

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 7,00 zł | NR 3 (584) | MARZEC 2024 |

STEGNA
BEZPŁATNY DODATEK KASZUBSKOJEZYZNY

ROZNIKA ZAŚLUBIN
POLSKI Z MORZEM

JINACZI SPISĚNK,
JINACZI SONDAŻ

GRZEGORZ SCHRAMKE I JEGO NAJNOWSZA
PUBLIKACJA *PROCĘM SMĄTKŌWI*

ISSN 0038-8046 NR 3(584) 37333 PL
9 770238 904906



3 Mniejszości narodowe i etniczne są siłą Polski,
a nie jej słabością.
RED.

4 Rocznicą zaślubin Polski z morzem
SL

6 Lëteratura w biôtce ze Smãtkã. Z dr. Grégòrà
Schramką gòdómë ò jegò nônowszé pùblikacje
*Procëm Smãtkòwi. Współczesna literatura
kaszubska w latach 1981–2015*
DARK MAJKÒWSCZI

11 Zielona gmina Lubichowo i jej ambasadorka
SL

12 Jinaczi spisënk, jinaczi sondaż
P.D.

14 Na rézë mało chto jachòł, robilë na gbùrstwie
ŁUKÒSZ ZOŁTKÒWSCZI

17 Kaszëbsczi wësiwk w Warszawie
Z Aną Miszozòk gòdelë ANIELA i SZCZEPÓN MAKURÒT

20 Poezja
JAN WESPA

21 Wanda Rogalewska, laureatka Benefisu
Dojrzałości.
Z laureatką VII Gdańskiego Konkursu Poetyckiego dla
Seniorów w ramach cyklu Benefis Dojrzałości rozmawia
DOMINIKA GŁOWIENKA

24 Żëcé chùtkò nèkò...
Z profesorã Jerzim Trédrà gòdómë ò jegò kaszëbsczi
i nôùkòwi drodze
Z ARCHIWÙM „PÒMERANII”

27 Sztefón Bieszk – méster zrzeszińców
EUGENIUSZ PRÉCZKÒWSCZI

30 Kaszubi w procesie berlińskim 1847 roku
ANDRZEJ JANUSZ

32 Krzyż Rybacki
ANDRZEJ BUSLER

34 Gdańsk mniej znany
MARTA SZAGŻDOWICZ

NAJÒ ÛCZBA. Edukacyjny dodòwk nr 3 (175)

35 Smaki i aromaty Pomorza
RAFAŁ NOWAKOWSKI

38 „Zrzesz Kaszëbskò” a „Klëka”.
Szkic porównawczy. Część II
PIOTR SCHMANDT

46 Lózkò królewionczé
MATEUSZ BÜLLMANN

48 Tata kùpił kòzã, to je ò kartësczim szërmëclu
TÓMK FÓPKA

51 Wachtórka pamiãcë
ANA GŁESZCZIŃSKÒ

52 Kaszëbsczi Spikrz Pamiãcë
PAULÉNA WÄSERSKÒ

53 Z Kociewia
MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

54 Książkowe nowości regionalne
IWONA JOĆ

56 LEKTURY
DANIEL KALINOWSKI, JAN KULAS

59 Roda. Z Bëtowa wòzëlë jaż do Gduńska
P.D.

60 Klëka

67 Sëchim pākã ùszlë
TÓMK FÓPKA

68 To nie je w głowã do pòjãcò
ÒLGA KUKLIŃSKÒ



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



WOJEWÓDZTWO
POMORSKIE



WIOSENNE PROMOCJE

KaszubskaKsiazka.pl



KASZUBSKA
KSIĄŻKA

RABAT DLA CZYTELNIKÓW „POMERANII”

W koszyku wpisz kod: **pomerania24**

Promocja trwa do 30 kwietnia 2024 r.



SCYGNĄC MIESĄDZ

Karolina
Serkowska-Sieciuchowska

CENA PO RABACIE
25,00 zł



ORTOGRAFICZNO- GRAMATYCZNY SŁOWNIŁK

Dariusz Majkowski
Joanna Ginter

CENA PO RABACIE
25,00 zł



BYCIO HERBU KASZTAN W DAWNYM BYTOWIE

Anna Gliszczyńska

CENA PO RABACIE
12,00 zł



WIELKI SŁOWNIK POLSKO- -KASZUBSKI T-U

Eugeniusz Gołqbek

CENA PO RABACIE
38,00 zł



PROCÊM SMÄTKÓWI WSPÓŁCZESNA LITERATURA KASZUBSKA

Grzegorz Schramke

CENA PO RABACIE
38,00 zł



MÖTILK. KASZĘBSCZÉ SPIÉWANCZI DLÖ DZECY

Eugeniusz Pryczkowski

CENA PO RABACIE
25,00 zł

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20-23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, *Najdł Uczba*)
Krystyna Sulicka
Małgorzata Micał
Bogumiła Ciocka
Ludmiła Kucharska
Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Mateusz Bullmann
Andrzej Busler
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Grzegorz Schramke.
Fot. Archiwum prywatne

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną
dostawą do domu: 77 zł. W przypadku prenume-
raty zagranicznej: 172 zł. Podane ceny są cenami
brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

OD REDAKTORA



Grzegorz Schramke to urodzony w Brusach badacz literatury kaszubskiej, pisarz, publicysta związany również z miesięcznikiem „Pomerania”, współzałożyciel kaszubskiego periodyku „Zymk”, a także nauczyciel języka kaszubskiego. Wydana pod

koniec ubiegłego roku nakładem wydawnictwa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego monografia „Procëm Smãtkòwi. Współczesna literatura kaszubska w latach 1981–2015” to pokłosie pracy doktorskiej, którą Schramke obronił w 2020 roku.

Przeredagowana na potrzeby wydawnicze monografia autorska Grzegorza Schramkego to, jak napisał w posłowie prof. dr hab. Daniel Kalinowski, „ważne osiągnięcie kaszubistyki”. Profesor podkreśla, że „Pracę napisał Kaszuba, który doskonale opanował rodzimą mowę, potrafi od wewnątrz przedstawić zagadnienia literackie bez ich egzotyzacji czy poczucia kulturowej opresji. Schramke snuje opowieść wyważoną, precyzyjną i inspirującą do własnych lektur”.

O publikacji „Procëm Smãtkòwi. Współczesna literatura kaszubska w latach 1981–2015” z jej autorem rozmawia Dariusz Majkowski. Zapis rozmowy publikujemy na łamach marcowej „Pomeranii”.

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszub.pl



W spotkaniu z marszałkiem Sejmu RP Szymonem Hołownią społeczność kaszubską reprezentował Łukasz Grzędzicki, wiceprezes Zarządu Głównego ZKP (drugi od lewej). Fot. Anna Strzyżak/Kancelaria Sejmu

MNIEJSZOŚCI NARODOWE I ETNICZNE SĄ SIŁĄ POLSKI, A NIE JEJ SŁABOŚCIĄ

SPOTKANIE MARSZAŁKA SEJMU Z PRZEDSTAWICIELAMI MNIEJSZOŚCI NARODOWYCH

Dnia 19 lutego tego roku z inicjatywy marszałka Sejmu RP Szymona Hołowni odbyło się w parlamencie spotkanie z przedstawicielami strony mniejszościowej Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Jak zauważyli przedstawiciele organizacji mniejszości narodowych i społeczności posługującej się językiem regionalnym, pierwszy raz od 2005 roku, tj. od utworzenia komisji, marszałek Sejmu zaprosił ich na rozmowy o polityce mniejszościowej państwa.

– Mniejszości narodowe i etniczne są siłą Polski, a nie jej słabością – podkreślił marszałek Hołownia na początku spotkania.

Zaznaczył przy tym, że jest gotowy do dialogu z członkami komisji, który pomógłby tworzyć wspólną i integralną Rzeczpospolitą.

Przedstawiciele organizacji mniejszości podnieśli kwestie problemów w relacjach między ministerstwami a mniejszościami i społecznością kaszubską, braku w Sejmie posłów wybranych z list mniejszości i niewywiązywania się przez Polskę z postanowień ratyfikowanej przed piętnastoma laty Europejskiej karty języków regionalnych lub mniejszościowych.

Sporo czasu poświęcono potrzebie zbadania skuteczności nauczania języków mniejszościowych i języka regionalnego w szkołach. Organizacje pozarządowe zwracały uwagę na fakt, że budżet państwa na nauczanie tych języków kieruje do samorządów coraz większe środki finansowe, a nie przekłada się to na efektywność nauczania. Konieczna jest ewaluacja organizacji oświaty mniejszości i dopiero po jej przeprowadzeniu należy dokonywać reform w systemie. Wskazywano na straty, jakie w funkcjonowaniu mniejszości wywołały regulacje prawne wprowadza-

ne w latach minionych bez konsultacji i w dużym pośpiechu. Rozmawiano również o obecności języków mniejszościowych i regionalnych w mediach publicznych oraz o sposobach przedstawiania w nich wielokulturowej tradycji Rzeczypospolitej.

Członkowie komisji podkreślali, że każda z reprezentowanych społeczności ma swoją specyfikę. Część spotkania poświęcona była zatem zmianom demograficznym w kontekście spisów powszechnych.

– Województwo pomorskie, na co zwrócili uwagę nasi reprezentanci, odznacza się wyjątkowością, choćby ze względu na fakt, że teren Kaszub nie ulega depopulacji, a jest obszarem ciągłych ruchów migracyjnych. Można się zatem spodziewać, że w najbliższych latach, na skutek chociażby budowy elektrowni jądrowej, kopalni soli potasowych i lokalizacji dużych inwestycji koncernów międzynarodowych, zmiany w strukturze etnicznej regionu przyspieszą. Konieczne będzie więc dostosowanie polityk publicznych tak, aby każdy, niezależnie od obywatelstwa, mieszkaniec Kaszub mógł na równych prawach korzystać z nauki języka regionalnego w szkołach – mówił Łukasz Grzędzicki, członek Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz członek Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Marszałek Hołownia zadeklarował, że Kancelaria Sejmu z większą uwagą będzie monitorowała i konsultowała zagadnienia odnoszące się do projektów aktów prawnych regulujących kwestie mniejszości oraz języka kaszubskiego. Wyraził też chęć kontynuowania dorocznych spotkań z członkami komisji oraz zainteresowanie dalszą współpracą.

RED.



Prezes Jan Wyrowiński w trakcie wystąpienia. Fot. Sławomir Lewandowski

ROZCHODZANIE ZAŁUBIN POLSKI Z MORZEM

W naszej kaszubskiej tożsamości to, co się stało 104 lata temu w Pucku, zajmuje niezwykle ważne miejsce. – Nigdy dosyć powtarzania, że to dzięki Kaszubom Polska wróciła nad morze – słowa wypowiedziane przez prezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jana Wyrowińskiego wybrzmiały na koniec uroczystości rocznicowych w Pucku, wzbudzając gromkie owacje zebranych.

W tegorocznych obchodach 104. rocznicy symbolicznego zaślubin Polski z morzem wzięli udział m.in. wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz, minister edukacji Barbara Nowacka, minister rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, senator RP Kazimierz Kleina, wojewoda pomorska Beata Rutkiewicz oraz gospodarze uroczystości: burmistrz Pucka Hanna Pruchniewska i prezes ZKP Jan Wyrowiński. Uroczystości rozpoczęły się tradycyjnie na Starym Rynku w Pucku od wystąpienia pani burmistrz i prezesa Ligi Morskiej i Rzecznej kpt. ż.w. Andrzeja Królikowskiego. Goście i mieszkańcy wzięli udział w Mszy Świętej w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła, a następnie przeszli do puckiego portu, gdzie odbyły się główne wydarzenia rocznicowe.

Choć ze sceny zlokalizowanej w porcie rybackim przy okazji każdej rocznicy słyszymy wiele wzniosłych słów związanych z wydarzeniami sprzed ponad wieku, to ich wydźwięk wciąż nie dość dostatecznie słyszany jest poza Puckiem i Pomorzem, pomimo prób „unarodowienia” tego święta przez lokalne władze samorządowe i oczywiście Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Wydawałoby się, że setna rocznica, do której tak starannie wszyscy się przygotowywaliśmy, zostawi większy ślad w świadomości Polaków. Niestety, szerszym echem rozniósł się gwizdy pod-

czas wystąpienia prezydenta RP Andrzeja Dudy niż kontekst samej uroczystości. Symboliczny akt zaślubin Polski z morzem to mimo wszystko wciąż bardziej temat lokalny niż ogólnonarodowy, choć – jak wspominał prezes Jan Wyrowiński – były lata, kiedy o tej rocznicy zapomniano lub przeszkadzano w jej obchodzeniu. Dzisiaj nikt nie zapomina o dacie 10 lutego 1920 roku, w czym zasługa samorządowców i członków zrzeszenia.

W tym roku także słyszeliśmy wiele mów z ust zaproszonych gości, które – miejmy nadzieję – będą inspiracją do działania, aby akt powrotu Polski nad Bałtyk był równie doceniany także w głębi kraju.

Minister edukacji Barbara Nowacka podczas tegorocznej uroczystości powiedziała m.in.:

– Bałtyk, jego plaże, miejscowości nadmorskie, rybactwo wpisują się w tożsamość wspólnoty lokalnej i wspólnoty narodowej, a w tej tożsamości pobrzmiewają także echa dążeń do wolności. Dlatego takie wydarzenia, jak rocznica zaślubin Polski z morzem, muszą znaleźć swoje należne miejsce w edukacji – podkreśliła.

Czy za tymi słowami pójdą czyny i w programie nauczania znajdzie się więcej miejsca na temat przemarszu Błękitnej Armii generała Józefa Hallera przez Pomorze?

Na uwagę zasługują również słowa wicepremiera, szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza:

– Nie byłoby odrodzenia, przyjscia i zanurzenia pierścienia generała Hallera w morzu bez ludu kaszubskiego. Jak wspominał prezydent Stanisław Wojciechowski w 1923 roku, nie byłoby powrotu Polski nad morze bez piastowskiego ludu kaszubskiego. Chylę czoło z wdzięczności w imieniu Rzeczypospolitej przed waszymi przodkami. Przed tymi wszystkimi, którzy Pomorze do polskości zanieśli. Pamiętamy i będziemy wierni również tej tradycji, której wy pięknie dziś towarzyszyście.

Wicepremier podkreślił, że morze jest niezwykle ważnym szlakiem handlowym, transportowym oraz jest bardzo ważne dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej w tak skomplikowanej rzeczywistości, w tak niebezpiecznych czasach, jak obecne.

– Nie będzie i nie ma tego bezpieczeństwa bez silnej Marynarki Wojennej, z której jesteśmy dziś dumni nie tylko dlatego, że tak pięknie się prezentuje, ale i dlatego, że ma wysokie zdolności operacyjne, które muszą i będą podnoszone, bo to jest wyzwanie naszych czasów, ochrona wybrzeża, infrastruktury krytycznej, szlaków komunikacyjnych. To podstawowe zadanie dla Marynarki Wojennej, z którego będzie się wywiązywać – zapewnił szef MON.

Minister rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk podkreśliła z kolei, że wydarzenia sprzed 104 lat niosą za sobą głębokie znaczenie historyczne oraz inspirują do refleksji na temat naszej narodowej tożsamości.

– Zaślubiny Polski z morzem to nie tylko fakt historyczny i geograficzny o ogromnym znaczeniu. To przede wszystkim wielki symbol jedności, solidarności i odrodzenia niepodległego państwa – oceniła.

Warto też pamiętać o tym, co powiedział w Pucku prezes Jan Wyrowiński:

– To jest prawda i tej prawdy się trzymajmy. To Kaszubi sprawili, że nie trzeba było przeprowadzać plebiscytu na Kaszubach. To ich głosy na polskich posłów do parlamentu Rzeszy były jednym z argumentów przekonujących tych, którzy wtedy zarządzili światem i decydowali o tym, w jaki sposób będzie on zorganizowany, że tutaj powinna być Polska. Potem różnie bywało. I w czasie drugiej RP, i w PRL. Nie doceniano nas. Traktowano z wyższością. Dopiero zwycięstwo „Solidarności” sprawiło, że Kaszubi stali się prawdziwymi gospodarzami tej ziemi. W naszej historii to, co się stało sto cztery lata temu w Pucku, zajmuje niezwykle ważne miejsce. To jeden z fundamentów naszej tożsamości, ale również ważne jest to, co się stało w Polsce w 1980 roku, kiedy powstała „Solidarność”. Chciałbym przywołać jeden fakt. Pierwszym księdzem, który odprawił Mszę Świętą dla strajkujących, był ksiądz Hilary Jastak, Kaszuba z Kościerzyny, który został ogłoszony przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie patronem roku 2024. Chciałbym przywołać także fakt, że zarówno w Stoczni Gdańskiej, jak i Stoczni Gdyniejskiej w większości pracowali Kaszubi. I to



Od lewej: wojewoda Beata Rutkiewicz, burmistrz Hanna Pruchniewska, wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz, senator RP Kazimierz Kleina i minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Fot. Sławomir Lewandowski



Honorowa warta przy pomniku generała Józefa Hallera. Fot. Sławomir Lewandowski



Wicepremier i minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz. Fot. Sławomir Lewandowski

oni, nie chwaląc się, byli jednym z elementów tego, co było nowe. I to oni również walczyli o wolność dla całej Polski i możliwość życia w Polsce. Przypomnijmy to sobie dzisiaj nad polskim morzem – zakończył prezes ZKP.

SL

LËTERATURA W BIÒTCE ZE SMÄTKÄ'

Z dr. Grégòrà Schramką gòdómë ò jegò nònowszi pùblikacje *Procëm Smätkòwi. Współczesna literatura kaszubska w latach 1981–2015*.

Twòja ksążka pòwstała na spòdlim doktoratu. Miòł òn titel *Współczesna literatura kaszubskojęzyczna w latach 1981–2015*. Dlòcze w wersje do drëkù dodòł jes słowa „Procëm Smätkòwi”?

Grégór Schramka (pòl. Grzegorz Schramke): Ùdba dodaniò przedtitla wészła òd direktòrczi wëdòwizné Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Anë Dunst. Nie pamiátóm ju, czë to prawie jò ten tu wëmëślił, czë nie. Le zdówò mie sã, że jò. Fejn nawlékò i do naji lëteraturë, i do ji òbgòdaniów, jak chòc do Jana Drzéżdżona i jegò ksążków *Piętno Smętka. Z problemów kaszubskiej literatury regionalnej lat 1920–1939* i pòwiescë *Twarz Smętka*. Në i, sã rozmieje, arcëdokazu *Żécé i przigòdë Remùsa Aleksandra Majkówsczégò*. Tim mòjim titlã chcã téż pòkazac, że kaszëbsczi ùtwòrcowie bez swòje tekstë, ùsòdzanié pòezje, prozë, dokazów na binã, dolmaczeniów – procëmiã sã dzejaniémù Smätka.

Zmienił jes też słowò „kaszubskojęzyczna” na „kaszubska”.

Wëchòdało to z tegò, że jak jò zacinòł robic przë mòjim doktorace, a bëło to ju lata lateczne (smiéch), mój tedë promòtór prof. Jerzi Samp mie rzekł, że lepi dac „kaszëbskòjãzëkòwò”. Szło ò to, żebë ùceknąc òd rozmajitëch diskùsjì ò tim, czym je kaszëbskò lëteratura. A doch nót pamiátac, że w ùszłòce bëłë rozmajité pòdrzatzci na to, chtò przënòleži do ti lëteraturë: leno ti, co piszą pò kaszëbskù, czë téż taczi lëdze, jak chòc wej Aùgùstin Necel czë Günter Grass. Żebë to wszëtkò so lepi ùswiãdnic, nót chòc le wspòmnać, że bëła téż pòzwa „literatura kaszubsko-pomorska”. Dzysdnia tegò jiwru ju wierã ni ma i je wiedzec, że „literatura kaszubska” to lëteratura pisonò w kaszëbsczim jãzëkù abò w jaczims jegò dialekce, jak je to na przëmiar w proze Artura Jabłońsczégò.

Jesz jedno przërównanié do doktoratu. Napisòł jes w nim wiele wicy ò lëteraturze przed rokã 1981. W ksążce je ò tim czãdze dosc tëli wëcãtë. Pròwda. Jak jò pisòł doktorat, jò miòł tam wiòldzi, kòl stostronowi dzél pt. „Historia literatury kaszubskojęzycznej do 1981 roku”. Prof. Tadeùsz Linkner, chtëren bëł mòjim drëdżim promòtòrã, rzekł, żebë jò skrócył te sto



strón. Jò mù òdpòwiedzòł, że jem sã przë tim baro narobił i jò bëm chcòł to òstawic. Tej òn òdrzekł, że mògã, ale recenzentóm mòże sã to nie ùwidzec. I pò pròwdze, w recenzjach bëłë taczé ùwòdżi, że ten dzél na tegò òrtu dokòz je za dłu-dzi. Dlòte przë robòce wkòł ksążczy, òb czas jaczis gòdczi z Anã Dunst, më ùdbalë, bë zrobic zachtny skrócënk tegò rozdzëlu, a pòzni jò napiszã drëgã ksążkã. Ta drëgò mò bëc ò wczasnieszich latach w historii kaszëbsczi lëteraturë. Tej wëzwëskóm ten nieskròcony dzél. Tam, w ti pòsobny ksążce, bądã òpisoné dokazë, jaczë pòwstałë przed rokã 1981, nawetkã jezlë wëdelë je pòzni. Wezmë na to chòcbë *Űrwónã spiëwã* Jana Ròmpscżégò... Wészła w rokù 2021, ale pòwstała òb czas II swiatowi wòjnë. Jinym przikładã je *Ewanielskò spiëwã* Aleksandra Labùdë. Òna téż ùkòzała sã pò rokù 1981, ale òstała napisónò rëchli.

Jak tĕ bĕ w jednym zdanim rzekł, co nalĕżemĕ w ksążce *Procĕm Smātkŏwi*?

Ōpisywŏm całosc naji lĕteraturĕ lat 1981–2015 i, na jaczis ōrt, przed tim czādā i pŏ nim, to je prozā, pŏezjā i dramat, a do te mŏm dzĕł ō dolmaczĕnkach (z kaszĕbsczĕgŏ i na kaszĕbsczi). Sā wiĕ, ŗe dolmaczĕnczi z cĕzĕch jāzĕkŏw nie przĕnŏlĕgajā do naji lĕteraturĕ, ale doch majā cĕsk na ji rozwiĭ.

Wĕklaruj nama czasowĕ grańce, jacĕ sā pŏjŏwiajā w twŏji ksążce. Nŏprzŏd ta kŭńcowŏ – 2015.

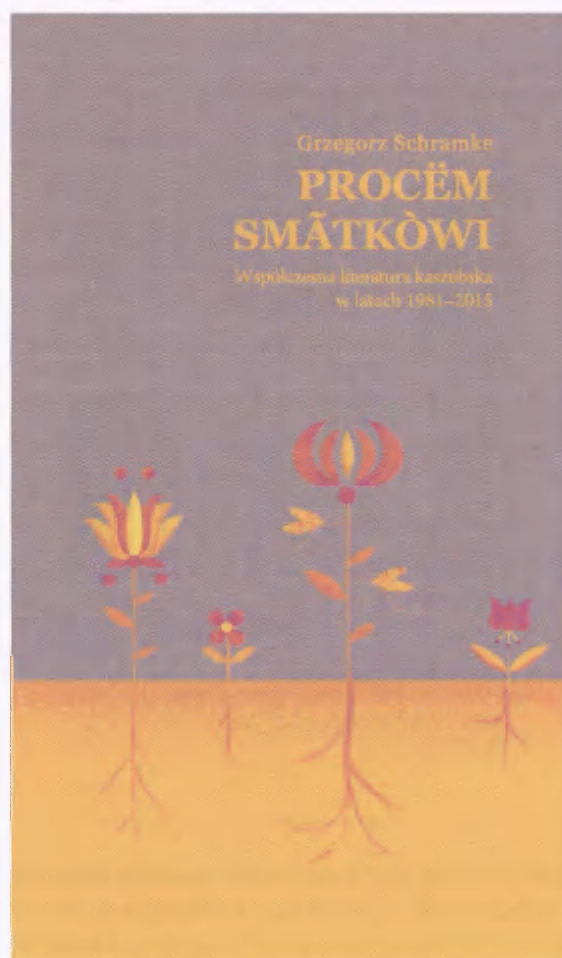
W doktorace i ksążce jŏ ōpisŏł dokazĕ napisŏnĕ do rokŭ 2015, z tim, ŗe chŏc krŏtkŏ, ale ōbgŏdiwŏm tĕż te, co pŏwstałĕ pŏ tim rokŭ. Szłŏ ō to, bĕ czĕtińc tĕż chŏc cos wiedzŏł ō tim, co sā dzejałŏ w naji lĕteraturze pŏ ōbgŏdiwŏnym beze mie czādze. Sā rozmieje, ŗe w *Procĕm Smātkŏwi* je tĕch dopŏwiescŏw wiācy jak w doktorace, bŏ ksāżka je zrobionŏ pŏ nim, i tak tej sā w ni nadczidniāca, co sā tikajā tĕch czĕsto nŏnowszych lĕteracczych wĕdarzeniŏw. Na przĕmiar, jak gŏdŏm ō dokazach fantasy pŏ kaszĕbskŭ, to dodŏwŏm jesz, ŗe pŏ rokŭ 2015 ŭkŏzałŏ sā *Pŏd ōkā Jastrĕ* i *Droga wŏlnĕch lĕdzy*.

Dlŏcze zaczinŏsz ōd 1981 rokŭ? Mŏ to cos pŏspŏlnĕgŏ z tim, ŗe Jŏn Drzĕżdżŏn skŭńcził na rokŭ 1980 swŏjā historiā lĕteraturĕ?

Jo. Dzysŏ mŏmĕ ju pŭblikacijā Adelĕ Kŭik-Kalinowsczi i Daniela Kalinowsczĕgŏ *Kaszĕbskŏ lĕteratura. Wĕzdrĕnĕ*, ale jak jŏ zaczinŏł doktorat, tej mĕ ōd tĕch wiākszych, synteticznĕch dokazŏw mielĕ: *Regionalizm kaszubski* Andrzejā Bŭkŏwsczĕgŏ, jaczi ōpisŏł lĕteraturā do rokŭ 1939, a tak pŏ prŏwdze, w rŏznĕch dopŏwiescach, do 1945, Jana Drzĕżdżŏna *Piĕtno Smĕtka. Z problemŏw kaszubskiej literatury regionalnej lat 1920–1939* i *Wspŏłczesna literatura kaszubska 1945–1980*, bĕła jesz Ferdinanda Neureitra *Historia literatury kaszubskiej wĕdŏnŏ* w rokŭ 1982. Bĕłĕ tĕż jacĕs jinsĕ rzeczĕ, jak artikle, wprowadzenia do ksāżkŏw, pŏkŏnferencyjnĕ materialĕ, mŏnografie, jak chŏc ta ō Karnowsczim Cezarĕgŏ Ōbracht-Prondzyńsczĕgŏ itd. Felowałŏ rŏwnak synteticzny ksāżczi, chtĕrna bĕ bĕła ō dzysdniowi kaszĕbsczi lĕteraturze. I jŏ chcŏł to zrobic. Ten rok 1981 jakno pŏczātkŏwŏ cezura mŏjĕgŏ doktoratu wzāł sā prawie z tegŏ, ŗe jŏ chcŏł cygnāc historiā dali, pŏ tim, co zrobilĕ Bŭkŏwsczi i Drzĕżdżŏn.

Jaczi kŏnkretno pŏcĕc i pisarze sā tej pierszima, chtĕrnĕch ōpisywŏsz?

Zacznā ōd tegŏ, ŗe sā ōpisŏny w mŏji ksążce ti, co zadebiutowelĕ wiele rĕchli, ale piselĕ tĕż pŏ rokŭ 1981, jak Stanisłŏw Pestka i Jŏn Piepka.



80. lata XX wiekŭ to je czas, czedĕ mŏcno wchŏdajā ŭtwŏrcĕ „pŏkŏleniŏ-77”, chtĕrny dosc tĕli „namiĕszalĕ” w kaszĕbsczi lĕteraturze. Je wiedzec – pŏzytiwno. Sā to m.jin.: Jŏn Walkŭsz, Jerzi Stachŭrszczi, Stanisłŏw Janka, Jaromira Labŭdda, Jerzi Łisk. Sā to lĕdze rodzony w 50. latach XX wiekŭ, pŏd kŭńc 40. abŏ na pŏczātkŭ 60., a debiutowelĕ ōni w rokŭ 1977 abŏ kāsĕ rĕchli czĕ pŏzni. Pŏtemŭ mŏmĕ pŏkŏlenie tĕch, co zaczinālĕ pŭblikŏwac ju pŏ PRL-u, w 90. latach. Przikładā je tu Ida Czajinŏ, Artur Jabłŏńsczi abŏ Rŏbert Źmŭda-Trzebiatowsczi. Tej pŏsobny, tak tej ti, co lĕterackŏ pŏjawilĕ sā ju w najim stalace, jak Tomŏsz Fŏpka, Hana Makŭrŏt czĕ Karolĕna Serkŏwskŏ. Kŭńczā na tĕch nŏmłodszych (w 2015 rokŭ), jak Adŏm Hĕbel, Mateŭsz Meyer czĕ Gracjana Pŏtrĕkŭs.

W nĕch ōpisywŏnĕch latach bĕłŏ wiele ŭtwŏrcŏw. Pŏwstałŏ wnetk 3 tĕsāce tekstŏw pŏieticzych, pŏrāset prozatorskich. Jŏ nie chcŏł wĕbrać leno tĕch lepszych, a jinĕch ōstawiĕ. Chŏdzĕłŏ mie ō to, ŗebĕ pŏkazac całosc lĕteraturĕ, ale je wiedzec, ŗe nie dałŏ sā ōpŏwiedzec ō kŏdzi wiĕrzce. Ō jednĕch ŭtwŏrcach je napisŏnĕ mni, ō jinszych wicy, co wiele razy bĕłŏ zanŏleżnĕ ōd te, jak jich dokazĕ bĕłĕ czekawĕ i ōryginalnĕ. Chcŏł



WSPÓŁCZESNA LITERATURA KASZUBSKA W LATACH 1984-2015



W rokù 2017 ùkôżala sã Kaszëbskô lëtera-tura. Wëzdrzënë Daniela Kalinowszczégò i Adelë Kuik-Kalinowszczi. Czim sã apartni ta pùblikacjô òd twòji?

Jak jò uczuł, że ùkôże sã ksążka Kalinowszczich, to jò so pòmëslôł: „Matizernoga! To mòże òznaczać, że to, co jò pizsã, bądze wtórne”. Ale jak jem jã przeczëtôł, to jò sã doznôł, że je plac i dlô mòjégò doktoratu, i dlô jich pùblikacji. Dokôż Kalinowszczich òbjimô kaszëbską lëteraturã òd ji zôczatkù. Pòdzielony je „gniôzdowò”. Mómë rozdzële: „Głosë piszącëch białków”, „Utwórcë lëdowi i niewarkòwi”, „Piesniódzeje domôcscë” itd. Mój spòdlowi pòdzël to: pòezjô, proza, dramat i dol-maczënczi. Wiele pizsã ò nurtach pòeticznych, temati-ce, òrtach, dzecny lëteraturze. Wicy móm téż dzëlów interpretacjowëch, dówóm wëjimczy wiérztów, tej-sej całë ùsòdzczzi z interpretacjama. Mòżna bë bëło rzek-nąc, że czãsto wchòdóm w sóm tekst. Dosc tël pizsã téż ò òbtaksowaniach. W pùblikacji Kalinowszczich nie bëło na to wszëtëkò placu, bò seriô Kaszëbsczë Va-demecum mò swòje ògrãnczenia. Jò mógł to zrobic.

Sã pòspólnë rzecze, bò doch pizsemë ò ti sami kaszëbszczi lëteraturze, ale mësłlã, że kòzdi, chto przeczëtôł ksążkã Kalinowszczich, mòże przeczëtac téż mòjã i jesz wiele sã dowiedzec. Jo, to sã jinsze ksążczzi. Òbëdwi mògã stac kòl se na pòlëcë i nie bądã sã grëzlë (smiëch).

Muszą równak pówiedzec, że wiele sygóm òsoblëwie do prof. Daniela Kalinowszczégò, chtëren baro mòcno sã zajimô dzysdniową

kaszëbską lëteraturã. Jò muszôł wëzwëskiwać jégò recenzje, òbgòdania itd. Czasã z nim wchòdza w dyskùsjã, to je zrozumiałë, ale czãsto doch nie. Òn napisôł wiele wòrtnech, mądrëch rzeczi. Jo, to bë bëło czësto lëchò òminãc tegò znajarza lëtera-turë! Wiele tej razy nalëzeta w mòji ksążce zda-nia, jacze sã zaczinają na òrt: „Kalinowski napisał o tym dziele...”. „Zgodzić się należy z Kalinow-skim, że...”

Wòrt tu dodac, że w przëtórkù dramatu pòwtòrzóm chòle jégò pòdzël na dramaturgiã spòlëznowò-òbëczajową, historiczno-juwerno-tową, etnograficznã i tã dlô szkółów. Je òn baro mądrze zrobiony, tej ni ma za czim gò zmieniwac na mòc.

A co widzisz jinaczi? Dze jes wszedł w jakąs dyskùsjã?

Na przëmiar Kalinowszczi zdrzi jinaczi na zbiërk *Czòrny kléd* Idë Czajiny. Dosc òstro gò òbtaksowôł. A mie ta pòeticzkô ksążeczka sã wi-dzy. Wedle mie to baro dobri zbiërk. Òsoblëwie lubiã w nim cykel wiérztów ò òpim, pòreszce tak dosc te ùsòdzczzi w *Procëm Smãtkòwi* òbgòdiwóm.

Chcemë jesz rzeknãc ò graficzny stronie twòji nowi ksążczzi.

Òna baro mie sã widzy. Je piãkno zrobionò, a to dzãka przede wszëtczim Anie Dunst i Mace-jowi Òstoja-Lnisczëmù, chtëren łómòł *Procëm Smãtkòwi*. Jò miôł zabédowac jacze òdjimczy.

Nie wiedzôł jem, jak wiele je jich nôt. Jak jem sznëkrowôł w swôjich zbiorach za czekawima zdjácama, miôł jem téż starã, żebë dodac dosc tëli jinszych skanów, jak chòc wej ôbklôdków i czekawëch stron z westrzôdka tëch ôpisywónëch ksążków czë wëjimków z gazetów. Wiele czasu mie to zajãło, baro pòmòglë téż sami kaszëbsczi ùtwòrcë, chtërnëch jô prosył ô wësłanië òdjimków do môji ksążczy, ôsobliwë Rôman Drzëdzdżôn, chtëren na rozmajité rozegracje jezdzy z aparatã i robi pëszné òdjimczy, a téż Wëdôwizna Region. Zebrôł jem razã wiãcy jak 320 skanów, napisôł, dze jô bë widzôł je wstawic (bò ô to mie prosëlë), i wësłôł do wastë Maceja. Tak pò prôwdze jô mësłôł, że bådze z tëch môjich rzeczy wëzwëskónëch môże kôł 30–40, a pòkôzało sã, że do drëkù szlë wnet wszëtczë, a do te Macëj Ôstoja-Lnisczi dodôł jész òd rezerwówëch graficznëch materialów. Do te téż bëło dolożonë wiele skanów òd wëdôwców ksążczy – Kaszëbskô-Pòmòrsczëgò Zrzeszeniô i Institutu Kaszëbsczëgò. Jak jô dostôł pierszã próbã składu, rzekł jem do se: „wow!”. A tej nôt bëło jész dosłac jaczë skanë, bë wëfùlowac jaczë luczi. Razã je w môji pùblikacji kôł 500 rozmajitëch ilustracji, w tim niejedne ôsobliwë czekawë. Na przëmiar Jaromira Labùdda przësłãła mie òdjimk z czasów swôjégò debiutu. Jistno ks. Jón Walkùsz, jaczi do te jész pòrã jinszych, téż nadzwëkówëch, przësłôł.

Wôrt jész dodac, że ksążka je w całoscë farwnô.

Jo, to téż mie baro ùceszëło. Na zôczątkù bëła gôdka, że môże sã dô jã zrobic w dzëlu w farwie, a w dzëlu czôrno-biôłã, ale kùnc kùnców ta farwa je w całi ksążce. Jem baro rôd.

Wspòmnał jes ju pòrã lëdzy, co pòmòglë w pòwstanië twôji ksążczy – ùtwòrcowie, chtërnë wësłëlë òdjimczy, Macëj Ôstoja-Lnisczi, co złómôł ksążkã, Jerzi Samp i Tadëusz Linkner – promòtorzë doktoratu. Chto jész miôł wiôldzi cësk na pòwstanië *Procëm Smãtkowi*?

Bògùmiła Cërockô, chtërna zajmãła sã redakcją i kòrektã ksążczy, Ana Dunst z Wëdôwiznë KPZ i recenzencë doktoratu: prof. Jón Walkùsz i prof. Adela Kùik-Kalinowskô, a téż recenzent ksążczy – prof. Daniël Kalinowsczi. A nôwiãcy to zawdżacziwóm môji familie, jakô mùszała strzëmac to môje pisanie i felënk czasu dlô nich. Bëlë téż jinszi żëczlëwi lëdze, co mie mòcno wspiéralë, m.jin. prof. Motoki Nomachi i dr Justina Pòmierskô. Ùtwòrcowie nie rôz wësëfalë mie swôje ksążczy, téż w czasie, czedë jô bëł na cëżëznë i ju tedë z mësłã ô doktorace rêchtowôł antologijã *Skrë ùsôdzkowi mòcë*, a jaczych jô

ni miôł w swôjich zbiorach – Stanisłôw Pestka, òd jaczëgò jô môm nadzwëk miłã mie dedikacją w jegò „chmùrnikach” (bël jem tedë w Szkôcje), Stanisłôw Janka, Wanda Lew-Czedrowskô, Èwa Warmòwskô, Fëliks Sykora, Wacłôw Pòmòrsczi i jinszi.

Na kùnc chcëmë kãsk òdënc òd twôji ksążczy i przenie do stojiznë kaszëbsczi lëteraturë w slëdnëch dekadach. Jesmë zrobilë pòkrok czë stojimë w placu?

Na gwës kaszëbskô lëteratura sã rozwijô, a chùtkò òd kùncã 70. lat XX wëkù. „Pòkolenie-77” zrobiło wiele dobrëgò. Jak to napisôł Jón Drzëdzdżôn, czëlë òni pòtrzebã wënsô z dównëgò, casnëgò pòjãcò regionalizmù i stwòrzeniô szerszëgò kùlturowégò rëmù. I doch nie leno òni. Tak tej ta naja kaszëbskô lëteratura rozszerzëła sã i ji dzël mòckò pòszedł w starnã ùniwersaliznë. Na przëmiar *W stolëcë chmùrników* Stanisława Pestczy bë mògło pòwstac w kòzdëm jãzëkù na swiece i bëc czekawë dlô czëtińców. Mômmë corôz to nowë lëteracczë gatënczi – fantasy, kriminalnô pówiesc, hòrrór i jinszë. Dobrë je to, że pò kaszëbskù pisze wiele lëdzy i że mają dze pùblikowac, chòcle w „Stegnië” abò w „Zymkù”. Wiôldzi je rozwij dzecny lëteraturë òd czasu jak kaszëbsczi jãzëk trafił do szkòłów. I to ju nie sã leno legendë, bôjczy, òpòwiôdania, ale rozmajité. Sã to téż colemało dobrë ksążczy, jaczë dzecóm sã baro widzã.

Ten pòkrok je mòcno widzec w pòëdze i proze. Równak jeżlë jidze ô dramat, je gôrzi. W latach 1981–2015 drëkã sã ùkôzało kôł 80 tekstów na binã, przede wszëtczim ju pò rokù 2000, ale 90% z nich to sã dokazë dlô szkòlnëch teatrzików – np. jasełka. Wiele dobrëgò robi tu terô Adóm Hébel i Teater Zymk, ze starszych dokazów mômmë téż np. *Roczëznã* Stanisława Janczi i pòrã jinëch, ale w przërównanim do dramatu przed 1981 rokã je gôrzi jak bëło. Dobrze, że sã taczë wëdarzenia jak Zdrzadniô Tëspisa, że Daniël Kalinowsczi napisôł ksążka *Kaszëbsczi teater*, ale to wcyg za mało. Z jinszych rzeczy, żebë ju tak ôstawic dokazë na binã, bë sã chcało téż np. wiãcy ksążków dlô młòdzëznë i – bë tak ôgłowò rzeknãc – taczë lëszëgò òrtu beletristiczë.

Na zakùnczenië chcã dodac, że ksążka *Procëm Smãtkowi* nie je leno dlô ùczalëch. Je napisónò tak, żebë kòzdi, chto chce sã czegòs dowiedzec ô kaszëbsczi lëteraturze i weznëc tã ksążkã, mògł w ni nalezë cos dlô se. Wôżné bëło dlô mie, żebë ji jãzëk nie bëł cãzczi dlô czëtińca i z wiele stron dostòwóm głosë, że to sã ùdało.

GÔDÔŁ DARK MAJKÒWSCZI

ZIELONA GMINA LUBICHOWO I JEJ AMBASADORKA

Przed nami uroczystość wręczenia Skier Ormuzdowych za 2023 rok, zaplanowana na 12 kwietnia. W ubiegłym roku natomiast jedną z laureatek była pani Bogumiła Fiałkowska, która została doceniona za wielkie bogactwo dokonań dla promocji Kociewia i Pomorza. To osoba zaangażowana między innymi w prowadzenie zespołu Lubichowskie Kociewiaki oraz pracę edukacyjną z młodzieżą przy konkursach prozy i poezji kociewskiej. Zajmuje się również promocją wydawnictw kociewskich, a także organizuje spotkania z działaczami lokalnej społeczności.

Korzystając z gościnności wójta Lubichowo Andrzeja Toczka, zapytaliśmy zarówno o naszą laureatkę, jak i o miejsce, które poprzez artystyczne działania od lat promuje, bo – jak powiedział gospodarz gminy Lubichowo w rozmowie z „Pomeranią” – pani Bogumiła to osoba, którą można określić mecenasem Kociewia.

– Dzięki jej ciężkiej pracy powstał regionalny zespół Lubichowskie Kociewiaki, który działa pod patronatem Gminnego Ośrodka Kultury w Lubichowie – mówi Andrzej Toczek. – Dzieci i młodzież rozwijają swoje talenty, a dodatkowo promują Kociewie. Pani Bogumiła to nie tylko formalna opiekunka zespołu, ale przede wszystkim duchowa. Ma bardzo dobry kontakt z młodymi ludźmi, poświęca im mnóstwo czasu. Widzą to również rodzice, którzy mocno wspierają jej działalność. Pani Bogumiła jest wyjątkowa i jedyna w swoim rodzaju. Bardzo się cieszę, że dostrzegło to także kolegium i redakcja „Pomeranii” i że mogłem towarzyszyć pani Bogumile przy wręczaniu jej tytułu Skry Ormuzdowej.

Gmina Lubichowo ma charakter rolno-turystyczny, liczy 6,7 tys. mieszkańców. Pod względem wielkości jest na trzecim miejscu w powiecie starogardzkim (za gminą Starogard Gdański oraz gminą i miastem Skarszewy). Na terenie nadleśnictw Lubichowo i Kaliska zlokalizowane są 23 jeziora oraz rzeka Wda, co czyni tę część Kociewia unikatową.

– Z uwagi na nasze bogactwo przyrodnicze postanowiliśmy promować się jako „Lubichowo – Zielona Gmina Kociewia” – podkreśla wójt. – Naszą turystyczną perełką od lat jest, położona nad jeziorem, miejscowość Ocypel, z dużą, blisko pięćsetmetrową piaszczystą plażą, dwoma pomostami, promenadą i z zagospodarowanym na potrzeby turystów terenem rekreacyjnym.

Wójt podkreśla, że samorząd nie poprzestaje na turystyce.

– Korzystamy z możliwości, jakie stoją obecnie przed samorządami. Rozwijamy się, modernizujemy lokalne drogi, przy okazji budując ciągi pieszo-rowerowe, które zapewniają bezpieczną komunikację niezmotywowanym mieszkańcom – zaznacza Andrzej Toczek. – Modernizujemy również sieci kanalizacyjno-wodociągowe, udało się zmodernizować trzy stacje uzdatniania wody. Skanalizowane jest już osiemdziesiąt procent gminy. Ciekawym projektem było stworzenie przed kilkoma laty Klubu Dziecięcego „Maluszek” dla trzydziściorga maluchów. W żłobku – bo tak można



Wójt Andrzej Toczek oraz Bogumiła Fiałkowska, laureatka Skry Ormuzdowej za 2022 rok

też powiedzieć o tym miejscu – dzieci mogą zostać pod opieką wykwalifikowanej kadry, a w tym czasie dorośli mogą pracować bądź poszukiwać pracy. Co istotnie, całomiesięczna opieka nad dzieckiem przy początkowym dofinansowaniu pomogła bardzo zminimalizować koszty takiej opieki.

Wójt wspominał również o dawnej linii kolejowej nr 218, która przebiegała przez gminę. Choć infrastruktura kolejowa została rozebrana wiele lat temu, to gmina wciąż jest zainteresowana przejęciem tego terenu na własne potrzeby.

– Niestety, obecnie nie ma szans na objęcie tego terenu. Jak się dowiedzieliśmy, ta linia kolejowa to strategiczny szlak na wypadek wojny, przeznaczony w przypadku jej wybuchu do odbudowy. Liczymy jednak na to, że w przyszłości ten teren zostanie własnością gminy, co otworzy nam nowe możliwości do jej zagospodarowania – dodaje wójt Toczek.

Gmina Lubichowo stawia na szeroką współpracę na rzecz rozwoju Kociewia.

– Wydaje mi się, że wszystkie samorządy Kociewia robią bardzo dużo, aby nasz region obecny był w świadomości Pomorzan i – szerzej – Polaków. Może brakuje nam takiej reklamy, jaką mają nasi sąsiedzi Kaszubi, jednak wspólnie robimy wszystko, aby się pokazać z jak najlepszej strony, bo mamy się czym chwalić – mówi Andrzej Toczek. – Nasz region jest również piękny, co Kaszuby. Co roku jesteśmy obecni w Gdańsku na Jarmarku Świętego Dominika, a obowiązkowym punktem wpisanym już na stałe do kalendarza Kociewia są coroczne Plachandry.

SL

JINACZI SPISËNK, JINACZI SONDAŻ

Ō ōglowim spisënkù z rokù 2021, òsoblëwie ò tim, jak pòkazëje kaszëbską spòlëznà, bądze pisóné jesz niejedno a wedle rozmajitëch pòdzrzątków. W slédnym času swòjã analizã przërëchtowòł Etnotank Kaszëbsczégò Institutu (KI). Wòrt przëzdrzec sã téż na spisënkówé wëniczi na spòdlim sondażu, jaczi w 2022 r. ùsadzył KI razã z Fùndacją Institut Rënkówëch i Spòlëznówëch Badërowaniów (pòl. Instytut Badań Rynkowych i Społecznych, IBRiS).

Aùtorã etnotankówégò rapòrtu je szef KI, prof. Cezari Ōbracht-Prondzyńszci. Na pòrãdzesã star-nach analizëje slédny ōglowi spisënk, szukającë òdpówiescë na pitanié, jak a wedle czegò jegò wëniczi wëzdrzã jinaczi jak spisënkù z rokù 2002, a òsoblëwie jinaczi jak spisënkù z 2011. Spòdk w 2021 r., czëj przërów-nómë wielënë kaszëbszczich iden-tifikacjów i ùżiwaniò rodney mòwë 10 lat dowsładë, badëra parłãczy z szëkã robiëniò spisënków.

– W rokù 2011 miëlë më spisënk reprezentatiwny, a leno w dzëlu gmin pełny – tlómaczi prof. Ōbracht-Prondzyńszci.

Wskazëje, że nié wszãdze spisënk z 2011 pò pròwdze ùdało sã przëpro-wadzëc reprezentatiwno. Kò to nie je jedurnò leżnosc zmianów midzë wë-nikama z 2011 a 2021.

– Slédny spisënk bëł samò-spisënkã. Czë wszëtcë równo dobrze sobie z nim pòradzëlë? – pitò.

I pòdpòwiòdò, że mòże niekò-nieczno. Tec nòwiãkszi spòdk ka-szëbszczich deklaracjów dało widzec w karnie lëdzy lëchò wësztòłconëch.

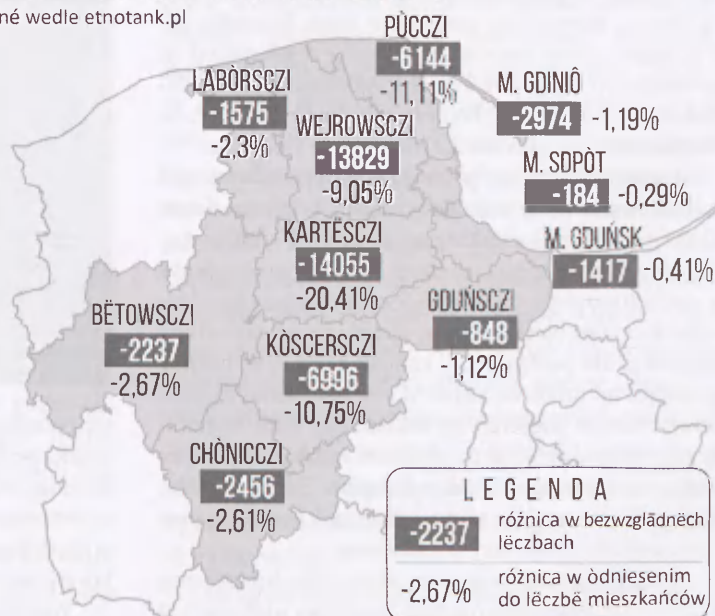
– Tak sobie mësłã, czë abë niższò rówizna technologicznégò wësztòłce-niò nie bëła leżnoscã, że prawie w tim karnie samòspisënk sprawił wiãkszë jiwërë, a nieprostò internetowò stëgna dlò niejednëch bëła za drãgò? Jinégò tlómaczeniò drãgò szëkac dlò tak wiòldzëgò spòdkù deklaracjów w kar-nie, w jaczim pierwi bëło jich nòwiacy – dbò przëdnik KI.

Badëra òsoblëwie przëzërò sã na 19 gmin, w jaczych w 2011 r. wiãcy jak 20% lëdzy gòdało pò kaszëbskù. Leno we dwùch w 2021 r. widzëmë pro-centowi rost kaszëbieniò (Sëlëczëno a Lëpińce). W jinëch wszãdze spòdk.

– W tim karnie nalëzëmë gminë Lëpùsz a Dzemiònë, òbëdwië z kòscersczégò pòwiatu. To wërznò

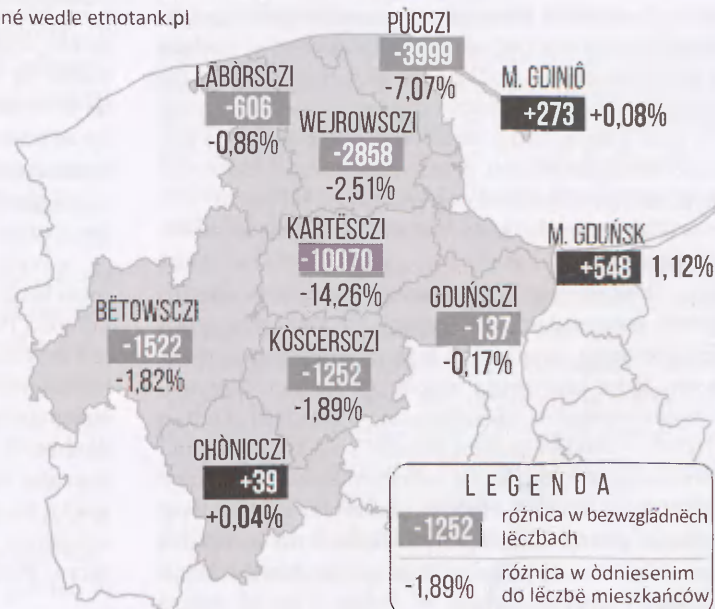
NŌRODNO-ETNICZNÉ DEKLARACJE 2011/2021

Dóné wedle etnotank.pl



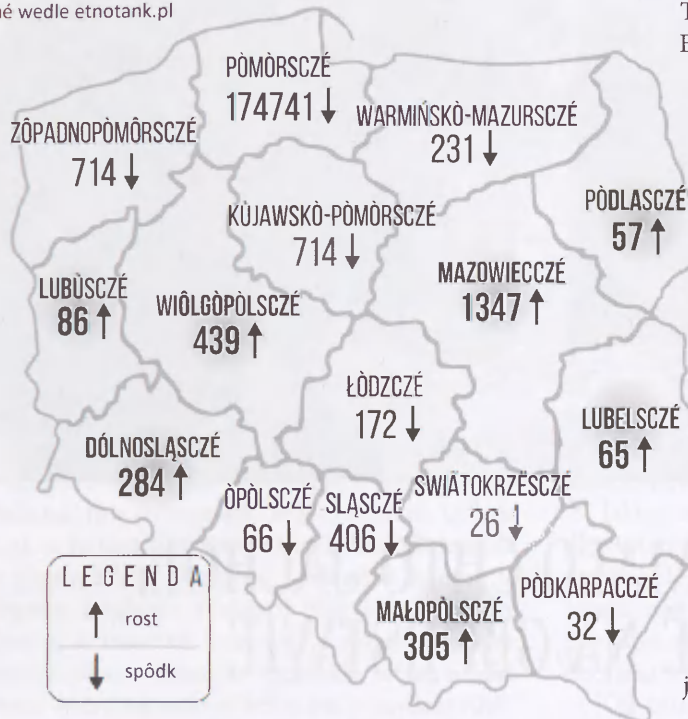
JÄZËKŌWÉ DEKLARACJE 2011/2021

Dóné wedle etnotank.pl



NÔRODNO-ETNICZNÉ DEKLARACJE 2021 WÓJEWÓDZTWA

Dóné wedle etnotank.pl



znanka dzinieniô kaszëbsczi mòwë na pòłniowim kraju ji ôgarniãcò. Jinaczi je z gminą Żuków. Tam mómë efektë rësny subùrbanizacji. Widzymë to wedle rostu lëczbë mieszkańcòw jãz ò 17 tësacy. To pòcygnało znizenië òdsetka kaszëbiãcëch, w naddòwkù jesmë świòdkama spòdkù w bezwzglãdny lëczbie, to je jãz ò wiãcy jak 2,6 tësacy. Jesz jinaczi je w gminie Czòrnò Dãbrówka, gdzie lëdzy w 2021 r. mieszkało zdebło mni jak w 2011 r. Tam spòdk kaszëbieniò sygnał jãz kòle pòłowë. Wedle baro chùtci asymilacji? Nié, to bë bëło ale za chùtkò... barzi to, że w 2011 r. lëchò statisticznò estimacjò spròwiała wëszsi òd pròwdzëwégò òdsetk gòdajãcëch w rodny mòwie, nen òdsetk nie bëł reprezentatiwny – prawi Cezari Ôbracht-Prondzyńsczi.

Socjolog wskazëje na rozmajité czekawinczi sparłãczoné m.jin. z jãzëkòwima deklaracjama białków a chłopów.

– Ű chłopów w przërównanim z rokã 2011 gòdò pò kaszëbskù mni ò 18,7%, a ù białków ò 16,3%. W 2011 wëstrzòd kaszëbiãcëch mielë më 47,4% białków, a w 2021 – 48,1%. To zdebło szlachùje za paradoksã. Tec w karnie lëdzy, co deklarëją kaszëbską identyfikacjã òdsetk białków letkò spòdł, a wëstrzòd kaszëbiãcëch jidze w gòrã – gòdò prof. Ôbracht-Prondzyńsczi.

Badëra dówò bòczënk tãz na kaszëbską młòdzëznã. Tu identyfikacjów juwernotë widzelë më

w 2021 r. 36 tës. (0–19 lat), nã leno 14 tës. pòdało, że kaszëbi.

– Czej przërównómë z 20 tësacama, jãczi sã uczã rodny mòwë w szkołach, wëchòdzy, że nié wszëtcë uczãcy zadeklarowelë ùziwanië kaszëbsczëgò – wskazëje przëdnik KI.

To leno wëjmczi z rapòrtu etnotankù. Baro cekawò jawiã sã tãz wëniczi spisënkù na spòdlim sondażu, jãczi rok pò nim przëprowadzëlë KI razã z IBRiS na zlecenië Marszòłkòwsczëgò Űrzãdu Pomòrsczëgò Wòjewództwa. Anketërzë zapitelë 6,6 tës. mieszkańcòw pomòrsczëgò wòjewództwa m.jin. ò jich zwiãzczi z subregionã (Kaszëbë, Kòcewië itd.). Pitelë w kòzdim pòwiece pò 300 lëdzy, a we Gduńskù i Gdinie pò 500. Tu wòrt nadczidnã, że tak wësok pròba je czile razy wiãkszò jak w wiele badërowaniach òglowòpòlskich, temù zdówò sã bëc baro reprezentatiwnò.

– Më pitelë: „zlë Wë czëjece zwiãzczi z jãczims subregionã pomòrsczëgò, prosymë pòkazac, chtërne scwierdzenië òpisywò Waszã relacjã. To nie je pitanië ò identyfikacjã, juwernotã, le ò zwiãzczi”. 4098 lëdzy òdpowiedzało, że mò je z Kaszëbama. To je jãz 62% wszëtczich anketowònëch w całim wòjewództwie. Czejbë to propòrcjonalno przërechòwac, wëchòdzy, że 1,4 mln lëdzy, co mieszkają w pomòrsczim. To nie òznòczò, że wszëtcë czëją sã richtich Kaszëbama, równak jakbë nie zdrzec, lëczba dówò do mëszeniò. Më zapitelë tãz ò to, chto ùziwò kaszëbsczëgò. Z nëch 62% – 15% zadeklarowãło, że kaszëbi. To propòrcjonalno wëchòdzy kòl 213 tës. lëdzy – gòdò Cezari Ôbracht-Prondzyńsczi.

Na przëmiar w bëtowsczim pòwiece, wedle sondażu KI i IBRiS, kaszëbi 22% z tëch, co mają zwiãzczi z Kaszëbama. To pò propòrcjonalnym przërechòwanim dówò lëczbã kòl 11 tës., jednakò wedle spisënkù (2021 r.) pò kaszëbskù gòdò tam leno 7,2 tës. lëdzy. Różnica sygò 4,8 tës., to je 35%! Kò bëtowsczi pòwiòt nie òbrazëje bëłno negò zjawiszczã òglowò w pomòrsczim. Tec różnica sondaż – spisënk w całim wòjewództwie to 125 tës., a to je jãz 69%! Jak to rozmiec?

– Spisënk je państwòwi, pùbliczny a pòliticzny. Naje badërowanië nié, sondaż bëł nieòficjalny. To wòznò różnica. Lëdze jinaczi sã pòkazëją w nëch różnëch sytuacjach – klarëje prof. Ôbracht-Prondzyńsczi.

Na kùnc ròczã do przëczëtaniò w internece całëgò rapòrtu Etnotankù. Kò i tam nie nalëzemë òdpowiescë na wszëtczë pitania. Jo, na gwës analiticë badã mielë jesz wiele do robòtë!

P.D.



NA RÉZĚ MAŁO CHTO JACHÔŁ, ROBILĚ NA GBÛRSTWIE

W wikszim karnie zacząłë sã pòtëkac pòd kùńc 80. lat XX wiekù. Tej bëło jich kòł dwadzesce. Dzys Stowôra Tëchòmszczich Seniorów (pòł. Stowarzyszenie Tuchomskich Seniorów) mò kòł sto nòlëzników i je jednã z nòstarszich w bëtowsczim krëzu.

W 1988 r. Zygmunt Bòrowsczi ùsadył kòło Pòlsczégò Związkù Emeritów, Rencystów i Inwalidów w Tëchómiu. Przëdnikã bëł do 1992 r.

– Pò nim nastòł Piotr Wòzniak. Czerowòł kòłã do czasu, jak skùńcził 90 lat – gòdò Sztefaniò Łączkòwskò-Malczewskò, chtërna senioróm w Tëchómiu szefòwała òd 2003 r., a prowadzëła kòło prawie pò Wòzniakù. Dzys je wiceprzëdniczką.

Wspòminò, że ùszlë czasë nijak sã mają do dzysdniowëch:

– Teròzka mómë wiele wicy mòżlëwòtów na dostanié dëtków. Dòwni wszëtkò wëzdrzało wiele skrótni. Dzël najich skłòdków szedł do rejonu w Bëtowie, a téż do òddzëłu w Slëpskù. Dlò naju ju tak wiele nie òstòwało. Czej jò òstała przëdniczką – òpòwiòdò dali – ni miała jem za wiòldzégò doswiòdczeniów w czërowanim pòzarządowima òrganizacjama. Pamiàtóm, że jò sã pòtkàła z wójtã Jerzim Lewi Czedrowsczim i mù rzekła, co jò bë chcała zrobic dlò starszich. Ùwidzała mù sã mòja ùdba. Tak zacząło sã mòje wspòldzejanié z gminã, jaczé warò do dzysò.

Do òrganizacje dołącziwelë nowi lëdze.

– Mògã rzeknac, że w nym czasie, czej jem zaczęła szefòwac senioróm, zaczęła sã ù nas rodzić klasa emeritów. Chùdzy robilë w ùrządach, w szkòle, tej na

emeriturze mielë wiacy wòlnégò czasu – gòdò Sztefaniò. A tej dopòwiòdò: – Jakno ùrządnicë bëłno znelë sã na przepisach, to dopòmògało w prowadzeniu kòła emeritów. Wspòmniec tuwò mùszã chòcle Irënã Wrońską z Ùrzãdu Gminë w Tëchómiu, jakò prowadzëła całą najã dokùmentacjã. Pòzni dołączëlë do ni Juliò Wrzesińskò i Bernadeta Kaszëbòwskò.

W nym czasie, tj. kòł 2000 r., tëchòmsczi emeritë zacząłë jezdzić na wanodzi.

– Pierszą më zrobilë jesz przed wstãpieniem Pòlsczi do Èùropejszi Ùnie. Chùdzy baro mało z najich nòlëzników gdzes wëjezdziwało. Wiele robiło na gbùrstwach, a tam niżòdnégò chòrobòwégò ani ùrlopù nicht nie weznie – rzecze Łączkòwskò-Malczewskò. Jich pierszą rézã do Jeleni Górë, wspòminò przekàsno: – Më nie wszëtkò przemëslelë. Wanoga warała trzë dni. Òkòzało sã, że jeden dzëń to bëł dojòzd, drëdżi – pòwrót. Tej òstòł nama le jeden na zwiedzanié. Pòstãpnë wanodzi më robilë ju dlëgszë.

Teròzka òrganizëją òb rok jednã 5-dniowã i czilë jednodniowëch dlò nëch, chtërny ni mogã jachac na dlëgszą. Tak seniorzë òdwièdzëlë m.jin. Gduńsk, Torń, Malbòrg, Elbing, Szimbark. Rokroczno jeżdżã téż do Darłòwka, nad mòrze.



Ōdj. LZ

Dzejanié tēchómszczich emeritów to nié leno rézē. Ōrganizowelē téż kùlinarné wieczorē.

– Zaskòkło mie, że chùdzy wiele najich nòležników sromało sã swòjich ùkrajinszczich kòrzeniów. Jò mēsłala nad tim, co bē zrobieć, żebē to zmienić. Ŭdbała jem so, że mòżna spròbòwac bez kùchniã. Zajmē dlò naju pòprowadzēlē kùchòrczi z Ŭkrajinē. Baro sã to wszētczim ùwidzało. Pòstãpnē bēlē ò kaszēbszczim jedzenim, a nawetka italsczim – wspominiò mòja rozmòwniczka. – Pònémù rozwinãła sã ùkrajinsko impreza Watra, na chtērny bēl m.jin. prezydent Aleksander Kwasniewski, i sromòta minãła – dodòwò.

W 2010 r. pòwstòł chùr seniorów Sami Swòji.

– Spiéwómē przede wszētczim pò pòlskù, ale kaszēbszczé frantówczzi téż mòmē. W najim repertuarze sã i ne napisónē bez najã przédniczka, Ęwã Kalisz. Dobiwómē na rozmajitēch kònkùrsach – z bùchã prawi Łączkòwskò-Malczewskò.

W 2016 r. pòwstała Stowòra Tēchómszczich Seniorów.

– Ōd dlęgszégò czasu jesmē ò tim mēslelē. Najã decyziã przēspieszēło rozpadniãcē sã Pòlszczégò Zwiãzkù Emeritów w Bëtowie. Mē dostelē wiadło, że bãdzemē slēchelē do partu w Slēpskù. Dlò naju to bēl jiwer. Wszētkò załatwiac, a do te składc dokùmentē, mē bē mùszelē tam. Nié wszētcie mielē aùta czē nawetka prawò jazdē. Stowòra to bēl dlò naji retēnk, żebē sã nie rozpadnãc. Pamiãtóm, że jegò statut jò pisała z Lesławã Gòlãbã, jaczi w nym samym czasie pisòł taczzi dlò Stowòrē seniorzē.pl [fakcizno: Stowarzyszenie „SENIORZYBYTÓW.pl” – dop. red.] – wspominiò Sztefaniò.

Westrzód seniorów bēl strach, czē dadzã radã z papiorama, z ksãgòwòscã.

– Baro nama pòmògła Janina Kerlin, chtērna bez wiele lat bēła sekretarzã w gminie – chwòli jã mòja rozmòwniczka.

Pòwòłanié do zēcégò stowòrē przede wszētczim ùsprawniò jich dzejanié.

– Jakno zarzãd mē sã spòtikelē nòmni róz na ti-dzēń. Jesmē òmòwielē bieżãcē sprawē, planowelē

na przinòdnatã, dzelēlē midzē sobã zadania. Do te wszētczē dētczi – czē to z 1%, czē ze skłòdków – mielēsmē dlò se. Lzi bēło nama starac sã ò jaczēs dofinansowanié – tłomaczi Łączkòwskò-Malczewskò.

Jakno stowòra zòrganizowelē m.jin. szkòleniē dlò wòlontérów, w jaczim ùdzél wzało 80 lēdzy, i to nié leno dozdrzeniãti, ale téż młòdzēzna. Tēmã bēła òpieka nad seniorama, a gòdka bēła téż ò tim, jak pògòdzēc sã z tim, że mò sã swòje lata, jak nie bēc òbcãżenim dlò blēszczich.

Ōd czile lat seniorzē pòtikajã sã w Gminowim Ōstrzòdkù Kùlturē, gdzie majã mòl dlò se.

– Rēchli mē wszētkò trzimelē w swòjich chēczach. Mē sã pòtikelē a to w GÒK-ù, a to w Centrum Midzēnòrodnēch Pòtkaniów w Tēchómiu czē w bibliotece. Wcyg ù kògòs, bez niczégò swòjégò. Z tegò, co terò mòmmē, baro sã ceszimē – klarēje wi-ceprzédniczka.

Jistno jak jinszē òrganizacje emeritów, jiscã sã brakã chãtnēch do czerowaniò stowòrã.

– Jesmē coròzka starszi. Ęwie Kalisz jidze na 81. rok, jò mòm 77 lat. Zastanòwiómē sã, chtò przinòdze na nasz plac. Mē bē chcelē jich przērēchtowac do dzejaniò, pòdzēlēc sã wiédzã – gòdò Łączkòwskò-Malczewskò.

Stowòra Tēchómszczich Seniorów mò kòl 100 nòležników. Slēchac mògã do ni lēdze, chtērny majã wiek emeritalny (60 dlò białków i 65 dlò chłòpów) abò sã inwalidama (bez wiekòwégò ògrãnczeniò). Czej chtos skùnczi 85 lat, stowò sã hònorowim nòležnikã, zwòlnionym ze skłòdków. Nòstarszã nòležniczkã je Helēna Brusko, jakò ùslžégò rokù skùnczēła 100 lat.

We wladzach stowòrē sã: Ęwa Kalisz (przédniczka), Stefaniò Łączkòwskò-Malczewskò (wiceprzédniczka), Bernadeta Kaszēbòwskò (sekretéra), Bògùmiła Prondzinskò (skarbniczka) i, jakno nòležniczczi, Bògùmiła Ryngwelskò i Juliò Wrzesyńskò.

Tēchómszczi seniorzē swòje 35-lecē swiãtowelē w gòdnikù ùslžégò rokù. Na ùroczēznie z ti leżnosć pòjawilē sã wnetka wszētczi nòležnicē.

ŁUKÓSZ ZOŁTKÓWSCZI

PRZEKAŻ 1,5% PODATKU NA ROZWÓJ I PROMOCJĘ JĘZYKA KASZUBSKIEGO

**Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie
jest organizacją pożytku publicznego**

i zbiera środki z tytułu odpisu 1,5% podatku dochodowego.
Na podstawie Uchwały nr 17/2023 Rady Naczelnej Zrzeszenia
Kaszubsko-Pomorskiego z dnia 2 grudnia 2023 r.,
środki z odliczenia 1,5% podatku dochodowego za 2023 r.,
pozyskane przez Zrzeszenie, przeznaczone będą w 2024r.
na rozwój i promocję języka kaszubskiego,
szczególnie poprzez działalność Akademii Bajki Kaszubskiej.

Przekazanie 1,5% Zrzeszeniu jest niezwykle proste.

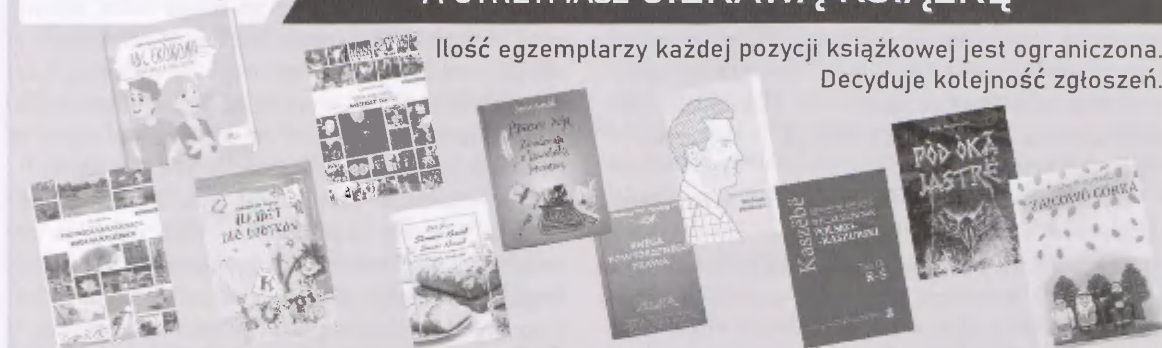
Wystarczy wypełnić odpowiednią rubrykę
w rocznym zeznaniu podatkowym i wpisać nr **KRS: 0000228279.**

Dziękujemy!

W 2024 roku
„Pomerania”
w cenie **7 zł**

**ZAPRENUMERUJ „POMERANIĘ”
NA 2024 ROK Z DOSTAWĄ DO DOMU,
A OTRZYMASZ CIEKAWĄ KSIĄŻKĘ**

Ilość egzemplarzy każdej pozycji książkowej jest ograniczona.
Decyduje kolejność zgłoszeń.



 **500 183 832**

 **prenumerata@kaszubi.pl**

**WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO**



KASZĘBSCZI WĘSZIWK W WARSZAWIE

Pòdbije kaszëbsczi wësziwk czedës swiat? Jak nasze kwiatë nalazłë sã we warszawsczim pałacowò-ògrodowym zespòle, co sã zwie Łazienki Królewskie? Na te i wiele jinszych pitaniów odpòwié nama Ana Miszczòk, laùreatka kònkùrsu Aniòły Rzemiosła i dobiwczka Òglwòpòlsczégò Kònkùrsu Kaszëbszczégò Wësziwkù – Lëniò 2023.

Czim sã zajimò laùreatka Aniòłów Rzemiosła?

Ana Miszczòk: Jò jem wësziwòczką, zajimóm sã wësziwkã złotim, tak zwoną złotnicã. Sama téz projektëjã wzorë, na spòdlim tèch stòrëch. Szukóm taczich, jaczich ni ma w tòblëcach, le dbóm wiedno, żebë ta wprowadzòno bez mie nowòczasnosć mòckò sedzała w tradicje. Prowadzã téz czasã warsztatë i kùrsë.

A skądka takò ùdba, żebëając sã wësziwkã?

Jò mësłała ò tim òstatno i sama nie wiém, to jakòs tak przëszło do mie samò. Przez 20 lat realizowała jem sã jakno mëmka. Takò robòta nie je za baro efektownò. Në tej, czëj mòje nòmłodsze dzeckò szło do zerówczì, tej jò ùzna, że to ju je czas. Wëszëwac jò rozmia z dodomù, a jak do tegò nalazła jem lecónkã, że w Kòscérznie bądze kùrs, tej mie zaswiécëło w głowie: „A mòże kaszëbsczi wësziwk?”. Nòprzòdk bëł zukòwsczi, bò òn wszãdze je, ale pòzni, czëj jò zaczãła sama wëszëwac i pòznawac wiãcy szkòłów, to przëpa-

sowa mie nòbarzi złotnica i wdzydzkò szkòła, jaczi jò sã ùcza òd pòłsostrë mòji starczy, chtërna mieszka prawie we Wdzydzach. Òna nie żëje ju czile lat, a tedë, jak jò do ni jezda, to òna ju bëła kòl dzewiãczesãt lat stòrò, a wcyg wëszywa. Jak terò tak rechùjã, to mògła òna bëc nawetka szkòłowniczkã wastnë Tëdorë Gùlgòwsczi.

Z tą złotnicã to téz bëło czekawò. Jò baro chca, ale bëło mało lëdzy, jaczi rozmielë wëszëwac na nen òrt. I tak jò zaczãła sznëkrowac: a to chtos bëł, ale ju nie żëje, abò nie chce ùczëc. Kùreszce ùdało mie sã nalëzc kòntakt do wastny Indzi Mach, chtërna mieszkò pòd Bëtowã. Jò zwònia do ni bezmała dwa lata, żebë jã przekònac do ùczeniò. W kùncu sã zgòdza, jezlë bądze nas wiãcy jak jedna. Tej jachalë trzë, ale do dzysdnia leno jò to robiã.

Przez te lata zebrãło sã gwësno wiele dobëców. Jak Wë bë mùszelë wëbrac nòwiãksze, to jaczé bë to bëło?



– Sama móm já robioné. Jak wěbùchła wòjna na Ukrajinie, do mòji drěszczy przējacha białka, chtěrna robi taczé pùpczi, Òksana Salnikowa z Kijowa, z córkama. Przējachałé malińczim aùta z trzema taszama, z czegò w dwóch bël ji warsztat. W pòdzace za gòścëna zrobia nama warkòwnie z robiëniò taczich pùpków – gòdò Ana Miszczòk

To bëło w ùszlim rokù. Jak jò zaczyna wészëwac, to dlò se, kò doch téż nié za tim, żebë to w szuflòdze leżało, tej ùdbała jem włączëc sã w Stowòrà Lëdowëch Ùtwòrców (Stowarzyszenie Twórców Ludowych). Żebë sã tam dostac, w ankece nakòzele wëpisac swòje dobëca. Jakno że jò ni mia niżòdnëch, jò ùmësła chòc w jednym kònkùrsu wżac ùdzél. Nòprzòd jò zrobia pròcã do Lëni i tam jò ùdosta pierszą nòdgròdã. Në, a na jeseni jò wëstartowa w kònkùrsu Anioły Rzemiosła w Warszawie i tam prawie jò bëła jaz w finale, a to ju bëło prestiżowé wëdzerzenié. To bëło wiòldzé achtniãc dlò mie. Takò redota mnie towarzëła... i taczé wsczëcë docenieniò. Jò tam tak z przëtròfkù bëła. Drëch wësłòł mie link z dopiskã *Ania, spròbuj*, tej jò pòmësła: „Jaczis kònkùrs, cos tu trzeba zrobiec...”. Le na szczescie nie bëło nót nick nowégò, leno òdjimk jima wësłac i anketã wëfùlowac. Jak jò dosta ten mail z wiadłã, że jem w finale, to nie chca jem zrazu wierzëc. Co sztërk jò sã jisca, że òn zniknie abò co... Ale òn nie zniknął, tej jò jacha do ti Warszawë.

Bëło nas tam òsemnòsce sztëk lëdzy, pò szesc w kategòrie, a kòzdi bëtnik to jinszò òsobòwosc, kòzdi miòł cos do rzekniãcò. Całò gala je robionò w taczì atmòsferze jidzeniò nazòd do ùdbë mecenatu: głównò nòdgròda w kòzdi kategòrie to bëło 60 tësacy złotëch. Na galë w Łazienkach Kròlewskich jò chca rzeknac pòrà słów pò kaszëbskù, w czim dopòmògła mie wastnò Iwòna Makuròt.

A co Wë tam dokłãdno rzeklë?

Jò jem baro rôd, że mòje kaszëbsczé wészziwczì nalazłë sã tuwò w taczim piãknym mòlu jak Łazienczì. Më, Kaszëbi, jesmë baro bùszny z naji kulturë i zwëków, chtërne chcemë niesc dali w swiat, bë jinszi lëdze téż mòglë sã tim ceszëc i redowac, bò to je czãsc naszi pòlszci kulturë. I tu jò ju zaczęła gadac pò pòlskù. Lëdze tak na mie wzérelë..., le jò so pòmësła, że tuwò nicht nie znaje kaszëbsczégò, tej nie bådze tak lëchò. Na bankece pòdeszedł do mie jeden chłop i gòdò: Wiéce co? Jò jem z Rëdë. I jak jò ùczul ten kaszëbszci, to mie sã tak cëplo na sercu zrobiło.

Chcemë jesz pògadac ò Waszi codniowi robòce. Jak wiele czasu zajimò taczì wészziwk?

Taczì liwk to mni wiãcy 70–100 gòdzënów. Co znaczy, że codniowi robòtë to bådze ze trzë tidzenie. To bë miało kòsztowac pasowno, kò doch 160 gòdzyn to je normalny etat, le nigdë sã za to tëlì nie dostònie. Dlòte jò wòlã robic taczé mniészé rzeczë, torebczì czë biżuteriã, chtërne sã baro dobrze przedòwajã i teròzkù, przed swiãtama, wszëtkò mie sã wëprzedało.

Dwa lata nazòd w lëstopadnikù naszła mie takò ùdba: Co jakbë pszczołóm [taczì mòtiw wészziwkù – dop. red.] dac skrzidła taczé rëmnë? Në tej jem zrobia. Nòprzòdk bëłë pszczołë, pòzni ważczì, a pòzni to ju le pòlecało... I to téż robiã technikã złotégò wészziwkù (bajorek), złotnicã, a te skrzidełka to takò technika 3D. Mòzna bë rzec: stòrò tradicjò jidze razã z mòdernotã. To téż sã baro kòmisji w Aniołach Rzemiosła widzało. Prosëlë ò jednã rzecz na wësłòwk w Łazienkach. Jò chca torebkã, a òni, że jich òwadë



baro interesējā. Przerzesza jem tej pszczołā do taszē i miast jednegò dokazu jò mia dwa.

Jaczé jinszé rākodzeło je na lēsce Waszych zainteresowaniów?

Taczé tradycyjné to kòsziczi z kòrzeniów chòjnē. Wastnò Regina Białk z naszégò KGW nas tegò ucza. Do te robiā kwiatē z papioru. Malējā téż kask na szkle, makramē, filcējā na sēchò, próbòwac badā na mòkro, pùpkā z pòrcelanē móm robionē, na kùrsu witrażu nawetka czedēs jò bëła. Le specjalizējā sā w wēsziwkù, a tamte jinszé to leno rozmiejā robic. Króm héklowaniégò to robiā wnet wszètkò. Bò hékłowac jò sā nie nauczèła za młodégò, a terò nie chcā za baro szerok jic, le sā specjalizowac. Nē i jesz malarstwa jò nie próbòwa, ale to sā jesz òbòczy, człowiek òdkriwò te talentē nie wiadomò skądka.

Jesce rzekłē, że wòznē bëło dlò Was zapisaniē sā do Stowòrē Lédowèch Ùtwòrców. Dlòcze?

Jò chca sā pòddac òcenie profesjonalistów. Czē to je lédowé, czē téż nie, bò jò robiā chòcbē złotnicā jina-czi jak wszètcē jinszi na Kaszēbach. Kò jak jem òsta zaakceptowónò i w Lēni, i w Stowòrze, to wiém, że jo.

A jaczì je Wasz ulubiony wzór? Jaczis kwiat?

Nòbarzi lédóm farwné gòzdyczci, do te lelije, i to tēli z żukòwsczégò, a z wdzydzczégò lédóm kaszēbszczi lēb, taczì nówiākszi mòtiw. Czim rzadzy cos je spòtikónē, tim barzi mie sā widzy. Jò baro rzòdkò robiā jaczis wzór wiācy jak róz. Lubiā całi czas robic cos nowégò. Téż lubiā to, że terò widzā jaczēs mòdło w tòblècach wēsziwù, a jakno dzeckò jò gò widza w wēsziwkù

pòlsostrē mòji starczy. Taczì sòm ùložènk, le jinszé kwiatē. I téż szukóm tēch starszich mòtiwów. Lubiā jesz wēsžewac bajorkā, to je przē ùžecym taczì specjalny nitczy abò dròtu zakrąconégò w spiralā.

Jak Wē widzyce przinđnotā wēsziwkù?

To je baro jasno przinđnota. Ju w czasu, czēj jò zaczi-na, bëło widzec pòkrok. Je wiele lėdzy, chtėrny wēszi-wają czē to złotnicā, czē wdzydzkā szkòłā. Wiele biał-ków òzdòbiò swòje òbùca, ale i chlòpi téż zaczinają strojic sā w kaszēbsczē kwiòtczi.

Jakbē chtos chcòł zacząć swòjā przigòdā z wēsziwkā, to mòże do Was przinć?

Mòże. Jaczis czas temù zazwònia do mie jedna białka, chtėrna chca sā wėwiedzec, jak przerėsowac wzór na aksamit. Mē sā ùgòdałē. Chòc nie wēsziwa dotądka, baro chcała zacząć. Òd razu wzāła sā òdwòżno za liwk, bò chca miec swòj strój tzw. swietlēcowi.

A nie felėje Wóm praktikantczy?

Nē, felėje, bò jak dwa razē òb rok òbsziwóm ògniarzóm pagònē, to je baro wiele robòtē. 2–3 tidze-nie, cobē òbszēc czile jednostkóm mündurē. Tuwò téż òbsziwóm bajorkā i złotą nitkā.

Mēslicē, że pòwstónie czedēs szkòła Anē Miszczòk?

Hmmm... Mòże czedēs pòwstónie. Materialē ju sā gromadzā. Ju sā mòje wzorē. Jò nie ùżiwóm tòblèców, leno mòje kòmpòzycje.

GÒDELĚ ANIELA I SZCZEPÓN MAKÛRÒT,
ÛCZNIOWIE ÒGLOWÒSZTÒŁCĄCÉGÒ LICEÛM
W KÒSCÉRZNIE

MAŁŻAŃSKA ZWADA

Uż od dawjen dawna ma człek to do siebie,
że zawdi chce bić czyściutańki jak ten janiótek w niebie.
A jak znandzie do zwadi jaka tam przyczyna,
to na drugégo zawdi zwali cała wjina.

Take só co po zwadach nawet sia dobrzi czujó,
ale ji só take co na zdrowju to 'odczujó.
Bo czam bi óny sobje życie 'urozmajiceli,
żebi do zwadi przyczynku nie szukeli.

Tak w pewny wsi zwadliwe małżaństwo sobje żyło,
rzadko óne kedi wew zgodzie zez sobó było.
'O byle tam cajstwo niéráz mniandzi niami poszło,
a už do wadzania zawdi u nich doszło.

Raz to u njich dóma ciche dni nasteli,
że aż sómsadi sia dziwoweli.
To pewnoć na burza sia 'u njich zanosi,
bo ji sóm czas aż sia sóm 'oto prosi.

Aż tu ci poszło 'o tégo jejich głupsiego barana,
i to zara 'od samiutkiego ryna.
A mniał ón ci wełna jak ten dach na chałupsie,
nie wjedział co zaszło, bo to zwierze głupsie.

Kedi po jedzaniu chłop tobatki zażół,
stónd nie zowónd naraz sia 'odważół:
„Dziś bandzim golić barana żebiś wiedziała,
banda golół, ti bandziesz trzymał.”

Ale Wersia mu prandko ta mówka przerwała,
ji zez wjégim jimpetam tak mu powiedziała:
Słuchaj jano stari ti czasam lewa ranka w kropelnicy
nie maczał,
boś ti naparawda už zgłupsiał ji zmaczał.

Sliszał to świat żebi golić barana,
uż ti zwadi szukasz 'od samego ryna.
Lepsi biś 'ogolół sobje to wstrantne brodzisko,
bo wiglóndasz jak pod kościełam stare dziadzisko.

Nie bandzim strzic barana! przy tam aż nogó tupneła,
ji to z takó złośció, że aż czerwóna sia zrobjiła.
Tégo to staramu bóło už za wiele,
a miślóc sobje už zaczyna sia wesele.

Jak nie huknie Wersi do samego 'ucha,
golić bandzim ji basta zgriwajónc z siebie zucha,
Uż ji Werónka żadnego hamunku nie mniała,
co jano jeji dełba strzeliło starému wygarniała.

Że aż sómsiadi ze za płota sia przisluchiweli,
jak te stare a głupsie 'o barana sia spsiérelili.
Uż wjidzi stari, że krzikiem z nió nic cie dokóna,
to może zimna woda w beczce Werónka przekóna.

Chwiciół jó w łapska jak w klyszczu do beczki pakuje,
z nadziejó że woda na nió poskutkuje.
Aleć po 'uszy bóła wodó zalana,
wcióńż óna słoje - nie bandzim strzic barana.

Uż ji chłop pod przisiengó 'utopić 'obiecuje,
óna choc z wodi eszcze palcami w góra pokazuje.
Topsieło sia babsko, ale twardo przekónana,
że tak naprawda nie należy strzic barana.

Uż ji chłop baby przekónać dali nie próbował,
zabjół barana ji skóra jého wygarbował.
Bo prziszed do tégo rozsódného przekónania,
że už nima zdrowja do takého sia wadzania.

JAN WESPA

SŁÓMNIANNE WJEHCIE

Dawnymi czasy tak už wew zwiczaju bóło,
że słómniane wjehcie w butach sia nosiło.
Zez žitni słómi wjehcie w chodaki wkładeli,
żebi nogi suche ji ciepło zawdi mnieli.

Chłop sia nie krampował czasam słóma wilażiła
za to jak 'u pana blamarza wjélga bóła.
Zara po wsi całi ludzie rozgadeli
że 'u dziédzica słóma wew cholewie wjidzieli.

Raz to przed kościół brika psianka zajechała
a w ni jaśnie państwa rodzinka prawje cała.
Wew wjégim skupieniu zez ni wisiadajó
łaskawim 'okam na wszitkich spoglóndajó.

Wtam stónd nie zowónd gawjędz śmiecham wibuchniła
że aż jaśnie pani sia zaczerwjanila.
Wszitke 'oczy na dziédzica skierowane byli
przecia to 'o niého słómka przy kropaku 'obaczyli.

Nawet jakiś śmnialek na głos całi woła
że przed kościół zajechała zez słómo stodoła.
Jak też pańskie mniny od razu sia zrzędli
przez głupsia słómka wstidu sia najedli.

Przez suma cała dziédzic só wełbje sumuje
bo na czci ji hónorze to barzo 'ujmuje.
A choc mniał głowa jano 'od paradi za to kiészań
groszam wipchana
postanowjół sia jak przistało na wjelgého pana.

To téż zara po kościele do karczmi wszitkich zwołuje
dużi bukłak psiwa už wszitkim funduje.
a choc psiwsko psiéli a pana chwalili
to jednak 'o ti słómce równak nie zapómnili.

JAN WESPA

*Utwory napisane w formie wierszowanej w gwarze
kociewskiej*



WANDA ROGALEWSKA, LAUREATKA BENEFISU DOJRZAŁOŚCI

Z zawodu matematyk i informatyk, z zamiłowania – poetka. Mama czworga dzieci z etatem pani domu i etatem społecznika. Jest kobietą pracującą, żadnej pracy się nie boi – mówi o sobie Wanda Rogalewska, laureatka VII Gdańskiego Konkursu Poetyckiego dla Seniorów w ramach cyklu Benefis Dojrzałości. O swoim życiu i pasji rozmawia z Dominiką Głowienką.

Proszę opowiedzieć coś o sobie. Skąd Pani pochodzi? Gdzie się Pani wychowała?

Urodziłam się po wojnie w Wołkowysku. Przed drugą wojną światową były to ziemie polskie, później Związku Radzieckiego, a teraz należą do Białorusi. Tam żyłam i dorastałam szczęśliwa, w otaczającym mnie bogactwie przyrody oraz pięknych warunkach naturalnych i ekologicznych. W 1958 roku razem moja rodzina opuściła nasz dom i wyjechaliśmy do Polski w ramach repatriacji. Trafiliśmy do Pucka, gdzie zostaliśmy bardzo życzliwie przyjęci przez mieszkańców. Byłam zauroczona architekturą, do dziś wspominam piękny kościół gotycki, śliczny

ryniec i port rybacki. Z nostalgią wracam także do krótkiego okresu, kiedy uczęszczałam do szkoły podstawowej w Pucku. Ostatecznie zamieszkaliśmy w odbudowującym się po drugiej wojnie światowej Gdańsku, w którym jestem zakochana do dziś. Uwiodła mnie przepiękna architektura gotycka, malownicze kamieniczki ulicy Mariackiej czy Długiej z Ratuszem Głównego Miasta, gdzie kiedyś z chórem nauczycielskim miewaliśmy koncerty. W tym mieście kontynuowałam edukację – w liceum ogólnokształcącym i na Uniwersytecie Gdańskim; osiągnęłam tu kolejne szczeble awansu zawodowego i rozwijałam swoje pasje artystyczno-literackie.

Jak wspomina Pani Wołkowysk?

To miasto ma bardzo bogatą historię. Od dziesiątego wieku Księstwo Wołkowyskie było najeżdżane, grabione, pustoszone, palone i wielokrotnie odbudowywane. Wcześniej nie znałam przeszłości swojej rodzinnej miejscowości. Zaczęłam się nią interesować z racji moich spotkań poetyckich, by móc opowiedzieć czytelnikom o miejscu, w którym się urodziłam. Jestem dumna ze świetnej przeszłości mojego miasta. Przyznam, że kiedyś trudno mi było wracać do wspomnień powojennych, do lat szkolnych. Z upływem lat zmieniła się moja perspektywa. Wróciły wspomnienia dotyczące fantastycznych lat dzieciństwa, kiedy mama prowadziła cudowny, rodzinny dom z bogatą kuchnią pomimo niedostatków w sklepach, ogród z warzywami, klomby z różnymi kwiatami, a szczególnie niezapomniany las wysokich dali po obu stronach ścieżek.

W wierszach często nawiązuje Pani do młodości, dzieciństwa. Tęskni Pani za tamtym okresem, za swoim dawnym domem?

Tęsknotę i wspomnienia opisałam w różnych wierszach, między innymi *Imieniny 2014* lub *Rzeka dzieciństwa*, w eseju *Dom rodzinny Polska*. Są to utwory, w których wracam pamięcią do lat dzieciństwa. Chciałabym powiedzieć beztroskich, jednak niezupełnie, ponieważ zostały obciążone bagażem doświadczeń powojennych w polskim mieście za żelazną kurtyną. W pamięci odgrzebuje chwile radosnych zabaw, przepojonych zapachem i barwą kwiatów, traw, zadbanego ogrodu, okalającej łąki oraz kąpeli w rzece z zaporą i wodospadem, płynącej obok domu. Nie wracam do niepokoju i niepewności tamtego czasu.

Skąd u Pani takie zamiłowanie do poezji?

To dobre pytanie, na które nie ma jednej odpowiedzi. Tak naprawdę zaczęło się już w szkole podstawowej, kiedy nauczycielka stwierdziła, że mam zdolności muzyczne. Z racji dobrego słuchu, wycucia rytmu i dobrego głosu brałam udział w uroczystościach szkolnych, przygotowywałam różne utwory i śpiewałam, uświetniając te akademie. Mama chciała uczyć mnie gry na pianinie, jednak w tamtych czasach trudno było kupić instrument, przez co nie mogłam się dalej rozwijać w tym kierunku. Umiłowanie do muzyki realizowałam w chórach trójmiejskich. Później pracowałam w domu kultury, gdzie jako instruktorka informatyki prowadziłam zajęcia dla młodzieży. Tu właśnie zaprzyjaźniłam się z klubem literackim. Uczęszczałam na ciekawie prowadzone wieczory autorskie. Było to moje pierwsze oficjalne spotkanie z poezją, głębsze zainteresowanie.

Kiedy zaczęła Pani pisać wiersze? Co sprawiło, że ujrzały światło dzienne?

Pierwsze próby podejmowałam w liceum. Byłam osobą refleksyjną, wracałam pamięcią do różnych spraw, tematów. Zadawałam sobie mnóstwo pytań natury filozoficznej, egzystencjalnej. Zaczęłam zapisywać

swoje przemyślenia w formie wierszy. Chowałam prace do szuflady, nie zdając sobie sprawy, że kogoś zaciekawi moja twórczość i będzie chciał ją czytać. Dopiero w domu kultury, gdzie zaczęłam uczestniczyć w spotkaniach literackich, słuchać poezji, spotykać się z ludźmi piszącymi, rozwijałam swój talent. Pomogli mi w tym przyjaciele. Na swojej drodze spotykałam dobre duszki, które otwierały przede mną drzwi do świata poezji, literatury, malarstwa. Napotykałam ludzi ciekawych, twórczych, będących inspiracją dla mojej twórczości. Dzięki nim po raz pierwszy zaprezentowałam w Gdańskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuki wiersze wydane w ramach „Biblioteki Rękopisów” przez GTPS, wydałam swoje pierwsze tomiki wierszy – *Impresje liryczne*, *Smak upiornego trunku* i *W świat pewności innej*, miałam wieczory autorskie, po których wszystko nabrało tempa.

Co według Pani sprzyja procesowi twórczemu, a co go utrudnia?

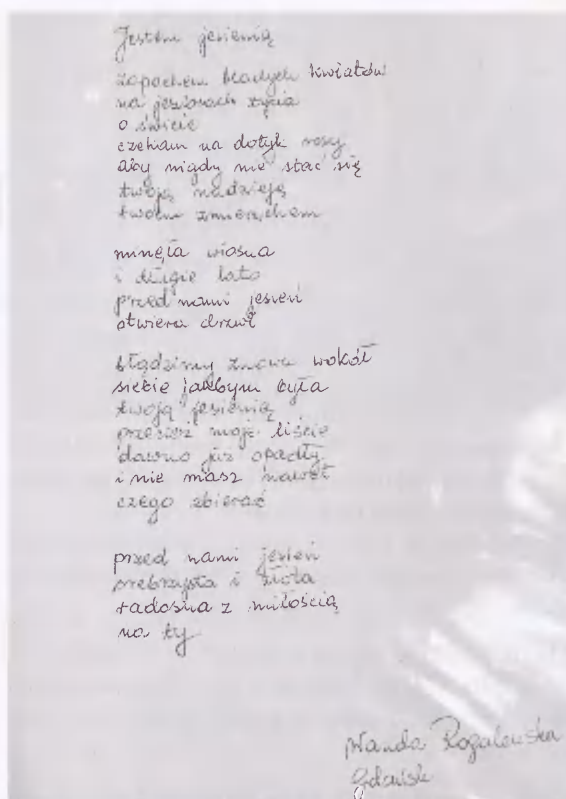
Inspiracja jest zawsze zagadką. Nigdy nie wiadomo, co mnie poruszy, zachęci do sięgnięcia po pióro. Lubię trzymać długopis w ręce. Czasami wystarczy jedno słowo, które usłyszę, jedna myśl lub temat, z którym płyną moje skojarzenia, emocje lub filozoficzne przemyślenia, ubieram je w słowa i przelewam je na papier. Zatrzymuję czas w kadrze i tak powstają wiersze.

Co powiedziałaaby o swojej poezji?

Cieszy mnie niejednoznaczny odbiór mojej poezji, a to wniosek z rozmów z ludźmi po wielu spotkaniach poetyckich. Wiele tematów, które poruszam w swoich tekstach, nie starzeje się, wręcz nabierają innych znaczeń w nowej rzeczywistości. Czasami są odpowiedzią na niepokojące zarówno mnie, jak i moich odbiorców tematy, nurtujące nas pytania. W wierszach oddaję swój stan emocjonalny, swoje refleksje, uczucia i spostrzeżenia, jednak unikam dosłownej analizy twórczości i interpretowania jej. Nie przepadam za pytaniem, „co autor miał na myśli”. Kojarzy mi się z lekcjami w liceum. Ważniejsze jest dla mnie to, jak ktoś odczytał mój utwór i co z niego wyniósł.

Była Pani nauczycielką matematyki, razem z uczniami wystawiała spektakle matematyczne, do których sama pisała Pani scenariusze. Jak udało się Pani połączyć tak różne na pierwszy rzut oka dziedziny, jak nauki ścisłe i dramat?

W życiu podejmowałam się wielu różnych prac. Byłam kasjerką w aptece, księgową w biurze projektowym przemysłu okrętowego, informatykiem programistą, brałam udział w programach społecznych i wolontariatach. Aż zawędrowałam ponownie do szkoły, tym razem w charakterze nauczyciela i konsultanta w zakresie matematyki w Centrum Edukacji Nauczycieli. Mój program autorski i utworzenie klasy matematycznej stworzyły dobre warunki do realizacji tego przedmiotu w szerszym zakresie, niż przewidywały podstawy programowe. „Dobre słowo”, czyli inspiracja między innymi działaniami Ziuty Sławuckiej,



posłuchać, jak pięknie orkiestra gra muzykę napisaną do mojego wiersza. Pragnę na nowo poczuć emocje, które czułam tamtego wieczoru.

O czym opowiada *Jestem jesienią*? Jak powinniśmy czytać ten utwór?

Szczerze mówiąc, trudno mi powiedzieć, co było inspiracją do wiersza. *Jestem jesienią* z racji upływających lat... Pięćdziesięcioletnia osoba czuje się dojrzała, spełniona i wydaje się jej, że życie powoli dobiega kresu. Później okazuje się, że ma sześćdziesiąt, siedemdziesiąt i więcej lat, a życie trwa i tworzy nowe możliwości. Od wielu czynników zależy, jak ułożą się nasze losy. Czas na emeryturze to kolejne etapy przeplatane radościami i smutkami natury zdrowotnej bądź rodzinnej. To okres wyciszenia lub twórczości, powrotu wspomnieniami do minionego – niezapomnianych, wyjątkowych przeżyć. I tak trwa we mnie jesień życia.

Planuje Pani dalej pisać? Może wyda Pani tomik?

Wydałam już kilka tomików poezji. Uwieńczeniem mojej twórczości literackiej byłby kolejny. Wena twórcza drzemie w każdym z nas, czasami się budzi, a wtedy chcę zatrzymać w kadrze pewien moment, sytuację lub obraz życia. Pomaga mi to wyciągać wnioski na przyszłość, obserwować, co obecnie się dzieje, i przewidzieć, co może z tego wynikać. Teraz segreguję wiersze, poprawiam i układam tematycznie, aby zbiór był gotowy do wydruku, więc pozostaje oczekiwać na dobrą chwilę. Być może na sponsora, który zauroczony moją poezją, filozoficznym spojrzeniem na wędrówkę po życiu zdecyduje się wydać mój kolejny tomik.

2 lżëkwiata minie 9 lat òd smiercë, a 14 lżëkwiata 82 lata òd ùrodzeniù prof. Jerzëgò Trédra, bëlnégò kaszëbsczégò jãzëkòznajarza. Przëbòcziwómë wëdowiédzã z nym wiòldzim ùczalim, jakò bëła pùblikowónò pierszi rôz w nr. 7–8/2012 najégò pismiona.

ŻÉCÉ CHÙTKÒ NĚKÒ...

Z profesorã Jerzim Trédrà gòdómë ò jegò kaszëbsczi i nòùkòwi drodze, Radzëznie Kaszëbsczégò Jãzëka, a téż ò tim, za co dostòł pasã òd tatka.

Latos [2012 rok – dop. red.] Profesór mò baro „roczëznowi” rok. 70 lat òd ùrodzeniù, 20 òd òstaniù nadzwëkòwim, a 10 zwëczajnym profesorã. Swiãtëjece to jakòs òsoblëwie?

Żécé tak chùtkò nêkò wprzódk, że człowiek zabiwò ò taczych sprawach. Nawetka jem nie pamiãtòł ò tëch nòùkówëch roczëznach.

Ale 70. gebùrstach gwës je wòzny?

To pròwda. Chòcle dlòte, że to òznòczò przëndzenie na emiriturã. 30 sëwnika kuńczã swòjã robòtã na ùczbòwni.

Niejedny mają strach, że to bãdze téż kuńc Waszi robòtë dlò kaszëbiznë...

Nié. Tuwò jesz baro wiele móm do zrobieniù i wierzã, że Òpatrzność dò mie jesz përzna czasu na dokùnczenie czile rzeczy. Nòwòzniészã dlò mie sprawã je słowòrz kaszëbsczi frazëologii. To je pewno spòzნიონé ju ò 40 lat, ale Kaszëbi baro gò brëkùją. Materialë są ju dównò zebróné, terò mùszã je wpisać do kòmpùtra wedle leksykògraficznëch zasadów.

Bël taczi òsoblëwi mòment, taczi dzëń, òd jaczégò Wë bë mòglë rechòwac swòjã kaszëbską drogã?

Taczégò jednégo dnia nie bëło. Jem na pewno Kaszëbã òd ùrodzeniù – z tatka Władégò z Bùkòwa i mëmci Stazji z Mlińszciz z Parczewa, rodzonëch w 1898 r. i ùrosłëch w parafii Serakòjce. Na pòczãtkù lat trzëdzestëch XX wëkù, szëkajãcë robòtë w Gdini, mòji starszi z familiã przëcygnãlë do Biòli Rzëczy (dzys dzël Rëmi). I tu jem sã ùrodzył, na samim pòlniowim kraju tzw. Mòstowëch Błotów, jakno nòmłodszi w wiledzeczny rodzëznie samëch knòpów. Bëło to w czasie, czëj ju wnet rok tërwała wòjna Niemców ze Sowietama. Nòstarszë mòje wspòminkówë òbròzci tikają ny wòjnë, jak ju Ruscë gnelë Niemców z Gdini, Rëmi, Biòli Rzëczy i Rëdë na zòpòd. Gòdelë mie pòzni, że przë naszi chëczë, zbudowóny na błotach, stojãlë wiòldzë kanònë: jak strzëlãlë z jedny, tej chałpa sã zapòda na jednã stronã, jak walnãlë z drëdżi, tej òna sã prostowa.

Jaczim dzeckã bël Jerzi Tréder?

Chëba nògòrszi jem nie bël. Jò bël nòmłodszi...

Tej gwës rozpùszczony?

Nié. Przòdë na kaszëbscizich wsach nie bëło za baro rozpùszczaniù. Starszi bëlë òbiektiwny, bez taczégò



Óbrona doktorsczégò dokazu, 1973 r. Ódj. z arch. familie

òkazëwaniù emòcjów jak to je dzysò: *moje kochanie, mój nosku, moja żabko...*

A pasã czasã dało?

Jo. Pamiãtóm, że rôz dało téż niesprawiedlëwie. Tatka, jak przëszło co do czëgò, to specjalno nie badòł sytuacji. Chtos nas òskarżił, że jesmë bëlë na pachce, chòc to nie bëła pròwda, ale tatka wiele nie zdrzòł, le rżnãł... Ale ò tim më chùtkò zabòcziwelë. Tak pò pròwdze doma nie bëło za wiele fizycznégò kòraniù.

W co bawilë sã knòpi w tim czasie?

Nòwicy bëło graniù w balã. Pamiãtóm, że wiele jem lòtòł pò lasach czë łãkach ze swòjima drëchama, m.jin. më lubilë jic na miònczi z tzw. kùlrama, tj. pòpichajãcë zakrzëwionym drótã cãżkã òbrãczã òd kòła cãżòrowégò aùta. Nòwicy naszich rozmajitëch grów knòpiczich òdbiwało sã w Rëmi na lotniskù (dzys je tam wiòldzë òsedlë), gdzie wiele dzëcy i młòdzëznë z całégò òkòlégò pasło krowë, òwce i kòzë. Tam téż bëlë bònkrë, i më w nich i w zemi nalòzëlë patrònë i proch. Tej to bëła „zòbawa”! Na szczëscë nikòmù sã nic pòwòzniészégò nie stało.

Doma gòdało sã pò kaszëbskù?

Jo. Na pewno do czasu jidzeniù do szkòlë gòdòł jem le pò kaszëbskù, chòc pòlsczi jem mùszòł gwëсно czëc w kòsce i òd starszich bracy, jak òni sã ùczëlë czëtac i recytowac. Radia doma nie bëło, bò dopiërze na pòczãtkù 50. lat naszã ùlëcã zelektrifikòwelë. Pamiãtóm z młòdoscë i czasów studiów, że mëmka gòda barzi pò kartëskù, czëj tatka „dopasowòł” swòjã kaszëbiznã do nordowi, rëmcszi. Pòlsczi bël dlò mie cëzym jãzëkã.

Nikomu ta Wastë kaszëbizna wnenczas nie zawôdzała? Wezmë na to, w szkòle?

Nie pamiãtom, żebëm miół z ti przëczënë jacze problemë czë przikroscë, a më miëlë rozmajitëch szkòlnëch, téż nié-Kaszëbów. Nicht mie nie bił, nie òbrôzôł, ale szkòlny do nas nie gòdelë pò kaszëbskù ani ò kaszëbskich sprawach. Dzysò to mie dzëwuje, bò doch taczì np. Hùbert Góra, bëłny pòlonista w liceum, chtërnëmù wiele zawdżãziwóm, na pewno rozmiół gadac pò kaszëbskù. Abò Bòlesłòw Bieszk – z ti familiì, gdzie bëłë téż Ferdinònd i Sztëfòn. Mało tegò – Paweł Szeffa, rodã ze Strzebielëna, znóny muzyk (griwòł na wiele instrumentach), fòlklorista, etnograf i pisòrz, bëł wëchòwawcã mòji klasë przez 4 lata, a ò kaszëbskich sprawach më jesmë nie gòdelë (òkróm grònëch Gwiżdżów). Pò taczich szkòlnëch mògtbë sã spòdzewac, że cos nama ò Kaszëbach rzekã.

Gdzie tej zbùdzëła sã ù Was kaszëbskò swiãda?

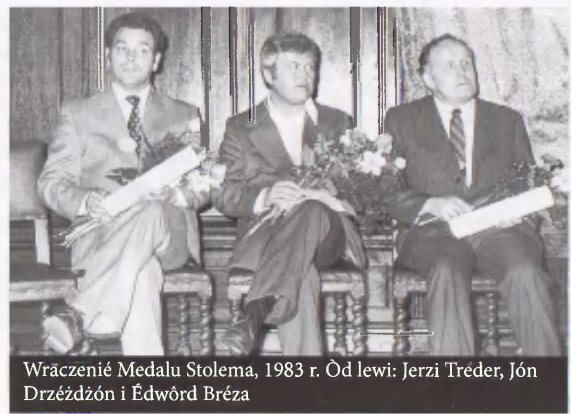
Zaczekawienië Kaszëbama, nòwicy lëteraturã i jãzëkã, przëszło dopiërze w 1959 r., czëj jem òbezdrzòł w wejrowsczim Pòwiatowim Domù Kùlturë wëstawã dokazów kaszëbsczì lëteraturë. Na ny wëstawie kùpił jem so Lecha Bądkòwsczëgò *Zarys historii literatury kaszubskiej* i òd razu przëczëtòł. Kask pòzni, w 1962 r., bratowò, wejrowskò bibliotekarka, namówiła mie do ùdzëłu w kònkùrsu „Czytamy książki pisarzy Wybrzeża”. Napisòł jem rozpròwkã na témã: *Scharakteryzuj wybranã postac powieściowã ze środowiska kaszubskiego na podstawie przeczytanej lektury*; nade wszëtkò bëło w ni ò ksãżce Hanesk Jana Piepchi. Dostòł jem za to nòdrodã.

Bëł to ju czas, czëj jem pò maturze rok robił jakno szkòlny pòlszczëgò jãzëka w Cechòcënie (dzys Rëda) i szëkòwòł sã na studia na Wëszzi Szkòle Pedagogicznij we Gduńskù, chtërne jem zaczął w rujanie 1962 r. Na trzecim rokù napisòł jem articzëł *Gwara kaszubska w utworach Augustyna Necla*, wëgłoszony w 1965 r. w Lublënie na ògłowòpòlszczim zjezdze młòdëch lingwistów. Rok pòzni na pòdobnym spòtkaniu miół jem referat *Nazwy miejscowości powiatu wejherowskiego*. Z ny drëdżi robòtë „ùlãgła sã” mòja magisterskò pròca *Toponimia powiatu wejherowskiego* (1967), chtërnã jem przerobił, ùlepszył i wëdrëkòwòł 30 lat pòzni. W 1973 r. jem òbronił doktorskã pròcã *Toponimia byłego powiatu puckiego* (drëk: 1977).

Jesce bëłë „rozriwkòwim” sztudérã?

Nié. Jò nie mieszkòł w akademikù i blòs czasã jem òstòwòł na jacze imprezë. Tej më szlë do Żaka, a nòwiãksze przëstãpstwò to bëło, czëj më za naje skrómnë pieniãdze wëpilë w karnie bùdlã jaczëgòs rieslinga. To bëło taczë tónë, ale dobré wino. Kask imprezów miało plac w akademikù, ale jò mało bròł w tim ùdzël. Jem wiãcy czasu pòswiãcywòł wnenczas na harcerstwò. Më miëlë wiele czekawëch zbiòrków, òbòzów, akcjów. Dopiërze w òsmëdzesãtëch latach jò so dòł z tim pòkù, czëj zòs zacząłò mòcno wchadac „czerwònë” harcerstwò.

A chùdzy nie bëło czerwònë?



Wrócenië Medalu Stolema, 1983 r. Òd lewi: Jerzy Treder, Jón Drzędzón i Edward Bręza

Tëż kask bëło, ale jakno dzeckò jem na to nie zãrzòł, a pòzni, jak jò bëł instruktorã, to më mëslelë, jak zrobic dzecóm a sobie zòbawã, a nié pòlitikòwac. Harcerstwò to bëło mòje drëdżë żëcë. W nim jò téż pòznòł swòjã bialkã.

Jak to sã stało, że jesce warkòwò zajimnãlë sã kaszëbiznã?

Czedë w 1973 r. jò òbronił doktorskã pròcã, jesz nick nie wskazywało na to, że w wikszoscë bådã badërowòł kaszëbsczì jãzëk. Jakno młòdi doktór nòùk hùmanisticznëch, zajmający sã jãzëkòwiadnyma problemama, w tim pòlszczima dialektama i kaszëbiznã, przërzòczony jem òstòł w 1974 r. do kòmisji szëkùjący nowi kaszëbsczì pisënk. Ùdba takò wësza òd piszącëch pò kaszëbskù, czëj pòrà z nich (np. A. Nòdzël, J. Piepka, L. Roppel) òstało przënòlëznikama Zwiãzkù Lëteratów Pòlszczich, a miëlë wspiarcë w òsobie Lecha Bądkòwsczëgò, tej prezesa partu lëteratów we Gduńskù. Kaszëbsczì pisòrze bëłë w ti sprawie mòcno pòdzëlonij: jedny trzimelë sã przedwòjnowëgò pisënkù Roppla, jiny „cygnãlë” za pisënkã „Zrzeszë Kaszëbsczij”, jesz jiny szlë za pòprawionym przez Sztëfana Bieszka pisënkã „Zrzeszë”, a bëłë jesz czësto w tim pògùbiony, piszący na wszelejacji òrt. Nowi pisënk òstòł ùchwòlony ju w kùńcu 1974 r. i je òbrzëszkòwi do dzys, bo zmianë z 1996 r. (lëtrë „ò”, „ù” i „ã”) sã, mòże tak rzec, czësto kòsmeticznë.

Robòta przë normòwanim kaszëbsczì òrtografii, a tej pòzni prowadzonë mnòdżë robòtë przë tzw. wërifikacji rozmajitëch kaszëbsczich ksãżk (np. A. Łajming, J. Drzędzóna, A. Browarczik, J. Ceynowë, K. Mùżë, S. Fikùsa, P. Szeffci, J. Walkùsza) przesãdzëlë gwësno ò tim, że jò òstòł kaszëbistã. W nen czas doznòł jem so, że na niwie rodny kaszëbsczì mòwë je baro wiele do zrobieniò i że to je robòta baro czekawò i wëmògającò glãbòczich ògłowëch studiów. Chto to mò zrobic, jak nié ùczali Kaszëbi?! W nen czas szukòł jem ju dobri témë rozprawë habilitacyjny i dosc chùtkò jem zdecydowòł, że bådze niã kaszëbskò frazëologio szerok widzònò, bò ùjimónò na spòdlim pòlszczì frazëologii lëteracczi i dialektalny, a téż zòpadnosłowianëszci.

Na zòczãtkù swòji nòùkòwi robòtë piszece ò kaszëbsczim dialekce. To skùtk cenzurë czë dopiërze pò latach jesce doprzëszlë do te, że je to jãzëk?



Z Macejā Miecznikowskim i Danutą Stenką, Bëtowò 2010 r.

To wëchòdało ògłowò z pòzdratkù, jaczì dominowòł tej w pòlszczi nòuce. Czej jem dzejòł w kòmisji zajmający sã pisënkã, tej wszëtcë ùczali w Pòlsce piselë, że je to dialekt, nòbarzi apartny, ale równak dialekt. Skòrno mòje aùtoritetë tak pòdòwałë, tej i jò stojòł jem jesz na taczim stanowiszczu.

A skądka sã wzało taczé mëslenie ùczalëch?

Bël to i je stòri pòzdratk, wëgłoszony ju w 1875 r. przez profesora Akademii Krakòwsczi Lucjana Malinowszczégò, pòzni pòwtòrzony – gwësno le dlò pòlszczi „racji stanu” – przez jegò ùcznia, wiòldzégò lingwistã Kazimierza Nitscha, chtëren w 1901 r. badòł mòwã Lëzëna, dali przez slawistã Zdzysława Stieberta i karno *Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich* (t. I–XV, 1964–1978). Nowò diskùsja ò tim zaczãła sã òd zdaniò Alfreda Majewicza z 1986 r., chtëren wprowadzył do ti diskùsji termin *etnolekt*. Kòzdi etnolekt je òsobnym òrtã dogòdiwaniò sã w spòlëznie. Nen termin dowòł leznosc òminac stòrã – i pòliticznã! – spiérkã: jãzëk czë dialekt, widzòną blòs w kriteriach lingwistycznëch.

Tej mòzëmë na sprawã jãzëkówégò statusu kaszëbiznë zdrzec nié leno lingwistycznò?

Chcemë pamiãtac, że w naszì tradicji, czej rozsãdzywómë, czë jakãs mòwã ùznã za dialekt czë jãzëk, nie decydujã blòs lingwistycznë kriteria. Je jesz chòcle pòlitika – jak je nòród, to je jãzëk, a jak gò ni ma, tej dali mùszimë szëkac kriteriów, np. kulturowëch: a je Bibliò przetłomaczonò na ten jãzëk? A czë je òn ùczony w szkòłach? Kaszëbszczi ni miòł wnenczas ani Biblii, ani nie bël ùczony w szkòłach, ni miòł gramatyczi, słowòrzów normatiwnëch. Nie bëło dodòwkówëch argùmentów, chtërne sã parłaczã z terminã jãzëk. Dzysdnia to wszëtkò je, a w 2005 r. nawetka Sejm ùznòł w ùstawie, że kaszëbizna je regionalnym jãzëkã.

Jak widzycze przinòdnatã tegò jãzëka?

Ten fòrmalno nowi status kaszëbiznë òtmikò przed nią wiòldzë perspektiwë, ale wcale nie przesãdzywò ò ji przetërwaniu w nowëch i drãdżich czasach. Widzy mie sã pòzdratk wëpòwièdzony przez bëlnégò pòlszczégò lingwistã Stanisława Ùrbańczika: „Przyszłość pokaże, czy naród tak mało liczny może na stałe ponosić wielki ciężar związany z utrzymywaniem i pielęgnacją literackiego języka, który będzie przydatny i wystarczający w małym kręgu ludzi i spraw”. Ùpòdl przekòz rodny mòwë w familiach i mie sã wëdòwò, że nie ùdò sã gò òdbùdowac, chëba że dzecë ze szkòłë przinòdã i zaczną ùczëc swòjich starszych kaszëbszczégò. To je równak barò wãtpliwë.

Je tej jaczì retënk?

Jak nòszerzi edukòwac w szkòłach. Jeżlë bãdze to robionë w taczim stãpniu jak dzys, to ni ma retënkù dlò kaszëbiznë. Tu mùszi bëc tegò wicy. Czej bãdze sã ùczëc kaszëbszczégò 30–40% dzecy, to je nòdzeja. Szkòlnëch aktiwnëch mómë kòl 300. To téz je za mało. Jakbë jich bëło 3 tësãce, to wnenczas sami szkòlny mògã „cygnãc” kaszëbszczi jãzëk.

Co mëslicë ò Radzëznie Kaszëbszczégò Jãzëka (RKJ)? Je òna nama brëkòwnò?

Skòrno Sejm ùchwòlił, że kaszëbizna je regionalnym jãzëkã, to barò dobrze, że za tim szło pòwòłanië RKJ. Skòrno państwo wzało na se jaczës òbòwiazczci wedle kaszëbiznë, to mùszi bëc chtos, chto to òbzérò i pòprowiò. Tej dobrze, że pòwsta RKJ.

Wë bëlë do ni ròczony. Dlòcze tej nie jesce ji nòlëznikã?

Bò nicht mie nie rzekł, jak ta radzëzna mdze fùncjonowa. Co òna bãdze mia do gòdaniò, chto ji mdze slëchòł, kògò òna mdze slëchała, a téz jaczë karno ròczimë do wespòldzejaniò.

Chto tej miòlbë wchadac do RKJ?

W radzëznie mùszã bëc przëdno ùczali, w pierszim dzëlu lingwiscë, ale mùszi téz bëc szersze karno – ti, co sã zajmają edukacją, kulturã. Równak decydujãcy głos miòlbë bëc przë specjalistach. Jò jem zabédowòł, że nie bãdãcë nòlëznikã, mògã wëstãpòwac jakò ekspert, ale dopiérze w òstatnym czasie pierszi ròz RKJ zgłosëła sã do mie z prosbã ò ekspertizã w sprawie zapisywaniò labializacji.

Decyzje radzëznë ni mùszã bëc pòdjimónë òb czas tidzenia czë miesãca, ale mùszã bëc przemësłónë. Równak za wiele nie chcã kritikòwac. RKJ je młòdò, ji nòlëznicë ni mają jesz pasownégò doswiòdczeniò, ale pòmãlë jidze do lepszégò.

Tej co jima doradzywòce?

Wicy slëchac, wicy przemësłzac i òstròżno pòdjimac decyzje. Jeżlë nie mdze chùtkò pòdjãtò decyzyò kùnecowò w jaczis sprawie, to kaszëbizna na tim tak zarò nie stracy. Òsoblëwie jeżlë jidze ò słowiznã, to lepi je jaczis czas pòczekac, co dobãdze, a nié to dekretowac z górë.

GÓDÓŁ DARIUSZ MAJKÓWSCZI

SZTEFÓN BIESZK – MÉSTER ZRZESZIŃCÓW

Pòeta Sztefón Bieszk, chtërnégò snòżé dokazë wëdóné òstałë w tomikù pòd titlã *Sonety kaszubskie*, napisòł nëch sonetów równo sztërdzescë. Tëli sã ùkòzało w zbiérkù wëdónym w 1986 r.¹. Jednòsce lat rëchli sã ùkòza pierszò wersjò, w jaczi bëło jich ò szesc mni. Józef Bòrzëszkòwsczi napisòł, że pierszë z nich pòwstałë na wënëkanim Bieszka w Zamòscu, dze zamieszkòł w sėwnikù 1934 r.². I tak wierã bëło, chòc mòżemë ju dzys na gwës rzec, że pòczàtk pisaniégò bëł jész na Kaszëbach przed nym sėwnikã.

Kò pierszim sonetã bëła „Szmelta”, napisónò jész pò pòlskù (zdrzë: zesli numer „Pòmëranii”). Nawiązywa do rodnëch stròn òjca Sztefana, Ferdinanda. Pierszim (mòże jednym z pierszich) ji czëtińcã bëł klerik Franciszk Grëcza, równak dopiérze w rujanie 1935 r. Równò rok chùtci Bieszk skriblił do Grëczë, że „Małusz” i „Stòłpa” jész nie bëłë skùńczoné. Mòmě tej ju terò gwësnotã, że ne dwa sonetë zainspirówóné bëłë wano-gã, jakã bracyni Bieszcë, Sztefón i ks. Kazmiërz, òdbëlë pò Kaszëbach, òsoblëwie w Gòwidlënie i na rzëce Sztołpie (pòl. Słupia) dzàkã ròczbie i za sprawã klerika Grëczë w lëpińcu 1934 r. Zresztã prawie nen „Małusz” zadedikówóny bëł prziińdnémù dolmaczowi Biblii na kaszëbsczu. Drësza ta bëła coròz mòcniészò. Ju òd drëdzégò lëstu Bieszk zwrócò sã do klerika Grëczë Ksàdz abò Ksàżk (pòl. Księżyk), chòc czasã zdòrzò mù sã jész eksperimentowac z „Wã” czë „Wë”.

Dopòwiëm, że Małusz (dzysò Małsz) je znònym jezorã pòłożonym za Sëleczeniã, pò chtërnym czòłenkama wanożëlë Bieszcë. Kàsł dali bëła przed wòjnã granca z Miemcamã. A za nią tész mieszkëlë Kaszëbi, le pòd cëzima rzàdama, ò jaczich Bieszk mësłòł a pisòł w „Małuszu”, jak dowiadiwómë sã z jegò lëstu, że bëłë jész bëlniëszim i mòcarniëszim lëdã.

MAŁUSZ

Księdzu Gruczy z Gowidlina
Ongi zmierzylò się wëdrowné wiosłò
Na dumnym z tobã żywiolë – daremnie.
I Stòłpa wesòła zakpiła ze mnie
Gdy jej dziewicza woda mnie poniosła.

O witaj z dala mi Małszu blawatny!
Mocarne na jałowych brzegach rosłò
I z duszã plemię jak twój bezmiar wzniosłã
Hòłd i miłòści uścisk słë wam bratni.

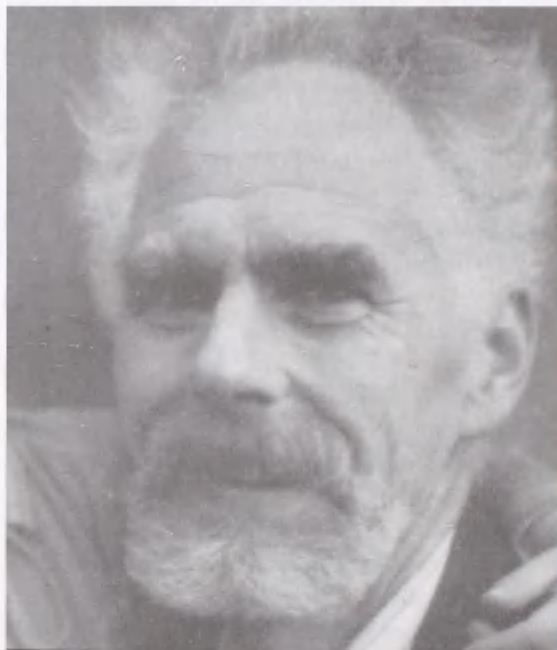
Całujë tę ojczystã ziemię szarã.
Nieurodzajnym wdziëkiem upojony,
Że obdarzyła mnie swã lichã wiarã.

I tã wżgardzonã ludu jej pokorã.
Obym był tyle godny jak stëskniony
W ciszy spoczywac ubogiego boru.

(ZAMOŚĆ, ZIMÀ 1934)



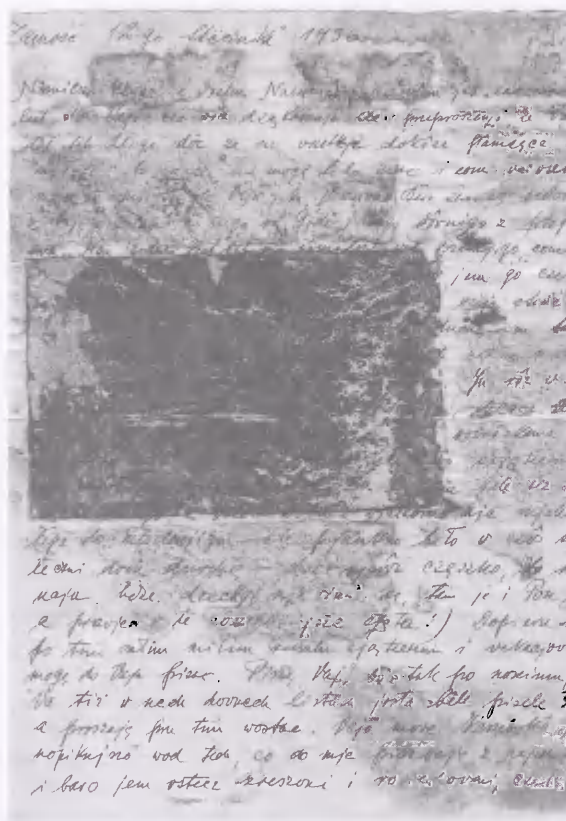
Ks. Kazimierz Bieszk



Sztefón Bieszk

¹ S. Bieszk, *Sonety kaszubskie*, Gdańsk 1986.

² Tam, s. 56.

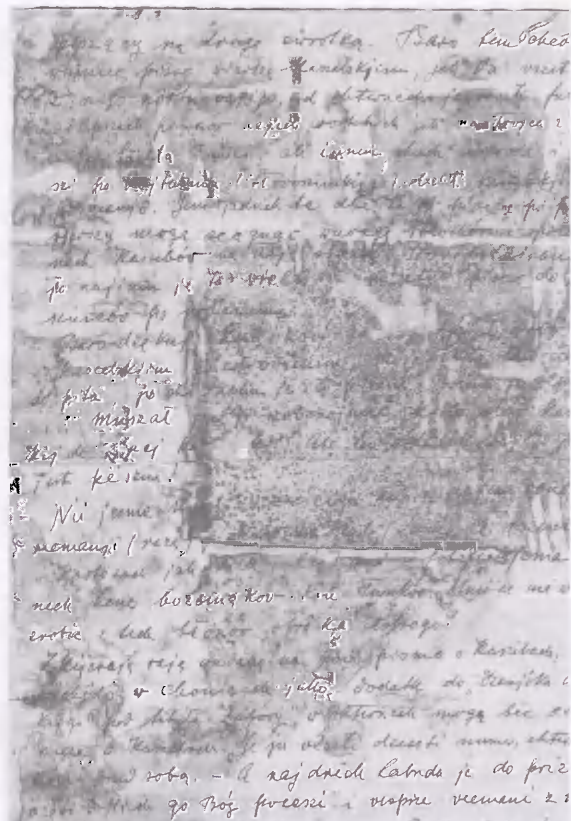


Hewò sélajã drodzémù Ksążkòwi nen sonet, ò chtěrnym jem ju pisòł łoni. Móm gò pisóny z mślã ò Ksądzu i dniach gòwidlińszczi, czej jesmë z Prałatã so wanożëlë pò mòkrim szlachù w nêch stronach, òd wajégò Gòwidlëna jaż hewò pò grańce prěszczë, dze mieszkò nòbëlniészci òrt Kaszëbów. Ò tim jem mślòł piszący nã drëgã zwrotkã. Baro bëm chcòł ùmieć pisac wierszã kaszëbsczim, jak Wa wszëtczzi z negò nòrtu wajégò, òd chtěrnëch je wészli fùl nòlepszych pisarzów najich òstatnëch, jak na Trójca z „Zrzeszë” i Waj Sëchta, i jinszi, ale i nen chùch òdrodë i pierszi pò Wòjkasënie (Sławòszińszcégò) dëcht kaszëbsczi òrt pismieniò. Jem jednak ti dbë, że jò piszący pò pòlskù pierszi mògã scągnãc ùwògã Pòlòchów i spòlszczonëch Kaszëbów na wajã sprawã, òrãdz pi-saniò pò najémù i je téż wiòlgò, że móm pisac za tëch do naszińców pò pòlaszémù.

Baro dzakujã Ksążkòwi za snòzi òbròbk z kaszëbsczim pòzdrowienim. Mòja wasta przelo-zonò sã pita, pò chtěrnémù je to pisanie, gwěsno pò czesczémù? Mùszòł jem ji òbznòjmic czile słów kaszëbszczi z ny karteczczi. Ale ten widocz k z negò jezora je pészny!

Nie jesmë mielë szczescégò ani z najim wanożenim wëcmanim (razã) pò Kaszëbach latã (żesmë sã rozeszlë w Kartuzach jak wilk i lës), ani z fotografiami nêch hënë bòżimaków kòle Tuszów. Mie sã nie ùdało zrobic z tëch blónów òbròzka dobrégò!

Sczerëjã wajã ùwògã na nowé pismò ò Kaszëbach, co wëchòdò w Chònicach jakò dodatek do „Dzennika Chònicczégò” pod tytułã „Zabory”, w chtěrnëch mògã



bëc czekawé rzeczë ò Kaszëbach. Je ju wészli dzesãti nu-mer, chtěrnym móm przed sobã. – A naj drëch Labùda je do przizë wżãti! Niech gò Bóg pòcesz i wesprze wëcma-nim z najã sprawã kaszëbską. Z kaszëbsczim Dobëcë Zdar!

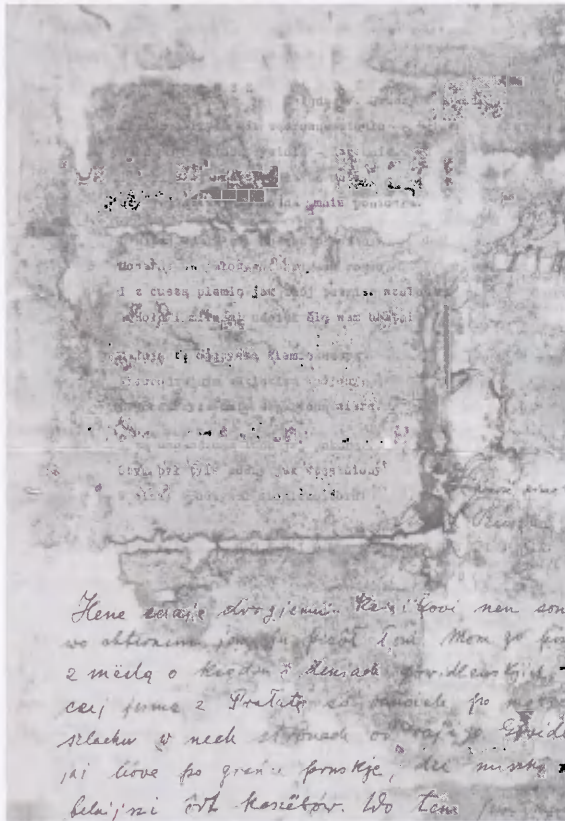
STEFAN BIESZK

Ks. Grëcza mò dopisóné, że òdebròł nen lëst 16 X 1935 r.

Pòsobny znak lëstówny łączbë nadeszedł dopiërzej jaż pò przeszło rokù. Wiadomò je, że klerik Grëcza pisòł do Bieszka, ò czim mòzëmë wëczëtac z ùchòwònëch lëstów. Czëtòmë téż, że Bieszk bël baro zarobiałi. Do te rodzëlë sã dzecë, i to na Gòdë, ò czim – tak sã zdòwò – wspòminò w lësce. Pòsobny róz pisze w nim ò ny pamiãtny wanodze w Gòwidlënie i Małuszu. Zòs téż wëbòlëwò, że òna sã marno zakùnczëła w Kartuzach. Mògła to bëc sprawa wiodra, ale barzi wskòzywò na to, że doszło tam do jaczis sztridczci. Czë midzë bracy-nama? Kò mòże. Sztefòn Bieszk pisze rëchli, że roze-szlë sã jak „wilk a lës”. Le pò pròwdze ò kògò jidze i co to tak pò richtoscë bë miało znaczcë, do kuńca nie je na gwës wiedzec.

ZAMOŚĆ, 12-GO STĚCZNIKA 1936 R.

Nòmilszi Ksãżë ò Drëchù. Nasemcë, nie wiëm, jak zacząc na [?] lëst do Waji, czë òd dzakówaniò, czë przeproszeniò, że Wama dòł tak długò żdac że [?] ne wszëtczë dokòzë pamiãcë ò miłotë, bò jinaczi ni mògã tegò zwac i sòm we wseczëcym móm tã miłotã do Waji jakò Naszińca. Baro żem sã redowòł z Wajégò



pisma i negò na Gòdë i negò dównégò z fotografiamą. Nen Gòdny lĕst bĕł mie nòmilszi òd wszĕtczégò, com òtrzimòł òb ten czas. [?] Jem gò czĕtòł wcyg òd nowa, jak i dówné Waje lĕstĕ. [?] i czĕjā wtedĕ, czĕ mĕszlācy sobie Waje słowa, mōwā i ducha je tuwò na wĕgnanim [?] z pòłnocĕ òd swòjich na ne mokrĕ [?], ò chtĕrny mĕszlā terò co noc. Ju rōz w same Gòdĕ bò jem miòł zaczĕti [?] do Waji, chcācy hewò bĕnòmni do Gòwidlĕna pismò [?] z tima tu òbròzkama. Ale i z tegò ùcek [?] nie bĕło, bò przez całi czas swiĕteczny ni miòł jem wiele wòlnĕch chwilk. I mĕ bĕłĕ bez służācy długò, a wtedĕ òba z białkā ni mielĕsmĕ lĕpa do mĕszlĕniégò – ale fejnko bĕło w czas swiĕteczny doch dĕrchā – chòc i nieròz czāżkò. Kò ù naju mdze dzecczi, niewinny sā, tam i je i Pòn Jezĕs a prawie w te nòwòznĕszĕ swiāta! Dopĕre teròskù, pò tim całim milim rumkù swiĕtecznym i wakacjowim, mōgā do Waji pisac.

Piszā „Waj”, bòc tak pò naszĕmù i Wa tĕz w nĕch downĕch lĕstach jesta bĕłĕ piselĕ tak, a proszā przĕ tim òstac. Wajò mōwa Kaszĕbskò je nòpiākniĕszò òd tĕch, co do mie pisywāj z najich stròn i baro jem wstec zrĕszony i rozredowòny, czĕtajācy Waje słowa. Wiele tĕz sā nauczā z tegò i nick nie chcòł bĕm barzi nigle ùmiec tak pisac snòzo jak Wa. Te òbròzczi tu z tim lĕstā sā ne z najégò wanożeniò, jeden to z łòńszĕgò lata, na chtĕrny móm òdebròny „Paula” (Bòrĕszkòwsczégò), jĕgo białkā i knòpā – klerikā. Mĕszlā, że w tim roku, żłĕ Bóg dò, znòw tam zĕndzemĕ na kòłach? Żòł, że no

tej tak niedobrze sā skùńczĕło w Kartuzach. – Baro snòzĕ sā ne òbròzczi wdzydzczĕ ĕ czekawĕ. Takĕ na grĕpa Kaszĕbòw – ksāzi. Żłĕ te wszĕtczĕ mdā dzalac dlò naj snòzi Kaszĕbsczi i naji sprawĕ, to mōze bĕc doch dobrze! Ale chtĕz wiĕ. Kulĕ to z nĕch pròwdzĕwĕch je zrzeszonĕch blĕsā „Grifa”?

Mĕslòł jem sobie, czĕ ni mòglĕbĕ jesta w P. [Pelplĕnie] wĕdawac pismò kaszĕbsczĕ? Skòrno nen przĕgrzeszony Labùda znòw przĕpòdl z tā „Zrzeszā”? Wĕdòwò sā, że ju kùńc, a tej ju na wiedno, chòba że kòżdĕ nieùkòzaniĕ sā „Zrzeszĕ” to nowĕ cos dlò sprawĕ. Kureszcze nĕcht nie wierzi w przĕiđnosc (przĕszlòsc) sprawĕ. Móm to czĕcĕ, że nama trzeba dwùch rzĕczy: òpòwiĕstczi, ale tĕch na sztòłt „Remùsa”, i pisanĕ [pisma? – dop. red.] choc ùbòdzĕgò, ale tònĕgò, jakā bĕła „Zrzesz” przed dwùma latama. Spiĕwĕ i przĕstawienia tĕz dobrze, leno nie wĕchòdājā. Nā kartā Lorentza mòzeta miec, bò jò ni móm teròskù niżòdnégò czasu do pòwòznégò zajācégò sā Kaszĕbskā, w tĕch tu warĕnkach domòwĕch, jacĕz Antczi majā i mĕ tĕz za to! I sĕlājā Wama do P. [Pelplĕna], skòrno wĕszukóm jā. – Żłĕ mōgā wieczorā pòrā minut czĕtac „Remùsa” abò [w? – dop. red.] „Tekstach” kaszĕbszczich, jem ju ròd ĕ zadowolony (móm le II tom Lorentza!)

Z BĒLNYM DOBĒCĖ – ZDAR! ST. BIESZK

Szĕfòn Bieszk miòł stolĕmnā miłotā do kaszĕbiznĕ. Znòł tak bĕlno czile jāżĕków, równak wĕjātkòwò miłòwòł kaszĕbsczi, skòrno tak chùtkò sā gò naucził, że mógł w nim baro piākno pisac. A kò wiĕmĕ doch, że wĕchòwòł sā dalek w Miemcach. Nòwicy ùcił sā òd zrzeszińców, dlò chtĕrnych wnet stòł sā mentorā. Trzimòł w tim czasie tĕz łączbā z Janā Trepczikā, ò czym mòzĕmĕ przĕczĕtac w Trepczika wspòmniĕnim³. Pòdskòcòł drĕchów do twòzeniò, do wĕdòwaniò czādnika w Pelplĕnie, wspiĕròł mòcĕnkò „Zrzesz Kaszĕbskā”. Miòł swiādā równak, że kartĕsczi rzādcowie starostwa nie delĕ ji bezpiecze, ò czym doch swiòdczĕło wsòdzaniĕ Aleksandra Labùdĕ (pseudonim „Lira”) do przĕżĕ. Bieszk sā nad tim jiscyl, a czasā tĕz mierzĕło gò nieòpasowaniĕ „Lirĕ” na swòje słowa w czādnikù.

Rozczĕtaniĕ pò tĕli latach lĕstów Szĕfana Bieszka je pròwdzĕwim cĕdā i to nòmni dĕbeltowim: 1. że sā òdnalazłĕ, 2. że jesz sā dało z nich tĕli òdczĕtac. Je to pròwdzĕwi skòrb baro przĕdatny do bĕlny mònografi Bieszka. Ta dĕrch żdaje na swòjégò aùtora. Nòt wierzcĕ, że sā wnet nalĕze. Kò Szĕfòn Bieszk wpisòł sā wiòldzima lĕtrama w dĕjach kaszĕbsczi lĕteraturĕ, chòc mòzna ùznac, że sòm jāz tak wiele nie napisòł. Równak jĕgò cĕsk bĕł stolĕmny. Wiele stolĕmniĕszĕ, jak do te czasu bĕło òglowò wiedzec.

Dalszi (jesz gwĕs niĕ slĕdny) dzĕł za miesāc.

EÙGENIUSZ PRĕCZKÒWSCZI

³ J. Trepczik, Wspòmink ò Stefanie Bieszkù [w:] *Pro Memoria Stefan Bieszk (1895–1964)*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2013, s. 127–134.

KASZUBI W PROCESIE BERLIŃSKIM 1847 ROKU

Nieudany atak spiskowców na pruski garnizon w Starogardzie w 1846 roku odegrał zasadniczą rolę w życiu Floriana Ceynowy i, za jego sprawą, w dziejach Kaszub. Wydarzenia te i późniejszy pobyt w więzieniu pruskim stały się ostateczną inspiracją dla ukształtowania się jego świadomości, a dalsza działalność i twórczość Ceynowy *ukonstytuowała redymenty kaszubskiej tożsamości kulturowej*¹. W tych tak ważnych dla Kaszub wydarzeniach oprócz licznych Kocieniaków brali udział także nieliczni Kaszubi, o których nasza wiedza jest niezbyt wielka. Bracia Leo i Walenty Żelewscy byli uczestnikami spisku i trafili do pruskich więzień. Józef Żelewski zaś, który był kombatantem pruskim, doniósł władzom o mającym nastąpić ataku².

O ich roli dowiadujemy się z akt sądowych³. Proces polski, jak określono go w historiografii niemieckiej, odbywający się w berlińskim Moabie, był wyjątkowy z kilku powodów. Po pierwsze, ze względu na liczbę oskarżonych, było ich aż 254. Salą procesową stał się miejscowy kościół, w którym zbudowano specjalną trybunę, aby można było zmieścić wszystkich oskarżonych. W przebieg sprawy zaangażowanych było wielu prokuratorów, adwokatów i urzędników pruskich. Duża liczba uczestników i mnogość zgromadzonych materiałów dowodowych spowodowały, że proces trwał kilka miesięcy – od 2 sierpnia do 17 listopada 1847 roku. Debatę prowadzono w dwóch językach: polskim i niemieckim. W tej sytuacji konieczne było zaangażowanie tłumaczy (nie zawsze obrońcy i oskarżeni byli usatysfakcjonowani ich pracą). Przed kościołem, gdzie odbywały się rozprawy, gromadziły się tłumy berlińczyków, których sympatia była zdecydowanie po stronie oskarżonych. Porządku przed kościołem musiały strzec liczne oddziały policji i wojska.

Głównym oskarżonym był Ludwik Mierosławski. Jednym z 254 podsądnych był Walenty Wojciech Konstanty Żelewski (1820–1893)⁴. Jego udział w spisku był niewielki, gdyż sąd go uniewinnił⁵. Skazany został prawdopodobnie jego brat Leon Mateusz Gabriel von Brochwicz-Zelewski (1822–1898)⁶. Ich rodzicami byli Johann Franz von Zelewski i Bernhardina z d. Rautenberg Klińska, właściciele majątku Turze (Groß Turse). W 1826 roku sprzedali go Behrendowi za 20 tys. talarów⁷.

Walenty, podobnie jak Florian Ceynowa, uczęszczał do chojnickiego gimnazjum. Odbił służbę wojskową i był bombardierem drugiej klasy w pruskiej Landwehrze. Pracował jako księgowy i zarządca w różnych majątkach. Do spisku został włączony w 1845 roku przez Aleksandra von Wysockiego i Józefa von Czarnowskiego⁸. Podczas procesu berlińskiego oskarżeni starali się przekonać sąd, że ich działalność była wymierzona głównie przeciwko Rosji, nie zaś przeciwko państwu pruskiemu. Tłumaczyli: *Polacy żyli w Królestwie Polskim pod wielkim uciskiem i pod nieznośnym jarzmem. Trzeba było im pomóc. Ponieważ nie było można tego zrobić w Polsce, sprawę trzeba było rozpocząć w Prusach i przeszczerpić do Polski*⁹. Walenty do spisku nakłonił Juliusa von Gamskiego, a ten z kolei agitował w majątku w Waliczu. Chłopów i robotników przekonywał, że *ewangelicy zamierzają katolików wymordować*, że po zwycięstwie rewolucji otrzymają nadziały ziemi. Dopiero gdy wyruszone na Starogard, mówiono im o głównym celu rewolucji, jakim miała być odbudowa wolnej Polski. To ostudziło zapał plebejskich buntowników, którzy nie byli skorzy umierać za szlachecką Polskę. Po nieudanym ataku na Starogard Walenty został oskarżony o zdradę stanu. Jego obrońca Kremnitz wykazał sprzeczności w zeznaniach świadków oraz *utrzymuje, że oskarżony tylko należał do przedsięwzięcia wymierzonego w Rosję, a więc powinien być uwolniony od kary za zbrodnię kraj*¹⁰. Argumentacja ta przekonała sąd, gdyż ten przychylił się do wniosku obrońcy.

¹ D. Kalinowski, *Juwernota. Literatura kaszubska i badania kulturowe*, Gdańsk 2023, s. 42. Redyment – według *Słownika języka polskiego*: podstawa, fundament, początek.

² Oprócz wyżej wymienionych Żelewskich na ławie oskarżonych zasiadł także Kaszub Apollinary Alojzy Ignacy Bach-Lewiński urodzony w Zalesiu, będący ekonomem w Małym Kłinczu w powiecie kościerskim.

³ *Akta i czynności sądowe dotyczące się procesowi Polaków oskarżonych w roku 1847-ym o zbrodnię stanu*, t. I i II, Berlin 1848, biblioteka cyfrowa Polona, dostęp 5 stycznia 2024 r.

⁴ W. Erwen, *Aufstandsbewegungen 1845/46 und Januaraufstand im Großherzogtum Posen bzw. Provinz Posen und die Beteiligung von Mitgliedern der Familie Zelewski*, 21.11.2023, mp.

⁵ „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” nr 285, 6 grudnia 1847.

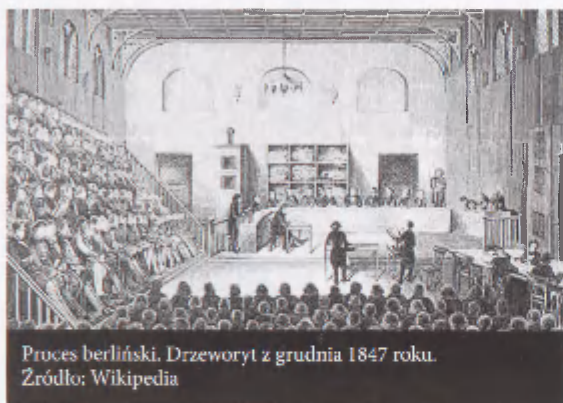
⁶ W. Erwen, *Aufstandsbewegungen*, dz. cyt.

⁷ E. Schulz, *Geschichte des Dirschauer Kreises*, Dirschau 1907, s. 363.

⁸ *Akta*, t. II, s. 363–364.

⁹ W. Erwen, *Aufstandsbewegungen*, dz. cyt.

¹⁰ *Akta*, t. II, dz. cyt.



Proces berliński. Drzeworyt z grudnia 1847 roku.
Źródło: Wikipedia

Brat Walentego Leo, dzięki ożenkowi z Apollonią Xawerą von Łaszewską, został zarządcą majątku Zdunowice w powiecie kartuskim¹¹. Jego wielkość w 1880 roku szacowano na 565 ha. Majątek dzięki temu, że był własnością Apollonii, nie został skonfiskowany przez władze pruskie, mimo antypaństwowej działalności jej męża. Leo w aktach sądowych nie został wymieniony jako oskarżony, jednak „Gazeta Olsztyńska” po jego śmierci odnotowała, że przebywał on kilka miesięcy w 1847 roku w więzieniu w Moabicie. Przez całe swoje życie był patriotą polskim i działał na rzecz odzyskania niepodległości. W czasie walk w powstaniu styczniowym aktywnie prowadził agitację wśród młodzieży kaszubskiej.

Zastąpił tu jako wielki agitator na rzecz powstania Żelewski, rodem z Łęczyna, który choć kulawy odbywał piesze wędrówki i pukał do każdej chatki wiejskiej, zbierając pieniądze dla wojowników styczniowych. Jak bujna i żywiołowa musiała być jego działalność, skoro zaniepokojone władze pruskie ofiarowały mu urząd wójta, z roczną pensją wynoszącą 600 marek. Lecz Żelewski nie poszedł na ową propozycję, odrzucił ją z pogardą, nazywając tego rodzaju kusicieli „diabłami”. Wielki ten patriota także zachęcał swych ziomków do wstępowania w szeregi powstańcze, nie szczędząc na ten cel własnych funduszy¹².

Opisywany tu ziemianin Żelewski był członkiem Towarzystwa Rolniczego Ziemi Kaszubskich. Został ponownie aresztowany 14 czerwca 1863 roku i wówczas był więziony w fortecy poznańskiej¹³. Po jego śmierci „Gazeta Olsztyńska” pisała:

W Inowrocławiu umarł po długich cierpieniach w 76-tym roku życia śp. Leon Brochwicz-Zelewski

były właściciel majątku Zdunowice w powiecie kartuskim, syn Jana i Bernardy z Klińskich. Nieboszczyk zjednał był sobie za życia dla słodczy i prawości charakteru wśród licznych swych znajomych i u rodziny miłość i szacunek. Niestety koleje życia jego były cierniste! W roku 1847 odsiadywał dla swego patriotycznego usposobienia kilkumiesięczną karę wraz z innymi rodakami w więzieniu na Moabicie w Berlinie¹⁴.

Jest wielce prawdopodobne, że także Walenty był zaangażowany w działalność na rzecz powstania styczniowego, a może nawet sam w nim brał udział.

Zupełnie przeciwną postawę w 1846 roku zaprezentował Józef Żelewski.

W liczbie awansów i wynagrodzeń udzielonych przez Najjaśniejszego Króla Pruskiego, czytamy: Józef Żelewski, dymisjonowany podoficer, który w ciągu kampanii 1813 do 1815 roku w ówczesnym 2 Pułku Pieszym Westfalskim chwalebnie służył, a obecnie pobiera pensję retytową w Rywalde [Rywałd w powiecie starogardzkim] w Prusach Zachodnich, podawszy wiadomość władzom o zamierzonym w nocy z dnia 21 na 22 lutego 1846 r. przez burzycieli spokojności napadzie na pruski Sztargard, postawił je w możliwości przedsięwzięcia potrzebnych środków na odwrócenie tego zamachu i na wysledzenie i uchwycenie winowajców. Ten dowód wierności i przywiązania do prawej władzy, [docenił] Najjaśniejszy Król udzielając wspomnianemu Józefowi Żelewskiemu znak honorowy i dodatek miesięczny dwóch talarów do pensji przez niego dotąd pobieranej¹⁵.

W czasie procesu Inwalida Żelewski zeznaje, że go i drugih obżalowany Switałła [był ekonomem kościelnym w Rywałdzie, uczestnikiem spisku] wezwał, do udania się do baru starogardzkiego i do opatrzenia się w widły, kije lub kosy. Nie poszedł do baru i doniósł o tem władzy do 22 lutego¹⁶.

Z informacji tych wynika, że za niepowodzenie wyprawy na Starogard był, między innymi, odpowiedzialny Józef Żelewski. Trudno z perspektywy czasu oceniać jego postępowanie, które pewnie wynikało z lojalności wobec wcześniej złożonej przysięgi na wierność tronowi pruskiemu i przywiązania do istniejącego porządku społecznego, wszak atak na garnizon pruski miał być początkiem rewolucji.

ANDRZEJ JANUSZ

¹¹ W. Erwen, *Aufstandsbewegungen*, dz. cyt.

¹² K. Dąbrowski, *Kaszubi w Powstaniu Styczniowym*, „Kaszuby” nr 1, 29.01.1938, dodatek do „Gazety Kartuskiej”.

¹³ A. Bukowski, *Pomorze Gdańskie w powstaniu styczniowym*, Gdańsk 1964, s. 125.

¹⁴ „Gazeta Olsztyńska” 24 lutego 1898, R. XIII, nr 24.

¹⁵ „Gazeta Krakowska”, 1846, nr 100, 11 maja.

¹⁶ „Gazeta Wielkiego Księstwa”, dz. cyt., oraz Akta, t. II, dz. cyt.



KRZYŻ RYBACKI

Od kilku lat w Śródmieściu Gdyni, na styku morza i lądu, firma Vastint Poland Sp. z o.o. realizuje potężną inwestycję Waterfront podzieloną na kilka etapów. Jej pierwszą część możemy zobaczyć już od kilku lat – to zespół dwóch budynków: biurowiec i hotel Courtyard by Marriott położone w bliskim sąsiedztwie basenu Prezydenta. Obecnie trwają dalsze prace związane z tym projektem, dotyczące zagospodarowania prawie pięciohektarowego terenu w obrębie ulic Waszyngtona, Hryniewickiego i alei Jana Pawła II.

W ramach planowanej zabudowy powstają budynki mieszkalne, biurowce, liczne lokale usługowe, hotele, powierzchnia konferencyjna i spa oraz obiekty użyteczności publicznej, w tym kino. W tworzeniu przestrzeni publicznej wykorzystano klasyczne elementy budujące tzw. miękkie granice, czyli arkady i pergole, dzięki czemu nie odcina się ona od otoczenia. Nie bez znaczenia jest fakt, że na terenie inwestycji znajduje się jeden z gdyńskich zabytków – Krzyż Rybacki im. Tadeusza Wandy.

HISTORIA GDYŃSKIEGO KRZYŻA

Krzyż to symbol wiary chrześcijańskiej, miejsce modlitwy, często pamiątka misji, pielgrzymek, epidemii, ale także doniosłych wydarzeń historycznych. Dawniej krzyże stawiano we wsiach, które z czasem stały się dzielnicami Gdyni. Wznosili je z reguły prości ludzie, lokalni budowniczowie i cieśle, z inicjatywy księży czy miejscowych działaczy społecznych.

Historia gdyńskiego krzyża, którą przybliżam, jest szczególna. Przypomina o ważnych decyzjach polskiego rządu nad Bałtykiem po 1920 roku, po powrocie Pomorza do Polski – budowie nowoczesnego portu i miasta na gdyńskim brzegu. Zwany jest Krzyżem Rybackim lub Krzyżem im. inż. Tadeusza Wandy – projektanta gdyńskiego portu, którego kolejne biuro znajdowało się nieopodal przy ul. Waszyngto-

na. Historia Krzyża Rybackiego sięga początków budowy tymczasowego portu wojennego i Schroniska dla Rybaków, które uroczystie otwarto 29 kwietnia



Andrzej Busler, prezes Kaszubskiego Forum Kultury, z gdyńnianinem inż. Januszem Tybuszewskim z firmy Vastint; listopad 2023 roku. Wówczas belki krzyża były zdemonstrowane i poddawane konserwacji. Na zdjęciu widoczny jest jedynie cokół
Fot. Andrzej Busler



Krzyż Rybacki w okresie międzywojnia
Fot. Archiwum Morska Legenda Gdyni



W grudniu 2023 roku krzyż powrócił po renowacji na swoje dawne miejsce
Fot. Janusz Tybuszewski



Widoczna dawna linia gdyńskiego brzegu. Wedle projektu zostanie ona wyeksponowana, akcentując dawne dzieje tego miejsca
Fot. Andrzej Busler

1923 roku. Dwa lata wcześniej zapoczątkowano tę inwestycję i wówczas ustawiono pamiątkowy krzyż z inicjatywy wspomnianego inż. Tadeusza Wendy. Fundatorami byli m.in. wójt Jan Radtke, Antoni Abraham, Andrzej Plichta i Józef Voigt. W 1932 roku, na skutek rozbudowy portu, krzyż przeniesiono w okolice miejsca, w którym stoi obecnie. Na początku drugiej wojny światowej zniszczyli go niemieccy okupanci.

Po 1945 roku inicjatorami ustawienia nowego krzyża byli miejscowi rybacy kaszubscy z Kolonii Rybackiej, wspierani przez pracowników Biura Odbudowy Portu. Replika przedwojennego krzyża stała tutaj w 1946 roku, jednak przez następne deka-

dy uległa znacznej degradacji. Dopiero pod koniec XX wieku, z inicjatywy gdyńskiego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, krzyż odrestaurowano i ponownie ustawiono przy ul. Waszyngtona. Dnia 7 marca 2006 roku Krzyż Rybacki wpisano do rejestru zabytków ruchomych województwa pomorskiego pod numerem 299 jako „Pomnik – Krzyż Rybacki im. Tadeusza Wendy”. Kolejnej renowacji dokonano z inicjatywy wspomnianego oddziału ZKP oraz Kaszubskiego Forum Kultury w 2017 roku. Wówczas realizował ją Zarząd Dróg i Zieleni w Gdyni.

Z SZACUNKIEM DO PRZESZŁOŚCI

Od kilku lat obszar, gdzie usytuowany jest gdyński zabytek, to miejsce realizacji wielkiej inwestycji. Zanim do niej przystąpiono, Biuro Konserwatora Zabytków w Gdyni konsultowało tę sprawę ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim. Uzgodniono, że krzyż pozostanie w swym miejscu, zyskując nowe estetyczne otoczenie. Firma Vastint dokonała istotnej zmiany zagospodarowania terenu wokół krzyża i zaplanowała konserwację zabytku w ramach projektu Waterfront.

Krzyż znajduje się na osi wejścia do dawnego gmachu Biura Budowy Portu, na czele którego stał niegdyś inż. Tadeusz Wenda, nazywany obok wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego jednym z ojców miasta Gdyni. W okolicy zabytku pojawią się punktowe oświetlenie oraz tablice informacyjne odnoszące się do jego historii w trzech językach – polskim, kaszubskim i angielskim. Treść firma Vastint uzgodniła we współpracy z gdyńskim oddziałem ZKP oraz Kaszubskim Forum Kultury. To przykład świetnej współpracy firmy komercyjnej z organizacjami pozarządowymi – z szacunkiem dla przeszłości.

Obecnie trwają ostatnie prace związane z realizacją bieżącego etapu gdyńskiego Waterfrontu w obrębie lokalizacji gdyńskiego krzyża. Po ich zakończeniu rozpocznie się trzeci etap – bliżej osi al. Jana Pawła II.

ANDRZEJ BUSLER



WIELKI POWRÓT GRODDECKÓW?

Inspiracją do dzisiejszego spaceru stały się dwa spichlerze stojące przy ulicy Chmielnej na Wyspie Spichrzów w Gdańsku: Wielki i Mały Groddeck. Ponad trzydzieści lat czekały opustoszałe na zainteresowanie inwestorów. Nareszcie prace ruszyły i dlatego wybieramy się na wędrowkę szlakiem Groddecków.

ZACNI WŁAŚCICIELE

Historia budynków przy ulicy Chmielnej sięga XVII wieku. Wtedy to do Gdańska sprowadził się pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego Albrecht Groddeck (1638–1714). Mimo trudnych czasów wojen szwedzkich udało mu się rozwinąć nad Motławą interes. Handlował przede wszystkim zbożem i drewnem. Jego kontakty handlowe sięgały aż Dalekiego Wschodu. Prócz dwóch spichlerzy – Wielkiego i Małego – Groddeck posiadał dom handlowy oraz firmę armatorską z dużą flotyllą. Jego statki nosiły dumne nazwy Dwór Artusa, Wielki Młyn, Jan III Sobieski. Albrecht miał też kamienicę przy ulicy Długiej 32 oraz posiadłość na Oruni. Obrotnego obywatela miasta w 1698 roku odwiedził tam sam król August II Mocny.

Na portalu kamienicy przy ulicy Piwnej 16 zachował się herb rodu Groddecków – można tu dostrzec półwa z koroną i mieczem w łapie. Pozostałości takiego samego herbu znajdują się również na posadzce bazyliki Mariackiej. Było to miejsce spoczynku Groddecków. Niestety, płyta zachowała się w bardzo złym stanie. Albrecht przejął herb od swojej żony patrycjuszki Barbary z rodu Ficke mieszkającego w Gdańsku jeszcze w czasach średniowiecza.

CIERPLIWE SPICHLERZE

Wielki i Mały Groddeck stały niegdyś wzdłuż pierzei wielkich spichlerzów: Wieloryb, Grudziądz, Półksiężyc, Biały Anioł, Kotwica. W ciągu wieków Groddecki nosiły też nazwy Śpiewak i Wiewiórka. Po wojnie niemieckie słowo *Eichhoerchen* zostało przetłumaczone dosłownie jako *Eiche* – dąb i *Hoernchen* – rożek i tak w literaturze Wiewiórka stała się Dębowym Rożkiem.

Spichlerze były w rękach rodziny do czasów napoleońskich. W XIX wieku ostatni z Groddecków opuścił Gdańsk. Spichlerze spłonęły w 1914 roku, a z ich pozostałości urządzono magazyn. Po drugiej wojnie światowej obiekt został wpisany na listę zabytków, ponieważ zachowały się fragmenty oryginalnych ścian. W 1988 roku udało się odbudować majestatyczne Groddecki, ale nie do końca. W stanie surowym przeczekały... 36 lat. Kolejni inwestorzy nie realizowali swoich planów, więc niestety z czasem budynki coraz bardziej straszyły mieszkańców i turystów.

Obecnie widok krzątających się robotników i postępujących prac napawa nadzieją. Spichlerze mają mieścić hotel. Obiekt będzie przebudowany i zrewitalizowany, puste działki od strony Podwała Przedmiej-



skiego i mostu Krowiego zostaną zabudowane. Dla turystów będzie tu do dyspozycji ponad trzysta pokoi hotelowych, basen, strefa spa oraz lokale usługowe na parterze.

KOLEJNE POKOLENIE

Z nadzieją na dokończenie odbudowy czekają także potomkowie rodu Groddecków, obecnie mieszkający w Niemczech, Niderlandach, Szwajcarii, Stanach Zjednoczonych. Skupia ich Peter von Groddeck, który bada historię rodziny. To dzięki jego inicjatywie rondo przy skrzyżowaniu ulic Armii Krajowej i 3 Maja od 2006 roku nosi imię Karla Groddecka (1699–1774). Karl był burmistrzem oraz burgrabią królewskim w Gdańsku. Choć nie mógł się pochwalić wyższym wykształceniem, skutecznie zarządzał miastem. Jego wnuk Gotfryd Ernst (1762–1825) okazał się miłośnikiem nauki, a konkretnie – filozofii i filologii klasycznej. Był wychowawcą książąt Czartoryskich w Puławach, a od 1804 roku profesorem uniwersytetu w Wilnie. Jego najsłynniejszym uczniem był Adam Mickiewicz. Może wiesz usłyszał od profesora gdańszczanina również historie o jego rodzinnym mieście...

TEKST I ZDJĘCIE: MARTA SZAGŹDOWICZ

Natalia Bigus

Klasë „0” i przedszkôla

Dzél 7. Kaszëbsczé zwãczy. Zymk.

Céle ùczbë

Pòznawczé:

- pòznanié frantówczy pt. *Kùkówka*, pòznanié nowëch słów w kaszëbsczim jãzëkù, pòznanié inhibicyjno-in-cytacyjnëch (hamowanié – pòbùdzanié) czwiczniew;

Sztòłcącë:

- ùmiejãtnosc wëczëcò zmianów w mùzyce, sztòłtowanie chùtczégò reagowaniò na mùzycznë sygnãl, doskònalenié slëchòwò-rëchòwi kòòrdinacje, rozwijanié ùmiejãtnoscë przemieszcziwaniò sã w przestrzeni, doskònalenié pòprawny emisje i intonacje głosu, sztòłtowanie prawidłowò pòstawë ùcznia, sztòłtowanie mùzyczny pamiãcë, sztòłtowanie pòczëcò estetyczni rëszaniò sã, sztòłtowanie mùzyczny wëòbraznie, sztòłtowanie kòncetracje i ùwòdži;

Wëchòwawczé:

- rozwijanié ùmiejãtnoscë wespółdzejaniò w karnie i w pòrze, sztòłtowanie wëtrwałoscë w pòkònywaniu drãgòtów, pòbùdzenié òdpòwiedzalnotë za pòwierzonë zadania, sztòłcenié nawzòjnegò szònowaniò sã;

Metodë pròcë

ekspòzycje, analiticzno-percepcyjnò, problemòwò-òdtwòrczò, problemòwò-analiticznò

Didakticznë pòmòce

frantówka pt.: *Kùkówka* – melodiò lëdowò (z ksãzëzi *Nòtë kaszëbsczë. Pòpùlarnë piesnie* pòd redakcją Eugèniusza Prëczkòwsczégò), nòtë z dodòwka, kaszëbsczë kwiatë na czijòszkach (tpzw. *topperë*), kòrtczë z kaszëbsczima kwiatami – mòdlama kaszëbsczégò wësziwù (pò tëlì sztëk, wiele je szkòłowników w karnie) z pòdpisama kwiatów w kaszëbsczim jãzëkù (*palmeta, tëlpa, niezabòtka, róza*)

PLAN ZAJMÓW

Wstãp:

1. Przewitanié na mùzycznym sygnale.
2. Zapòznanié ùczniów z tematã zajmów.
3. Marsz wstãpny w metrum 4/4.

Realizacjò tematu:

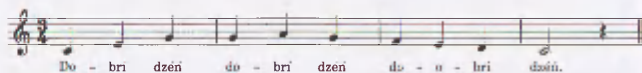
1. Czwicznë òddechòwë.
2. Czwicznë emisyjno-dikcyjné.
3. Prezentacja i nòuka frantówczy pt.: *Kùkówka*.
4. Zabawa *Kaszëbsczë kwiòtczë*.
5. Zabawa *Ptòszë gniòzda*.

Pòdsëmòwanié:

1. Przëbòczenié ò czym bëta mòwa na zajmach.
2. Pòzëgnanié na mùzycznym sygnale.

MERITORICZNY DZÉL (30 min.)

1. **Przewitanié na mùzycznym sygnale (0,5 min.).**
Ùczniowie stojã na swòich mòlach szczerowòny skarniama w stronã szkòlnégò. Szkòlny witò szkòlòków, spiëwającë melodiczny zwrot: *Dobri dzëń*. Szkòlòcë òdpòwiòdajã, spiëwającë: *Dobri dzëń*.



2. **Zapòznanié ùczniów z tematã zajmów (1 min.).**
Szkòlòcë stojã na swòich mòlach szczerowòny skarniama w stronã szkòlnégò.

Na dzysészich zajmach bãdzemë kòrbic ò tim, jak rozpòznac, że je ju zymk.

3. **Marsz wstãpny w metrum 4/4 (4 min.).**
Ùczniowie pòruszajã siã pò linii kòta, wykònującë kòlejno zgòdno z mùzykã:

marsz	w kòle
biëg	w „rozsëpce”
marsz	w kòle
pòdskòk	pò całi salë
marsz	w kòle

Czwicznë wëkònywónë je przë akòmpaniamencie szkòlnégò.



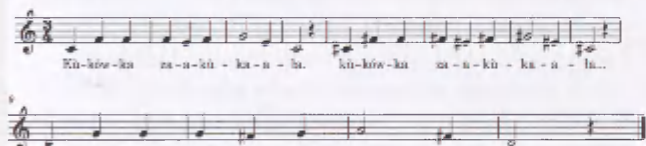
4. Czwiczeniĕ òddechòwé (2 min.).

Ùczeniowie pòdchòdają do szkòlnégò i òdbierają òd niego kaszëbszczé kwiatë na czijòszkù (tpzw. toppe-rë). Na mùzyczny akcent zagròny przez szkòlnégò szkòlòcë dmùchają w kwiat, jaczci trzimają w rākach.

Czwiczeniĕ wëkònywóné je przë akòmpaniamece szkòlnégò.

5. Czwiczeniĕ emisyjno-dikcyjné (2 min.).

Ùczeniowie stoją na swòjich mòlach. Pòwtòrzają za szkòlnym.



Czwiczeniĕ wëkònywóné je przë akòmpaniamece szkòlnégò.

6. Prezentacjò i nòuka frantòwczì pt.: Kùkówka (6 min.).

Szkòlownicë sedzą na swòjich mòlach szcerowòny skarniama w stronã szkòlnégò. Szkòlny prezentëje frantòwkã.

Kùkówka - druga melodia

mel. ludowa



Zdrzòdło: Nòtë kaszëbszczé. Pòpùlamé pìesnie, red. E. Prëczkòwsczi.

Tekst frantòwczì:

Kùkówka zakùkała,
gniòzdeczka dlò se szukała.

Ref.: Szukała, szukała
swòjégò ni miała,
swòjégò gniòzdka ni miała.
La, la, la...

Frantòwka wëkònywónò je przë akòmpaniamece szkòlnégò.

7. Zabawa Kaszëbszczé kwiòtczi (6 min.).

Szkòlòcë stoją „w rozsëpcë” pò całi salë. Szkòlny na pòdłòdze rozklòdò kòrtczì z kaszëbszczima kwiatami. Przed rozpòczacym zabawë szkòlny pòkazëje kòżdì kwiat, a ùczeniowie ùczą sã nowëch słów w kaszëbszczim jãzëkù. Pòtemù szkòlòcë bawią sã w lòtajacé ptòchë – „lòtają” pò całi salë przë akòmpaniamece szkòlnégò. Na przerwie w mùzyce szkòlny wëpòwiòdò pòzwã jednegò z kwiatów (w kaszëbszczim jãzëkù), a szkòlòcë „pòdlatëją” do niego i gòsno pòwtòrzają nazwã kwiòtka. Czej szkòlny zagrò wëjimk pòznòny dzysò frantòwczì, ùczeniowie wëbierają dowolny kwiat i „lòtają” wkòł tego kwiòtka spiëwajacé frantòwkã razã ze szkòlnym.

Czwiczeniĕ wëkònywóné je przë akòmpaniamece szkòlnégò.

8. Zabawa Ptòszé gniòzda (6 min.).

Szkòlòcë stoją „w rozsëpcë” pò całi salë. Òb czas akòmpaniamentu szkòlnégò ùczeniowie nasladëją lòtajacé ptòchë – „lòtają” pò całi salë. Na przerwã w mùzyce szkòlòcë zatrzëmują sã i liczą wiele razy szkòlny zagrò gòsny zwāk. Czej ùczëją np.: gòsny zwāk zagròny trzë razë, tej dobierają sã w trzëòsobòwé karna szlachùjacé za trzëòsobòwã ptòszã familiã, jakò sedzy w gniòzdze. Jeżlë ùczëją gòsny zwāk zagròny piãc razy, tej ùczeniowie dobierają sã w piãcòsobòwé karna szlachùjacé za piãcòsobòwã ptòszã familiã.

Czwiczeniĕ wëkònywóné je przë akòmpaniamece szkòlnégò.

9. Przëbòczeniĕ ò czym bëła mòwa na zajmach (2 min.).

Szkòlownicë sedzą na swòjich mòlach szcerowòny skarniama w stronã szkòlnégò.

Co më pòznelë dzysò na zajmach?

Toczi sã kòrbiònka szkòlnégò z ùcniama na temat zajmów.

10. Pòzegnaniĕ na mùzycznym sygnale (0,5 min.).

Szkòlòcë stoją na swòjich mòlach szcerowòny skarniama w stronã szkòlnégò. Szkòlny żegnò sã z ùcniama, spiëwajacé melodiczny zwrot: *Do ùzdrzeniò*. Ùczeniowie òdpòwiòdają, spiëwajacé: *Do ùzdrzeniò*.



Tłòmacteniĕ: B. Ùgòwskò.

Natalia Bigus

instruktor i chòreògraf juniorszczich karnów w Kaszëbszczim Karnie Spiëwù i Tuńca „Sierakowice” ze Serakòjc. Jakno mùzyk i instruktor tuńca specjalizëje sã w pòlsczi lëdowi tematicë, le przede wszëtczim w ùkòchònëch Kaszëbach. Szkòlnò ritmiczi a sztòtëniò slëchù.



Jastrowi òdjimk... z Aczipaką!

Céle ùczbë

- Wiedza
Ùczeń...
- ùtrwaliwò spòdlowà słowiznã sparłãczonã z pòłożeniem;
- Ùmiejętnoscë
Ùczeń...
- słëchò czëtóny pòwiòstczi,
- òpisëjë pòłożenie herojów,
- czëtò ùłożoné zdania,
- wëszukùjë pòzwë zwierzãtów w teksce;
- Spòlëznowé kòmpetencje
Ùczeń...
- robi w karnie,
- ùktòdò herojów pòwiòstczi w dobri kòlejnosćë;

Metodë pròcë

czwicznienie słëchaniò ze zrozmiénim (òpòwiedzenié ò czim je pòwiòstka, wëzwëskanié ji w kòrbiònce i òb czas wëkònywaniò zadaniów), pròca z kòrtã pròcë

Didakticzné pòmòce

pòwiòstka *Jastrowi òdjimk*, wëdrëkòwóné kòrtë pròcë – jeden kòmplet na jednégò szkòłownika (dostãpné do pòbraniò na Facebookù „Aczipaka”), krédczì

Bòczënk: ùczniowie znają ju pòstac Aczipaczi i wëbróné wiérztë sparłãczoné z nym bòhaterã (ùkòzałë sã w „Naji Ùczbie”).

Cy gòdzë

1. Szkólny witò sã z ùczniama, dówò kòždémù szkòłòkòwi tekst pòwiòstczi *Jastrowi òdjimk* i ròczy jich do słëchaniò. Wëbiérò jednégò chãtnégò ùcznia do czëtaniò, a wszëtccë mają pòdsztrichnãc w teksce pòzwë zwierzãtów. Kògò pòtkòł Aczipaka òb czas swòji wanodzi? Pòdsztrichnijta pòzwë tëch zwierzãtów.

Jastrowi òdjimk

To bët cepti, piãkny jastrowi pòrénòszk. Aczipaka jachòł bez las na kòle razã z Pùjkã i Alpakã. Drësze ùdbelë so, że òdwiédzã zwierzãta, jaczé czedës pòtkelë na łãce òb czas jedny ze swòjich przigòdów. Wzãlë ze sobã kùszczì z malënama i ceptã arbatã.

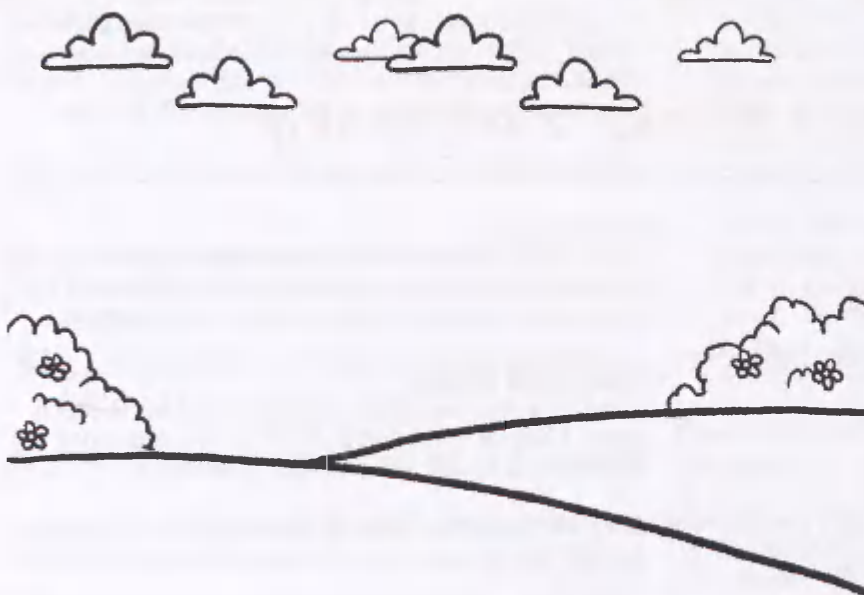
Naròz òbòczëlë mòłã blónkã, jakò wëstòwãła zeza zelonégò krza. Drësze wiedzelë, że blónczy ùnòszają sã na niebie i nie schòdają na zemiã, dlòte baro sã zdëwilë. Aczipaka złòzł z kòła i pòdszedł blëzi. Ju miòł dotknãc blónkã, czëj naròz òna zacząta sã wiercëc. Blónka òbrócëta sã. Spòmiedzë ji biòtëch fałdów wëtonitë sã òczë. To bët barónk Antòn, jeden z drëchów Aczipaczi, Pùjka i Alpaczì.

Barónk pòwiedzòł drëchóm, że razã z kùrczãcã Rómkã i zajcã Jónkã bawiã sã i chówiã pó lese. Czëj òn to gòdòł, kùrczã i zajc pòjawilë sã przë nim, jakbë na zawòłanié. Aczipaka, Pùjk i Alpaka bëlë baro ròd, że tak chùtkò nalezlë drëchów, do jaczich jachelë. Wëcygnãlë z taszë kùszczì i arbatã, i zacząlë ùczta. Czëj wszëtκό zjedlë i wëpilë, tej Aczipaka pòmëslòł, że dobrze bë bëto ùwiecznic tã chwilã. Wëcygnął i nastawił aparat.

Drësze ùstawilë sã do òdjimka. Aczipaka stanął z lewi stronë. Kòl niégò pòłòził sã Pùjk. Z prawi stronë Pùjka ùsòdł barónk, a pòmiedzë nima zajc. Kùrczã stanãło pò prawi òd barónka, a Alpaka ùstawiła sã na kùncu.

Cëz za piãknó fòtografiò! Cëdownò pamiãtka z ti jastrowi wanodzi.

2. Pò przeczëtanim szkólny pitò, jaczé zwierzãta pòjawilë sã w pòwiòstce. Wëbróny ùczniowie zapisëją pòzwë zwierzãtów na tòflë.
3. Czëj szkòłownicë wëmieniã wszëtcczë zwierzãta, tej szkólny pitò, jakã pamiãtkã zrobilë so bòhaterowie ti òpòwiòstczi.
4. Szkólny rozdòwò ùcznióm dwie kòrtczì – jednã ze spòdlim, drëgã z pòstacama. Szkòłòcë mają wëcãc, ùstawić i przëklejic pòstacë tak, żebë jich ùstawienié bëło zgòdné z tim, jaczé je w teksce. Jeżlë sygnie czasu, tej ùczniowie mògã pòfarwic òbròzk.



5. Szkółny dzieli uczniów na dwa karna. Kòždé karno dostòwò zadanié, jaczim je pisemné òpisanie pòłożeniò bòhaterów pòwiòstczy, zaczinającé òd prawej stroné, abò òd westrzódka. Szkółny pòmógò szkółownikóm w dobòrze kaszëbsczi słowiznë.

Np. Alpaka stanãła pierszò. Kùrczã stanãło kòl Alpaczi, a dali ùsòdł barónk. Z lewi òd barónka stanął zajc. Pùjk pòłożył sã kòl zajca. Na kùncu ùstawił sã Aczipaka.

We westrzòdku stanął zajc. Na prawò òd zajca ùsòdł barónk, a kòl niego Alpaka. Z lewi òd zajca pòłożył sã Pùjk. Aczipaka stanął na kùncu pò lewi stronie.

Bòczënk: jeżlë w klasie mómë wiele szkółowników, mòżemë pòdzielëc jich na sztëré karna. Tedë pòwstónie wiacy òpisënków.

Na kùncu wszëtczé karna czëtają swòje zdania, zòs szkółny i reszta uczniów spròwdzają, czë pòłożenie herojów je bëlno òpisóné.



Wérónika Mierzwińskò

szkółnò kaszëbszczégò i pòlsczczégò jãzëka w Niepùbliczny Spòdleczny Szkòle „AiB” w Baninie.

Gréta Walasek

zajimò sã malënkama do kaszëbsczi ksążków i cządników.

Malënczi w scenarniku sã àutorstwa Grëtë Walasek.



Lapbook ò Jastrach – kreatiwnò pròca.

Céle ùczbë:

- bùdzenie przëwiązaniò do kaszëbsczich zwëków,
- pòznòwanié i ùtrwalenié kaszëbsczi słowiznë spartãczony z Jastrama,
- robùdzywanié cekawòscë i zainteresowaniò mòłą tãczëznã,
- rozwijanié jãzëkówëch ùmiejãtnosców,
- rozwijanié ùmiejãtnoscë wespòldzejaniò w karnie;

Metodë pròcë

kòrbiònka, rëchtowanié lapbooka

Didakticzné pòmòce

materiałë do zrëchtowaniò lapbooka, krëdci, mazaczi, klëj, papiór A3 abò A2

Cyg ùczbë

Bòczënk: wczasnì ùczniòwié mają za zadanié pòznac zwëczy spartãczoné z Jastrama.

1. Szkólny witò sã ze szkòłownikama i zapòznòwò jich z tematã ùczbë.
2. Szkólny dzeli szkòłków na karna pò 3 – 4 òsobë i rozdòwò materiałë do zrëchtowaniò lapbooka ò Jastrach (dzél z nich je dopartãczony do scenarnika, a resztã mòże pòbrac z kòdu, jaczi je ùpristãpniony). Zachãcywò do òbezdrzeniò kòrt pròcë i ùstaleniò w karnach, jak mòżna wëzwëskac i rozmieszczëc rozdóné materiałë.



Kòd QR do pòbraniò wszëtczich kòrtów pròcë:

Co mò bëc w lapbookù (nie je wòżné w jaczi rëdze):

I Kòrta Pòlsczi – jaczé zwëczy sã kùltiwòwóné w wëbrònëch òbëndach Pòlsczi?*

II Farwienié jòjków – na Kaszëbach jòjka bëłë malowóné blòs naturalnyma farbama. Jakã farwã mdze miec jòjkò, czej òstónie ùgòtowóné z taczima farbinama?

III Twòrzenié pisònczi wedle òpisënkù.

IV Pakòwanié kòsziczka – co mùsi sã nalezc w jastrowim kòsziczku?

V Wëbiéranié symbolów pasownëch do òpisënkù. Ùstaliwanié, co symbolizëje jòda, chtërna mùsi sã nalezc w kòsziczku ze swiãconym.

VI Nakriwanié jastrowégò stołu.

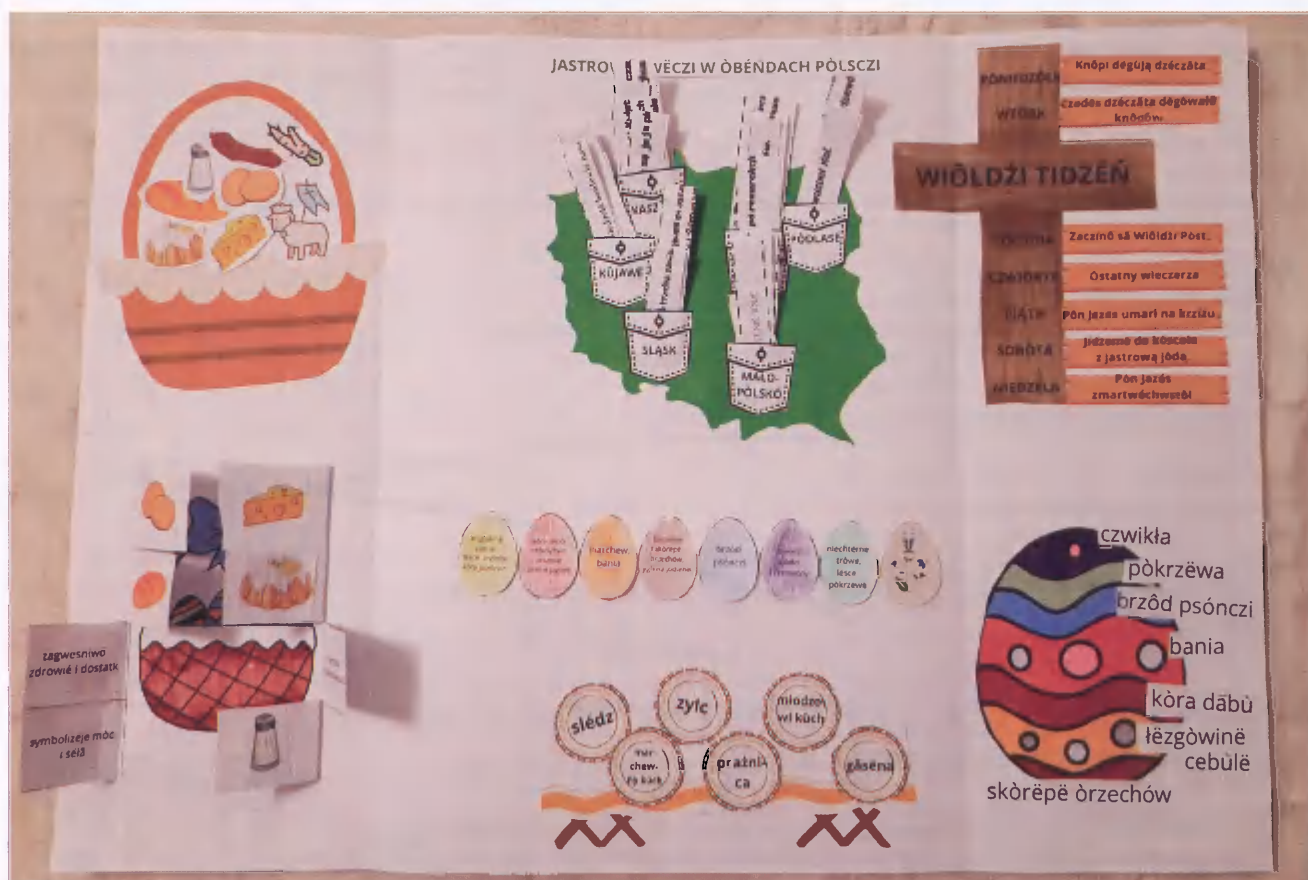
VII Wiòldzi Pòst i pòczãtk jastrowégò czãdu – nót je dopasowac pòzwë dniów do òpisënków.

3. Szkólny ròdzi karna do pròcë i zachãcywò do kòrbiònczi, jeżlë nie mdã wiedzelë, jak cos zrëchtowac, mònitorëje pròcã ùczniów.
4. Szkólny ròdzi karna do zaprezentowaniò swòjich lapbooków. Wòrt pòkazac je téż jinszim szkòłownikóm abò starszim, a przë tim òpòwiedzëc kãsk ò Jastrach na Kaszëbach.

* Na spòdlim ùczbòwnika *Z kaszëbsczim w szkole* dzél 3, A. Pajãk, L. Sorn i dodòwkù edukacyjnégò do „Pòmeranii” *Najò Ùczba* nr 4 z IV 2010 r.

Mónika Kùbiszòk

szkòlno pòlsczégò i kaszëbsczégò jãzëka w Szkòłowò-Przedszkòlnym Zespòle nr 1 w Rédze. Àùtòrka ksążków dlò dzeci i młòdzëznë, chtërnëch akcjò dzeje sã na Kaszëbach, a òsobliwë w Wejrowie. Prowadzy starnã „Belfer z Kaszub” na Facebookù.



Przykładowi lapbook
o Jastrach na spòdlim
materiałòw ze scenarnika.



Jastrë na Kaszëbach





PÒNIEDZÔŁK

Pón Jezës ùmarł na krzizu.

WTÓRK

Òstatnô wieczerza

WIÔLDŹI PÒST

i pòczątk jastrowégò cządu

STRZODA

**Czedës dzéwczāta
dëgòwałë knôpów.**

CZWIÔRTK

Zaczinô sã Wiôldzi Pòst.

PIĄTK

SOBÒTA

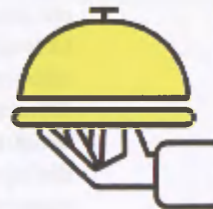
**Pón Jezës
zmartwëchwstôł.**

NIEDZELA

**Knôpi dëgùją
dzéwczāta.**

**Jidzemë do kòscoła
z jastrową jôdą.**

CZAS NA DŁUGĄ UCZTĘ PO WIELKIM POŚCIE



Z przedstawicielkami Koła Gospodyń Wiejskich w Łyśniewie Sierakowickim rozmawia Rafał Nowakowski.

Ostatnie dwa dni karnawału powinny być spędzone na ognistych zabawach, bo przecież z nadejściem północy z wtorku na Środę Popielcową należało oddać się poszczeniu. Sporadycznie akceptowano wymówkę „Nie miałem zegarka”, co pozwalało na przedłużenie zabawy pod warunkiem trafienia do kościoła na pierwszą mszę, w trakcie której przewidywany był obrzęd posypywania głów popiołem. A jak to było w Łyśniewie Sierakowickim?

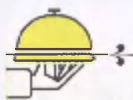
Marzena Dawidowska: Po obfitych i tłustych zapustach u nas w domu i chyba u wszystkich na Kaszubach od Środy Popielcowej zaczynał się post, którego o wiele bardziej się kiedyś przestrzegało niż dzisiaj. W czasie postu jadano bardzo skromnie, na stole królowały ziemniaki, cebula, śledzie, zsiadłe mleko, jajka, chleb ze smalcem, o ile był w spiżarni. Był to okres wyczekiwania na świniobicie, które odbywało się około dwóch tygodni przed Wielkanocą, żeby zdążyć zasolić mięso do wędzenia na kielbasę oraz na obiad, ponieważ nie było zamrażarek.

Dobre: wyczekiwaliście na świniobicie, a nie na Zbawiciela, który po zdjęciu z krzyża przekaże wiernym tajemnicę o możliwości zbawienia...

Marzena Dawidowska: Oczywiście ludzie przejmowali się postem, bo Kaszubi są pobożni, ale post nie zatrzymywał życia w gospodarstwie, więc należało zaplanować tych czterdzieści dni tak, by wszystko było gotowe na dzień, w którym ksiądz powie, że grób jest pusty, a Jezus zmartwychwstał. Zostawmy już świniobicie, bo chodziło przede wszystkim o dzień, w którym tak długo wyczekiwane wyroby mięsne pachniały i smakowały o wiele bardziej niż teraz, gdy mamy je na co dzień. Do dzisiaj pamiętam ten cudowny zapach, który rozchodził się po całym podwórku, gdy tata wędził szynkę, boczek, kielbasę, pachniało czosnkiem, jałowcem, tego się nie da opisać. Rodzice nie musieli mnie prosić o pomoc przy przerabianiu świnia, uwielbiałam im pomagać i do dziś to dla mnie czysta przyjemność. Przed samymi świętami robiliśmy białą kielbasę z czosnkiem, majerankiem i pieprzem oraz gorczycą. Jedliśmy ją na śniadanie wielkanocne z musztardą lub chrzanem. Z głowizny, podrobów i skór oraz ścinków mięsa robiliśmy pasztetową, krwawą i zylc w słoikach, takie wyroby po pasteryzacji mogły długo stać, oczywiście w chłodnym miejscu, i po otwar-



Marzena Dawidowska i Katarzyna Theus



ciu słoika zawsze były jak świeżo zrobione. Dzisiaj również przy każdym świniobiciu sama robię te przysmaki w słoikach.

Renata Reiter: Pochodzę z małej miejscowości Kokwino położonej na uboczu. Kiedyś opowiadała mi teściowa, jak obrabiała mięso ze świni lub drobiu. Kiedy nastał dzień świniobicia, świnia musiała być niekarmiona – dwanaście godzin głodówki. Następnie teść zabijał ją w chlewie. Ważne było ukłucie zwierzęcia w gardziel tak, aby krew wypłynęła, ponieważ ten drogi cenny płyn był potrzebny do tak zwanej krwawej, czyli czarnego salcesonu lub kaszanki. Tuszę wieszano się za obie nogi na sznurze i specjalnym kołowrotkiem wciągało pod dach stodoły. Mięso stygło dwanaście godzin. Zaznaczam, że ubój odbywał się tylko zimą, ponieważ nie było żadnych chłodni ani lodówek. Dnia następnego ćwiartowało się mięso na kawałki, to była tak zwana klasyfikacja. Lepsze kawałki, to jest schab, polędwicę, karkówkę, szynki, boczki oraz podgardle, wkładano do solanki z odpowiednią porcją saletry i cukru. Teść mój ustalał proporcje solanki w ten sposób, że wlewał wodę do wysokiego glinianego gara z kurzym jajkiem i wsypywał sól tak długo, aż się rozpuści, a jajo wypłynie. Mięso moczono około dwóch tygodni.

A co z gorszymi częściami wieprza?

Renata Reiter: Z mięsa drugiej klasy robiono tak zwaną mielonkę. Mięso mielone wieprzowe łączono z mięsem wołowym, a następnie dodawano sól, pieprz, paprykę i gotowano w specjalnych słoikach na tak zwaną gumę. Konserwy były wytrzymałe – nawet dwa lata. Golonki, głowy i podgardle gotowano do miękkości i robiono galaretę, zwaną u nas zylcem, oraz salcesony białe i czarne. Wątrobę wykorzystywano do pasztetów pieczonych i wekowanych. Na wsi każdy gospodarz to, co sobie sam przerobił, jadł cały rok. Jeszcze czterdzieści, pięćdziesiąt lat temu w niektórych miejscach nie było elektryczności, utrudniało to przechowywanie tak przetworzonego mięsa. Uwędzone szynki, boczki i inne wędliny przechowywano w ziemiankach lub na strychach, wytrzymywały naprawdę długo. Proces wędzenia też jest wart wspomnienia. Wędzono drewnem bukowym lub olchowym. Nadawało ono smak i kolor. Może jeszcze wspomnę o kielbasach w jelitach wieprzowych. Były wędzone lub suszone pod dachem. Zdarzała się metka, ale nie za często, ponieważ trzeba ją wędzić osiem godzin. Metkę robiono bardzo prosto: to jest zmielone na drobnych oczkach mięso wieprzowo-wołowe z przyprawami takimi jak sól, pieprz, papryka ostra i słodka.

Wynika z tego, że gospodarstwa starały się być samowystarczalne, ale przez to pozostawały nieco hermetyczne.

Renata Reiter: To są przede wszystkim piękne wspomnienia. Obrazy i zapachy oraz niezapomniane smaki przelatują przez moją głowę niczym w kalejdoskopie. Szkoda, że to już minęło, staramy się z mężem odtworzyć te smaki chociaż trochę.

Pamiętacie coś jeszcze z lat dzieciństwa?

Marzena Dawidowska: Lata naszego dzieciństwa na wsi były raczej biedne, ponieważ – jak opowiada mi teściowa – pra-





Renata Reiter

wie wszystko, co udało się wyprodukować w gospodarstwie, wywoziło się do miasta na targowisko. Teściowa jeździła do Gdyni z jajkami, masłem, twarogiem. Wyjeżdżała o świcie autobusem, w którym brakowało miejsc siedzących, ponieważ z każdej wioski kobiety jeździły sprzedawać swoje produkty. W mieście natomiast kupowały inne produkty, takie jak przyprawy, cytrusy, kawa.

A co z dziećmi jadącymi do szkoły?

Marzena Dawidowska: Dzieci miały ten luksus, że jechały do szkoły około siódmej. Matki wstawały właściwie w nocy, bo pierwszy PKS jechał do Gdyni około czwartej. Trafiły na halę targową w okresie największego zapotrzebowania i szybko wracały do domów przygotować obiad dla dzieci, które jeszcze były w szkole.

Kojarzycie jakieś specjalne dania związane ze świniobiciem? Wiele jest osób, które chcą wepchnąć w kulturę kulinarną wszystkich regionów świeżonkę.

Marzena Dawidowska: Moja mama, gdy jeszcze świnia była ciepła, brała patelnię i z tłustych ścinek smażyła szpyrki z dużą ilością cebuli, solą i pieprzem, w wytopionym tłuszczu moczyliśmy chleb, aż po palcach ciepło i z przyjemnością się te palce oblizywało. Dorośli zawsze przy tej okazji znajdowali coś mocniejszego do picia, oczywiście własnej produkcji.

W poście smalec i alkohol?

Marzena Dawidowska: Człowiek jest ułomny, a Bóg miłosierny. Przed świętami szliśmy do spowiedzi i po reprimendzie proboszcza rozwiązywano problem modlitwą.

Jakież by to było świniobicie, gdyby wśród części wieprza nie stała butelka z kornusem, choćby ze względu na szacunek dla zaszlachtowanego zwierzęcia i kunsztu rzeźnika...

Marzena Dawidowska: W tym momencie przyznam się, że choć w poście była tendencja do jedzenia śledzia, zawsze po wędzeniu mięsa tata przynosił z wędzarni kije z jeszcze ciepłą kiełbasą, z której kapał tłuszcz. Wszyscy smakowali po kawałeczku, resztę odwieszaliśmy w chłodne miejsce na święta.

Być może nie zawsze legalnie, ale zmęczonym postem dzieciom czasami udawało się uszczknąć kawałek ciasta przygotowywanego na święta. Dzieci bardziej interesowały się ciastem niż wędlinami, bo nie ma chyba dziecka, które by nie lubiło słodkiego. Jednym z takich deserów mogła być babka gotowana, przygotowywana w Wielkim Tygodniu i jeszcze w Wielkim Tygodniu naruszona małym palcem nieznanego sprawcy.

Teresa Gojtowska: Przepis na babkę gotowaną dostałam od mojej kochanej teściowej. Co roku w Wielkanoc zajądamy się tym smakołykiem. Ciasto wykonuję z dobrej jakości mąki, mąki ziemniaczanej i kaszubskich jaj. Po połączeniu składników dodaję aromat migdałowy, który unosi się po całym domu. Do babki potrzebna jest specjalna zamykana forma, którą zanurzamy we wrzącej wodzie i gotujemy półtorej godziny na małym ogniu. Po ugotowaniu babki wykładam ją z formy i czekam, aż ostygnie. W międzyczasie przygotowuję polewę czekoladową. Ciasto jest tak wilgotne, że rozpląwa się w ustach. To tego babka długo zachowuje świeżość i smak.

Wielki Tydzień ma swoje prawa, ale ludzie są już zmęczeni długim postem. Czy nie chcą skosztować wędlin? Co jedzą?

Katarzyna Theus: Może taka ciekawostka, jeśli chodzi o ścisły post. Moja mama nam opowiadała, że gdy była dzieckiem, to babcia w Wielki Piątek piekła na obiad na patelni śledzie zawinięte w papier bez tłuszczu, potem robiła zalewę octową z dużą ilością cebuli, do tego ziemniaki w mundurkach i to był jedyny posiłek tego dnia.

Teresa Gojtowska: Tak czy inaczej, nie ma świąt Wielkiejnocy bez radości spożywania wieprza. Nawet w ubogich gospodarstwach kaszubskich ubój przedświąteczny był czymś wyjątkowym. Wyjątkowości nie odebrało nawet otwarcie w Kartuzach sklepu z „odpadami” z Pomorskiej Fabryki Bekonów, przy czym odpadem było wszystko, co nie było bekonem. Świniobicie było wydarzeniem szczególnym w życiu gospodarstwa wiejskiego. W uboższych gospodarstwach nie zdarzał się na zasadzie szybkiej decyzji. Święta rządzą się jednak swoimi prawami, więc pobożni mieszkańcy Kaszub podkreślali ich wagę poprzez sprawianie sobie radości przez usta, przez lepsze niż codzienne jedzenie. Pamiętajmy o tym, kupując wędliny na te, w gruncie rzeczy wieprzowe, święta. Starajmy się wybierać wędliny ze sprawdzonych źródeł, wędliny, które potraktowano z odpowiednią troską i przede wszystkim z sercem.

„ZRZESZ KASZĚBSKŌ” A „KLĚKA”. SZKIC PORÓWNAWCZY

CZĘŚĆ II. „KLĚKA”

„KlĚka” była młodsza od swej gdyńsko-kartuskiej konkurentki i jej historia jest znacznie krótsza, żywot pisma ogranicza się bowiem do lat 1937–1939. Nie należy jednak w ocenie znaczenia pisma kierować się tą powierzchowną miarą. „KlĚka” przyciągnęła na swe łamy wiele nazwisk znanych wtedy i później w obszarze kultury regionalnej, formowała przy tym ideowo niemały odłam kaszubskiej społeczności, która nie zgadzała się z linią prezentowaną przez redaktorów „Zrzesz KaszĚbsczĭ”.

Założycielem „KlĚczy”, głównym redaktorem i wydawcą jednocześnie był energiczny działacz teatralny Franciszek Schroeder, swego czasu pracownik wejherowskiego magistratu¹, wójt gminy Wejherowo. Do osób znaczących w redakcji należeli również: Paweł Szeffa – muzyk, chóralista i etnograf, późniejszy autor m.in. ważnego *Roku obrzędowego na Kaszubach*², oraz Konrad Ponka i Zygfryd Kreft – ci dwaj na co dzień niezwiązani zawodowo z kulturą.

Funkcjonowanie „KlĚczy” uzależnione było od własnych wkładów założycieli, stąd zazwyczaj jej dość trudna sytuacja finansowa. Warto jednak odnotować, że w styczniu 1938 roku pismo otrzymało z wejherowskiej kasy miejskiej jednorazową zapomogę w wysokości pięciu tysięcy złotych.

Pierwszy numer nosi datę 8 grudnia 1937 roku. Zazwyczaj, pomijając część roku 1938, pismo ukazywało się co dwa tygodnie. W styczniu 1939 roku stało się tygodnikiem³. Objętość wzrosła z początkowych czterech do dwunastu stron. Łącznie wydano 38 numerów w nakładzie tysiąca egzemplarzy każdy. W 1938 roku nazwę tytułu zmieniono na „Kleka”, a w 1939 na „Kleka. Tygodnik Wielkiego Pomorza”. Redakcja wraz z administracją mieściła się przy ul. św. Jacka 17 w Wejherowie.

Ostatni numer pisma, które drukowano głównie w Wejherowie, w znanej i zasłużonej drukarni Alfonsa Patera⁴, ukazał się 26 marca 1939 roku.

ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE

W bezpośredniej decyzji zaistnienia periodyku stanowił on żywą reakcję na kryptoniemiecki charakter „Przyjaciela Ludu Kaszubskiego” redagowanego przez Friedricha Lorentza, a także był krytycznym głosem, a nawet antytezą wobec niektórych działań grupy zrzeszeńców i wydawanego przez nią pisma „Zrzesz KaszĚbskŏ”⁵.

We wspomnianym już numerze inauguracyjnym działalność pisma, z 8 grudnia 1937 roku, stronę pierwszą zajmuje programowy artykuł wstępny zatytułowany *Do Szanownych Czytelników*, podpisany przez redakcję. Już początkowe słowa brzmią prowokacyjnie w stosunku do działalności pisma *Labudy i Trepczyka*: *Od dłuższego czasu odczuwa się na tutejszym terenie brak pism, które przyczyniłyby się do podtrzymania i pielęgnowania naszych pięknych obyczajów i tradycji oraz wniesienia ich tam, gdzie dotychczas z jakichkolwiek powodów nie dotarły*. Tymczasem „Zrzesz KaszĚbskŏ” działała już od czterech lat... Z kolei jedno z następnych zdań pasowałoby do tych notorycznie zamieszczanych na łamach pisma zrzeszeńców: *Region kaszubski był dotychczas może najmniej doceniany, choć tak ważne zajmuje stanowisko w dziejach Polski*. Jednak następne stwierdzenie świadczy wymownie o intencjach, jakie będą przyświecać „KlĚce” przez dwa późniejsze lata: [...] *my Kaszubi nie możemy pod żadnym względem kroczyć jako ostatni w ogólnym pochodzie „do Polski mocarstwowej”*. Koresponduje z tym stwierdzeniem następne, wzmocnione rysem ideologii narodowo-demokratycznej, pod której wpływem znajdowali się redaktorzy pisma: *Ważnym czynnikiem w tym rozwoju będzie wyrugowanie z tego regionu wszelkiego elementu mniejszościowego z wszelkich dziedzin życia społecznego i gospodarczego*. „KlĚka” odwoływać się miała do wartości tradycyjnych i oczywistych dla miejscowej społeczności: *Przekonani jesteśmy, że wypisane na sztandarze każdego Kaszuby hasło „Bóg i Ojczyzna” będzie najlepszą legitymacją, iż wszelkie poczynania nasze – Kaszub będą oparte na etyce chrześcijańskiej, które na celu będą miały tylko dobro Ojczyzny!*

Dla redaktorów pisma oczywista była łączność ziemi kaszubskiej z resztą kraju. Losy Polski były losami

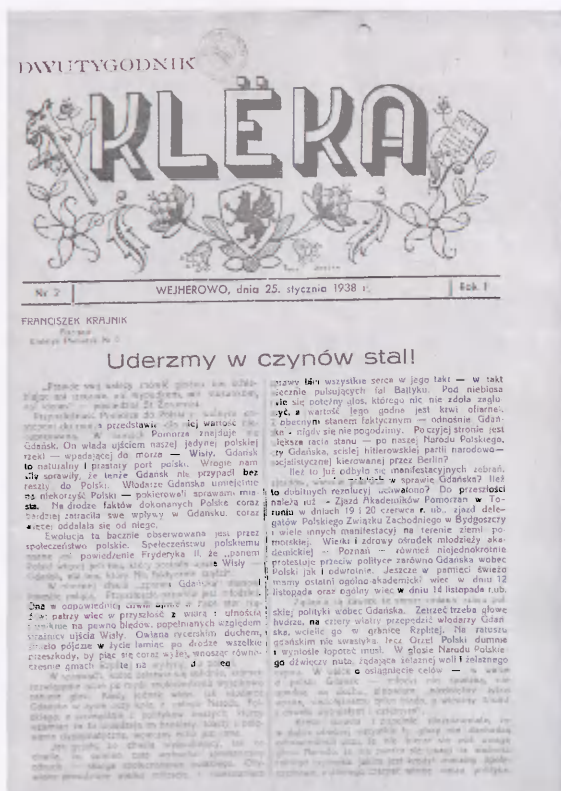
¹ Historia Wejherowa, red. J. Borzyszkowski, Wejherowo 1998, s. 307.

² R. Osowicka, *Leksykon wejherowian*, Wejherowo 2008, s. 224.

³ T. Bolduan, *Nowy bedeker kaszubski*, Gdańsk 2002, s. 218.

⁴ R. Osowicka, *Bedeker wejherowski*, Gdańsk 1996, s. 179.

⁵ A. Kuik-Kalinowska, *Patriotyczne przesłanie niesione wierszem*, [w:] *Poezja twórców z kręgu „KlĚki”*. Józef Ceynowa, Leon Roppel, Klemens Derc, Jan Bianga, Paweł Szeffa, Franciszek Schroeder, Gdańsk 2015, s. XXXIV.

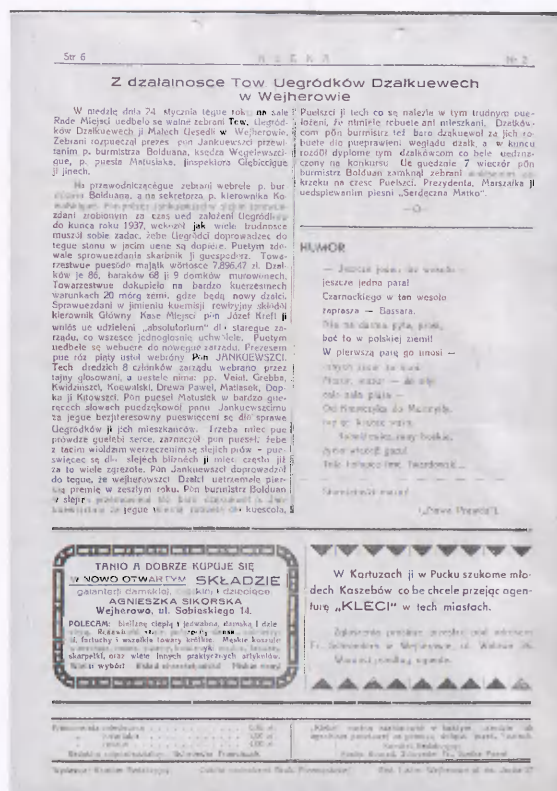


Kaszub, dlatego wszystko, co działa się w Polsce, stanowiło zasadniczy punkt odniesienia. Zamieszczono np. duży tekst arcybiskupa Józefa Teodorowicza (nr 15 z 15.08.1938 r.) poświęcony rocznicy cudu nad Wisłą. Teodorowicz był arcybiskupem obrządku ormiańskiego i rezydował we Lwowie – trudno o lepszy przykład traktowania przez wejherowskich redaktorów Polski jako nierozdzielnej, choć złożonej z różnych elementów, całości.

Idea Polski mocarstwowej nie mogła nie uwzględnić pragnienia odzyskania Gdańska. Franciszek Krajnik z Poznania w tekście zatytułowanym *Uderzmy w czynów stali!* (nr 2 z 25.01.1938 r., przedruk z „Biuletynu Pomorskiego” nr 9) zauważa, iż *W obecnej chwili „sprawa Gdańska” stanowi kwestię palącą.*

Z konkurencyjną „Zrzeszą” łączy „Kłęcz” świadomość niedostatecznego doceniania Kaszubów przez administrację państwową. W tekście *„Smutno prawdą”* (nr 7 z 15.04.1938 r.) można przeczytać, że *„Pórę razy wskózwalesme na to, że Kaszebi do dziś dnia nie dostele tego, ci jim so nółéże”.*

Ze świadomości zapóźnienia cywilizacyjnego Pomorza wynikał konkretny postulat przedstawiony w odredakcyjnym artykule *Potrzeby kulturalne Pomorza* (nr 18 z 1.10.1938 r.). Zwraca się w nim uwagę na brak wyższej uczelni na Pomorzu, co jest niesprawiedliwe tym bardziej, że nie brakuje kadry naukowej zdolnej zorganizować miejscową uczelnię wyższą. Wymienia się chociażby środowisko toruńskie wydające „Roczniki”, „Fontes” i „Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” czy ośrodek oo. redemptorystów na toruńskich Bielanych. Natomiast bazę materialno-duchową stanowiła Książ-



nica Miejska im. Kopernika, licząca wtedy około 140 tysięcy tomów.

Redakcja propagowała również czytelnictwo (nr 19 z 15.10.1938 r.), zachęcając do zapoznawania się z książkami mającymi na celu kształtowanie dobrego Polaka i chrześcijanina. Wymienić należy chociażby *O pracy jenerałowej Jadwigi Zamoyskiej*, *Akcję Katolicką wobec komunizmu* ks. Karola Pękali czy *Światło wiekiste a ziemskie ciemności* Fryderyka Wilhelma Foerstera.

LOSY KASZUBÓW NA PRZESTRZENI WIEKÓW

W tekście P. Szeffki poświęconym spotkaniu Kaszubów z marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym (nr 1 z 8.12.1937 r.) pojawia się obraz Kaszubów jako monolitu i opoki, na której mogła oprzeć się Polska od najdawniejszych czasów. W słowach autora nie ma miejsca na światłocienie, wahania, krytyczne uwagi w odniesieniu do pomorskiego ludu: *Nie było wypadków w historii Pomorza czy Kaszub, by decyzja powzięta – zgubę przynieść miała.*

Historia ziemi i ludu ją zamieszkującego to także losy i specyfika miejsc. W tekście *Kartęski klósztor* (nr 6 z 1.04.1938 r.) przedstawiono zarys dziejów duchowego centrum środkowych Kaszub, z kolei w tym samym numerze pisma inżynier Witold Hubert zastanawia się, *Gdzie był port Władysławów?*

Historyków i językoznawców od dawna nurtowała kwestia pochodzenia nazwy Kaszubi. Także redakcja „Kłęcz”, tekstem S. Gulgowskiego zatytułowanym *Kaszubi* (nr 7 z 15.04.1938 r.), stara się odpowiedzieć na tak ważne pytanie.

Na łamach „Kłęcz” obecny był zdolny, obiecujący historyk – dwudziestodwuletni Gerard Labuda.



W artykule *O nazwie Helu* oddaje się on rozważaniom na wymieniony temat nie tylko na podstawie źródeł średniowiecznych, ale też swobodnie porusza się po świecie badaczy XVII-wiecznych, o wiek późniejszych i sobie współczesnych.

Historia Kaszubów i ich ziem to nie tylko sprawa przeszłości. Przy okazji wystawy na deptaku w „Sopotach”, niedaleko tamtejszego Domu Kuracyjnego, Leon Roppel w artykule *Auch Zoppot Urgermanisch?* (nr 15 z 15.08.1938 r.) polemizuje z wizją niemieckich organizatorów przedsięwzięcia, którym wszystko na Pomorzu kojarzy się wyłącznie z niemczyzną i jej misją cywilizacyjną: *Miłośnik Pomorza będzie na wystawie tej próżno szukał śladów słowiańskości. Nie ma ich, jedynie sama nazwa Sopot wskazuje, że ci, którzy kiedyś to miasto nazwali po słowiańsku, tu byli.*

Losy Kaszub i ich specyfika duchowa nieodłącznie związane są z chrześcijaństwem, a w zasadzie z katolicyzmem, stąd w „Klęce”, oprócz wielu informacji dotyczących Kościoła katolickiego w Polsce i na świecie, nie mogło zabraknąć odniesień do historii regionu rozumianego jako szczególnego rodzaju namiastka „Państwa Bożego”, gdzie dzięki staraniu możliwych i maluczkich realizowała się idea ziemskiej pielgrzymki ludzi do Boga. W artykule *Wejherowska Kalwaria* (nr 5-13 z 26.03.1939 r.), oprócz fotografii przedstawiających niektóre kalwaryjskie kaplice, zamieszczono wiele zdań świadczących o stosunku redakcji do „świętych gór” i szacunku, jakim darzyła długą i chwalebną historię miejsca. *Największą chlubą Wejherowa jest bez wątpienia Wejherowska Kalwaria zwana też powszechnie Kaszubską Jerozolimą. [...] Wejher, prawdopodobnie za doradą swego przyjaciela*



Aleksandra Kęsowskiego, opata oliwskiego, i na mocy zezwolenia biskupa włocławskiego Gniewosza z dnia 9 czerwca 1649 r. wznosi od 1651 r. począwszy Kalwarię na wzgórzach otaczających nowy gród od południa, zwany Wolą Wejherowską.

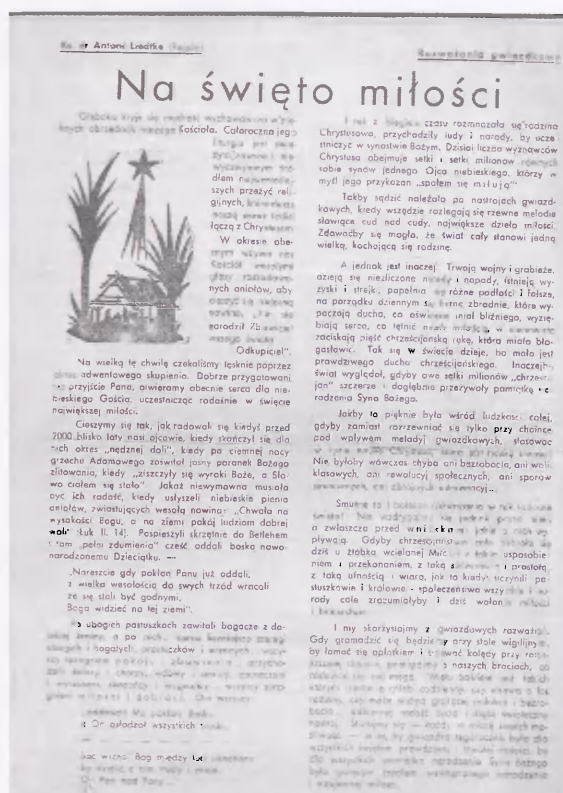
OBECNOŚĆ JĘZYKA KASZUBSKIEGO

Mowa kaszubska jest dla redaktorów „Klęczy” ważnym, właściwie najważniejszym elementem spajającym miejscową społeczność i chroniącym ją przez wieki przed germanizacją. Niemniej należy zwrócić uwagę na sformułowania typu: *polskiej gwary, i gwara polska pozostawała, kamienie gwary kaszubskiej* (nr 1 z 8.12.1937 r., tekst P. Szeffki *Twierdzą nam będzie każdy próg, Tak nam dopomóż Bóg*).

Na łamach pisma występują teksty kaszubskie, choć procentowo ich obecność można oszacować w przybliżeniu na 30–40 procent w stosunku do tekstów polskojęzycznych. Pisownia obowiązująca w „Klęce” tak bardzo różni się od promowanej przez zrzeszeńców i również od obowiązującej obecnie, że wśród kaszubskich purystów uchodzić dziś może za zabytkowe kuriozum. Należy jednak pamiętać o kontekście historycznym (asymilacyjne skłonności redaktorów) i braku powszechnie akceptowanych norm pisowni pod koniec lat trzydziestych ubiegłego stulecia.

Oto w tekście *Na kolanach* (nr 2 z 25.01.1938 r.) czytamy: *Chteżbe kuel nas nie kuelędował. Wszetce znale ten zweczoy e wszetce też gue lubile.*

Odrędkacyjne życzenia dla czytelników, w olbrzymiej większości Kaszubów, drukowane były w rodzimej mowie, co niewątpliwie stwarzało pewnego



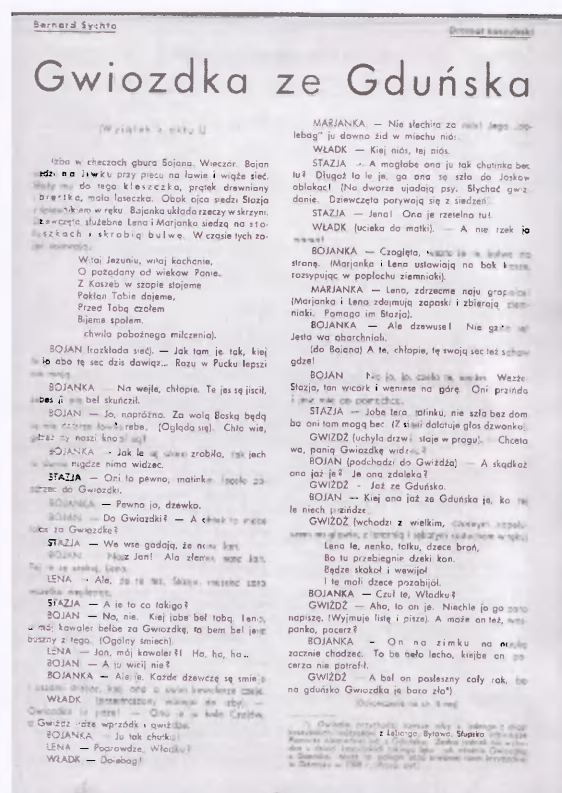
rodzaju więź między pismem a jego odbiorcą. I tak w numerze wielkanocnym (nr 7 z 15.04.1938 r.), na którego pierwszej stronie, oprócz wizerunku zmarłego Chrystusa, znajduje się zdanie *Wesołe nam dzień dziś nastół...*, pojawia się tekst: *Wszystkim Szanownym Czetelnikom, Abonentom i Przejacielom „Kłęki” skłódomé serdeczne życzenia Wesołego Alleluja. Redakcja i Administracja*. Także po kaszubsku napisany jest artykuł zamieszczony w tymże numerze, a odnoszący się do obyczajowości ludowej – Degus.

Do obyczajowości ludowej nawiązuje również strona tytułowa letniego numeru z wierszem *Kaszebski dożynki* (nr 13 z 15.07.1938 r.), którego początek brzmi tak:

*Pstrô Kasza prawie bęksa związała,
Przez to piwem sę całó oblała.*

Redakcja z satysfakcją odnotowywała przejawy trwania i rozwoju języka kaszubskiego. W artykule *W niedzle reno...* (nr 9 z 15.05.1938 r.) pojawia się informacja, że Rozgłosnia Pomorska Polskiego Radia w Toruniu nada audycję pt. *Każdy pue suejmu*, w której wystąpią Tabaczników Gust i Deniców Tóna; całość opracowana została przez nich osobiście (pod pseudonimami kryli się B. Kullas i Bianga). Tóna i Gust zadomowili się zresztą na falach rozgłosni, tworząc coś na kształt „Wesołej Kaszebskiej Fali” (nr 15 z 15.08.1938 r.).

Ciekawostką jest staranie redakcji, aby teksty kaszubskie, publikowane na łamach „Kłęczy”, jawiły się czytelnymi dla osób niemówiących po kaszubsku. I tak pod wierszem *Gduńscy zwony* Franciszka Sędzińskiego (nr 23 z 25.12.1938 r.) pojawia się wytłuszczone nagłówki *Uwagi w sprawie pisowni*. Można więc



dowiedzieć się, że *Podwójne „o”* wymawia się jak *długie „o”* – „q” wymawia się jak *an („n” nosowe)*, „i” nie zmiękcza (pomorskie twarde i). Nie zabrakło również minisłowniczka: *grzępa – wzgórze, dooka (na półn. doeka albo dueka) – gęsta mgła morską, komudni – ponury, renk – poranek, gwyśnie – na pewno*.

WYDARZENIA KRAJOWE I POLITYKA MIĘDZYNARODOWA

Odnosząc wydarzenia krajowe, znaczące dla Kaszubów, redaktorzy „Kłęczy” nie zapominają o kształtowaniu poglądów czytelników. Oto P. Szeffa w tekście *Twierdzą nam będzie każdy próg. Tak nam dopomóż Bóg* (nr 1 z 8.12.1937 r.), wychodząc od słubowania Kaszubów w obecności marszałka E. Rydza-Śmigłego w dniu 10 listopada 1937 r. (delegacja liczyła dziewięćset osób!), opisuje zalety i niezłomność Kaszubów stojących zawsze wiernie przy Ojczyźnie. Dowodem na to może być chociażby [...] *zakup 11. ciężkich karabinów maszynowych i sztandaru dla miejscowego garnizonu*.

W szanującym się piśmie o ambicjach również informacyjnych powinno znaleźć się miejsce na kronikę. I tak czytelnicy mogli się dowiedzieć (nr 1 z 8.12.1937 r.) o nadaniu przez Prezydenta RP Złotego Krzyża Zasługi ks. prałatowi Edmundowi Roszczyńskiemu z Wejherowa, co odnotował „Monitor Polski” z 1 grudnia 1937 r.

W tym samym numerze znalazła się informacja o *Chrześcijańskim czynie P.J. Roli Gumińskiego*, kupca, który przekazał największą spośród dotychczasowych „Samarytan” ofiarę na pomoc bezrobotnym z Wejherowa – 500 zł, sumę w istocie znaczącą.

LITERATURA PIĘKNA I JEJ TWÓRCY

Tak jak w przypadku „Zrzesze Kaszëbsczi”, tutaj również mamy do czynienia z początkami literackimi później uznanych regionalistów i twórców kaszubskich. Paweł Szeffa w tekście *Rorate Coeli...* (nr 1 z 8.12.1937 r.) w poetyckiej, niemal onirycznej formie opisuje nabożeństwo roratnie i szczególną w nim rolę kapłana.

Więcej jest tu niewielkich form, jakby stworzonych do umieszczenia na skromnych objętościowych łamach pisma. Leon Roppel, wybitny poeta i publicysta kaszubski, tu publikujący pod pseudonimem literackim Pięć Tóna, w humorystycznej powiastce *Jadam i Ewa* (nr 6 z 1.04.1938 r.), zaczynającej się od słów *Zrazu Jadam bël szczeni w raju!*, przedstawia daleką od chrześcijańskiej ortodoksji i współczesnej nam poprawności politycznej wersję pierwszych kontaktów między obiema płciami.

Roppel w ogóle często pojawia się na łamach pisma. Jego opowiadanie *Kukówka* (nr 15 z 15.08.1938 r.) pisane jest barwną kaszubszczyzną, nawiązującą do lokalnego kolorytu kulturowego.

Poezja obecna w „Klëce” najczęściej ma charakter podniosły – patriotyczny bądź religijny. Wiersz podpisany Sfan, a zatytułowany *Na Wejrowski Kalwarij* (nr 7 z 15.04.1938 r.), nawiązuje do licznych przykładów „oswajania” realiów Ziemi Świętej poprzez przeniesienie tematyki nowotestamentowej w przestrzeń rodzimą, kaszubską:

[...] *Swjety Józef, Maryja i jiny kaszebski niewiaste,
W sercach mjele wiôłdzi ból, jakbe teste,
Łzami i wonnyma olejkama Swjety Cało namascele,
Ji do cemnëgo grobu slegijo Mistrza położele.*

Warto przytoczyć jeszcze ostatnią zwrotkę wiersza, choćby aby przekonać się, jaka intencja przyświecała twórcom całości:

*Ale Chrystus zbawca swjata, oną moc szatana
Złômł i zmartwychwstôł dnia trzecëgo z rana.
Wjęc Kaszebi zato Panu Bogu radosc okôzele
I w Akcji Katolecki wszetce sę złączele.*

Na łamach pisma obecna jest jednak również literatura najwyższych lotów, gdy mowa o twórczości kaszubskojęzycznej. W odcinkach drukowano najgłośniejszy poemat Hieronima Derdowskiego, opisujący niezwykle przygody dzielnego pana Czorlińskiego. I tak, dla przykładu, w drugim roku działalności „Klëczy” (nr 9 z 15.05.1938 r.) można się dowiedzieć, *Jak święty Mnichol z Borzeszkow Smętka gonił po człochowścim i choniccim krejsu i jacie ten straszne rzecze westworzol*.

Jak właściwie każde pismo (organ zrzeszeńców czynił tak samo), „Klëka” drukowała powieści w odcinkach. Ciekawostką jest, że przynajmniej jedna z nich dotyczyła spraw wyłącznie pomorskich: oto w poczet twórców drukowanych w „Klëce” włączony został Jan Ryszard Rąbca, autor opowieści *Odejście Mszczuja I*. W sposób interesujący opisuje np. wzruszającą rozmowę Mściwoja z umierającym Święto-



pełkiem II (nr 13 z 15.07.1938 r.). Rąbca obecny jest częściej na łamach „Klëczy”, np. w kolejnym numerze (nr 14 z 1.08.1938 r.) zamieszczono jego nowelkę pt. *Odwiedzam Cię, córko, w Gdańsku...*

Na łamach „Klëczy” zaistniał Józef Ceynowa, twórca aktywny później przez długie dziesięciolecia w literaturze kaszubskiej i dla niej wielce zasłużony. Pisywał również po polsku, a dzięki jednemu z archiwalnych egzemplarzy pisma (nr 14 z 1.08.1938 r.) można zapoznać się z *Wdzydzaną*, poematem napisanym *Na podstawie opowiadań ludu z okolicy Wdzydz*.

Ceynowa przez jakiś czas obecny był cyklicznie na ostatniej stronie pisma, chociażby za sprawą minipoezmatu *Miejśko rewa* (nr 19 z 15.10.1938 r.) czy *Rzezi Kaszëbów w Gduńsku* (nr 4 z 29.01.1939 r.). Nie była jednak owa strona zarezerwowana wyłącznie dla niego, skoro w kolejnym numerze (nr 20 z 1.11.1938 r.) zamieszczono „balladę kaszubską” Pawła Szeffa zatytułowaną *Wieżeca i Ostrzeca*. Był to kącik, z którego korzystał też choćby Franciszek Sędzicki, np. w ostatnim roku funkcjonowania pisma zamieszczono jego wiersz *Dooka* (nr 3 z 22.01.1939 r.).

Ważnym wydarzeniem było opublikowanie fragmentów *Gwiozdkki ze Gduńska* ks. Bernarda Sychty (nr 23 z 25.12.1938 r.), dramatu opisującego m.in. obyczaje bożonarodzeniowe, do czego pretekstem są realia domu kaszubskiego gospodarza Bojana.

Częścią kaszubskiej kultury duchowej, powiązaną niejednokrotnie z literaturą poprzez tekst towarzyszącej pieśni, są tańce. „Klëka” zamieszciała cykl artykułów J.K. Kotłowskiego poświęconych tańcom kaszubskim, zawierających również zapis nutowy. Jeden z najbardziej ekspresywnych tańców nosi nazwę *Dżek* (nr 19 z 15.10.1938 r.).

Znaczącym wydarzeniem w życiu kulturalnym Wejherowa końca lat trzydziestych był pobyt w mieście „na rekonwalescencji” Jerzego Bandrowskiego, literata, dziennikarza i tłumacza, brata Juliusza Kadana-Bandrowskiego⁶. Autor rozpoczął w Wejherowie pracę nad powieścią morską. Napisał też specjalnie dla uczniowskiego pisma „Świt” powiastkę *Radza z Wejherowa*. Początkowo mieszkał w redakcji miejscowego czasopisma (prawdopodobnie chodzi o „Klëkã”). Pisarz nie miał środków na utrzymanie, stąd pomoc miejscowych redaktorów. Później, dzięki interwencji burmistrza T. Bolduana, otrzymał pokój i wyżywienie w Miejskim Domu Starców. Zachowały się prasowe ślady pobytu pisarza w gościnnym mieście, chociażby artykuł-wywiad Edwarda Ogórka *Jerzy Bandrowski w Wejherowie* (nr 2 z 1939 r.), w którym Bandrowski odpowiada m.in. na pytania, co przywiodło go do Wejherowa, jak się tu czuje, jakie są jego plany literackie. Inny wywiad z pisarzem poświęcony jest *Dzisiejszemu Lwowu* (nr 3 z 22.01.1939 r.).

W „Klëce” zachowały się również stricte literackie ślady wejherowskiego epizodu Bandrowskiego. Przykładem jest wiersz *Morze paruje* (nr 3 z 22.01.1939 r.), zaczynający się strofą:

*Tego, bracie, nie zobaczysz w lecie,
i w największą gorączkę nie ujrzysz,
nie wyczytasz też w żadnej gazecie,
jak się w zimie woda z morza kurzy.*

[...] w twórczości poetyckiej klëkowcy realizowali swe cele dzięki trzem poetykom. Pierwsza związana jest z ludowością i autentyzmem, a więc odniesieniem w stronę tradycji przodków, stanowiącej gwarancję ciągłości pokoleniowo-historycznej. Z kolei druga koncepcja, o cechach estetyki romantyzmu, zasadza się na krzewieniu wartości patriotycznych przeżywanych w najbliższym otoczeniu domowym oraz w rozumieniu ogólnopolskim. Trzecia poetyka związana jest z historyzmem, który z jednej strony przywołał do literatury bardzo dawne, a z drugiej strony bardzo aktualne związki polityczne pomiędzy Kaszubami a Polską, co miało w rozumieniu klëkowców cementować relacje pomiędzy dzielnicami II Rzeczypospolitej, a później Polski powojennej. W każdym ze sposobów wyrazu pozostawili poeci „Klëczy” po sobie utwory, które na stałe weszły w skład dawnej i współczesnej tożsamości kaszubskiej⁷.

JĘZYK WYPOWIEDZI

Jak w każdym czasopiśmie, język wypowiedzi uzależniony jest od tematyki i rodzaju tekstu. Dzisiejszego czytelnika zaciekać mogą archaizmy językowe. Np. w tekście zatytułowanym *Pikietowanie sklepów żydowskich nie jest przestępstwem* (nr 2 z 25.01.1938 r.) czytamy: *Onegdaj Sąd Okręgowy w Kielcach [...]*.

Jednoznacznie i mocno brzmią sformułowania dotyczące historycznych zaszłości polsko-niemie-



ckich: *W 18-tą rocznicę wyzwolenia Torunia spod jarzma pruskiego* (nr 2 z 25.01.1938 r.) czy [...] *po 150 latach ciężkiej niewoli pruskiej, Pomorze powróciło pod panowanie prawowitego właściciela – Rzeczypospolitej Polskiej* (ten sam artykuł).

„Klëka”, jako pismo inspirowane naukami Kościoła katolickiego, zdecydowanie potępia wszelkie przejawy aktywności wolnomularskiej. W artykule Edwarda Ogórka *Czym jest wolnomularstwo?* (nr 9 z 15.05.1938 r.) padają określenia w rodzaju: *mamy tu do czynienia z wrogiem nieuchwytnym prawie; Wolnomularstwo jest międzynarodową, głęboko zakonspirowaną sektą; Czy nie sprytnie pomysłany „geszeft”?*

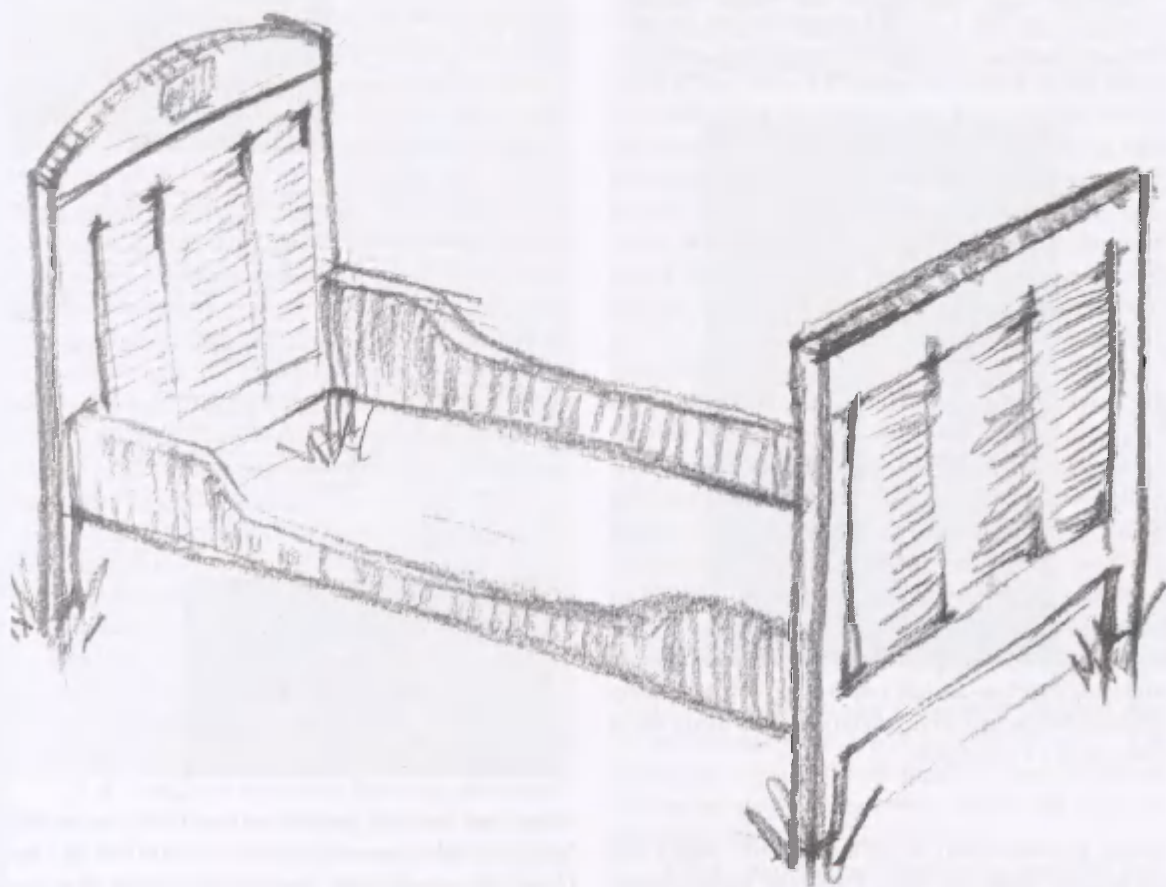
Jednak głównym zagrożeniem dla państwowości polskiej i trwających przy niej Kaszubów są Niemcy, odwieczny wróg ludów żyjących nad Łabą, Odrą i Wisłą. Franciszek Schroeder w artykule o wiele mówiącym tytule *Niewdźeczny goście* (nr 13 z 15.07.1938 r.) pisze: *Za okôzôną opiekę i dobrą goscenę, niewdźeczny goście – jakima są Niemce w Polsce, pokôzele swoje niedzwiedzy łape* (chodzi o całokształt działalności aktywistów mniejszości niemieckiej w roku 1938).

W podobnym duchu zakończony jest artykuł *Otwórzmy oczy* (nr 5-13 z 26.03.1939 r.), skądinąd w rzeczowy sposób, na podstawie danych statystycznych, przedstawiający specyfikę i stan posiadania, jak również prawa mniejszości niemieckiej w Polsce. *Z Prusakami można rozmawiać tylko po Grunwaldku, a nie po monachijsku* – brzmi konkluzja.

Zupełnie innym językiem pisane są artykuły na-

⁶ O. Podolska, *Kalendarium życia kulturalnego i literackiego Wejherowa w dwudziestolecie międzywojennym*, Wejherowo 2010, s. 259.

⁷ A. Kuik-Kalinowska, dz. cyt., s. LXVIII.



LÓŻKÒ KRÓLEWIÓNCZI

Bëlno wiéta, że w kòzdi nordowi pòwiôstce je cos z prôwdë. Chòc tak përzinkã. Tim razã bëło mie cãżkò przinc na jaką ùdbã. Pòmògła mie córka a bialka, mólé zmianë w dzecka jizbie, në a jesz jedna stôrô legënda.

Bël jeden chłop. Miôł bialkã a sztëré dzôtczy. Jedna córeczka, co bëła sémë lat stôrô, wërosła ju ze swòjégò dziecnégò lóžeczka a brëkòwała wikszé. Ji nënka gòda téż, że przë ti leżnoscë mòżna òdnòwic përzniã całã ji jizbã. Tëli bëło brëkòwnotów a planów. Tim wëkonòwcã – je wiedzec – miôł bëc chłop.

Córka mia na miono Jagna. Wszëtczim sã to miono widzalo, ale czasã chtos sã pitòł, pò kim taczé miono je. Tedë tatë ze smiëchã wiedno òdpòwiòdòł, że pò Jagience z pòwiescë Senkewicza *Krzyżacy*, córce ricerza Zycha, a Basza – bò tak mia na drëdżë miono ta mólò – pò Baszce Wòlodijowsczi. Jednégò dnia tatë, nënka

a dzëwczã prawilë tak:

– Jak të bë, Jagienkò, chca tu miec terò w jizbie? – zaczął òjc.

– Kò nôprzód jaczé lóžkò? – pitala nënka.

– Jò nie wiém – ùsmiëcha sã mólò.

– Jò za dzecka a téż jak bëła starszò, mia wiedzno taczé stòré lóžko drzewiané. Nicht taczégò ni miôł, le jò! – wspòmينا nënka.

– Drzewiané? Jaczé?

– Taczé jak przòdë, przòdë lat. Wësoczé za głowã a przë szpërach.

– Taczé jak mielë królewionczi?

– Jo, jo, prawie taczé! – ùsmiòł sã tatë.

– To jò taczé prawie chcã! – ùceszëla sã mólò.

Jaczé mô bëc łózkò, bëło wëmészloné. Bialka jesz rzekła swòjémù, że to ji z dziecnych lat bë mùszalo bëc jesz na przãtrze w ji dodomie. Co bëło zarò stroną, tedë chłop zarò szed sprawdzëc. Łózkò nalòz pò pròwdze, leno calé ju zeżarté przez robòka. Malo co z niego bëło calé. Zaczån sã zastanawiac, co tu zrobic. W kùncu wrócył do swòji chëczë.

Òni bëłë dosc swięzo pòbùdowóny, a w ten czas jak swój bùdink stòwialë, sãsòd swój sprzedówòł a pòzwòłil jima so wzyç, co blòs chcą. Te jegò chëczë bëłë baro stòré, ceglané. Fùł tam bëło wszelijaczich stòrèch mèblów a jinèch taczich. Chłop wiedzòł, że w sklepie mô wiele wszelijaczégò, co dostòł òd tegò sàsada, a zdòwa mù sã, że jaczé łózkò mèst téz tam bëło. Przebiéròł w tim sklepie a przebiéròł, bò miòł tam jesz wiele materialów, co pò stòwianim bùdinkù òsta, ale w kùncu, pòd scaną, nalòz. Rozłożoné na parté stòré łózkò. Czësto bë szlachòwalo za tim nënczenym. Wëcygną to bùten. Cali sã przë tim pichã ùsmarowòł. Złòzil przed chëczą łózkò, zawòłòł bialkã a córkã, żebë jim pòkòzac.

Jagience łózkò sã baro widzalo, a pòstanowilë, że wstawią to do ji jizbë. Pòzni równak mòłò zaczàła pëtac:

– Në jo, tatku, ale je to richtich taczé łózkò, jaczé mielë kròlewionczì?

– Kò jo, dzeckò!

– Bò nënka gòda, że to ji taczé bëło.

– To je taczé jistné jak to nënczi.

– Ale na pewno?

– Jo.

– Mama, to twòje taczé bëło, jo?

– Jo, czësto pòdobné – le nënka, widzącë, na co sã rëchtjë, zarò pòsnnëkrowala w glowie a rzekła – jò cë nawetka rzekã, że w tim twòjim na gwës jakò kròlewionka spala!

– Pròwdzëwò?

– Jo!

– A czemù?

– Bò to łózkò je tu z ti chëczë kòle nas, të wiész...

– Jo.

– A të nie wiész, że tam kròlowie przejëzdżalë? Czedës baro, baro dówno temù?

– Pò pròwdze? – dzëwilo sã dzeckò.

– Në, chłopie, të doch wiész, jak to bëło.

Terò tatł sòm sã na dëzi ùsmiòł, że mù to bialka przëbòczëła a że to sã tak fejn w pówiòstkã z tim łózkã dlò Jagienczi ùłòżëło. Bëła pò pròwdze takò legënda ò tim placu.

– Jo! Pòj do mie, zarò cë rzekã, jak to bëło

– zaczął tatł a dali cygnął brawadã – przòdë, przòdë lat tu, kòł naszégò sàsada, bëła gòspòda. Takò karczma dlò wanożników, co tu tą drogã bieżëlë. Jesz w tim bùdinkù, co tam stoi, a przed nim – w drzewianym. Jesz twój ópa pamiatò, że jak bël dzeckã, to tam bëłë rozbiéróné stòré kòniarnie, co bëłë z taczich grëbëch bómów pòstawioné. Doch przë kòzdi karczmie czedës mùszëlë bëc taczé kòniarnie. Wszëtczi kòniarnë jezdżëlë.

– To pewno takò bòjka je...

– Nié, nié, slëchòj dali. Lëdze gòdalë, że tam sã zatrëmiwòł taczì pòłszi kròł. Òn sã nazëwòł Jan Trzeci. To bël wiòldzi kròł! Òkróm niego tam sã na pewno mòglë zatrëmiwac jiny pónowie, a mòże téz jinszi kròlowie w dówniészich jesz czasach.

– Tam mògło wiele rozmajitëch kròlewionków spac w tim łózkù – ùsmia sã nënka.

Mòłò ju sã smia, ale tak jesz do kùncu jakbë nie chca wierzëc.

– Ale to doch nie je jesz wszëstkò – przëbòczil so tatł – nasza wies nazëwò sã Kòlano, doch jo?

– Në.

– Legënda gòdò, że tã przezwã wëmëslòł prawië nen kròł. Tu bëło w tëch czasach blòs jedno gòspòdarstwò, mòże dwa bez nizòdny nazwë. Në a ta gòspòda. Kròł, jak sã ò tim zwiedzòł, to rzek, że nen plac mò sã nazëwac Kòlano, bò lezi w kòłanie jezora. To miòł sòm kròł wëmészloné, tak lëdze gòdajã.

– Rzeczë jesz ò tim cedlu – przëbòczëła nënka.

– Jo! Tu stòri lëdze jesz pamiatajã, jak ta karczma bëła. Jesz pò wòjnie. Òni gòdajã, a téz jò to widzòł napisóné w jedny ksążce dlò letników, że w ti gòspòdze mòg òbezdrzec stòri cedel, taczì papiòr, że taczì a taczì czlowiek, ten, co tu miesz-kòł, mô prawò tã karczmã prowadzëc. Nen cedel miòł pòdpisóné sòm kròł Jan III Sobieszczi. Tak òn miòł na nòzwëskò. A të, còreczkò, mòsz łózkò mòże nié z samégò kròlewsczégò zómkù, ale zò to z karczmë, w chtërny kròł a wszelijaczé kròlewionczì na gwës téz spalë.

Terò mòłò Jagienka ju bëła czësto za tim nowim – stòrim łózkã, bò ùwierzëła, że pò pròwdze mùszalo tak bëc, jak ji nënka a tatł gòdajã. Òjckù òsta terò to wszëstkò przërëchtowac. A jesz nie wiedzòł, jaczé jiné remóntë w ti jizbie wëmëslì jegò bialka.

Tekst z niechtërnyma znankami nordowi kaszëbinnë

MATEUSZ BÜLLMANN

TATA KÙPIŁ KÒZĂ, TO JE Ò KARTËSCZIM SZËRMËCLU

Na fejsbùkù kartëszczégò ùrządu gminë 31 stëcznika pòkòzòł sã articzek ò kòze. Na deptòkù, co prowadzi do rénkù, stanãła szaturka tegò milégò a nôpiartégò zwierzãca (zrëchtowelë jã artiscë z Pòznania¹). Ji pòstawienie, na wdòr XXIV Swiatowégò Zjazdu Kaszëbów, co bëł w Kartuzach w lëpińcu ùszlégò roku² – ùdëtkòwilë môłowi pòdjmowcë: Wiesława i Jack Markòwscë z córka-ma. Sóm pòdjmca tak tłómaczył internetowémù pòrtalowi Express Kaszubski:

*Chciałem ufundować taką figurę, przy której turyści mogliby sobie zrobić zdjęcie, czy posłuchać kaszubskich piosenek, bo całość ma być wyposażona w urządzenie odtwarzające nagrania zainstalowane w jednym ze słupków. Na dzwonku mają się też znaleźć kaszubskie symbole. Chodziło po prostu o stworzenie atrakcji turystycznej [...]*³.

Jak jidze sã doznac z fejsbùkówégò wpisëku – pòstacjò kòzë nawlëkò do jedny z nôbarzi znónëch kaszëbszczich frantówków „Tata i kòza”, chtërny àutorã je Aleksander Tomaczkòwsczi, znóny jakno mûzyczny prowadnik karnów na Kaszëbach, w tim w Kòscérznie, Kartuzach a Leźnie⁴. Prof. Witosława Frankòwskò, przëdnò znajòrzka kaszëbszczimûzyczi, w redagòwóny przez se pùblikacji Muzyka Kaszub strzòd szlagrów Tomaczkòwsczégò nie wëmieniów ti baro znóny spiëwczë, sã za to wespółniònë: „Na czòłnie” (sł. A. Peplińsczi), „Czinda” („Më sã dzysò tu zebralë” abò „Frantówka”) i „Dobrò je tobaczka”.

W jednym w kòmentérów pòd wpisënkã głos zabrół niżi pòdpisóny, jaczi na temat dokazu „Tata i kòza”⁵ pisòł w „Pòmëranie” wnet 11 lat temù:

Utwór pt. „Tata i kòza” ma innych autorów. Pierwszą zwrotkę i refren napisał Jan Trepczyk z Prokowa, dziadek Franciszka Kwidzińskiego, który dopisał pozostałe zwrotki. Pisałem o tym ongiś do „Pomeranii”. Ten utwór znalazł się m.in. na plastikowej kartce dźwiękowej nagranej przez kapelę „Kaszuby” z Kartuz w latach ‘70 ub. wieku. Porządkując spuściznę A. Tomaczkowskiego, po jego śmierci – przypisano mu utwory, które opracowywał jako instruktor muzyczny zespołów kaszubskich...

Ùrząd pòprawił zarò w necë: Jak pisze Tomasz Fopke, pierwszą zwrotkę i refren napisał Jan Trepczyk z Prokowa, dziadek Franciszka Kwidzińskiego – kierownika Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca Kaszuby,

który dopisał pozostałe zwrotki. Piosenkę rozpropagował też Aleksander Tomaczkowski, któremu często przypisuje się autorstwo. Był on znanym kaszubskim folklorystą i mieszkańcem Kartuz, kierownikiem żukowskiego zespołu Bazuny, ale również instruktorem muzycznym w RZPiT Kaszuby.

Dodatkową atrakcją będzie to, że przy figurze zamontowano urządzenie, które będzie wygrywało tę i kilka innych znanych kaszubskich melodii. W ten sposób będzie promować naszą kaszubską kulturę, z której jesteśmy dumni.

Za sztót napisała Monika Tomaczkowska: *Tomasz Fopke jestem wnuczką Aleksandra Tomaczkowskiego i posiadam dokumenty odnośnie napisania przez niego drugiej i trzeciej zwrotki. Dziadek był autorem, kompozytorem, aranżerem oraz instrumentalistą – który przez 20 lat pełnił funkcję kierownika artystycznego w zespole „Kaszuby”. O przypisywaniu utworów autorstwa mojego dziadka posiadam zgoła inne zdanie. Pozdrawiam serdecznie*⁷.

Jesz niżi Darek Rybakowski: *No super. Teraz się dowiedziałem że Pan Trepczyk napisał ten utwór. Miło mi, tym bardziej że mieszkał po sąsiedzku.*

Jesz w jinyim placu Fejsbùka Èrik Pòmòrszczim wespółnił, co ten sztëczk spiëwòł jegò stark na Nor-dze, temù z tim àutorstwã to cos nie graje...

W internetowim serwisu ZAiKSu – stowòrë, jakò sã zajimò barnieniem prawów ùtwòrców, àutòr frantówczë „Tata i kòza” nie figùrëje...

Tak tej kaszëbskò „Kòza” mò przënòmni tatków dwóch.

Nië leno sprawa àutorstwa spiëwczë „Tata i kòza” rozgrzała lëdzy w cybersecy. Samò pòstawienie taczë szaturë różno bëło òbsãdzywónë.

Na Fejsbùkù wëpòwiedzało sã dosc tëlë lëdzy. Jedny chwòlëlë (*Fajna atrakcja, już dużo osób robi sobie*

¹ https://expresskaszubski.pl/pl/11_wiadomosci/51725_kartuzy-fundator-rzezby-to-koza-artystyczna-nie-polityczna.html.

² <https://kartuzy.naszemiasto.pl/na-kartuskim-deptaku-pojawila-sie-koza-to-nowa-atrakcja/ar/c7-9601461>.

³ https://expresskaszubski.pl/pl/11_wiadomosci/51419_kartuzy-na-deptaku-stanela-dzis-figura-kozy.html.

⁴ Wi Frankowska (red.), *Muzyka Kaszub. Materiały encyklopedyczne*, Gdańsk – Wejherowo, 2005, s. 237–238.

⁵ Ten dokòzk jem wierã czuł jakno jeden z pierszich pò kaszëbskù. Bëł òn wëkònywóny tész na wieselach, m.jin. bez rodzynnã kapelã Wendtków. Sylwester Wendtk bëł môjim kòlegã z klasë w Mechanicznym Technikùm.

⁶ T. Fópka, *Mùżyczno zupa z tatkówi kòzë*, „Pomerania” 2013, nr 4, s. 42.

⁷ Jem òdpisòł w messendżerze i zapitòł ò te dokùmentë. Chcòł jem to wëwidnic pùbliczno, równak pòsobniczka A. Tomaczkòwsczégò òdpisała, co dokùmentë, czej mdze pòtrzeba – przekòże prawnikòwi...



zdjęcia – Zarzecki Aleks Jan), jiny bëlë przék taczï nowiznie (*Chory pomysł, może gdzieś w przydomowym ogródku by pasowała KOZA – Grażyna Czar-nowska*). Jinyma bëlô do dzëwù, co kôza je przërzeszonô. Pitelë: czëmù? – Cobë nie zwiornâła a nikôgò nie pòbòdła – òdpisowelë jiny. *Teraz będziemy się umawiać z chłopakiem zawsze *obok kózki* – napisała Licealistka w portalu Express Kaszubski.*

Sprawã pòdjimnâłë òglowòpòlszczé media. „Gazeta Wyborcza” pisa: *Rzeźba kozy stanęła na deptaku prowadzącym do rynku w Kartuzach. Część mieszkańców uważa, że kozę powinno zastąpić szlachetniejsze zwierzę. Dyskusja dotyczy również tego, czy Kaszubi wstydzą się swojej przeszłości*⁸.

Zòs na turisticznym portalu WPROST czëtómë: „Chciałbym, aby nasze miasto było znane z czegoś pięknego, a nie z jakichś drwin: raz ślizgawka, raz jakaś koza” – twierdzi Andrzej Bystron. Jego zdanie zdają się podzielać niektórzy internauci. Uważają, że przywiązana koza na łańcuchu wygląda smutno. Niektórzy

krytykują projekt, myśląc, że ufundowało go miasto. „Żeby porządnie odśnieżyć chodników to nie ma, a na kozę jest?! Trochę śmieszne”... – czytamy. „Kartuzy to nie Pacanowo” – uważa inna osoba⁹.

Nie zafelało wspominkù we wiadłach POLSATU¹⁰ a w Radio ZET¹¹, dze pòdczòrchniwò sã téż przedwelowné zrzeszënczi pòdjimù.

Ò gùstach sã nie diskutëje. Wëdówò sã, że grającò sztatura mòże sã widzec dzeccóm a turistóm, co mdą sobie przë ni òdjimczy a filmczy robic, jak to sã dzeje òd lata 2015 rokù¹² we Wejrowie, dze slëdnò sztaczò Szlachù Kaszëbszczich Nótów, lówka z grającym na akòrdionie Kaszëbą, wcyg mò sã bëlnò¹³.

Czekawé, co kaszëbskò kôza, jakò je przëdną pòstaczã w dwùch spiewónëch kaszëbszczich szlachach¹⁴: „Tata i kôza” prawie i w lëdowi „Wlazła kôza do chałupë” – wcyg je parłãczonò a to – ze scyganim bùksów („Tata i kôza”), a to – z pòkòzywanim Niemcóm... dupë...¹⁵ Pewno temù spiewë swieczé, niekòscelné, pòzëwóné są kòzlinkama abò

⁸ <https://trojmiasto.wyborcza.pl/trojmiasto/7,35612,30665586,w-kartuzach-stanal-pomnik-kozy-kaszubi-podzieleni-lepsze.html>.

⁹ <https://podroze.wprost.pl/miejsca/11573950/pomnik-kozy-w-kartuzach-nowa-atrakcja-nie-wszystkim-sie-podoba.html>.

¹⁰ <https://www.facebook.com/watch/?v=1813070129115418>.

¹¹ <https://www.youtube.com/watch?v=pmQQsUKSw8Q>.

¹² <https://wejherowo.naszemiasto.pl/otwarcie-szlaku-kaszubskich-nut-w-wejherowie-zdjecia-video/ga/c8-3489480/zd/16908302>.

¹³ <https://infogdansk.pl/szlak-nut-kaszubskich-w-wejherowie/>.

¹⁴ T. Fòpka, *Zwierznię pierwiastczy w kaszëbsczim spiewanim*, „Stegna” 2014, nr 2, s. 9–16.

¹⁵ „Czemù kaszëbskò kôza nie chce do pòlszczi chałupë?” – ò kaszëbszczi mûzyce z Joannã Gostkowską-Białek rozmówiòdò Tómk Fòpka, „Pomerania” 2019, nr 12, s. 46–48.

kòzyma spiéwama. Czej zazdrimë do wiôldzégò kaszëbsczégò słowarza ks. Sëchtë¹⁶, widzymë, co kòza mò swój bëlny plac w kùlturze. Kòzë drzëc znaczy rzëgac. *Miec kòzã – ùpic sã. Kòzë pasc ze sobã – kãtrzëc sã. Pò smiercë kòzë pasc – ò człowiekù złim. Przed pieklã kòzë pasc mdze pò smiercë stôrô pan-na, dzëwczã, co sã nie ôzeñbiło. Znac sã jak kòza na nowëch wrotach – nie znac sã. Ò białce, co je niesama, a ni mò chłopa – kòza jã pòbòdła abò pòbëka. Kòchac sã mòze jak ùbòdzi w kòze. Czej kòmù zãbów felëje, mówi sã, że kòza mù zãbë wëpiardła. Mòze rzeknac: tak rôd tam jidze jak kòza pòd nóż. Abò: je za głupi, zëbë kòze ògòn zawiązòł. A téż: co tak zdrzisz na mie jak kòza na jarmùż? Je wiedzec co: chto reno wstaje – temu Pón Bóg daje, a chto długò spi – temu kòza bzdzy. Jò gòdóm ò kòze, a òn ò wòzu. Kòza mòze sã smiòc przez zãbë jak diòbël. Kòzã pòzëwò sã młodé dzëwczã, czòglã. Je to téż mòli, żelòzny piéck a mòli môtór. Czej chto bëł narwóny, dzëczy – miòł kòzy rozëm. Bëła jesz nòdzeja, czej kòzò matka nie zdechła. Bëło wierzoné, co pò kòzym miãsu chłop dostaje nęczi. Kòzë górë – to górë niearastné, nieùrodzajnë. Bòtë szpilczì, na wësoczych hafsëcach – to kòzë kòpëtka. Kòzy tuñc to tuñc-krãcëszk na 2/4. Prawie jak „Tata i kòza”.*

Wòrt je tuwò przëwòlac tekst spiéwë, jakò stała sã pòdskòcënkã do nowégò turisticznégò pòdjimù w Kartuzach, jaczé sã pòzëwają Stolëcã Kaszëb¹⁷:

Mój tata kùpił kòzã
Trzë dëtci za niã dół
Przëwiązòł jã do wòza
I taczi profit miòł!

Jedze fòksã jedze
Tobaczkã zażiwòł
Òbezdrzòł sã za kòzã –
Wejle, diòbël sã ùrwòł!

Tej tata skòcił z wòza
I wòłò: mac, mac, mac
Bò widzy, że ta kòza
Ùcëkò prosto w las!

A tam, przed samim lasã
Bël taczi wiòldzi dół
Tam kòza przeskòczała
A tatko prosto w dół!

Zanim tata sã wëkrëglòł,
To minął jaczis czas
Timczasã jegò kòza
Przebiegła całi las!

Lista poszukiwanych ?

Twórcy Utwory

Nazwa twórcy	Tytuł utworu
zawiera	zawiera

> Dodatkowa

0 twórców

Biegò tata, biegò
Przecëskò sã przez las
Ażebë kòze wlëmic
To mùszòł òdpiac pas!

Za lasã kòza stoi
Chto jiny jã tam doji
Jak tatka òbòczëła
To dali ùcëkała!

Czej tata gònił kòzã
Òdpòczął jaczis czas
W jedny rãce trzimòł bùksë
A w drëdżi trzimòł pas!

Widzy kòza tatka,
Jak w rãce trzimòł pas
Jak bùksë z niégò spadłë
Òn brzëch miòł jak ten bas!

Czej kòza sã zegzała
Na tatka sã ùwzãła
Swòje rodzi nadstawiała
Z całą mòcã gò bòdała!

Jak òna gò bòdnãła
Trzë mètrë òn lecòł
Dwa zãbë òn so wëbił
Kò na kamień òn trafił!

Bùksë przë tim zgùbił,
Bò w rãce trzimòł pas
Ażebë cebie, kòzo
Jasny piorun trzasł!

Na lëpë cësnie sã pitanié: Je to bëlnò wizytówka miasta? Taczi tekst? W całoscë – je to spiéwa, jaką chcëmë sã chwòlëc? Rzeknie chtos: to nie je himn, cobë przë tim na bacznosc stawac. Melodiò za to wpòdò w ùszë i noga sama chòdzy. Tak jak sã lëdzóm widzy disco polo i żòdny mùzyczny pùriscë z dzysdniowëch kù-kùks-klanów pòprawnoscë nie zakòżã lëdzóm dobrze sã bawic przë frantówce „Plastikowa biedronka”¹⁸ i jinëch. I znają to. Temù wróżã ti ùdbie dobëcë.

TOMÓSZ FÓPKA

¹⁶ B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, Wrocław – Warszawa – Kraków, 1967–1976, t. II, s. 222–223.

¹⁷ Słowa spisóné z platczì karna Kaszuby z Kartuz, nagróny w roku 1997

¹⁸ <https://www.youtube.com/watch?v=-LLf9RNcByk>.

WACHTÓRKA PAMIĄCĚ

Wastnā Dankā Glěszcznińskā z Zōpcenia wiedno běło widzec z òdjimkòwim aparatā. Przemikała midzē lědzama i chwatko zapisywała w cyfrowi pamiącē flot nĕkajacē sztótē žĕcĕgò na Gòchach. Pòzni przebiĕrała, wĕbiĕrała a słała swòje dokazē do nĕch, co sā ji Źdało Źchwĕcĕc. Niĕ do wszĕtcich szło, bò wej, jak òbdarzĕc òdjimkā taczĕgò dudka, żòłtobrĕszska czĕ krogùlca? Drāgò bĕ bĕło tĕż mailowac ze słuńcā, co chātno, na nadzwĕkòwò snòzi òrt, rozmiało sā chòwac za zòpceńszima stawama. Tej te òdjimczy wādrawałĕ do kalādarzów, na kònkùrsĕ czĕ na spòlĕznowi pòrtal i tim spòsobā ceszĕc mòglĕ całą Źrmā lubòtników kaszĕbsczi nòtĕrĕ.

Dudczy wierā òsoblĕwie kòchałĕ wastnā Dankā i ji domòctwò w Zōpceniu. Stòrò jablònka, jakò rosła na pòdwòrzm, na wiele lat stała sā jich dodomā. Pewno widzałĕ sā jima tĕż te òdjimczy. Wastnò Dankā wiedno żdała na te ptòchĕ. Jablònka tĕż. Równak jaczis czas temù skrzidlati drĕszĕ mielĕ ju na wiedno zabaczĕc drodzi na gòszĕcĕ pĕrdĕgònĕ... *Jò chcała wĕslac jesz pòrā òdjimków z najĕgò zĕndzeniò wczorò. Pòzno ju, a móm tegò wiele. Na dodòwk jesz jiwer, bò pò òbiedze wiater zwròcył piĕń jablònczi z wĕtrĕpā i wierā dudk òstawił gniòzdo... A sedzała dudkòwò ju wiācy jak trzĕ tidzenie na jòjkach i wĕzdrzało za tim, że mdze drĕdzi lqg i tu takò katastrofa!* – pisała tej zajisconò. – *Jem zwòniła ju do pòrā òrnitologów, przĕzĕrała sā, robiła òdjimczy smùtnym dudkóm i pewno przĕińdze sā terò nama òddzākòwac... Ni mògā dac wiarĕ. Jaz żòł mie serce scyskò... Ju nie bādā jich wiācy widzec przez òkno...*

Òkrom przĕiòdĕ ji Źwògā przĕcygałĕ tĕż materialnĕ dokazē lĕdzczĕgò dzejaniò, jaczĕ tak samò chātno òdjimała. Bezùstòwno, przez lata... I wĕszlĕ z tegò fòtograficznĕ zòpisci pòzmianów wĕzdrzatkù wsĕ. A jezlĕ dodac do tegò stòrĕ szklanĕ klisze, filmówĕ blònĕ a òdjimczy ji tatka, jaczĕ miała w swòji kòlekcje, tej fòtografka z Zōpcenia stwòrżĕła bĕlnā kronikā dównĕgò i dzysdniówĕgò Zōpcenia. Rozmiała tĕż wiele ò tĕch bŹdinkach, placach òpòwiedzĕc. A to dzāka swòji mĕmce i ji baro dobri pamiācĕ. Wastnò Dankā zdāżĕła zapisac wspòmĕnczi mĕmczy ò dównym žĕcym w ji rodzynny wsĕ – òsoblĕwie ò bŹdinkach, ò tim, jak sā zmieniałĕ, chto gde gdzie mieszkòł, co gde bĕło... A bĕło tegò wiele: szkòła, pòczta, kòscòł, plebaniò, trzĕ karczmĕ, kùzniò, straźnica, nawetka mòdnarsczi zakłòd! Bĕło ò czym òpòwiadac...

Nĕ prawie, òpòwiadac to òna rozmiała jak Źurodzonò gadĕszka. Snòżò, mòlowò kaszĕbizna Wastny Danczi, ji nisczi cepłi glos, do te fest pri-za hŹmòru i czekawĕ historie ò lĕdzach, placach spròwiałĕ, że mòżna ji bĕło slĕchac gòdzĕnama. Òna tĕż chātno sā dzĕliła tą wiĕdzā z jĕnszima. I ni miała strachù mikrofònu. Temù slĕchińcowie Radia Koszalin mòglĕ czasā pòslĕchac piāknĕgò pòwiòdaniò ò tim, jak sā dówni rĕchtowało swĕce, robiło wińce na Wszĕtcich Swiātĕch, szĕkòwało do nich kwiatĕ z krĕpĕ i pòtlĕklĕch kùglów, jak pòzni czasā z tich wińców i swĕców pòstwòwałĕ ògniszczā na



Zĕndzeniĕ w Zōpceniu w 2019 rokù. Òd lewi: Ana Glĕszcznińskò, Danuta Glĕszcznińskò i Irĕna Lew-Czedrowskò. Òdj. am

grobach abò jak sā wròżĕło w andrzejczi. Na radiowĕch wałach pòplĕnała tĕż òpòwiesc ò grobie żòlnĕrza z zòpceńszĕgò smātarza, jaczĕ òd lat dozĕrała. W archiwach òstòną ji piāknĕ wspòmĕnczi ò tatku – Adamie Szĕprice – człowiekù ò wiele talentach i wiele warkach.

Jo, tak prawie bĕło...

A terò tak drāgò mie je zgòdzĕc sā z tim, że ju wiācy nie zazwòniā abò nie napiszā do Wastny Danczi i nie zapitóm: *Mòże terò nagròmĕ co ò Jastrach? Ò nich mĕ jesz ni mómĕ nick rzeklĕ. Zarò bādā, lĕdze bĕ mòglĕ pòslĕchac, jak to pierwi wĕzdrzało... Jò przĕjadā, jo? Czedĕ? Jo, jo... jò wiĕm, że lepi pò pòłnim. Źsmiĕchnā sā przĕ tim, bò bĕlno wiĕm, że Wastnò Dankā nie lĕdò reno wczas wstajac. A òna wierā òdpòwiĕ: Mie tam je doch za wiele w tim radio! Òni mie pewno majā ju dosc. I glosno sā przĕ tim zasmĕje, bò na gwĕs wiĕ, że je czĕsto na òdlĕw. Kùńc kùńców i tak sā zjawiā, sadniĕmĕ so przĕ stole w pańsczi jizbie, wĕpijemĕ arbata i dóm sā wcygnāc w ji òpòwiescĕ... Minie jednā gòdzĕna, drĕgò. Czas bādze jachac nazòd, chòc żòł, bò òstało jesz tak wiele niezapisònĕch w cyfrowi pamiācĕ wspòmĕnków...*

Bóg zapłac za te wszĕtczĕ pòtkania, za kòždĕ słowò i kòzdi òdjimk. Do Źzdrzeniò... Wastno Dankò.

ANA GLĒSZCZIŃSKÒ

PÒSOBNÉ HISTORIE W SPIKRZU

Na starnie Kaszëbsczégò Spikrza PamiącĚ pòkôzałĕ sã nowé wespółminczi, chtĕrne trzimò Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznĕ i Mùzyczki we Wejrowie. Westrzód nich òpówiescĕ ò mòrach, zabiegach robionĕch kòle chrzczonĕch dzecy, spòsobach na dobrą żenbã, a tĕż karach za slĕchanie radia Wòlnò Eùropa.

Białka, co rôd ò tim wszësczim òpówiedza, to Brigita Michalewicz, chtĕrna robi jakno kròwczka. Szĕje i wĕsziwò, co lubi bez kùńca. Ju jak mia 9 lat, to zaczãła sã uczĕc tegò kùńsztu. Kaszëbsczi wĕsziwk, chtĕren bĕł pierwi przëòzdobã tòflòków, serwetków,

przenòszò na ruchna (kòszle, sĕczenczi, mańtle), a przĕ tim twòrzi swòje mòdła. Ja absolwentkã kaszëbsczi etnofilologii na Gduńsczim Ùniwersytece. W latach 2013–2019 bĕła przĕdniczkã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Partu w Chmielnie, bez co wiele razy brała ùdzĕł w przĕrĕchtowanim finału nòwiąkszegò Recytatorszczégò Kònkùrsu Kaszëbsczi Lĕteraturĕ „Rodnò Mòwa”, chtĕren kòżdégò rokù je w Chmielnie. Rĕchli, jakno dzieckò, pózni panna, tĕż bĕła uczãstniczkã tegò kònkùrsu.

ÒPÓWIESCĚ PRZISTÁPNE NA STRONIE:
[HTTPS://WWW.SPICHLERZKASZUBSKI.PL/](https://www.spichlerzkaszubski.pl/)



CHTO BĄDZE RZĄDZIŁ DOMA...

No to bĕło patrzoné. Ròz – jak sã swiĕce pòłq, dwa – kto kògò òbrócy, kto bądze rządził doma. Jak dzĕwczã knòpa òbeszłò, to knòp rządził doma, ale jak knòp dzĕwczã òbszedł, młodi [...] młodq òbszedł, to òna rządza doma. [...] Swiĕce, jak sã płomienie pòlĕłĕ tak spòkójno, to bądq mielĕ spòkójné żĕcé, ale jak òne tak drgałĕ, [...] to sã bądq klòcĕłĕ na gwĕs. Abò jesz jak młodò panna

[...] wĕszła z kòscoła i zaczął welón trzepòtac, gdzes tam sã rozwiéwòł, to tĕż nie bĕło dobrĕ małżeństwò. Nawet z mòjich òbszerwacji widzã, że to sã gdzes tam spròwdzò.

DZĖŁ ÒPÓWIESCĚ BRIGITĖ MICHALEWICZ
GÒDA PAÙLĖNA WÀSERSKÒ 15 GROMICZNIKA 2023
ROKÙ W GÓRCZU.
ÒDJ. KATARZĖNA SZULC

Świat nie słyszał, tak coś nie dało...



Mówiono tak u nas, gdy działo się coś niezwykłego, co trudno było pojąć. Zastanawiam się, czy tak dziwiliby się *stare ludzie*, gdyby usłyszeli, że *bandzie fajrowany* Światowy Dzień Kociewia na początku lutego. Jeszcze nieraz dziwi mnie, że życie wpisuje mnie już do wspomnianej grupy, ale po tylu latach działań „dla Kociewia” nie dziwię się, że bliżsi mi Kociewiaci (nie chce się przyjąć uroczysta nazwa Kociewianie) też chcą świętować z rozmachem swoją regionalną tożsamość, a nawet nadrobić stracony czas. No i działo się, przed świętem (10 lutego) i po... Najpierw w Skarszewach, w zamku joannitów, dwudziestolecie Lokalnej Organizacji Turystycznej „Kociewie”. Zatrzymaliśmy się „przy żniwie” i przy „robotnikach”, których zastęp rośnie. Wielu gości rozmaitych, smaczny poczęstunek, miłe upominki. Wszystkim na Kociewiu znani Mirosław Möller i Piotr Kończewski jako zacięci, zasłużeni przewodnicy w kociewskiej sprawie. *Walna chwalba* im się należy za tzw. całokształt. *Srodze* ważnym punktem programu był pokaz edukacyjnych filmików, o *rżniwach*, *tyż o uczenie*, przygotowanych w ramach *srodze* ważnego projektu LOT-u Kociewie. Oprócz zaprezentowanych gościom i *tyż tym istym, co grali*. Pozostałe filmiki można ściągnąć z internetowej chmury. W edukacji regionalnej ciekawe przykłady ukazania fragmentów minionego świata.

Po niezwykle spotkaniu z radością wędruję *stecką* w przyszłość... Że warto było rozsiewać iskry kultury regionu, przekonałam się (nie do wiary, że już dwudziesty ósmy raz) w Szkole Podstawowej im. dra Floriana Ceynowy w Przysiersku. Zrealizowana z rozmachem rozbudowa ważnej na mapie powiatu świeckiego szkoły, promieniującej na okolicę regionalnym wychowaniem, uświetniona została Konkursem Wiedzy o Kociewiu „Mój Region Moją Małą Ojczyzną”. Wzięli w nim udział uczniowie z Bukowca Pomorskiego, Przysierska, Gruczna, Lipinek, Świecia... W programie artystycznym nie zabrakło też *korkarza*, a na stołach smakowitych *pómelków*, jako że wszystko działo się w tłusty czwartek.

Pómelków nie zabrakło też we Wiągu, gdzie Magdalena Potulska jako przedstawicielka Powiatowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Świeciu zorganizowała spotkanie gospodyń z Biechówka,



**Wielu gości
rozmaitych,
smaczny
poczęstunek,
miłe upominki.**

Bochlina, Bukowca, Białego, Wiągu... Aż czternaście grup zajmowało się gotowaniem *brukwiówki*, smażeniem *karbónady*, *pómelków*, *ruchanków*... Wcześniej dr Izabela Chudzyńska z Politechniki Bydgoskiej zaciękała nas swoją prelekcją o turystyce kulinarnej.

W największym mieście na Kociewiu, czyli Tczewie, też się działo. W Fabryce Sztuk – wystawa prac kociewskich twórców. Równolegle – ciekawe plansze jako wstęp do gier upowszechniających dziedzictwo kulturowe. Podczas ferii odbyły się tam liczne spotkania młodych. I o to chodzi. Nowe formy do ważnych treści, jako że – zdaniem poety – *trzeba z żywymi naprzód iść*, [...] *Przeszłości ołtarzy nie burzyć*, troszczyć się o nie, pamiętać... i sensownie two-

żyć nowe dobro. *Też poznawać piękno z sąsiedztwa, a nawet z daleka*. O przenikaniu kultur myślałam podczas obserwacji warsztatów pisania ikon w Tczewie. Świadectwem kultury polskich Kresów była uroczystość poświęcenia ikon w tczewskiej farze. Świąteczko nadziei, woń kadzidła, modlitwy o Bożą łaskę i bizantyjski chorałowy śpiew m.in. w języku staro-cerkiewno-słowiańskim. Studiujący filologię polską pamiętają jego zawziętość. Teraz dodawał mocy moim przeżyciom. Jedną ze wspomnianych ikon stała się moim skarbem i obrazem kulturowych odniesień i zobowiązań wobec polskiego dziedzictwa kulturowego. Ikonę tę napisał Ryszard Walkowski, który konsultuje ze mną *szportowne kociewskie pogaduszki*, jeszcze niezebrane.

Jak ważny jest zapis tekstu, a jeszcze pewniejszy wydruk, myślałam podczas święta w Piasecznie, gdzie mamy najstarsze sanktuarium maryjne na Pomorzu i gdzie czuwa Królowa Pomorza – Matka Boska Piasecka. Była uroczysta Msza Święta, złożenie kwiatów na grobie niezwykle zasłużonego dla nas Jana Ejankowskiego. Potem spotkanie uczniów, samorządowców, regionalistów Muzeum Polskiego Ruchu Ludowego. Gmina Gniew pięknie wpisała się w regionalne świętowanie. Bogdan Badziong zatrzymał nas w swej prelekcji historycznymi odniesieniami m.in. do tekstu pieśni, w której zachowało się wyraźne przywołanie Kociewia. Natomiast temat – „Kociewie dzisiaj” – był bardzo przyjemną dla mnie powtórką *od stecki do drogi*, też naukowej, na której początku była dawno, dawno temu wyprawa do Piaseczna.



MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK



Autor: Błażej Ciarkowski

Tytuł: *Danuta i Daniel Olędzcy. Architektura na miarę możliwości*

Wydawca: Uniwersytet Łódzki

Rok wydania: 2023

ISBN: 978-83-8331-220-0

Książka, wydana w serii „PRL. Biografie”, jest po części wspomnieniem zanotowanym przez autora. Jej bohaterami są Daniel (1925–1991) i Danuta (ur. 1927) Olędzcy, architekci, których wiele projektów (także tych, których byli współautorami) zrealizowanych zostało na terenie powojennego Trójmiasta.

Autor publikacji najpierw krótko przywołuje losy jej bohaterów przed i po wojnie (urodzony w Poznaniu Daniel Olędzki był synem inspektora celnego w Wolnym Mieście Gdańsku, który z żoną Rosjanką i dziećmi mieszkał w Gdyni, ojciec Danuty zaś, z d. Sorgowickiej, był urzędnikiem gminnym w Nowogrodzku), a następnie skupia się na karierze zawodowej małżeństwa. Daniel Olędzki był autorem i współautorem takich projektów, jak osiedle Stare Przedmieście w Gdańsku, Gdańska Dzielnica Mieszkaniowa, pomnik Obrońców Wybrzeża w Gdańsku, Teatr Wybrzeże i Opera Bałtycka w Gdańsku, Teatr Muzyczny w Gdyni, Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. Danuta natomiast jest m.in. współautorką gdańskiego falowca przy ul. Obrońców Wybrzeża – najdłuższego budynku mieszkalnego w Polsce, Domu Technika w Gdańsku, seminarium duchownego w Olszynie, autorką budynku Technikum Tworzyw Sztucznych w Gdyni czy Centrum Sportu Akademickiego Politechniki Gdańskiej.



Autor: Dariusz Jacek Olszewski-Strzyżowski (red.)

Tytuł: *Bursztyn. Wczoraj – dziś – jutro. 2023* (wyd. 2)

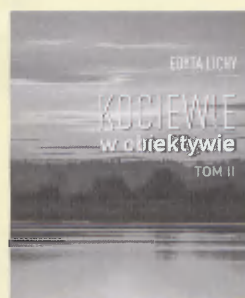
Wydawca: Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu, Gdańsk

Rok wydania: 2023

ISBN: 978-83-66894-11-2

Pierwsze wydanie tej monografii ukazało się w 2018 r. na okoliczność Mistrzostw Świata w Poławianiu Bursztynu w Stegnie w powiecie nowodworskim. Drugie zostało uzupełnione i poprawione. Przedstawia niezwykle znaczenie jantaru w kontekście promocji walorów turystycznych Pomorza i innych regionów Polski. Autorzy zebranych w niej

artykułów patrzą na złoto Bałtyku z czasem zaskakujących punktów widzenia. Opisany został m.in. stan dzisiejszego kształcenia w zawodach rzemieślniczych bursztyniarzy czy zupełnie niewykorzystany na Mierzei Wiślanej potencjał biznesowy tego surowca. Stadion Polsat Plus Arena w Gdańsku wskazano jako przykład „bursztynowego” symbolu Gdańska i Pomorza. Interesujące wydają się analiza poezji Małgorzaty Wątor, która stanowić może nową propozycję rozwoju turystyki na Kaszubach z wykorzystaniem walorów kulturowych twórczości poetki, oraz propozycja adaptacji nadbałtyckich fortyfikacji np. na bursztynowe muzea.



Autor: Edyta Lichy

Tytuł: *Kociewie w obiektywie, t. 2*

Wydawca: Bernardinum

Rok wydania: 2023

ISBN: 978-83-8333-139-3

Ten album fotograficzny miłośnik przyrody warto mieć w tę i z powrotem, konkludując, że to człowiek jest częścią natury, a nie odwrotnie. Nie sposób nie odnieść wrażenia, że zwierzęta i roślinność same dopraszają się uwagi wrażliwej na jej piękno Edyty Lichy, z pasją uwieczniającej w kadrze środowisko powiatu starogardzkiego, w którym mieszka. To, co nam wydaje się powszednie, w obiektywie fotografki okazuje się czymś wyjątkowo urokliwym. Czymś, co w zestawieniu z głębokimi komentarzami pod zdjęciami zmienia się w czystą poezję, tak jak choćby stok grodziska Owidz, który wzrok artystki bacznie lustrował pewnej wczesnej nocy, a jej emocje znalazły wyraz w następujących słowach: *Wkraczając w przestrzeń Grodziska Owidz, czujesz się, jakbyś przeszedł przez magiczne lustro. Las, który otacza Grodzisko, szum rzeki w dole i wschodzący księżyc wyostrajają zmysły tak bardzo, że słyszysz bicie własnego serca.*



Autor: Grażyna Patryn, Jörg Petzold

Tytuł: *Z Krokowej do Pucka. Historia i opowieści kolejowego szlaku*

Wydawca: Copernicus-Vereinigung, Münster

Rok wydania: 2023

ISBN: 978-3-924238-61-2

Dwujęzyczna, polsko-niemiecka publikacja

KSIAŻKOWE NOWOŚCI REGIONALNE

o uruchomionej w 1903 r., nieistniejącej dzisiaj, linii kolejowej 263 z Krokowej do Pucka. Jedynym śladem po niej jest dziś ścieżka rowerowa z Krokowej do Swarzewa, oddana do użytku w 2011 r. Czytelników zainteresuje nie tylko tekst, w którym nie brakuje wspomnień i fachowych informacji, ale też zaprezentowana dokumentacja oraz umieszczone na końcu książki zestawienia, dotyczące m.in. zakłóceń w funkcjonowaniu linii kolejowej, liczby pasażerów w ciągu roku w latach 1903–1919, liczby sprzedanych biletów w latach 1909–1912 czy rozkładów jazdy od 1905 do 1990 r. Autorzy zabierają czytelników *w podróż, gdzie więcej historycznej prawdy niż fantazji, do miejsc, których już nie ma, do czasów zapomnianych, których pogłos w rytmie żelaznych kół tej wspaniałej lokomotywy na trwale wpisał się w pamięć Krokowskiej Ziemi i tych wszystkich, którzy ongiś ją słyszeli.*



Autor: Szczepan Rajski
Tytuł: *Bitwa o szkołę*
Wydawca: Bernardinum
Rok wydania: 2023
ISBN: 978-83-8333-145-4

Ta wydana na zlecenie Urzędu Gminy Subkowy w powiecie tczewskim publikacja poprzez wywiady i refleksje prezen-

tuje historię wieloletnich starań lokalnych wóldarzy, nauczycieli i działaczy o nowy budynek gminnej szkoły podstawowej. Autor wprowadzie skupia się na problemach lokalnej oświaty, ale jego i jego rozmówców słowa zataczają koła o wiele szersze. Sygnalizują, z jakimi trudnościami inwestycyjnymi w oświacie przez lata borykały się te polskie samorządy, których roczne budżety przedstawiały się i dalej przedstawiają skromnie. O tym, że dzieło budowy „bezpiecznej do bólu” szkoły było wielkie, często ponad siły i możliwości finansowe lokalnej społeczności, świadczy ta publikacja, uwieczniająca krok po kroku podejmowane w tym kierunku wysiłki. W przytaczanych przez autora wypowiedziach różnych osób po odniesionym sukcesie czuć satysfakcję i dumę. Nikt nie narzeka. I o zmęczeniu wieloletnim problemem prawie już zapomniano.



Autor: Zbigniew Studziński
Tytuł: *Zespół Pieśni i Tańca „Kaszuby”. Wiele – Karsin 2001–2020*
Wydawca: Region
Rok wydania: 2023
ISBN: 978-83-7591-889-2

Wydawnictwo zrealizowane na zlecenie Urzędu Gminy Karsin, którego bohaterem jest zespół regionalny powstały w 130. rocznicę urodzin Wicka Rogali (1871–1958). Jego założycielami byli państwo Studzińscy: Urszula, nauczycielka muzyki i śpiewu, oraz Zbigniew, również nauczyciel muzyki, mandolinista i skrzypek. Utworzyli zespół po przejściu na emeryturę, nie chcą tracić kontaktu z kulturą kaszubską i relacji z ludźmi. W bogato przeplatanej zdjęciami publikacji autor chronologicznie przedstawia działalność grupy oraz opinie o niej różnych osób, w tym ze środowiska wielewsko-karsinińskiego. Osobny rozdział poświęca zespołom występującym podczas międzynarodowego festiwalu folkloru w Wielu oraz aktywności gminnego oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Na końcu zamieszcza indeks nazwisk osób związanych z zespołem.



Autor: Karolina Babicz-Kaczmarek (red.), Katarzyna Kreft (red.), Agnieszka Wołowicz-Bińkowska (red.)
Tytuł: *Brodwino. Najpiękniejsza dzielnica Sopotu*
Wydawca: Muzeum Sopotu

Rok wydania: 2023
ISBN: 978-83-61385-35-6

Publikacja traktuje o sopockim osiedlu mieszkaniowym, wybudowanym w latach 70. XX w. na terenie ogrodniczym w zachodniej części doliny Kamiennego Potoku. Inicjatorami jego wzniesienia byli członkowie Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a adresatami inwestycji – młode rodziny, których potrzeby mieszkaniowe były w tym okresie bardzo duże. Po wprowadzeniu stanu wojennego osiedle, w skład którego wchodzi 17 dziesięciopiętrowych wieżowców, stało się areną działalności opozycyjnej. Praca została oparta na bogatych materiałach archiwalnych oraz prasowych, zgromadzonych w wyniku kwerend bibliotecznych i prezentowanych na czasowej wystawie pod tym samym tytułem w Muzeum Sopotu. Cennych informacji dostarczyli sami mieszkańcy, którzy z chęcią udostępniali prywatne dokumenty, fotografie, a także snuli wspomnienia o swoim osiedlu.

IWONA JOĆ



WOJEWÓDZKA I MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
IM. JOSEFA CONRADA
KORZENIOWSKIEGO
W GDAŃSKU



LEKTURY

RESZTKI EDENU



Gréta Wątor, *Zélnik* / Małgorzata Wątor, *Ogród*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2022

Dlaczego człowiek zakłada ogród? Czy z potrzeby posiadania piękna? A może dla dobrego samopoczucia, że oto opanował naturę? Czego szukamy w ogrodzie? Odblasku wielkiego, kosmicznego i boskiego porządku? Zapewnienia sobie materialnych korzyści z tego, co wyrośnie?

Ważne pytania o świat-ogród i jego sens padają w drugim tomiku poetyckim Małgorzaty Wątor *Ogród* / *Zélnik*, wydany w 2022 roku w Bydgoszczy. Pytania są zadawane w języku polskim i kaszubskim, co układa się na podwójną kompozycję zbioru, w którym zawarte są niejako osobne opowieści, choć podane w podobnym poetyckim obrazowaniu i zbliżonym intelektualno-duchowym nastroju.

Część zatytułowana *Zélnik* to dziesięć wierszy zapisanych w dwóch wersjach językowych, które związane są z symbolicznie i egzystencjalnie przedstawionymi figurami ogrodu. Od strony świata roślin czego tutaj nie ma: *niesmiertelniczi* (pol. rozchodnik ostry), *rabarber* (rabarbar), *bluszcz* (bluszcz), *kòprzëwa* (pokrzywa) czy *kléwer* (koniczyna). Już jednak samo zestawienie wskazuje, że są to rośliny o zapomnianych nieco lub nieoczywistych znaczeniach. W większości można je kojarzyć z przestrzenią wiejską, nie zaś z miejskimi lub klasztornymi hortulusami. Wątor nie prowadzi jednak czytelników do bezpiecznej, pastoralnej sfery „wsi spokojnej, wsi wesołej”. Już w pierwszym liryku zbioru, po przywołaniu rozchodnika (zwanego też nieśmiertelnikiem)

– rośliny w tradycyjnych ujęciach literackich i kulturze ludowej łączonej z symbolem wieczności i ochrony przed gradem – podmiot przyznaje: *Nie wierzą ju w nick* albo *Pòòbùdzëłam sã / Bez wierë w Bòga*. Podobnie jest w innych utworach. Rabarbar wcale nie wiąże się ze świeżością iżywieniem, chaber zaś nie jest obrazem piękna, tylko przywołuje zapach pleśni. Jeden z najbardziej popularnych symboli literackich ogrodów – bluszcz, zanimizowana forma żeńskiej miłości, artystyczna figura mocy przenikającej zewnętrzne przeciwności, jest w ujęciu *Zélnika* rośliną niebezpieczną. W doświadczeniu podmiotu bluszcz nie do końca wiąże się ze zjawiskami pozytywnymi, raczej

nieco osacza, niosąc ze sobą obcość, która nie jest stanem przyjemnym: *Chwôcył mòje mësłë / Ę nick nie widzôł / Czëdë ë jô nick nie widzała*. Bardzo znaczące są również istoty zamieszkujące kaszubski zielnik: Kania, Kuka, Strzyga, Jastrzebóg, Topielica, Szylińc, Żenik, Zaborowy. Wszystkie one są powiązane z naturą, ale niekoniecznie prowadzą do poczucia mocy i bezpieczeństwa, a bardziej do niepewności i obawy. O ile w pierwszym tomiku poetyckim Wątor prastawiańskie i kaszubskie bóstwa zdawały się wyzwalać i prowadziły w przestrzeń zadowolenia, o tyle w ujęciu *Zélnika* półboskie istoty są raczej nieprzeniknione w swym działaniu i zarówno umożliwiają wejście w głębszą relację z przyrodą, jak i wywołują w człowieku wrażenie własnej małości.

Druga część tomiku Małgorzaty Wątor zatytułowana *Ogród* jest wyjątkowo polskojęzyczna. W mniejszym stopniu dotyczy typowego, wydzielonego płotem ogrodu wiejskiego, a bardziej prowadzi ku założeniom sztucznego, miejskiego porządku przestrzennego. Tym razem za ogród należałoby uznać rozległe terytorium Gdańska z różnymi jego parkami, placami czy zaułkami, w których widać rękę ludzką upiększającą ulice czy domy. Dwadzieścia wierszy tej części tomiku układa się w rodzaj przewodnika po mieście, w którym zieleń roślin sąsiaduje z szarością zabudowy, elementy natury z artystycznym konceptem. Nie jest to poetycki bedeker i wierszowany opis rzeczywistych

miejsz rozgrywania się wielkiej historii, to raczej punkty pamięci podmiotu literackiego, który wywołuje z przeszłości lub ze swych prywatnych doświadczeń obrazy czy asocjacje. Trochę w tym działaniu przekory, jakiegoś utajnionego dialogu z gdańską „literaturą korzenną”, a więc figurami artystycznymi rodem z Güntera Grassa (postać szczurzyca) lub zachwyta-
mi dawnym Gdańskiem formułowanymi w prozie polskojęzycznej przez Stefana Chwina czy Pawła Huellego. Wątor nie jest jednak zainteresowana relacjami intertekstualnymi, nie dąży do tworzenia literatury z literatury, nie jest przejęta chęcią budowania wzniosłych figur tożsamości gdańskiej. Co prawda wiersze z *Ogródu* tworzą rodzaj trasy, której miejscami godnymi odwiedzenia są m.in.: Herbarium Gedanensis, Żabianka, Park Schopenhauera, Park Steffensa, Jaśkowa Dolina, Ogród Rothenburgów, Park Uphagena, Ogród Maryli czy Góra Pięciu Braci. Ale owe miejsca nie wywołują metafor, nie podtrzymują mitów, a raczej kierują uwagę czytelniczą w stronę świata wewnętrznego podmiotu. Tutaj zaś panują ironia, dystans i prowokacja. Oto w wierszu *Herbarium Gedanensis w Szpitalu u Grassa* podmiot przyznaje: *Na kolanach u Grassa / Jadłam żeberka*; w utworze *W Parku Schopenhauera*: *Namiętnie przyciskałyśmy do siebie / Nasze ciała / Tonęły w pocałunkach // Gdy wyszłyśmy z klatki / Chłopcy nie gwizdali*; w *Górze Pięciu Braci w parku Oruńskim* oświadcza zaś: *Nie robię sobie wyrzutów z powodu nadwagi / Nie muszę być jak Atena z mitologii greckiej / Ani jak Perfekcyjna Pani Domu*. Tego typu zdania w znaczący sposób określają przeciwstawianie się poetyckiej wolności podmiotu literackiego z tradycyjnym

traktowaniem ogrodu jako miejsca duchowej kontemplacji czy egzystencjalnego uspokojenia. Wątor gdańskie parki czy przestrzenie natury traktuje dość bezceremonialnie, są jej potrzebne, aby mogły się zmanifestować pamięć, doświadczenie, asocjacja lub marzenie. Wszystkie owe stany są ze sobą wymieszane, raz wywołując stany pozytywne, innym zaś razem ukazując swoje negatywne konotacje. Ogród objawia się zatem jako miejsce niepoddawane specjalnemu plewieniu, w którym wyrastają raz kwiaty, a innym razem chwasty.

Wiersze kaszubskie i polskie w *Zelniku / Ogródzie* napisane zostały ze swoistą nieufnością wobec materii języka czy nawet własnego doświadczenia. Podmiot literacki nie wchodzi w rolę ogrodnika, kogoś, kto wprowadza porządek i ład w chaotyczną przestrzeń natury. To raczej obserwator i przechodzień, który na chwilę tylko zatrzymuje się przy danej roślinie, aby w istocie poprzyglądać się własnym wspomnieniom i skojarzeniom. Wątor oczekuje od czytelników, że zdobędą się na wysiłek interpretacyjny i nie będą poszukiwać w jej wierszach semantycznych szarad literackich, a spróbują wejść na drogę kapryśnej wyobraźni, w której buduje się alternatywny wobec rzeczywistego świat doświadczenia. Sporo w nim znaków zapytania, sporo również aluzji, które związane są z wątkami autobiograficznymi, postsekularnymi, ekologicznymi, a nawet motywami homoseksualnymi. Nie wszystkie są jednakowo umieszczone w kaszubskiej i polskiej części zbioru. Poczucie kryzysu wartości, niewiary w jednolitość kultury i nieufność wobec języka opisu pojawia się w każdej kompozycyjnej części zbioru. Nie jest to jakaś odmiana nihilizmu, raczej pesymizm poznawczy

czy agnostycyzm, wywołany bezdramatyzowaniem jako oczywistość współczesności. W kaszubskiej części tomiku szczególnie frapująco wygląda przywołanie świata spirytualnego, który poddany został specyficznej krytyce i zobrazowany nie tylko w ujęciach baśniowo-naiwnych, ale również w kontekstach demoniczno-numinotycznych. Postacie z ludowych wierzeń i podań potrafią w opisach podmiotu wierszy przerazić, irytować i wywoływać poczucie dyskomfortu. Natomiast z wyczuciem i inspirująco zaistniał jedynie w części polskojęzycznej tematyczny czynnik homoseksualny. Występuje on nienachalnie, w krótkich rzutach obrazu poetyckiego czy lirycznego westchnienia. Nie po to, aby szokować czy wywoływać aurę obyczajowego skandalu. To raczej głos zaznaczający nieheteronormatywną seksualność jako doświadczenie współczesności i próba wydobycia się ze sfery kulturowego przemilczenia, aby ukazać jeszcze jedną stronę ludzkiego bytu.

Zelnik / Ogród Małgorzaty Wątor to nawiązanie do tradycyjnego toposu literackiego świata-ogrodu. W dawnych epokach literaci chcieli w eksploatacji tego toposu odwzorować przekonanie, że życie ma sens i można ów porządek zaprowadzić w zaplanowanych do wzrostu roślin miejscach. Kontemplacja ogrodu dawała wrażenie, że człowiek panuje nad światem... Ale jak jest dzisiaj, w XXI wieku? Czy świat-ogród cokolwiek jeszcze wyraża? Czy czasem nie jest obrazem sentymentu? Co obecnie można w ogrodzie odnaleźć? Autentyzm życia czy jego imitację i pozorne bogactwo? Obcowanie z drugim zbiorkiem poetyckim Małgorzaty Wątor pozwala na niektóre przynajmniej z zadanych pytań odpowiedzieć.

DANIEL KALINOWSKI

Z TCZEWA DO OPER ŚWIATA



Ryszard Karczykowski, *Wyśpiewałem życie*, Tczew 2023

Wyśpiewałem życie to wywiad rzeka ze światowej sławą tenorem Ryszardem Karczykowskim. Z wybitnym i płodnym artystą rozmawiali twórcy i animatorzy kultury dr Krzysztof Korda i Janusz Landowski. Już na wstępie należy przyznać, że mamy przed sobą pracę w pełni profesjonalną, umiejętnie i ciekawie napisaną oraz solidnie wydaną.

Promocja tej niezwyklej książki odbyła się w mieście rodzinnym jej bohatera – Tczewie, w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Bardzo sympatyczną okolicznością promocji była obecność profesora Ryszarda Karczykowskiego wraz z małżonką Elżbietą oraz wielu jego przyjaciół i sympatyków. Autorzy książki Krzysztof Korda i Janusz Landowski (syn śp. Romana Landowskiego, wybitnego pisarza i poety) opowiadali, jak doszło do inicjatywy jej przygotowania i napisania. W sumie cały projekt rozpisano na dwa lata. Zakończył się pełnym sukcesem. Dodajmy, że realizatorem i koordynatorem projektu było Towarzystwo Miłośników Ziemi Tczewskiej (istniejące od 1970 roku). O promocji publikacji pisało w biuletynie informacyjnym miasta Tczewa „Panorama Miasta”. Podkreślono m.in. bliskie związki Ryszarda

Karczykowskiego z grodem Sambora oraz przyznane mu honorowe obywatelstwo miasta Tczewa (2005 r.).

Wysoką zaletą książki o Ryszardzie Karczykowskim jest sposób prowadzenia rozmowy przez autorów. Dzięki ich umiejętnościom i dużej wiedzy o kulturze i muzyce czytelnik zyska obfitą, inspirującą podaną porcję wiedzy o samym panu Ryszardzie i jego najbliższym środowisku, kulturze muzycznej. Nierzadko mamy możliwość pewnego rodzaju przemieszczania się po słynnych teatrach, operach, scenach Europy i znacznej części świata. Być może przydałyby się jeszcze dwie–trzy mapy z artystycznych podróży śpiewaka. Dobrym przykładem jest dołączona do książki mapa Japonii, gdzie słynny tenor występował w dwunastu miastach: od Sapporo przez Tokio i Osakę po Okinawę.

Rozmowy autorzy zapisali w czterech rozdziałach: *Młodość, Na światowych scenach, Ponownie w Polsce, Sentymalnie o rodzinnym Tczewie*. A Tczew był i jest małą ojczyzną bohatera publikacji. Jeśli mi czegoś zabrakło, to może bliższej i pełniejszej informacji o Ryszardzie Karczykowskim jako menedżerze oper narodowych w naszym kraju. Ale książka zawiera również cenny *Aneks*, gdzie w istocie pomieszczono interesujące, swoiste „podaneksy”, a mianowicie: *Ryszard Karczykowski. Ważniejsze występy za granicą* (a było ich naprawdę dużo), *Uczelnie – współpraca* (zagraniczne i krajowe), *Ważniejsze nagrody i odznaczenia*, *Wzmianki w literaturze* oraz *Spis wydanych płyt Ryszarda Karczykowskiego* z ich kolorowymi wizerunkami, co zapewne dla melomanów najważniejsze. W tym miejscu warto też podkreślić, że Krzysztof Korda i Janusz Landowski mieli szeroki dostęp do bogatego archiwum rodzinnego, z którego zresztą obficie i z należytą starannością korzystali. Z tej też przyczyny znaczna część książki powstała w domu Ryszarda i Elżbiety Karczykowskich w Warszawie.

Dobrym zabiegiem wydawcy okazało się zamieszczenie wizerunków autorów na przedostatniej stronie książki. Naturalnie zewnętrzna kolo-

rowa strona okładki należy do bohatera. Autorom udało się tu pomieścić encyklopedyczny wizerunek Ryszarda Karczykowskiego. Po obszernej porcji wiedzy czytelnik otrzymuje tutaj sympatyczne i treściwe ABC życia i dorobku pana Ryszarda.

Książka *Ryszard Karczykowski. Wyśpiewałem życie* liczy 304 strony i pod każdym względem została starannie wydana. Średnie i starsze pokolenie może być ukontentowane czytelną i stosunkowo dużą czcionką, co w czasach współczesnych nie jest standardem. Nieco młodsze pokolenie bardziej doceni zamieszczonych w książce blisko 200 zdjęć (różnych formatów), w większości kolorowych. Wszystkim może spodobać się twarda kolorowa oprawa. Książka nie tylko robi dobre wrażenie, ale i zachęca, aby jak najszybciej się w niej zagłębić.

Może jeszcze warto zwrócić uwagę na dwie kwestie. A mianowicie, że Ryszard Karczykowski mógł zamieszkać w każdym miejscu przez siebie wybranym w różnych częściach Europy i świata. A jednak powrócił do źródeł w Polsce. Autorzy celnie to spuentowali: *Ryszard Karczykowski urodził się, wychował i uczył w nadwiślańskim Tczewie, tu wracał do rodziców, a obecnie chętnie odbywa wizyty sentymalne* (ostatnio w 2022 i 2023 roku). Dopowiadamy: urodził się 6 kwietnia 1942 roku w Tczewie jako jedynak w tradycyjnej rodzinie kolejarskiej. Po drugie, godny uwagi jest także pewien wymiar biografii naukowej Ryszarda Karczykowskiego, który w 1998 roku uzyskał belwederski tytuł naukowy profesora sztuk muzycznych. Nie można też pominąć jego dorobku jako dyrektora artystycznego Opery Krakowskiej oraz dyrektora artystycznego Teatru Wielkiego – Opery Narodowej w Warszawie.

Dwoma zdaniem puentując prezentowaną tutaj książkę, można skonstatować: po pierwsze, doczekaliśmy się profesjonalnej i solidnej publikacji, a przy tym interesującej i wartościowej; po drugie, książkę o Ryszardzie Karczykowskim naprawdę dobrze się czyta i to jest jej niezwykle mocny atut.

JAN KULAS

Z BĚTOWA WÒZĚLĚ JAŻ DO GDUŃSKA

Bawi leno pòrānōsce tidzeniów, a na zymkū karpě pūszczają dładzē na szesc i wiācy mētrów wietwie. Tak chūtkō mało co rosce w naszych stronach. Nie je dzywno, że piérwi lēdze mielē gō za magiczną roscēnā.

Dzysō na Kaszēbach chmiēl zwēczajny, *Humulus lupulus*, sadzą dlō zdobē, tec jesz wiācy trafimē dzēwégō. Ten drēdzi rōd rosce na mòkrim, tj. krótkō rowów, w lāgach, na òlsach, blēskō rzék a jezór. Trafimē chmiēl téż tam, gdzie mieszkō abò mieszkōł człowiek, gdzie zemia je barzi òbrodnō, a jegō szadē òdnōzczci (Słownik gwar kaszubskich ks. Sēchtē pòdówō jesz na to czekawē słowō „lēczi”) mają co chwēcēc i na czym dwigac sā do słuńca. Na zymkū z karpów wēchōdają młodē òdnōzczci, co jedny dobē mōgą wēdłuzēc sā jaż ò czilenōsce centimētrów. Chmiēl je rozdźelnopēlcowi – kōnkretnō roscēna je abò białgłowszczégō òrtu, abò chłopsczczégō. To òznōczō, że niē na kōzdim bādzemē mielē sziszczci (leno na białgłowszczich). Za to wnet kōzdi mòckō trzimō sā žēcō. Wiē ò tim, chto pròbòwōł sā gō pòzbēc jakno chwasta.

Ta jegō mōc i chūtczē rosceniē wietwiów bēlē wiera leżnosć, wedle jaczi w dōwnēch czasach Słowianie ūsadzēlē swōjā wiarā w witalną, seksualną dōgā chmiēlu. Szlachā nēch wierzeniów bēł zwēk òbwiāzywaniō młodi na zdēnkū chmielowima òdnōżkama. To miało brzadowac wiele dзецama. Na slēbie spiēwelē téż: „Żebēs tē, chmiēlu, pō szachach nie lōżł, to bēs nie robił z dzēwcātków niewiast”. Ta baro stōrō piesniō je znōnō niē le na Kaszēbach.

Jaczims pòmianā ti dōwny chmielowi magie je téż lēdowō etimologiō nazwē Chmielno. Wedle ni bēńla a brutkā, co nieszczestlēwō załōżēlē kōchbā, pō smiercē pōchōwelē pō dwūch stronach kōscoła. Chmiēle, co wēroslē z jich serców, chūtkō zrzeszēlē sā nad kōscelnym dakā.

Zdō sā równak, że zdrzōdła pòzwē Chmielno, a pewno téż jiny kaszēbszczi wsē: Chmielēnc (dzysō wejrowszczi pòwiōt) – bēlē czēsto jinē. Pòzwē bōdōj pōchōdzēlē òd ūprawē chmiēlu, jaczégō sziszczci brelē do chmiēleniō piwa. Nen zwēk bēł wiera starszi òd kōscołōw.

Pòtemū wiōldzim òdbiērcā kaszēbszczich sziszczkōw bēł Gduńsk, dokādkā zwōzēlē je na przedaniē nawet z Bētowa. W jednym dokūmencie z 1560 r. wstawilē dzēlēc ò szōłtēsū z pòdbētowszczi wsē Dąbiē. W nym czasie ten ūrząd trzimōł Jerzi Krofeja, òjc znōnégō lēterszczégō prēdra Szēmōna Krofeja. Czētómē, że miōł òn òbrzēszk wōzēc fōrā z chmiēlā z bētowszczégō zōmkū jaż do Gduńska. W tim czasie we Gduńskū dzejało kōle 150 browarōw.

Dzysō, pròwdac, czile firm warzi na Kaszēbach piwō, kō sziszczci kùpiają ju niē z Kaszēb.

P.D.



Dzēwi chmiēl (centrum Bētowa). Jegō baro młodē òdnōzczci mōżna jesc. Na zēpadze Europē to baro drogō ògardowizna

WARSZAWA. BÛCZKARZE W MINYSTERSTWIE SPÓRTU I TURISTICZKI



Odj. ze zbiorów KLB. Fot. D. Kiedrowicz

Czidlók z merkã Kaszëbsczi Lidzi Bùczczi dostół wiceminister sportu Ireneusz Raś, jaczi gòscył przëdnika ti òrganizacje Jarosława Òrlikòwsczégò. Na pòtkanim przedstòwca resortu zapòznół sã z historiã i rozwijã ti kaszëbsczi discëplinë ë zagwësniał ò aktywnym wsparciu ji dalszégò pòkrokù.

– Nasz priorytet na nòblëjszi czas to je stwòrzenie całowny sztrategie rozwoju bùczczi, jakò ùwzglãdni ji tradycyjny charakter ë mòderné trendë w spòrcë – pòdrchòwół pòtkanië Jarosław Òrlikòwsczi.

Mikòlòj (Miklòsz) Ridiger, zrzeszony z bùczką wnet òd zòczãtkù ji òdrodë, dodòwò, że terò spòrtowi dzejarze robiã nad projektã, jaczi ùmòzłëwi òrganizacjã turniejów dlò dzecy i ùstnëch bez całi rok.

Gromicznik to bëł téż czas pierszégò latos turnieju w Halowã Bùczkã w Brusach (24.02). Za to w Lëzënie, dze w rokù 2017 ta discëplina sã òdrodza w nowim wëdòwkù, ùczãstnicë zajmów w Gminnym Òstrzòdkù Spòrtu, Rekreacje i Turisticzki òb czas ferijów pòznòwelë ji regle i próbòwelë swòjich mòców w grze. Dyrèktòr òbiektu Piotr Klecha zapòwiòdò pòwstanië pierszi dzecny sekcje w bùczkã.

– Jò móm nòdzejã, że to mdze pierszi krok, jaczi pòzni rozkòscërzi ten spòrt w dzecnym wëdòwkù na całë wòjewództwò – przekònywò Piotr Klecha i dodòwò, że pòmòc w tim mògå sztrukturë Pòmòrszczich Lëdowëch Spòrtowëch Karnów (pòl. Ludowe Zespoły Sportowe, LZS).

Rozgriwczi w bùczkã bùten planowóné sã na strëmiannik, nowé karna mògå dolaćziwac do Lidzi w aprilu (lëżkwiece).

ADÓM HÉBEL

LUZINO. DOROCZNE SPOTKANIE ZRZESZÈNCÓW



Fot. ZKP Luzino

W piãtkowy wieczòr 9 lutego w czytelnì biblioteki gminnej na Kukówce spotkali sië człònkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział w Luzinie. Celem zebrania było podsumowanie dokonani i ocena dzialalności Oddziału w ubiegłym roku. Prezes organizacji Alicja Klinkosz przedstawiła i omówiła poszczególne wydarzenia oraz przedsiëwziëcia.

Znamiennã rolë w duchowym życiu naszego spòłczënstwa pełniã [...] msze święte z czytaniã w jëzyku kaszubskim odprawiane w każdã ostatniã niedzielë miesiãca o godz. 9 w kościele pw. św. Wawrzyńca. Czytania z Pisma Świętego systematycznie przygotowujã człònkowie ZKP, Koło Gospodyń Wiejskich, Stowarzyszenie Pro Bono, Regionalny Teatr Dramatyczny i Chór „Lutnia”, który dodatkowo ubogaca nabożeństwa swòją spiewającã obecnoścã. Za przychylne podejście do obecności jëzyka kaszubskiego w kościele (a takżë za udostëpnienie salki w nowej plebanii na tradycyjnã już „pokościelnã” kawë) złożono serdeczne podziękowania ks. Michałowi Świeczkowskiemu. Z aplauzem zebranych spotkała sië odpowiedź ks. proboszcza, że to przecież oczywiste, że Kościół jest [...] przede wszystkim dla wiernych.

Wymieniono również inne dzialania Zarzãdu, w tym czynne uczest-

nictwo w còkwartalnych Radach Naczelnich, obecnośc na szkoleniach tematycznych organizowanych przez Zarzãd Główny, udział w delegacjach z pocztëm sztandarowym na licznych uroczystościach zrzeszeniowych na terenie Kaszub i Pomorza, z których najwãżniejszy był wyjazd autokarem na XXIV Światowy Zjazd Kaszubów w Kartuzach. Jednak najwëkszą i jednocześnië najwãżniejszą imprezã w naszym Oddziale było przygotowanie i przeprowadzenie Regionalnej Bitwy Kulinarnej. Jak to wszystko wyglãdało, można sië było przekonać, oglãdając slajdy ilustrujące poszczególne wydarzenia, konsumując przy tym kùchè i liczne przysmaki przyniesione przez gości, m.in. znakomity chleb posmarowany smakowitym smalczykiem.

Przedstawiono również plany na przyszłość, z ùwzglëdnieniem sugestii i propozycji wysuwanych przez obecnych człònków ZKP. [...]

RK

LĄBÓRG. FÒTOGRAFICZNÒ SZPACÉRA PÒ WDZYDZCZIM MÛZÈUM



Odj. ze zbiorów Mieszczi Pùbliczny Biblioteczki w Lãbòrgu

W Mieszczi Pùbliczny Bibliotece w Lãbòrgu 29 gromicznika bëł wernisaż wëstòwkù òdjimków Wójcëcha Kòwalszczégò. Na fòtografiach jidze òbezdrzec drzewianã architekturã z Mùzeùm – Kaszëbszczégò Etnograficznégò Parkù we Wdzydzach. Òb czas pòtkaniò wëstãpiło Regionalnë Karno „Frantówka” z Lãbòrga, jacżë zaspiewało czile kaszëbszczich pieszniów.

Ûczãstnicë wëslëchelë téż òpòwiesc ò załòżcach wdzydzczcégò mùzeùm, Tëdorze i Izidorze Gùlgòwsczych, wëgłoszonã przez dr Aleksandrã Majkòwską.

Atrakcją bëła prezentacjô przëdze-
niô z pòmòcą mòtowidła. Nen kùnszt
pòkazywała mësterka tegò fachù
Heléna Kùlaszewicz (pòl. Kulasie-
wicz).

Fòtografie mòżemë òbzerac
w lãbòrszczi bibliotece do kùńca
lżëkwia.

RED.

TÈCHÓMIÉ. ÒPÒWIEDZA Ó HEROJACH „PÒMÒRSCZÉGÒ GRIFA”



Odj. ŁZ.

– Jô wiedzôł ò dwùch partizanach
„Grifa” mieszkającëch w Tèchómiu
abò òkòlim. Terò jesmë sã dowiedzelë
ò pòsobnëch – gòdò szkòlny historie
w Zrzeszë Szkòłów w Tèchómiu Janusz
Juchniewicz. W nym prawie mòlu
òstôł òtemkłi wëstòwk namieniony
partizanóm.

Łoni Mùzeùm Stutthof ògłosëło
projekt „Gryf Pomorski. Zapomnia-
ni bohaterowie”. W jegò òbrëmim
do szkòłów, jaczé sã do niego zgło-
sëlë, òstałë przesłóné materiałë na
wëstòwk ò partizanach na Pòmòrzim
i multimediové pòmòce do wëzwëska-
niô na ùczbach.

– Jô pòmëslôł ò tim, żebë rozszerz-
wic projekt i zapòznac z nim nié blós
ùczniów, ale i mieszkańców. Dlôte na
wëstòwkù pòjòwiałã sã infòmacje
ò partizanach „Grifa” z Tèchómia i wsów
w òkòlim – gòdò Janusz Juchniewicz.
Wëstòwk jidze òbezdrzec w tèchóm-
szczi szkòle.

Ł.Z.

GDINIÒ. GŁOS KASZÈBÓW W ARCE

Radzëzna Kaszëbów przë klubie Arka
Gdiniò S.A. to pòwòlóné pòd kùńc
gromicznika karno lëdzy, co mają miec
starã ò kaszëbską tożsamòsc i òprawã
w trakcie meczów żółto-mòdrëch.

Òperacyjnyjny Dyrëktór klubù Paweł
Bień gòdò, że gdińszcë karno pòd no-



Odj. A. Hébel

wim zarządã chce bëc blëższé lëdzóm
i jich juwernocë.

– Arka znaczy Kaszëbë i jô tegò
jinaczi nie widzã – pòdczòrchiwò. –
Më chcemë bëc klubã stãdka, Gdiniò
wërosła na kaszëbstwie.

Kaszëbsczi charaktër klubù mdze
pòkòzóny 17 strëmiannika na meczu
z Òdrã Òpòlé. Jistno jak łoni w òkòlim
Dnia Jednotë Kaszëbów pòjawiał sã
kaszëbszczé mùzycznë wãtczy, transpa-
rentë ë pòkòzk grë w búczkã.

Do Radzëznë sã ròczony aktiwiscë
i ekspercë na rozmajitëch kaszëbszczich
gónach, chtërny nie tacã swòji sympat-
ie do Arczi Gdinië. Strzód nich to dò
Kristiana Andriskòwsczégò, załòzcã
Akademie Nożny Balë Cassubian
i búczkówégò dzejarza.

– Nowi miéwca Arczi Gdinië ròczył
mie i jinëch Kaszëbów, cobë twòrzëc
Radzëznã. Jô mësłã, że to je fejn ùdba,
bò wiele Kaszëbów sã z tim karnã
ùtożsamiwò.

Kristiòn Andriskòwsczi dodòwò,
że biòtkùje ò to, cobë kaszëbiznã i spòrt
sparlãczëc i na ten mëtél docerac do
lëdzy, tej rewitalizowac nasz jãzëk
nié leno przez mùzykã czë kulturalné
wëdarzenia, ale téż przez fizycznã ak-
tywnosc i spòrtowé emòcje.

Òkróm Radzëznë Kaszëbów
wëszëznë Arczi pòwòliwają do żëcò
jistné gremium do sprawów zdrowiégò
ë téż mòdernëch technologiów.

– Më chcemë, cobë kibicowë mielë
do dispòzycje aplikacjã i bëlë w stali
łączbie z klubã. Chcemë sã wslëchiwac
w jich głos – pòwiòdò Paweł Bień.

Kaszëbsczi mecz Arczi Gdinië
z Òdrã Òpòlé mdze 17 strëmianni-
ka ò 12.40 na sztadionie przë sztrasë
Òlimpijszczi.

ADÓM HÉBEL

KASZÈBÈ. RÈGNÀŁA „RODNO MÒWA”

Òpùblikówóny je ju regulamin
53. Recytatorszczégò Kònkùrsu Ka-



Odj. am

szëbsczi Lëteraturë „Rodno Mòwa”.
Òrganizatorama kònkùrsu sã:
Wójt Gminë Chmielno, Gminowi
Òstrzòdk Kùlturë, Spòrtu i Rekreacjé
w Chmielnie, chmielënszczi part
Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò
i Ògłowi Zarząd KPZ.

Jak wiedno, òb drogã do wiòldzégò
finału, jaczi bądze w dniach 1–2 czer-
wińca, mùsz je przeńc eliminacjé
w szkòłach (do 20 lżëkwia), w gmi-
nach (do 10 maja) i w pòwiatach (do
20 maja).

Regùlamin wespòł ze wszëtczima
brëkòwnyma doparlãcznikama
nalëzeta na starnie www.chmielno.naszgok.pl lub pod linkiem https://chmielno.naszgok.pl/n,53-konkurs-recytatorski-literatury-kaszubskiej-rodno-mowa-chmielno-2024?fbclid=IwAR25A2NZUUIH4GO7w3GYEm8g9avq1EVT4dYtwL7zu__45hAPuqCHbJ35NzY.

Ròczimë do ùdzëłu w latosy „Rod-
ny Mòwie”.

RED.

KOCIEWIE. ŚWIĘTOWANO W CAŁYM REGIONIE



10 lutego obchodzimy Światowy
Dzień Kociewia. Święto ustanowiono
na pamiątkë wydarzeń z XIX wieku.
Na Pomorzu trwała wówczas
wojna francusko-pruska. Oddziały
polskie walczyły przeciwko zaborcy.
Podpułkownik Józef Hurtig raportował

Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu, że wysła „patrol ku Gociewiu”. Ten właśnie fragment oficierskiego listu z 10 lutego 1807 r., wysłany z Nowego nad Wisłą, jest pierwszym historycznym zapisem nazwy regionu Kociewie. Na pamiątkę tego wydarzenia w roku 2007 ustanowiono dzień 10 lutego Światowym Dniem Kociewia.

PELPLIN

Odbyło się tu uroczyste otwarcie wystawy „Kociewiaczy”, która powstała w roku 2023 w ramach projektu „Dziedzictwo Kociewia”.

OSIEK

W ramach obchodów święta „Kociewska Familija z Pinczyna” zaprezentowała przedstawienie pt. „Wesele na Kociewiu”.

KALISKA

Koła gospodyń z terenu gminy Kaliska przygotowały pyszne potrawy i swoje pączki. Gwarą i śpiewem zaprezentował się zespół „Lubichowskie Kociewiaczy”.

STAROGARD GDAŃSKI

W gminie Starogard Gdański zorganizowano konkurs plastyczny pt. „Moje Kociewie”. Nadesłano nań ponad 165 prac.

Gwarnie, smacznie, kolorowo, tanecznie, muzycznie i wesoło było m.in. w Galerii Neptun, gdzie zaproszono do budowania chaty kociewskiej. Występowały zespoły regionalne: Kapela Kociewska z Zespołem Pieśni i Tańca „Kociewie Retro”, zespół regionalny „Fefernuski” i trio Jacka Sadowskiego

PIASECZNO

Lokalne władze, uczniowie i mieszkańcy oddali hołd zasłużonym Kociewiakom: Janowi Ejankowskiemu i Teofilowi Watkowskiemu na cmentarzu w Piasecznie.

TCZEW

W Fabryce Sztuk w grodzie Sambora zaprezentowano wystawę pt. „Bocian i Jaś”. Zobaczyć tam można m.in. rzeźby, malarstwo na szkle, zabawki, garncarstwo, meble ludowe, stroje i hafty. Wystawa prezentuje dzieje regionu, folklor i gwarę kociewską.

BOBOWO

Masa atrakcji czekała na osoby, które zdecydowały się pojechać do Bobowa, gdzie nie brakowało występów artystycznych, regionalnych przysmaków, konkursów oraz zabaw. Jednym z kulminacyjnych punktów programu była Kociowska Familiada.

Szeroki wachlarz inicjatyw i pomysłów promujących Kociewie pozwolił zaprezentować region szerszej grupie odbiorców. Wszystkie inicjatywy odbywały się z udziałem i przy zaangażowaniu działaczy i sympatyków oddziałów kociewskich Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Tczewie, Pelplinie i Zblewie.

TOMASZ JAGIELSKI

GDUŃSK. O PISMACH BĄDKÓWSCZĘGÓ



W zalę „Niebo polskie” kół sz. Augustińszczęgò 27 gromicznika bëła promócjò ksążczy *Myśl polityczna Lecha Bądkowskiego*. Redaktorką ti publikacje je Sławina Kòsmulskò, a zebróné w ni òstałé publicysticzné pisma i wëpówiescë jednégò ze założców Kaszëbskò-Pòmòrsczëgò Zrzeszeniò. *Polityczne i historyczne pisma Lecha Bądkowskiego, mojego ojca, nie są powszechnie znane. Śmiem twierdzić, że często nie są doceniane przez tych, którzy je przeczytali* – napisała we wstąpie do ksążczy Sławina Kòsmulskò. Wëdanie publikacje je jednym z wëdzerzeniów, jaczé mają prëbaczëc Bądkòwsczëgò 40 lat pò jégò śmiercë (ùmarł 24 gromicznika 1984 r.).

Òb czas promócje we Gduńskù ò tekstach Lecha Bądkòwsczëgò, jégò pòzdratkach na samòrządnośc i ò deji regionalizmù gòdelë: Grzegòrz Grzelak, Aleksander Hall, Mariò Mrozyńskò i Sławina Kòsmulskò. Organizatorama wëdzerzeniò bëłë: Wòjewództkò i Miejskò Pùblicznò Biblioteka m. Josepha Conrada Kòrzeniòwsczëgò we Gduńskù, Fùndacjò m. Arkadiusza Rëbiczcëgò i Fùndacjò „Samòrządnośc” m. Lecha Bądkòwsczëgò.

RED.

BYTONIA. WYZWANIA I SZANSE ZESPOŁÓW REGIONALNYCH



Przedstawiciele 30 pomorskich Zespołów Pieśni i Tańca (ZPiT) spotkali się 24 lutego w Bydgoszczu na Kociewiu, aby się bliżej poznać i nawiązać stałą współpracę. Ogromna pasja, duma z reprezentacji regionu, ekspresja oraz radość ze spotkania w takim gronie – te emocje zdominowały spotkanie.

Mieliśmy okazję wymienić się spostrzeżeniami i przedyskutować również wyzwania, którym muszą stawiać czoło regionalne zespoły pieśni i tańca. Wynikiem dzisiejszych dyskusji jest zaplanowanie kolejnego spotkania jesienią w Sierakowicach, zawiązanie rady zespołów regionalnych, stworzenie bazy pomorskich festiwali i przeglądów oraz bazy kontaktowej ZPiT. Pojawiły się nowe pomysły na finansowanie bieżącej działalności, wzajemną współpracę, organizację festiwalu wojewódzkiego, wsparcie projektowe, pozyskiwanie strojów oraz promocję działalności. Spotkanie to już zaowocowało wzajemnymi zaproszeniami do udziału w festiwalach oraz przeglądach i mamy nadzieję że ze wsparciem Zrzeszenia dalsza współpraca będzie intensywna i owocna.

ŁUKASZ RICHERT

GDUŃSK. KAROLĘNA KELER PRZEDSTÓJNICZKA WÓJEWODĘ

Pòmòrskò Wòjewództwa Bójata Rutkiewicz 23 gromicznika pówółała troje swòjich nowèch przedstòjników. Są nima: Anita Richert-Kazmierskò, chtèrna bądze sã zajmãc dzejaniãma zrzeszonymã z pòlitikã ds. famiilie i spòlèznowã, Grzegòrz Szczuka, jaczci mdze Przedstòjnikã Pòmòrsczi Wòjewództwa ds. Gòspòdarczich i Òbèwatelszi Spòlèznë i – co je òsoblëwie wòzné dlò Kaszëbów – Karolëna Keler, jakò òstała Przedstòjniczkã Pòmòrsczi Wòjewództwa ds. Nòrodnèch i Etnicznèch Mniészëznów. Westrzód zadaniów ti òstatny je zmòcniwanië dialogù midzë wszëtczima nòrodnymã i etnicznymã mniészëznymã a téż stara ò ùchòwanië i rozwij kaszëbszczégò jãzëka.

We wëdowiédzë dlò pismiona „Kurier Bytowski” ò swòjich planach realizacji fùncje Przedstòjniczki Pòmòrsczi Wòjewództwa Keler gòdała tak: *Spòlècznòsc kaszubska stanowi najliczniejszã grupã, która podlega pod moje działania. Chciałabym, by przy nowej trasie S6, nazywanej kaszubskã, stanęły dwujęzyczne tablice. Z kolei w kontekście ostatniego spisu chciałabym, by pojawiły się też w tych gminach, które takie polsko-kaszubskie tablice mogą postawić u siebie. Przyjrzeć się trzeba finansowaniu języka kaszubskiego, a także dyskryminowaniu uczniów, którzy nie mają polskiego pochodzenia, a chcieliby uczęszczać na lekcje rodnej mowy. Teraz nie mają takiej możliwości. Pilną sprawą jest wyjaśnienie, dlaczego w świetle prawa trzy roczniki studentów etnofilologii kaszubskiej nie mają uprawnień do nauczania języka kaszubskiego. Wiem, że tu rozmowy się już toczą. W tym momencie także studia podyplomowe z kaszubskiego są jedynie na Uniwersytecie Gdańskim, należy pomyśleć, czy nie mogłyby organizować ich także inne jednostki, jak chociażby Uniwersytet Pomorski w Słupsku. Jeśli mowa o mniejszościach narodowych, to przyjrzeć się należy prawu pracy w odniesieniu do chociażby Ukraińców. Wiele jest tu do zrobienia. Pomyśleć też należy o uchodźcach wojennych, zwłaszcza w kontekście dzieci i ich adaptacji w życiu codziennym.*

Karolëna Keler je szkòlnã, wiceprzëdniczkã Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniù i karna do sprów òswiatë przë Przëdny Radzëznie KPZ, przëdniczkã partu KPZ w Słëpsku, direktòrkã spòdleczny szkòlë nr 2 w Słëpsku. Òkòma te je bëlã kaszëbskã gadëszkã i radiówczkã. Wicy ò nowi przedstòjniczce Pòmòrsczi Wòjewództwa mòżeta przeczëtac w wëdowiédzë z niã, jakò bëlã òpublikòwónò w „Pòmëranie” w numrze 9/2023.

Donèchczas Bójata Rutkiewicz miała piãc przedstòjników, chtèrny zajmëlë sã m.jin. òchronã krëjajnèch infòmacjiów i integracjã kòmbatanczich òkrãżów.

RED.

GDUŃSK, WIEŻYCA. LETNIA SZKOŁA JĘZYKA KASZUBSKIEGO CZEKA



Karolëna Keler – przedstòjniczkã Pòmòrsczi Wòjewództwa

Rozpoczëła się rekrutacja na 10. edycjã Letniej Szkoły Języka Kaszubskiego, Kultury i Historii Kaszub, czyli 14-dniowy intensywny kurs, podczas którego uczestnicy poznają język kaszubski lub doszlifują go pod okiem profesjonalnej kadry nauczycieli. Osoba biorãca udział w kursie bédzie miała mòżliwòsc dółãczyc do grupy pocãtkujãcej, w której jest sposobnòsc uczenia się języka od podstaw, lub do grupy o stopniu zaawansowanym.

Jednak zajëcia z języka kaszubskiego to nie bédzie wszystko. Pod-



czas 2-tygodniowego kursu zostaną zorganizowane liczne warsztaty, projekcje filmowe, spotkania z ciekawymi ludzmi zaangażowanymi w rozwój kaszubszczyzny oraz wycieczki, dzięki którym uczestnicy poznają niezwykłą i wyjątkową kulturę, historię i tradycję regionu. Wśród atrakcji przewidziane są m.in.: spływ kajakowy Zbrzycã, pòlãczony z poznawaniem twòrczòsci literackiej Stanisława Pestki, zwiedzanie kaszubskich muzeów i wãżnych miejsc pamiëci Pomorza.

Zapisy trwają do 14 czerwca.

Formularz zgłoszeniowy znajdziesz na stronie <https://kaszubi.pl/news/view/rekrutujemy-na-10-edycje-letniej-szkoly-jezyka-kaszubskiego>.

Kurs bédzie się odbywał w dniach 1–14 lipca w Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym w Wiëżycy. Cena dla osób korzystających z noclegu – 1600 zł, a dla pozostałych – 900 zł.

Program obejmuje 120 godzin kursu (teoretycznego i warsztatowego) oraz wyjazdy studyjne; w cenie kursu jest wyżywienie, opłaty za autokar i bilety wstępu.

Zapraszamy w imieniu organizatora, czyli Zrzeszenia Kaszubsko-Pòmòrskiego.

ŹRÓDŁO: WWW.KASZUBI.PL

GDINIÒ. WÒZNÒ PÙBLIKACJÒ Ò MARSZU SMIERCÈ

W Kaszëbsczim Fòrum Kultùre 21 gromicznika bëlã promòcjò drëdzégò wëdòwkù ksãżczki Janinë Grabòwsczi *Marsz Śmierci. Ewakuacja piesza więźniów KL Stutthof i jego podobozów. 25 stycznia – 3 maja 1945, dofułowóny pò latach przez Agniészka Klës (pòl. Kłys) i Mòrcëna Òwsyńszczégò (pòl. Owsinski). Pùblukacjò òstała wëdónò przez Wëdòwiznã Region i Mùzeùm Stutthof w Sztutowie.*

Pò przëwitanim gòscy przez przëdnika KFK Andrzejã Bùslera nowã ksãżkã zaprezentowòł Mòrcën



Ōwsyńszci, chtëren pòdczorchiwòł, że w mònografii je wëzwëskónëch wiele nowëch, donąd niepublikówónëch relacji z priwatnëch zbiorów i kòlekcji, a téż rezultatów terenowëch badérowaniów. Dołączoné są dzesątczi nowëch ilustracji i òdjimków. Dzëła publikacji je 11 wiòldżich kartów i czilenôsce planów mòlëznów, przez jaczé szlë sòdzownicé òb czas Marszu Smiercë.

Red.

ŌDJ. R. GLEINERT

WEJROWÒ. KÒNKÛRS DLÒ LËTERATÓW I TŁÓMACZÓW



Rozrzeszenié kònkùrsu m. Drzéżdżona w 2021 r. Ōdj. au

Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi (MKPPiM) mò ògłoszoné ju 25. Ōgłowòpòlszczi Lëteracczi Kònkùrs m. Jana Drzéżdżona. Ùczastnicë mògą wëslac swòje dokazë w trzech kategoriach: òpòwiòdanié abò esëj pò kaszëbskù, pòeticczi ùsòdzk abò dokòz na binã.

Kònkùrsowé tekstë je nót wëslac do 9 zëlnika 2024 rokù w sztrëzech egzemplarzach na adres MKPPiM (sz. Zòmkówò 2a, 84-200 Wejrowò). Na kùwerce mùszi bëc dopisënk: Kònkùrs m. Jana Drzéżdżona. Drobnotë są w regulaminie na starnie: <https://www.muzeum.wejherowo.pl/d/aktualnosci/komunikaty/xxv-ogolnopolski-konkurs-literacki-im-jana-drzedziona/?cat=10>.

Rozrzeszenié 25. Ōgłowòpòlszcżò Lëteracczëgò Kònkùrsu m. Jana Drzéżdżona je planowóné w sëwnikù. Wëdarzenié je ùdëtkówioné przez Minystra Bënowëch Sprów i Administracjé a téż przez Wejrowszczi Pòwiòt.

RED.

WEJROWÒ. KÒRBIÓNCZI Ò GRZÈBACH



W sedzbie Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie 15 gromicznika bëła promòcjò ksążczi Matëusza Klebbë Łacyńskò-pòlskò-kaszëbsczi słowòrz grzëbiznë.

Wëdarzenié zaczął sã òd gòdczi z autòrã prowadzony przez Darka Majkówsczëgò, chtëren gò pitòł ò robòtã wkòł słowarza, ò pòtkania z infòmatorama, co pamiãtają dówné kaszëbsczë pòzwë grzëbów, a przede wszëtczim ò znaczenié grzëbiznë w żëcym i kùlturze Kaszëbów.

Matëusz Klebba òpòwiòdòł téż ò swòjich pierszych pòdskacënkach do napisaniò słowarza, to je ò pòspólnym zbiëranim grzëbów z òpã. Przëbòcził lëdzy, chtërny pòmòglë w pòwstaniu promówóny publikacjé, m.jin. Rómãna Drzéżdżona, Bòżenã Ùgòwską i Danutã Stanulewicz.

W drëdżim dzëlu promòcjé ùczastnicë wspòminelë swòje wanodżi do lasa, òpòwiòdelë ò swòjich lubòtnëch gatënkach grzëbów i téż szpòrtowné historie z grzëbama zrzeszoné. Nòczãscy pòwtòrzonym zda-

nim bëło: „Rëbë i grzëbë, to tak cos je dlò Kaszëbë”.

RED.

KARTUZÈ. PROMÒCJÒ KSĄŻCZI Ò KARTÈSCZICH ÒFIARACH WÒJNÈ



W dniu 29 gromicznika w Kaszëbsczim Mùzeùm w Kartuzach bëło autòrszczë zëndzenié z Mònikã Tomkiewicz, autòrkã ksążczi *Zbrodnia pomorska 1939 roku w powiecie kartuskim*. Publikacjò je brzadã m.jin. kwerendów w krajewëch i zagranicznëch archiwach i mò bëc swòjnym prowadnikã pò mólach pamiãcë w kartësczim krëzu. Opiswò przëdno eksterminacjã zrobionã przez Niemców òd sëwnika 1939 rokù do zòczãtkù 1940 rokù.

Òb czas promòcji ò swòji ksążcë òpòwièdzała autòrka, chtërna zacząła wëstãpienié òd pòdzãkòwaniégò direktòrce Barbarze Kàkòl za to, że Kaszëbsczë Mùzeùm zgòdzëlò sã òstac wëdówcã ny publikacjé.

Pòtemù Alicjò Bieniek, córka Władysława Jakùsa-Gòstomsczëgò, zastrzëlonégò przez hitlerówców w kalisczych lasach, gòdała ò swòjim òjcu, chtërnegò nigdë ni miała leznoscë pòznac.

W artisticznym dzëlu wëstãpiło karno Drëszë (Joana Gòstkòwskò, Michòł Mantaj, Jakùb Klemensiewicz i Hùbert Pòloniewicz).

RED.

SLĚPSK. ŌBRONIONY DOKTORAT Ō PIEPCIE



Prof. Adela Kùik-Kalinowskò i dr Jarosław Ellwart. Ōdj. D. Kalinowszi

W slědněch miesącach Kaszěbi zwěskelě czile nowěch doktorów humanistyczněch nòuków, ōsobliěwie w ōbrěmim lěteraturznajòrstwa. Pòsobnym uczalim, chtěren ōbronił swój doktorsczĭ dokòz, je Jarosław Ellwart, znòny na Kaszěbach autòr przewodników i wědòwca (miěwca wědòwizně Region). Těmą jegò baděrowaniów běłě prozatorsczě dokazě Jana Piepca („Człowiek na pograniczu. Proza Jana Piepki”).

Disertacjò pòwstała pòd czerěnką prof. Adelě Kùik-Kalinowszi, pò czilelatněch doktoranczczich studiach na Pòmòrskim Uniwersytecie w Slěpsku. Recenzentama doktorsczěgò dokazu běłě: prof. Mariò Pająkòwskò-Kensik i prof. Jòn Perszòn.

Winszějemě dr. Ellwartowi i mómě nòdzejã, że bådze leżnosc do przeczětania iò ksążczy na spòdlim jegò doktoratu.

RED.

MĘCIKAŁ. WIECZŌR POD ZNAKIEM KOLORŌW



XIII Wieczór Kaszubski odbył się w Szkole Podstawowej w Męcikale 22 lutego. Tym razem spotkanie miało tytuł „Farwě”, czyli kolory. Jak co roku było wiele atrakcji. Wieczór rozpoczął się od odczytania legend o kolorach, napisanych przez uczniów. Czytali je zaproszeni goście: prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jan Wyrowiński, sekretarz miasta i gminy Brusy Mariola Rodzeń, przewodnicząca Rady Rodziców Anna Kłopotek i przedstawicielka rodziców Joanna Szczěsna.

Były równěż konkursy. Jeden polegał na wskazaniu kaszubskiej nazwy kwiatów z wzorów haftu kaszubskiego. Kolejny na rozpoznaniu po smaku lub dotyku warzyw i owoców oraz podaniu ich kaszubskiej nazwy. Najwãżniejszã czěsciã wieczoru była prezentacja pięknych i bardzo pomysłowych kwiatów kaszubskich wykonanych przez uczniów i ich rodziny. Można było teŝ poznać swoją przyszłość, która ukryta była w „babeczce z wròzbã”. Nie zabrakło oczywiěcie wspólnych śpiewów w kaszubskim jězyku oraz nauki piosenki o kolorach z ksiãŝki Aleksandry i Dariusza Majkowskich *Ųcz sã jãŝeka z kaszěbszczima nòtama*.

Tego wieczoru w naszej szkole panowała atmosfera bardzo kaszubska, ale teŝ bardzo wesoła i rodzinna, bo nie ma nic piękniejszego niŝ podziwianie dokonań swoich dzieci.

Serdeczne podziěkowania naleŝą siě wszystkim uczniom, rodzicom, nauczycielom i pracownikom szkoły, którzy pomogli w organizacji spotkania. Dziěkujemy takŝe rodzinom uczniów, mieszkãcom Męcikała oraz tym, którzy tego dnia byli z nami. Podziěkowania składamy równěż na rěce naszych sponsorów, państwa Joanny i Rafała Szczěsnych, oraz Warsztatów Terapii Zajěciowej za wsparcie i serce okazane naszej szkole. Rodzicom dziěkujemy za przygotowanie pocěstunku.

Serdecznie zapraszamy na wieczór kaszubski w przyszłym roku.

ANNA RŌZEK

BŌRZESTOWŌ. ZĚNDZENIĚ Z ŁUKASZã RICHERTã



Ųdj. z archiwum Remùsowěgò Krãgu

Nòleżnicě Remùsowěgò Krãgu w BŌrzeszowie mielě swŏje zěndzenie 9 gromicznika. Pŏ tradycjowim zaspěwaniem himnu tegŏ karna i wěslěchanim wějimka ksãŝczy Aleksandra Majkòwsczěgò Žěcě i przigŏdě Remùsa wěstąpił direktŏr Biŏra Ųglowěgò Zarzãdu Kaszěbskŏ-Pòmòrsczěgò Zrzeszeniŏ Łukòsz Richert. Ųpŏwiedzŏł òn ō wszelejaczich pŏddjimiznach ōrganizowŏněch, prowadzoněch abŏ finansowŏněch przez KPZ, m.jin. ō Zjazdach Kaszěbŏw, Kaszěbsczim Diktandze, Radzěŝnie Kaszěbsczěgò Jãŝeka, internetowi starnie www.kaszubi.pl, kŏnferencjach dlŏ szkŏlněch i Latny Szkŏle Kaszěbsczěgò Jãŝeka.

Łukòsz Richert rzekł teŝ ō rozmajitěch zrzeszeniowěch wědŏwiznach, w tim ō miesãczniku „Pomerania”, ùczbŏwnikach do kaszěbsczěgò jãŝeka, słowarzach, planszowěch jigrach i ksãŝkach pisoněch pŏ kaszěbskù abŏ tijkãcěch sã kaszěbszczich sprŏw.

RED.

LIPNICA. WYSTĘPY GAWĘDZIARZY



Już po raz siódmy do Lipnicy zjechali młodszy i starszy gadkarze, by rywalizować ze sobą i podpatrywać mistrzów w Konkursie Gawędziarskim im. Józefa Bruskiego. W tym roku, 23 lutego, w Zespole Szkół w Lipnicy odbyła się jego siódma edycja. Wystartowało 26 uczestników w trzech kategoriach wiekowych. Pojawili się tak debiutanci, jak i ci, którzy na lipnickiej scenie nie-raz już występowali.

– Poziom był wysoki, choć wciąż zdarzają się uczestnicy, którzy bardziej recytowali, niż prezentowali gadki. By stać się dobrym gawędziarzem, trzeba doświadczenia. Dobrze więc, że jest taki konkurs, na którym można szlifować swój warsztat – mówił Dariusz Majkowski, który wraz z Ireną Lew Kiedrowską i Justyną Stoltman oceniali rywalizujących. – Baczność uwagę zwracałem przede wszystkim na warstwę językową. Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem poziomu znajomości języka kaszubskiego, zwłaszcza w kategorii klas VII–VIII – dodał.

W kategorii dorosłych zadebiutował Bogdan Rymon Lipiński, nauczyciel języka kaszubskiego z ZS w Lipnicy.

– Postanowiłem spróbować swoich sił. Od dziecka jestem związany z Lipnicą, chciałem się też zaprezentować i od tej strony – mówił Rymon Lipiński. – Swojej gawędy nie zapisałem, wcześniej jedynie przemyślałem, co i w jakiej kolejności powiedzieć. Mówiłem z głowy. Opowiadałem jeden dzień z życia

Klasyfikacja VII Konkursu Gawędziarskiego im. Józefa Bruskiego w Lipnicy

Kl. IV–VI: 1. Aleksandra Fierek, 2. Zuzanna Reszka, 3. Tymoteusz Höhn; **wyróżnienia:** Nadia Bujak, Sebastian Stoltman.

Kl. VII–VIII: 1. Nadia Krauze, 2. Karolina Albrecht, 3. Kacper Kryger; **wyróżnienia:** Weronika Zmuda Trzebiatowska, Weronika Rudnik.

Dorośli: 1. Olga Kuklińska, 2. Aleksandra Dziecielska-Jasnoch, 3. (ex aequo) Joanna Jester, Bogdan Rymon Lipiński.

Nagroda za najlepszą autorską gawędę: Aleksandra Dziecielska-Jasnoch.

na Kaszubach w dawniejszych czasach. Bez smartfonów i komputerów. Lekki stres się pojawił. Pomogło mi jednak wcześniejsze prowadzenie różnych imprez sportowych – dodał.

ŁZ



Znikwny przez sztorēmē mōrszczi sztrąd w Lēbiatowie (gm. Chōczewō)
Ōdj. Sławōmir Lewandowszczi



Gbürskô jôda



Jedzenie. Bez niego jesteśmy głodny, słabi. Je nama zëmno. Różné są jego zortë. Ceptë, zëmne, letné. Rozmajice pòdóné. Różni-sce jadté. Pòpijóné, niepòpijóné. Bòdòj sëtme sekúndów sygnie, cobë jestkù zesztò òd gãbë do zótu. Nòprzòdkã mùszi je równak ùgrëzc, przedzegwic. A jesz chùtci stwòrzec, przërèchto-wac: ùmëc, spùlowac skòrkã, zagrzòc, zagòtowac, ùsmórowac, ùpiec...

Kùli sã człowiek namarachùje, cobë takã biédną pùlkã do pòtemaniò sã dostac. Pòle mùszi wëgnòj, zaòrac, przebrónowac, rëdži ùcygnac, bülwë do sadzeniò przebrac, mùszczy wëszmërgnac, kła òberwac, na wóz/przëczepã zaladowac, w kòsze nasëpac, skòrznie òbùc, w régã bülwëczci cëskac a przëdeptiwac. Zabrónowac letkò. I czekac, jaż wżëndze. I zelëska wërwac. A kùreszce za maszi-nã bülwë zbierac. Abò hòkã wëbierac jak nasi starëszcë, na kòlanach. Donëchczòs pamiátóm, jak smakò jedzenië òbczas szkòtówégò bülwë wëbiëraniò. Szneka, pączk z lukrã ceptim mlékã, harbatã pòpiti... Mmmm. A pòłnië òbczas draszowaniò? Miód w gãbie! A przë żniwach? Takã legùminã człowiek tej wsurpniwò miks! A zós jaczci je dobrí. A kapùsta kiszoniò z gùrkã... Mómë ju wëbróné. Do sklepù, mitë je zladowóné. Swiëżëchné bülwëczci mùszi do gròpa wstawić, wòdã zalòc. Zagòtowac. A z dãpera mòta wa pùlczci jadté? To je taczé wiòldzé gròpiszczë (kesel), bëlno zamktë, co ropa w nim na bülwë dãpi. Bez to sã chùtci ùwarzã a smaczniészë są. Skòrkã sã pùlëje a solë nasëpie. I zjë. Pòmału, bò gòracé, jaż pòli w lëpë, jãzëk, pòdniebia. A bülwówò zupa, a fritczci? Nie je wiedzec czëmù na kartofelzupã gòdajã dżadowskò zupa. Co nibë jã dżadze jedzã...? Kò dżadze zãbów ni mają, a tam są skwarczi do dżegwieniò. Fritczci kòl nas doma sã pòjawiłë, czëj jem miòł lat -nòsce. Pamiátóm, co pò refòrmie Wilczka rëgnãłë rozmajité bùdczi z jedzenim i kòl nas w Chwaszczënie téż jeden chłop z wąskã miòł kùrczãta piektë a fritczci. Co më tam sã nachòdzëlë za dzecka... Na lodë téż. Równak to wszëtckò kòształo. Tej mëma rzekła, co nama taczé fritczci doma zrobi, i ótdãka nòlepszé fritczci a kartoflónkã, i z nieba wzãtë pro-



**Na gbürstwie sã
nick nie zniszczi.**

**Wszëtckò je
wëzwëskóné.**

**Czegò człowiek nie
spòtrzebùje
– chòwa zeżgrze.**

sto... plinçe – robia w piątci mëma. A më nie darwelë pò bùdach lazac. Taczé bülwë mòże tej warzëc, zupã z nich robic, fritczci a plinçe, salòtkã a jiné smaczci, w tim czipsë. A zacząłò sã òd te, co prësczi kajzer sprowadzył je, cobë letkò dlò żòłniërzów strawã robic. Tónã a prostã. Piszë ò tim w swòji pòwiescë *Der Butt* (pòl. *Turbot*, kasz. Dno) nòbarzi znóny Kaszëba – Günter Grass. Òd bülwówégò pòla w Bësewie zacząłò sã téż jegò *Die Blechtrommel* (pòl. *Blasza-ny bębenek*). Jem przeszedł pewno całã òpisónã „bülwówã drogã”, temù pewno mie òne tak szmakajã.

Z gbürstwã wiedno mie sã téż wrëczci parłãczã. I wszëtczë robòtë z nima. Òd sadzeniò aplëgrów, co jem je na patentëgrze w kòszu òd sąsada Lejbrandta przëwiòzł. Kòrzónczci mùszi zmòczëc a w piòskù ùnuzlac, niglë sã w zemiã wsadzë, chùtci pòlcama dzurã zrobiwszë. Czëj régã je swiëżò ùcygnionò, zemia je mitkò – jidze to letkò. Gòrzi, czëj w glënie ùschli przinđze robic... Za czile tidzeniów je robòta ze zelëskã. Hakòwanië. Mùszi ópasowac, cobë nie pòdcãc kòrzónk a sã w szpërà nie zadzòc. Krziżë bòlã i rãce. Barzi bòlã jesz przë wrëków zëzinanim. W trzë rëdži sã jidze z òstrim nożã a rznie, jaż midzë czikcã a pierszim pòlcã je rena òdcësnionò. Jarmùż jidze na grëpã, na wóz, a bez rozdròbniòcz do sylosa na kiszoniã. Wrëczci jak to wrëczci – sëpie sã z wòza do mitë, z jaczci na karze òb całã zëmã a jesz w zymkù sã je wòzy dlò krów. Chùtci mùszi je z piòskù wëklepac a òbczechlac z kòrzónków i nédzi piòskù. Knadzi ròd grëzã wrëczci w kùmach. Òd te jich mlékò je taczé „wrëkówatë” w szmace. Lëdze téż ròd zjedzã zupã z wrëka, na gäsüm miàskù.

Na gbürstwie sã nick nie zniszczi. Wszëtckò je wëzwëskóné. Czegò człowiek nie spòtrzebùje – chòwa zeżgrze. A w kùncu człowiek téż te zwierzãtka zjë. I búcze, i krowë, i kùrë, i trusë, a całã chòdzãcã pò òbòrze resztã. Miastowima ekòlogicznë miàskò, mlékò, masłò a jaja sprzedò. Kònikã na wanòzkã towarzëstwò pòcygnie. Dzecëska z bloków przëjadã kòta, psa mùjkac a smùkac. A gòspòdëni wëstawia na stół jedzenië...



TÓMK FÓPKA

Za wiele dobrégò?



Za wiele mòżlëwòtów wëbiérkù to téż mòże bëc jiwer, z chtërnym pòtikò sã coròz wiący lëdzy, òsoblëwie tëch młodszych. Wëzwanióm mòże sã tej-sej stac wëbiérk jestkù w restauracje czë titel filmù do òbezdrzeniò òb wieczór. Za wiele je tegò dobrégò. Chtos bë rzekł: jò chcòłbë miec leno taczé jiwrë w żëcym. A jò prawie nie! Nie ledóm pòdejmwaniò decyziów, nie lubiã wëbierac, przebierac. Cos, co dlò jinszych je nòdgròdã, dlò mie ja barzi karã i mākã. Pòdobno pòdejmwanié wòznëch decyziów je znankã dozdrzeniałoscë. Jim człowiek je starszi, mądrzszi, tim chùdzy i lzi przechòdzy mù wëbiérk. Chùdzy i lzi - mòże niechtërnym, bò mie wierã nie. Gwësno jaczi psychòlog bë nalòżł òdpowiedz na tã mòjã niechãc, równak nie mdã drãżëc, dochadac, chto wié, co bë z tegò dlò mie wëszoł. Czasã zdajã sã nawetka na slepi los, bële za wiele nie analizowac.

Pierwi më mielë wëbiérk midzë jednã a drëgã rzeczą w krómie-bò wiący nie bëto abò më ni mielë dëtków, tej jiwru téż nie bëto. Czòrné abò biòtë i kuńc, bò jinszëch farwów nie bëto. Dzysò je tegò jãz za wiele. To sã nazëwò wòlnoscã wëbiérkù, chòc z ti wòlnotë mòżna czësto stracëc rozum. Przë mòłëch sprawunkach wchòdzã, bierzã, wëchòdzã. Za wiele sã nie òbzéróm. Przë tëch wiãkszych nòprzód szëkóm, czëtóm, spròwdzóm, pòrównëjã, mësłã, nie spiã. Cëż wëbrac, żebë bëto nòlepi? Wëdówò sã, że jim wiący mòmmë jinfòmacjiów i drobnòtów, tim chùdzy cos jidze wëbrac, a je pò pròwdze procëmno. Im mni wiész, tim mòsz mni wãtplëwòtów. Za wiele infòmacjiów sprawiò, że jidze sã w tim wszëtczim zatacëc. Chcesz dobrze, wiëndze jak wiedno. Nigdë nie jem téż gwësno swòjégò wëbiérkù, bò gdzes mòże cos lepi, tóni? Czi-lenòsce aplikacjiów w mòbilce, drëdżë tële rozmajitëch kartów w briftasze- bële cos ùgrac, lepi kùpic, nie stracëc. Dzysò wëbiérk parłãczy sã z pròwdzëwã strategią, z rëchòwanim nie leno cyfrów, ale i rozmajitëch pònkòtów. To nie je dlò mie. Żòden ze mie Napòleón. I nie je to sprawa chcëwòtë. Kùpòwanié nie dówò mie jãz taczi wiòldzi redotë, żebë zrównowazëc stracóny czas i pòrã wiący sëwëch klatów na głowie òd rëchòwaniò wszëtczich pròmóciów, kòdów, zniżków. Chòc wiém, że dlò niechtërnëch je to pròwdzëwò sztuka i sã w tim nawetka mësłram. Jò jesz nie.

Pòza tima mni cëkawima wëbiérkama w krómach, sã na szczãscy jesz jinszé, barzi cëkawé lëżnotë do pòdjimaniò wòznëch decyziów. Prawie w fëżëkwice taczi czas nadeńdze. Czas wëlacjiów. I chòc niedòwno më wëbieralë tëch nówòżniészich z nówòżniészich, tej zòs mòżemë wëbrac. Tim razã lëdzy nama blëż-



Lëdze nie sã ju taczi mackòwati. Wiedzã, co sã jima nòlezi, co je zrobioné za pòspólné dëtczi, doch nie za dëtczi wójta, radnégò czë bürmëstra.

szich, a nawetka nòblëższich, zza miedzë, zza płota, zza scanë: radnëch, wójtów, bürmëstrów. Z tima më sã, chòc z ti lëżnotë, kùreszce mòżemë pòtkac, bò przez czile slédnych lat òni nie wiedno mielë dlò zwëklëch lëdzy czas. Je wiedzëc- bëlë zarobiönë, ùmãczoné prawie naszima sprawama. Przez piãc lat robilë, co mòglë, żebë nama dzysò wëbiérk midzë nima ùproscëc. Jeżlë mòmmë głosowac na dobrëch i jesz lepszych, tej mòże nie je to taczi wiòldzi jiwer? Mòże kù reszce tegò dobrégò je za wiele, le w dobrim znaczeni-m? Prawie jak w krómach. Ni mùszimë ju wëbierac leno midzë czòrnym a biòtim, a sã jesz jinszé farwe - kùreszce. Tak mie pò ti szari zëmie felëje farwów: zelonëch, żòłtëch, pstrokatëch. Leno zacim do tëch wëlacjiów przinđze, je jesz ta całò wëlacjiówò kampaniò. Chòc i w tim dzejanim përzna sã zmieniwò na lepszé. Na przëmiar ni mòm widzóné tëlì tëch wiòldzich wëlacjiówëch plakatów na bündinkach i płotach z wëstrojonyma kandidatama na òdjimkach. Wójtowie, bürmëstrowie ë jinszi startëjacy w tëch miónekach nalezlë jinszi, cëkawszy spòsòb zachãcë - internet. I mie sã to widzy! Mni papiòru jidze pózni do smëcy, mni plastiku z tëch wiòldzich banerów trafi do lasu, czëj pòrwië je wiater, a kòl mie wiedno fest wieje i nieròz më zbiéralë z ògrodów dzële całã jaczégò kandidata. Mni, pò pròwdze naprzikrzaniò je wiele mni. Wòrt je dotrzec do lëdzy jinaczi i òni (kandidacë) to rozmiejã. Dzysò nie sygnie leno przejachac do jaczis wsë i sã pòkazac, pòkòrbic, scësnaç rãka, òtëmknac jakãs drogã czë mòst, wëpic coc i zjesc. Lëdze nie sã ju taczi mackòwati. Wiedzã, co sã jima nòlezi, co je zrobioné za pòspólné dëtczi, doch nie za dëtczi wójta, radnégò czë bürmëstra. Nie zabòczëlë téż, co jima bëto rzekłë, òbiecóné, piãc lat dowslòdë: czë chòdnik je zrobioné, lãpë nowi stojã, dzurë w asfalce zdzinãtë? Terò mòżemë rzeknac: spròwdzómë!

Fejno téż, że je widzec, wëstrzód starszych, wiele wiący młodëch kandidatów i kandidatków. Wësztòlconëch, robòtnëch, z nowima ùdbama na przindnosc. Sã i taczi òd spòrtu, kùlturë, edukacje, mùzyczi, gbürzeniò, a téż òd büdowaniò i rëchòwaniò. Pò pròwdze òd wszëtczëgò. Za wiele tegò dobrégò - żebë sã nama òd ti dobrocë w głowach nie pòmachało. Jak jem pisa na zòczãtkù, nie ledóm wëbierac, czëj je zawiele mòżlëwòtów, le we fëżëkwice robiã wëjãtk. I chòc zòs bādã przed wëbiérkã długò mësłlëc, chòdzëc, kómbinowac, rozgrëzac, bò w cemno krzizika na kògùms przecã nie pòstawiã, to wiém, że czasã (ròz na piãc lat) wòrt je wëzwëskac tã mòżnosc. Bò jak nie terò, tej czedë?



ÒLGA KUKLIŃSKÒ

Liczba egzemplarzy każdej pozycji książkowej jest ograniczona.
Decyduje kolejność zgłoszeń.



500 183 832



prenumerata@kaszubi.pl

WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO

Polska Filharmonia Bałtycka

zaprasza w kwietniu 2024

5/04, 19:00

Archikatedra Oliwska

Koncert Papieski

Carlos Peña Montoya / harfa

Juliusz Wesołowski / harfa

Radosław Droń / dyrygent

Orkiestra PFB

Jakub Kornacki / narrator

W programie:

A. Panufnik, M. Małecki,

L. van Beethoven, Jan Paweł II

12/04, 19:00

Koncert symfoniczny – dyplomanci Akademii Muzycznej w Gdańsku

Klara Jachimczak / fortepian

Bartosz Wiśniewski

/ fortepian

Dominik Zhykh / akordeon

Przemysław Neumann

/ dyrygent

Orkiestra PFB

W programie:

F. Liszt, M. Majkusiak

13/04, 18:00

Scena Muzyki Polskiej

The Whoop Group

W programie:

K. Komeda, M. Wajnberg,

I.J. Paderewski

15/04, 9:15 i 11:30

Koncert edukacyjny – Obrazki z wystawy

Natalia Walewska / skrzypce,
kierownictwo artystyczne

Anna Bona / skrzypce,
scenariusz koncertu

Maciej Sionkowski / altówka

Anna Śmiszek-Wesołowska
/ wiolonczela

Michał Bąk / kontrabas

Marta Kur / fortepian

Bogdan Smagacki

/ konferansjer

W programie:

M. Musorgski

19/04, 19:00

Koncert symfoniczny

Alexander Korsantia

/ fortepian

Jong-Jie Yin / dyrygent

Orkiestra PFB

W programie:

L. van Beethoven, J. Sibelius

25/04, 19:00

Gala Pomorskiej Nagrody Artystycznej

Gábor Farkas / fortepian

George Tchitchinadze

/ dyrygent

Orkiestra PFB

W programie:

G. Rossini, F. Liszt, M. Ravel



Polska Filharmonia Bałtycka
im. Fryderyka Chopina w Gdańsku



**Instytucja Kultury Samorządu
Województwa Pomorskiego**

SPONSOR
STRATEGICZNY
PFB

Energa
GRUPA ORLEN

GLÓWNY SPONSOR
PFB
MECENAS KULTURY



Polska Grupa Energetyczna

kaszëbsczé lëteracczé pismiono | darmôk dodôwk do miesăcznika „Pòmëraniô” | numer 1/2024 [71]

STEGNA





Redakcjô:

Dariusz Majkówski

Jāzëkòwô kòrekta:

Eùgeniusz Prëczkówski

Kòntakt:

*Sz. Straganiarskô 20-23
80-232 Gduńsk*

Wëdôwca:

*Òglawi Zarząd Kaszëbskò-Pòmòrsczégo
Zrzeszeniégò*

Redakcjô zastrzégô so prawò
do skrócénkù i òbrôbianiégò
nadesłónëch tekstów

Wëdanié ùdëtkòwioné bez Minystra
Bënowëch Sprów i Administracje



Ministerstwo
Spraw Wewnętrznych
i Administracji

Spisënk zamkłoscë

**2. Krótkô historiô twòrzeniô sã
wspòminków**

Nataliô Kłòpòtk-Główczewskô

8. Jak na spòwiedzë

Kristina Léwna

10. Błãdny òdżin

Stanisłòw Janka

16. Spiéwë

Eùgeniusz Prëczkówski

19. jô mëslôł że jes regnen

Michôł Adóm Dereskewitz

20. Wiérztë

Klebbów Matis

22. Haiku

Mateùsz Szuba

23. Wiérztë

Sylwiô Amielańczik

27. Zespòłowé nótë

Karolëna Serkówskô-Secechòwskô

28. Zemìa bògów

Adóm Hébel

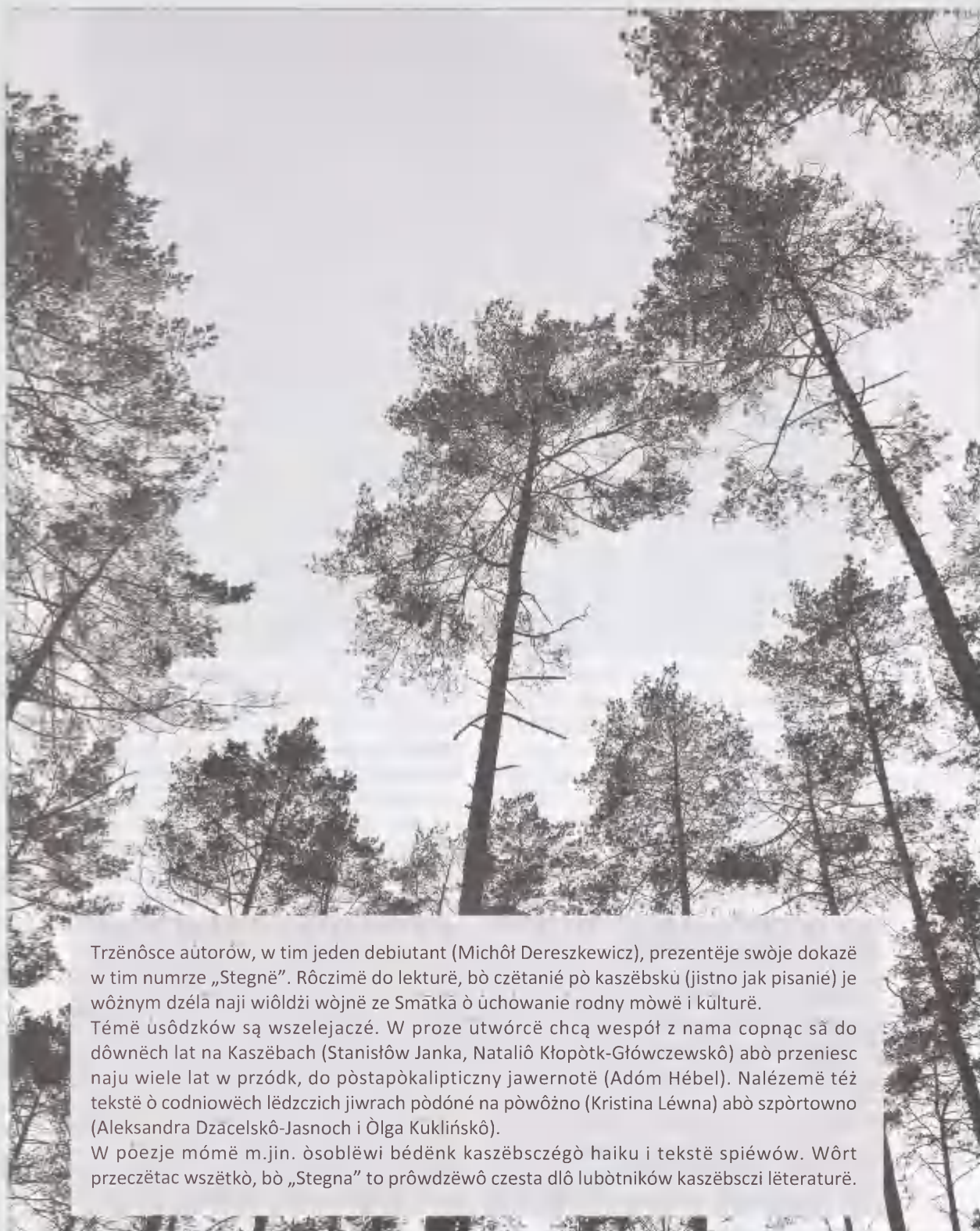
**34. Żëcé i przigòdë chùdegó
człowieka**

Aleksandra Dzäcelskô-Jasnoch

36. Drëch czë wróg

Òlga Kùklińskô

Darmòk dodôwk do miesącznika
„Pòmëranie”
(wëchòdô co trzë miesące)



Trzënôsce aùtorów, w tim jeden debiutanc (Michôł Dereszkewicz), prezentëje swòje dokazë w tim numrze „Stegnë”. Rôczimë do lekturë, bò czëtanië pò kaszëbskù (jistno jak pisanie) je wòżnym dzëła naji wiôldzi wòjnë ze Smãtkã ò ùchowanie rodny mòwë i kùlturë.

Tëmë usôdzków sã wszelejaczë. W proze utwórcë chcã wespół z nama copnãc sã do dównëch lat na Kaszëbach (Stanisław Janka, Nataliô Kłopotk-Głowczewskô) abò przeniesc naju wiele lat w przód, do pòstapòkaliptyczny jawernotë (Adóm Hébel). Nalëzemë téż tekstë ò codniowëch lëdzczich jiwrach pòdónë na pówôżno (Kristina Léwna) abò szpòrtowno (Aleksandra Dzacelskô-Jasnoch i Ôlga Kuklińskô).

W pòezje mómë m.jin. òsoblëwi bédënk kaszëbsczégò haiku i tekstë spiëwów. Wòrt przeczëtac wszëtkò, bò „Stegna” to prôwdzëwò czësta dlô lubòtników kaszëbsczë lëteraturë.

Nataliô Kłopotk-Główczewskô

Krótkô historiô twôrzeniô sã wspominków

Wstãp

Nigdë, òdkąd jô pamiãtóm, nie bët jem rôd z tegò, gdzie jô mieszkóm. Dërch cygå mie do wiôldżich gardów. Nicht z mòjégò òkòlégò nie bët w sztãdze pòkazac mie, co je dobrégò w żëcym na wsë. Do miasta bëło piãtnôsce kilometrów, a téż, co to je za miasto, gdzie wszãdze mòżno dõnc piechti? Tak czë jinak, wiedno jô jem bët zòzdrozny ò to, że chtos mieszkò w gardze. Jô jem czuł sã gòrszi a barzi prosti òd tëch miastowëch. Nerwës mie robiło żëcé lëdzy na wsë. Pludrë, zazëranie wszãdze, wcyg warajacy strach przed tím, co lëdze rzekną. To je taczì ògłowi òbròz tegò, co jô jem czuł, czëj bët mòlim knòpã. Przede wszëtczim to, co robiło mie nerwës, tak na mie dzejało, że òstało w mòji pamiãcë. Złosc to doch je mòcné ë podług mie nòwòznieszë wsëczëcé, jaczé, dobrze wëzwëskóné, mòże bëc przëczënë wiele dobrégò kòl lëdzy.

W mòjim żëcym na wsë bëłë równak sztòtë, jaczé jô mòm spamiãtóné barzi òd jinszych. Sztòtë, do chtërnëch dzysò wròcóm. Nié wiedno bëłë to mileczne sztërczi żëcégò, ale gwës je to, że wiedno warałë kròtkò. Nè ë te sztòtë, chtërne pamiãtóm nòbarzi, parłãczã sã z doznanim. Jidze ò zmòdżi. Ò wòniënié, szmakã, slëchanié... Te sztòtë nie sã ògłowim malënkã. Nie sã subiektywnã òpiniã. To sã kròtczé wëjimczy, chtërne jô pamiãtóm baro dokłãdno. Blòs òne razã mògã stwòrzëc jaczis, jesz barzi subiektywny ë wëbiòrczi, òbròzk dzecnëch latów mòlégò Aleksa.

Prawie dopiërze terò, czëj òd wiele lat jô mieszkóm w wiôldżim gardze, jô mògã

rzeknãc, że te sztòtë stwòrzëlë nowi òbròz mòjich dzecnëch lat. Òbròz dobri, fùl wseczëców ë doznaniów. Òbròz czãsto jinszi òd tegò, jaczi jô miòł, czëj czerowala mnã blòs złosc. Terò to ju nie je leno mòja złosc z dzecnëch lat na zachòwanié lëdzy. To je szczescé, że mògl jem czëgòs slëchac abò szmakac. To je ùrzas przed stratã kògò abò czëgòs, co spròwiò, że ten sztòt je tak dobri. Nè ë w kuńcu to je nostalgii, bò jô wiém, że to ju nigdë nie wròcy taczë, jaczé tedë bëło. Le jô jem rôd, że ju jô jem dozdrzeniałi do tegò, żebë przëbaczëc sobie łònszczë wspominczi, cobë przëżëc to jesz rôz. Blòs w głowie.

A mòże nié blòs w se...? Mòże jô nie jem sòm w mëslenim, że czëj czasã cos sã wspominiò baro genaù, że wszëtczima szczegòłama, tej sã zdòwò, że nawetka je czëc szmakã abò pòchã z tamtégò czasu. Jô tak mòm ë prawie nen dokòz je rëzã pò doznòwanim dzecnégò czasu. Jô mësziã, że wiedno, czëj jô bãdã chcòł wròcëc do tamtëch sztërków z mòjégò żëcégò, bò zwëczajno, pò lëdzkù teskniã, sygnie, że przëbòczã so to, co mòm tuwò napisóné.

Zwãczy ze wsë.

Abò ò reakcje lëdzy na zwãczy

Zwònë na wsë biłë czãsto. Ò pòł szòsti pò pòłnim co dzëń na wieczòrnã mszã, a w niedzielã ò dzewiãti reno na òdswiãtnã mszã ë ò pòł jednòsti do pòłniò na sëmã. Bët jeden kòscòł ë dwa zwònë. Na mszã wòłòł jeden, ale czëj biłë dwa – nawetka na mszã – tej bëło wiedzec, że chtos z naszich



umarł. Chůtkò bëło wiedzec chtò, chòcle ksądz nie gòdòł ò tim na mszë. Lëdze gòdelë. Starszi wiedzno wiedzëlë ò kògò jidze, czej na przëmiòr chtos rzekł, że ùmarła ta òd Lesniòków. „Aaa, doch jo! Òna ju nie chòdzëła”. Abò: „Jo, to ta, co ji syn sã łoni pówiesył, jo jo, òna tego nie strzimała”. Tej nie bëło nót miec wicy wiadłów, bò kòzdi ju so wszëtkò ùłożył.

Nòlepi, czej jedna nié tak stòrò białka ùmarła na przëmiòr w bòlëcë. Tej mòżno bëło pòtkac kòl krómù nòwikszë pludrë ze wsë, co stojałë w casnym kòle ë cëchò gòdałë midzë sobą. Mòżno bëło ùczëc, jak gòdają; „Òna mia òperacją. To białczënë sprawë bëłë”. Dlò młodégò knòpa gòdanié pò cëchù, że przëczënë smiercë bëłë „białczënë sprawë”, kòzało mësłëc, że to mùsi bëc pò pròwdze sromòta bëc białką i ùmrzec na białczënë sprawë. Co to są te białczënë sprawë? Czej jò jem sã spitòł mòji mëmczi ò to, to móm so dowiedzónë, że czej bādā wikszi, to sã dowiem. Nè ë jem sã dowiedzòł! Wcyg jò ni mògā zrozmiëc, dlòcze taczé słowa jak na

przëmiòr jòjnik czë macerzëna są zakòzónë. Srom, je wiedzec, nie gòdò sã, że białka mò srom. Białka ma rzëc, czasā mò piersë, a nawetka zdarziwò sã, że mò cos „tam na dole”, ale doch ni ma sromù ë teczaczczì. A fee! To doch je sromòta! Terò jò żałujā, że ni móm sã mòji mëmczi spitónë ò „chtòpszczë sprawë”. Mòże to dlòte, że nigdë jò jem nie czuł, żebë jaczi chtòp ùmarł na „chtòpszczë sprawë”.

Na wsë czāsto téż bëło czëc syrenā. Takò, co wòłò ògniarzów do pożaru. Syrena wëła òb lato nawetka czile razy òb dzëń. Czej chtos bëł tedë na wsë (czëtòj: na westrzòdkù wsë, kòl przëdny sztrasë), mògł òbaczëc, jak wiele ògniarzów wënëkiwò z mòłowi karczmë ë lecy do ògnia. Òni ju ùgaszëlë dzysò niejeden òdżin, ten bënë se, co gò sã zagasiwò piwā.

Terò ti ògniarze pòjadą zalòc wòdā trówā czë stodołā, a pòzni, ti herojowie, w tim cëgù gaszeniégò, znòwù wlewać bādā w se piwò, żebë fejrowac ùdonā biòtkā z ògniā. Òb wieczór żdac bādze na nich slédnò biòtkā

z ògniã. Tim, co mò białka w òczach, czej òn taczì ùmãczony przëchôdô dodóm. Tedë je cos taczégò, co w ksążkach dlô ògniarzów nazëwają gaszenim ògnia ògniã. Òn bãdze òbriwôł razë w głowã, tak, jak gasy sã trôwã – ùderziwającë w niã szpecjalnym ògniomim sprzãtã – a w tim czasie ògnie w ji òczach pòmälë bãdą znikac. Jaz do pòstãpnégò gaszeniô pragnieniô.

Zwãczy, jaczé bëło czëc blôs òb lato, to głosë òżniwkù. Maszinë bëło czëc òd wczas reno do pòzny nocë. To nië blôs trekrë ë kòmbajnië, ale téż draszmaszina, chtërna chòdzëła blôs do pòłnia (tak to przënòmnì pamiãtòm). Lubił jem jachac na òżniwk z wùją. Sedzôł jô tedë razã z nim w òranżowim kòmbajnie ë wzérôł, jak zbòzé wpòdô pòd nożë. Bëło tedë tak głosno, że nie dało sã nawetka gadac ze sobã. To bëło pò pròwdze fejn, bô jô nigdë nie lubił za wiele gadac.

W zélnikù w całi wsë dało sã téż czëc draszmaszinã. Ji zwãk przëbòczywôł mie głosë waszmaszinë doma. Le draszmaszina to bë mùsza bëc wiôlgô waszmaszina, co wcyg ùstòwionô je na wirowanië. Draszmaszina chòdzëła blôs reno. Pò pòłnim nie bëło ji czëc. A mòże tak mie sã blôs zdôwało, czej jô bëł dzeckã...? Doch pò pòłnim téż sã zwòzëło zbòzé z pòłë. A mòże nie bëło kòmu robic pò òbiedze na draszmaszinie, bo chłop na przëmiar bëł ògniarzã.

Zwãkã, jaczi jô baro lubił, bëł grzëmòt. Czej zaczinało sã łiskac, tej wiedno jô jem słëchôł skądka ë jak mòcnë bãdze ùderzenië. Fejn téż bëło rechòwanië, jak dalek ju je gromówka. Sygło zaczënac rechòwac pò łiskù, a kùńczëc na grzëmòce. Tëli, wiele wëszo, òznòczało wiele kilométrów òd mie je chaja. Dało sã téż wëapartnic, czedë grom w cos trzasł. Bùrgòt bëł tedë głosniëszì ë taczì òstri, jakbë cos pãkało. Czedë piorën w nick nie trzasł, tedë bëło czëc blôs pòmion. Òb zëmã na wsë bëło cëchò. Nawetka psë jakbë mni szczekałë schòwónë w chlëwach

abò zmiarztë w swòjich bùdach. Nògłosni bëło òb czas zëmòwëch feriów. Tedë më wszëtcë, co lubilë snieg, sedzëlë jesmë do pòznégò wieczora bùten. Bëło co robic, ale blôs tedë, czej sniegù bëło dosc. Chòcle wierã wiedno na ferie bëł snieg. Tak jô to przënòmnì pamiãtòm. Chòdzëlë jesmë na gòrkã i stamtãdka zjeżdziwało sã na tim, co chto miôł. Czim wëzi w górã, tim bëło na ni głosni. Bëło doch nòt mòcno do se wrzeszczec, dżëzi piszczec òb czas zjëdzaniô ë wicy stãkac pò wlëzenim na górã. Wicy zwãków nie pamiãtòm.

Pòch, jaczi dzeckò pamiãtò nòbarzi. To je pòch smiercë, sznapsu ë ògnia

Pòchë dzecnëch lat na wsë wnetka wiedno sparłãczonë sã z jaczimas wëdarzeniama. Na przëmiar miodnò pòcha liliów. Czëc jã bëło blôs na pògrzebach. A mòże bëło czëc w jinszych mòlach, ale mie parłãczy sã òna leno z pògrzebama? Czej chtos ùmarł, to jegò cało w trëmie leżało doma, a wkòł bëło wiele liliów. Miodnò pòcha òstòwała doma jesz na wiele dniów pò pòchòwanim niebòszczëka. Jô pamiãtòm, że ta dosc piãknò pòcha, takò miodnò jak cãżczë parfimë òmë, czësto nie pasowa do smùtnégò czasu, jaczim bëło òddãkòwianië sã z kims z familie.

Òb czas pùsti nocë na sztòt pòch kòł chëczë sã zmieniwò. Tedë wiedno liliów nie bëło tëli, a kòł niebòszczëka stojało wiele statków z jedzenim. Lëdze jedlë ë spiëwelë. Z czasã, czej wròcòm do tëch wspòminków, zastanòwiòm sã, co barzi miodno pòchnãto: lilië czë ùmarti człowiek, jaczi ju zaczinòł sã psëc.

Na pùsti nocë bëł téż sznaps. Wiele sznapsu. Jinaczi pòchnie sznaps w bùdle, a jinak ten w dzëlu przetrawiony, co wëchòd z gãbë òb czas spiëwaniô. Ten drëdżi pòch bëł zmiészóny z jedzenim. Pòch sznapsu w bùdlë mie sã wiedno widzòł, bëł òstri, parłãczył òn mie sã z czims baro czëstim, mòże z bòlëcã... Sznaps ju wëpiti ë jegò pòch, chtëren wëchòd z gãbów, do dzysò mie sã lëchò

parłāczī. Mōże dlōte, że w kōzdi wīkeńd ò w kōzdē swiāto doma bēt sznaps. Sznaps ò gōsce. Nié rōz tēz bētē sztridē, czej gōsce wēsłē. Sztridowelē sā starszi. Reno, pō taczi rozegracje, w całi chēcżē bēto czēc nen pōch sznapsu ò jedzeniō. Czōrnē statczi żdāłē na ūmēcē, a chēcżē na swięzi lēft.

Kwiatē, mōże sā zdawac, że wiedzno, mni abò barzi, wōniają fejn. To dzewūsē wiedzno lubitē na wsē wāchac kwiōtczi ò robic so z nich krutē ò wiōnczi. Jō pamiātōm jeden pōch, jaczi, chōcle nie bēt przyjemny, to dobrze mie sā parłāczī. Nen pōch bēto czēc na zōczātōm czerwińca, czej zarō miałē zacząc sā latné ferie. Tak wōniā wiōlgō bōma, co kwitła na biōło, pērzinka jak bes abò kasztan. Wiele tegò rosło kōl mie na wsē ò wiedzno, czej jō miōł kōl tegò krza chōdzone, to jem czuł pōch szczaniégō zmiēsżōny ze stōrima smiecama. Chōc nie bēto to dobrē wseczēcē, ten pōch dōwōł mie nōdzejā na to, że chūtō bādā latné ferie. Terō wiēm, że na roscēna nazēwō sā smardżēna, ò to nie je bōma, le dosc wiōldzi czerz.

Mōj jeden z lubōtnēch pōchōw tēz je sparłāczony z latnyma feriamā. Mōże to dzywnē, ale do dzysō lubiā to, jak wōni mōja skōra pō ògrzanim słuńcā. Taczi pōch je cepti ò sparłāczony z leżenim nad jezorā pō wēlēzenim z zēmny wōdē na gōrācē. Czej słuńce pōdō na skōrā, ōna sā robi ceptō, a ropa, co z ni ūchōdō, wōni szczescym ò mirā.

Jesēn na wsē wōniāła ògniskā. Pōlētō sā tedē lēstē ò trōwā, a w pōpiōł wklōdāto sā bŭlwē, żebē na drēdzi dżēn je zjesc. Spōlonē lēstē wōniāłē baro specyficzno. Pērznā drapiācō ò tēz dosc przyjemnō pōcha rozchōdāto sā na wsē jakō zōpōwiesc zēmē ò òddzākōwaniō sā z ceptim latā.

Jesēn to tēz wiedzno bēt pōch grzēbōw. Jō nōbarzi pamiātōm zapiekōny w prodiżu chlēb z serā ò z grzēbama zebrōnyma w lese. Grzēbē rēchli sā warzētō w wōdze, co dōwāto taczi niē do kŭńca fejn pōch. Pōzni piektō sā te warzone grzēbē na panewce

z cēbŭlā. Baro jō jem lubit to, jak wōniāto piektō cēbŭla. To bēto zōpōwiesc czegōs pō prōwdze dobrégō do jedzeniō. Chlēb bēt kładti w prodiżu pōlōnym òlejā, na to szlē grzēbē z cēbŭlā i na kŭńcu szēczk sera. To bēto piektē, a mēma wiedzāto, że zjēstkŭ je fardich wierā pō tim, jak w chēcżē wszādze ju bēto czēc pōchā ceklégō sēra z grzēbama. Nē ò z cēbŭlā, je wiedzec.

Jedurnō pōcha, jakō parłāczī mie sā z zēmā w dziecnēch latach, to je dīm z kōminōw. Nicht tedē nie gōdōł ò smōgŭ, bēcym ekō, bio ò tak dali. Kōzdi pōlit w piecu doma tim, co miōł. Pōlētō sā wāglā, drzewā ò, je wiedzec, smiecama. Nicht tedē nie wēwōzył smiecōw òd lēdzy, tak bēto blōs w miastach. To mieszkāncowie wēwōzēlē smiecē do taczégō szpecjalnégō mōla za wsā kōl lasu. Nen plac bēt ūprizistāpniony przez gminā (tak przēnōmni mie sā zdōwō). Nazēwōł sā wēsēpiskō smiecōw. Le tam wērzucāto sā blōs smiecē, co jich nie dāto sā spalēc. Na przēmiar pōpiōł abò plastik. Ale tedē tegò plastikŭ bēto małō. A przēnōmni plastikŭ, jaczégō nie dāto sā spalēc.

Czekawē je to, że terō, czej mēsłā ò tim, jaczi dlō mie bēt nen pōch z kōminōw, tej drāgō je mie rzec, czē bēt mileczny, czē rōwnak lēchi. Ōn prosto bēt. To bēt dżēl zēmē. Tej zēmā na wsē wōniāto dlō mie nēutralno.

Z jinszych pōchōw, jaczē bēto czēc, czej jō bēt mōtim dzeckā, a chtērny nie sā sparłāczonē z nizōdnym czādā rokŭ, to je to, jak wōnił òpōł do aŭtoła. Jō jem wiedzno lubit z òjcā jachac na CPN. Nawetka nie bēto tedē nōt wēchadac z aŭtoła, żebē dobrze czēc nen pōch. Zdōwō mie sā, że kōzdi wiē, jak to wōni. Tak dzywaczno, że czasā jaż głōwa bōlāto.

Chēcżē mōji òmē tēz wiedzno wōniāto tak samō. Bēto tam czēc cos jakbē swiężo zrobionē praniē, sēszone brzōd ò mōj lubōtny – anys. Ōma wiedzno mia taczē żōttē, w rozmajitim sztōłce bōmczi ò anysowim smakŭ. Jich pōch do dzysō parłāczī mie sā

leno z tą ômą. Ômą Paülëną. Nawetka ôna, ji skóra ë ji ruchna, wònifë dlô mie anysã.

Szmaka, to je žëcowô biôtka ò nalëzienié receptë

Z mòjich dziecnëch lat nôbarzi pamiãtòm szmakã szokòlôdë. Ale nie taczi, co jã (czasã) mòžno bëło kùpic w krómie. To bëł szokòlôdowi raritas mòji młodoscë. Robifë jã moje starszé pòsotrë. Szmakała përnã jak szokòlôdowi blok. Bëła równak barzi mlëcznô, në ë ôna nie bëła cwiardô jak blok, ale przëbôcziwała pòzniészã „Nutellã”, jeżlë jidze ò kònsystencjã. Nicht równak nie jôdł ti szokòlôdë z chlebã. Bò za czym? Ta szmaka parłãczy mie sã nie blôs z dziecnyma latama, ale téz z zòbawã ë niejscenim sã ò nick. Në, mòże leno ò to, czë sygnie szokòlôdë dlô wszëtczich.

Żëbë zrobic szokòlôdã, mòje pòsosterczi mùszałë miec: mlékò w proszkù, masło, kakaò ë nie wiém co jesz. Nigdë nie ùdało mie sã zrobic jistny szokòlôdë, chòc wiele razy jô móm ò to starã. Wiedno szmaka bëłò szlachòwnô, ale nie takò sama. Dërch czegòs mie tam felało. Jô nie jem gwës, skądka sã wzał nen fëlënk w szmace. Le móm trzë hipòtezë. Pierszò: dodòwczì czedës robiło sã jinaczi. Gwës mlékò bëło jinszé. Abò kakaò... Mòże mòje pòsotrë dôwałë do ti szokòlôdë margarinã, a nie masło? Ale czëj bë dodac margarinã, tej to bë bëła czësto jinszò szmaka. Doch jô wiém, jak szmakò margarina, bò ôna bëła tónszò òd masła, tej mòja mëma kùpiwała blôs jã.

Masło z krómù szmakało bëłno. Bëło jãz miodné. Ë drodzé. Tej, czëj móm je jadté, to blôs kòl kògòs jinszégò doma. Kòl mie czasã më jesmë mielë masło òd gbùra. To masło mie czësto nie szmakało. Wòniło krowã ë mlékã òd ti krowë. Kròmòwé masło ë mlékò mie szmakałë, bò nie wònifë gównã, le jich pòch bëł taczi, jakbë kòmùs ùdało sã òddzelëc w czasie produkce pòch gbùrstwa òd szmaczi.

Wrôcającë nazòd do szokòlôdë mòjich pòsostrow, tej mòże dlòte jô ni mògå dzysò znòwù pòczëc ti sami szmaczi, bò prawie lëdzkò szmaka sã zmieniwò. Gdzes jô móm czedës czëtóné, że szmaka zmieniwò sã co sémë lat. Tej òd tegò czasu mie sã ju czile razów ôna zmieniła ë szokòlôda sprzed wiele lat, czëj jô bëł mòti, szmakała mie jinaczi jak terò.

Nigdò jô téz ni móm widzóné, jak mòje pòsotrë robiłë tã szokòlôdã. A mòże móm widzóné, ale tegò nie pamiãtòm. Wiém, że to bëło nòt dlugò mieszac tëżkã abò takã drzewianã kulã do trãpaniò casta. Mniészò z tim. Terò jidze mie ò trzecã hipòtezã, dlòcze mie wcyg nie ùdòwò sã tak zrëchtowac ti szokòlôdë, żëbë szmakała jistno jak cziledzesãt lat nazòd. Mòże mòje pòsotrë dôwałë jaczis dodòwk, ò chtërnym jô nie wiém. Mòże jidze ò jakã aromã abò bóg jeden wié ò co jinszégò.

Ta mòja biôtka ò nalëzienié szmaczi z dziecnëch lat je fejn sama w se. Jô terò wiém, że czëjbë mie sã w kùncu ùdało nalezc richtich receptã ë zrobic jistną szokòlôdã, tej jô bë nie czuł satisfakcje. Nawetka jô bë czuł żòł, że to ju je kùnc szukanìò ë jô jem gwës, że to nie bëłobë tak, że òd tegò czasu czãsto jô bë robił nã szokòlôdã doma. Na tim jednym ùdònym razu bë sã skuńczëło, a robienié ë próbòwanié bë bëło ju bùten szëkù, bò doch gwës wëlëze bëłno, tak jak je nót. Dlòte jô mëszlã, że nigdë nie spitòm mòjich pòsostrow, jak òne robiłë nã szokòlôdã.

Jinszã szmakã bëł anys. Jô móm ò nim ju rëchli pisóné, ale jeżlë jidze ò jegò specyficzną szmakã, to jô ni mùszòł sã jiscëc ò to, że dlô mie nie sygnie. Nicht, òkròm mie ë mòji òmë, nie lubił anysu. Nicht nie chcòł òd mie jednégò, czëj miòł jem dostóné całã tutã òd òmë. To bëło pò pròwdze piãkné wsczëcé, miec cos blôs dlô se, co mie szmakò. Knòpi dzywaczno na mie wzërelë, czëj jô òb czas paùzë w granim w balã, miast sëgac pò „czipsë”, bròł jem te żòłtë bómczy ë nima dodòwòł jem so mòcë do dalszi jigrë.

Z miodnëch rzeczów to též pamiātóm kwiôtctzi òd zôgôwczi. Te biôté z tëch pòkrzëwów, co nie bòłało, czej jich sã tikało. Ùriwało sã ne kwiôtctzi ë susało w gãbie. Szmałało jak miód abò cëczër.

Do dzysô tak móm, że jô baro lubiã pieklã cëbùlã ë wòrztã. Mòja mëma robiła czasã na wieczërã cos, co pòdług mie je nôlepszim mòltëchã na swiece, jezlë jidze ò chùtkòsc robieniô ë szmakã. Sygło wzac resztctzi wòrztë, pòrznac jã na sztëczctzi, wrzëcëc na panewkã. Pòzni dodôwało sã cëbùlã. Wiele cëbùlë. To wszëtkò bëło szmòrowóné tak długò, jaż cëbùla robi sã miãtkò. Na kùnc nôt je dodac cos, co sprôwiô, że kòdzi mòltëch je dobri, a nen jidealny. Jidze ò tomatenzós. Czej wòrztã z cëbùlã dobrze zmieszają sã z tim tomatenzósã, tej mòžno je jesc. Z chlebã, je wiedzec, bò pò sami wòrzcë człowiek doch nie bãdze najadfi. Nen mòltëch mòja mëma nazëwała „wòrztã pò cëgańskù”. Jô jem czekawi, czë cëgòni pò pròwdze tak jedzą. Jezlë jo, jô wierã móm w swòji krëwie cëgańsczé genë.

Mòltëchë, chtërne rëchtowała mòja mëmka, wiedno bëtë prosté. Nié wiedno smaczné, ale mniészô z tim. Doma ni mielë jesmë wiele dëtków. Mòžno rzec, że czasã nawetka ni mielë jesmë czësto dëtków. Wiedno równak bëtë bұлwë, jòjka ë mòzdrëch. To sygło mòji mëmce do zrobieniô pòtniô. Jòjka w mòzdrëchòwim zòsu. Chto tegò nie znaje, chce pierszi rzëcëc kamã. To bëło zjèstkù na piãtk. Jô dzysô, pò tëli latach, nie jem w sztãdze przëbaczëc so, jak szmakatë te jòjkã, ale baro dobrze pamiātóm szmakã bұлwów z mòzdrëchòwim zósã.

Jô nôbarżi lubiã, czej mëma dôwała wiele mòzdrëchù do zòsu. Tedë to dopiërze szmałało. Ôstri zôs z bұлwama. Tak so mëszlã, czej to pizšã, dlôcze jô tedë ni miôt ùdbë jedzeniô bұлwów z samim mòzdrëchã? Doch to bë mie tedë gwës szmałało! Në jo, ale w tim mòltëchù szło prawie ò te jòjka, zëbë bëło cos, czym sã mòžno najesc, czej nie bëło, abò czej ni mògło bëc miãsa na pòtnié.

Dotik ë zdrok – to je to, czegò bëło tak wiele, że jaż niewiele pamiātóm

Jezlë jidze ò dotik ë ò zdrok, a barżi wëzdratk czegòs, to mëszlã, że nie bëło rzeczów, co jô bë zapamiãtòł jakò mileczné. Bëło jinaczi, w drëgã starnã. Czej dzysô dotikóm rozmajitëch rzeczów, tej czasã przëbòcziwò mie sã jaczës wëdarzenié z dziecnëch lat. Na przëmiar, czej czasã dotikóm bómów, tej przëbòcziwò sã mie, jak rãce lëmiłë sã òd żëwicë abò jak jesmë z drëchama nalëmiãlë nosczy òd klonów na gwòsné nosë. Në, mòże je jedna rzecz, jaczì òd dziecnëch lat jô nie lubiã tëcac. Jidze mie ò watã. Czej sã miało sëché rãcë ë tikało sã watë, to bëłò dlò mie cos nié do strzimaniô. Ë tak mie òstało do dzysô.

Piãknë kròjmalënczi, blónë na niebie, słuńce, co zapòdò nad jezorã, gradowé niebò, grzëbë w lese, to je wszëtkò, co za dziecnëch lat bëło dlò mie normalné, a dopiërze dzysô, czej jadã nazòd na wies, te wszëtczé rzëczë ë zdarzenia są dlò mie snôzë ë též smùtné a nostalgicznë. Jô wiém, że to prawie dlòte, że czedës to jô móm widzóné czãsto, a nié òkazonalno, ë bëło to dlò mie normalné, że jô dzysô ni móm dôwóné na to bôczënkù. Ni miôt jô niżòdnëch mòcnëch wseczëców wzërajacë na np. grzëbë w lese, tej nie òstało to w mòji pamiãcë.

Jinaczi kòl mie je ze zwãkama, szmakama, pòchã, to je ze zmògama, co bùdzëtë tedë we mie rozmajitë wseczëca. Jô to pamiātóm prawie dlòte, że nie warało to wcyg, le bez kròtczi sztócëk ë bëło dlò mie, jakò dlò mòtëgò knôpa, czims baro wòżnym. To prawie dzãka wseczëcóm ùdówò mie sã pamiãtac ë wracac ze wspòminkama do dziecnëch latów. Leno zëbë pòwstało wseczëcë, mùszòł òstac rëszony chòcle jeden ze zmògów. Tak prawie ùtwòrził sã wspòmink.

Wspòmink to je to, czegò bëło tak wiele, że jaż niewiele pamiātóm

Kristina Léwna

Jak na spòwiedzë

– Julma ju! – rzekła stôrô Bieszkòwò do se i szła so sadnąc blëzi piécka.

Doma bél jiwer. Wszëtkò bùgrowalo, jaż dzywno, że ta malinkò chëcz sã nie rozpadła òd tegò wszëtczégò. Zawisc krążëła w nëch scanach i nie chca wëlezc ani przez òkno, ani przez dwiërze.

– Żebë të zdechła jesz dzys! – wrzeszcza Wala na swòjã bratowã, chtërna nie òstòwa ji dlëżnò i dòwa kònterà. Wadzeniégò nigdë nie bëło dosc. Jak nié ta, tej ta.

– Jistny cyrk! – mësłëła stôrô i mòdlëła sã, żebë blós chùtkò zëma sã skùńczëła, tej Wala bë rëszył w szuling i stòlbë sã chòc jakò taczì spòkój. Zëma jednak wlekła sã, a ji kùńca nie bëło widzec.

– Te dwie so òczë wëdrapią! – gòda sãsòdka do Bieszkòwi i ùsmiëwa sã letkò pòd nosã. Widzec bëło, że czëje z tegò jòchtu wiòlgã érã. Doch przëbiegła do pòrtë, żebë sa dowiedzec, co je lóz.

– Nie wëdrapią, nie wëdrapią! – ùspòkòja Bieszkòwò i ùriwa témã, żebë nie bëło, że na swòjich lëchò gòdò. Zarò téż nawróca pòd dodóm, bò ji sã przëbòczëło, że mò cos włączoné:

– Platizer! – zawòła i nëka rën. Sromòta ji bëła wiòlgò, ale na swòjich nie mdze lëchò gòda. Mia so to przërzekłë i tegò sã trzyma. Wala mia wiòldzi zòl do Bieszkòwi, że ta ji zabroniła sã żenic. Mia kawaléra i nawetka dzeckò, ale stôrô chùtkò kòza dzeckò strëchòwi òddac, a jã òtrzyma doma.

– Nie mdzeta mia z czegò żëc! – dërch czëła Wala. – Òn ce òstawi dlò jinszi, fòrszniësi. Dzey mò pewno wicy! To je taczì lózbùksa. Wala ùwierzyłë. Pò ùrodzeniu òdda knòpa swòjémù kawalérowi i jich drodzi sã

rozeszlë. Nie chca żódnëch widzeniów, żódnëch prów, nic. Sëmiënno pòdpisa kwitë i sta sã jakbë òd nowa Walã sprzed pòrodu.

– Panna – pisa we wszëtczich papiorach – panna bez dzeczy!

Terò mò sztërdzescë lat i dali je pannã. Z jednym wëjatkã, że mieszkò z bratã i bratowã, chtërna czëje do ni pretensje ò wszëtckò: za wiele wòdë je spùszczoné, za wiele prądu wëpòloné, za czòrno je w kãpnicë... i tak bë móg wëliczac wcyg.

Wala sã bróni, ale tej je jesz gòrzi, bò ji bracya wiedno stoi pò stronie swòji bialczy, „parchati dżérë”, jak jã nazwa. Nie je letkò to dwòje przegadac, bò bracya nawetka je taczì na bicé, a na to Wala ni móże so pòzwòlëc. Nie chce miec rozczidli głowë czë zlomióny rãczy, to bë bëło za wiele. Czëje gòrz w se i wiòlgã nimòc. Czedës to ji tak nie robilo, ale terò, czim je starszò, tim wicy mò w se zloscë i jadu. Nawetka lapie sã na tim, że mòglabë swòjã bratowã, „parchatã dżérã”, zapchnąc knypã abo seczerã jã gwizdnąc w dezmar. Jednak, czëje te mësłë jã nachòdają, tej jidze w swòjã jizbã i chùtkò zakriwò głowã zòglówkã, żebë je òdnëkac. Nie je mòrdarzã. Nie mdze szlachtowna „parchati dżérë”, chòc to bë rozrzeszëło ji wszëtczë strapienia.

– To je twòja wina! – gòda Wala do Bieszkòwi. – To je blós twòja wina, bò të chca miec na starosc dżëwkã do òpieczy nad sobã! Të nie dba ò mie, le żorga ò se a ò swòjégò synka-gòspòdarza. Ale mie z niégò gòspòdòrz! Chùtkò mù sã to wszëtckò sprzikrzëło. Nie dól radë, a ta jegò „parchatò dżëra” do robòtë sã nie nadòwò.

– Nie wërãpiòj! Je doch pòst! Lëdze mają sã

férowac kask lepi jak wiedno!

– Nie wėjeżdżôj mie tu z pöstã, le sã przëznôj jak na spówiedzë, co të so mia ùdbóné!

– Të tak na mie trzasniesz, a jô ju nie pamiãtajã wszëtczégò. Jem stôrô i tëli!

– Ale czedës të nie bëła stôrô i tej të mia mòc: „Më mdzemë mielë dobrze kòl naszégò Sylwa. Òn je mòcny. Ùdrzisz!“. Tak të dërch gòda. A òn je parch taczi sòm jak jegò bialka. A jô? Gdze jô jem? Wezdrzë terò na mie i rzeczë, na wiele lat jô wëzdrzã? Në gadôj! Nie chcesz wzerac! Nie chcesz gadac! Të wiész dobrze, że na wicy niżlë mëm. Wëzdrzã na zgòrznialã stôrã pannã, chtërny nicht nie chce. Mój cuch ju òdjachòl i wicy nie wrócy. Ale to je twòja wina. To przez ce! Bò dzysò jo bë mògła so zëc jak pani, a nie jak szur kòl piécka z „parchatã dzërà“ za dwierzama. Òna na mie pòlëje, jak na dzëwë zwierzã. Dërch cos robiã nie tak. Kòzdegò dnia na mie wzerò, zëbë mie dac kònrã.

– To mają lëdze jesz gòrzi! – rzekła stôrô i zgłosniła telewizór, w chtërnym lecòl ji ùlubiony program „Familiada“. Wala wëcygła wticzka z gniòzdka i rzekła, że terò mdã gòdelë i stôrô, chòc nie chce, tej niech sa zmùsi.

– Zacniemë òd bójczy. Òd bójczy ò smòkù – rzekła Wala, chtërna sadla so tak krótkò mëmë, że ta jãz czëła sã niepòrãczno, jakbë jã ùgniòta na ny zòfie, co doch dwie personë letkò bë pòmieszczëła, ale terò, w tim mòmence, zòfa sta sã jakbë za krótkò.

Stôrô rzekła, że witro pògòdajã, co Wala tak znerwòwalo, że rzekła, że zarò czims rzucy w nen telewizór i mdze kùnc.

– Sedzë! – przëtrzima stòri rãkã, bò ta chca sã pòdniesc i włączëc swòjã „Familiadã“. – Mdziesz slëcha bójczy ò smòkù, chtërnégò widzòl blós mòli knòp i alarmòwòl swòjã całã rodzëznã, że je taczi stwór w jegò jizbie, ale ani jegò mëma, ani tatk mù nie wierzëlë, a czym barzi starszi nie wierzëlë, tim wikszi stòwòl sã smòk. Ùrós tak baro, że trzeba bëło òdkùrzac jizbë, wkròdajãc sã przez òkna i dwierzë, bò wszëtkò wëfùlowiwalò

calo gadzënë. Jednak dërch gòspòdëni twierdzëła, że wszëtkò graje, jãz smòk sã zerwòl i na swòjim pùklu ùniòs całã chëcz. Czej chłop przëszed dodóm, zòczil blós wiòlgã dzurã, chtërna pò chëczy òsta. Zaczã sã jiscëc. Lòz do sãsadów i rozpitiwòl, a ti rzetelno gòdalë, co sã sta. Nèkòl tam, gdzie miòl zaczwòrdac smòk z jegò bùdinkã, bialkã i sënã. Zòczil jich. Smòk bël baro wiòldzi. Zmalòl dopiérkù, czej òn i jegò bialka przëznalë, że smòczy jistnieją.

– Co to mò bëc? – Bieszkòwò rzekła, bò nijak nie rozmia, pò co ta ji to òpowiedza.

– Të nigdë nie przëzna i pewno nie przëznòsz, że w naszych chëczach je smòk! – òdezwa sã Wala. – Smòk, co zjòdò nas ju òd czile lat. Taczi, chtëren wësusò wszëtkò, co dobré w lëdzach. Je naszą chòwã. Kòl nas sã nigdë nie gòdalo nic lëchégò prosto w slëpia. Wszëtkò bëło sztël, sztël, jakòs to doch mdze? Ale jak? – pitóm sã ce – to mdze? Chto to wszëtkò mò zalatwic, chto mò pò ce pòsprzãtac?

– Jo doch jem czëstò, a nie swiniã tak baro! Mòze mie sã zdarzi përnã sykòlnãc, ale to doch stòrim lëdzóm tak jidze! – bróniła sa Bieszkòwò.

– Jo gòdóm ò twòjim rozrzesziwanim problemów. Ze mnã të so róz-dwa pòradza. Jô mia òsmenòsce lat. Bëła mlodò. Òd ce zaleznò. Chùtkò cë szło pòdjãcë w mój sprawie decyzje, ale terò të nick nie gòdòsz. Terò jes sztël. Gòspòdòrz twój Sylwò nick nie zdobël, blós le òsmë gòdzyn do robòtë i dodóm we wëro. To wszëtkò. Nawetka plotu òn nie je w sztãdze dwignãc. Wzerò na mie, ale jô nie mda tegò robila. Móm gò w rzecë!

– Mie je slabò! Dòj mie Amol! – krzëczãco zapiszcza stôrô.

– Nie dóm cë zòdnëch kroplów! Na litosc ju mie nie nabierzesz! Przëznôj, że smòk tu je!

– Jo gò nie widza! – rzekła stôrô.

Stanisław Janka

Błādny òdżin

Wëjimk z wikszi całoscë

Kòl mie na pòczątkù bëło słowò – „aąszkanié”, a jò tej sedzòł na topkù.

A nènka jakbë do rimù gòdała:

– Robi aąszkù, knòpkù.

– Aą, ju je – jò wëstākòł.

Pòtemù jò ajkòł naszégò pieska Azā.

– Òn cë nick nie robi.

– Ale òn mòże zrobic ham!

– Nié, knòpkù, ni miéj ùrsasu.

Më mieszkëlë na ùstrzechù, a tamò bëłë aczipaczi.

Gwiòzdë swiécëtë na niebie – a to robiłë aniòłcë.

Tatk przëwiòzł bұлwë z pòla i je arfòwòł w sklep.

– Nasz Ksāderk je atiti, mò sā rozmiec – pòslészny – nènka miała rozesmiòną gābā.

Do nas przëszła sąsòdka pòżëczëc sklónkā cëkru, a pò sztërkù wësza.

– Widzała tē, Gnësa, jak òna rozezdrziwała sā?! – òma rzekā do nèncki. – Je to ale babica.

Kòl naszich sąsadów òbagnīła sā òwca, ale nòpierwi òna bëła bagnicā. Czë temù, że òna chòdzëła wedle bagna?

Nënce na rākach wëròstiwałë bardawice, òma je zarzëkała słowama:

– Co jò widzā, niech przëbiérò, a czegò jò nie widzā, niech zdżinie.

Znòu òpa Bernadis kòzòł te bardòwczi smarowac kùrzim gównā, ale jedno i drëdzë nick nie pòmògało.

Nènka jachała do notariusza z jaczima papiòrama. Notariusz chcòł jā kùsznac w rākā, ale nènka jā chùtkò i òstro òd jegò gābë òdsënāła.

– Jakbë to bëło, czejbë òn mòjā rākā z tima

bardawicama kùszkò?! Jò bë mù zbrzëdła mët z wszëtczima białkama.

– Nen notariusz to je bawibiòłk – wczidòł sā w gòdkā nèncki tat. – Jò gò ni mògā slëchac, jak òn bebloce i sā siëni, czej òn jakās białkā ùzdzi.

Nènka co jaczis czas gòdała wiérztk ò jaczims bëlë i jaczis bëlce, ale kim òni bëlë, tego jò nie wiém. To szło tak:

– Jedze bēla z fòrą sana, wedle młëna pò kòlana, a ta bēlka, dobrò białka, ùwarzëła mù dwa jajka, a ten bēla dobri dzòd, òba jajka smacznie zjòdł.

– Te słowa „bēla” i „bēlka” – gòdòł tat – mògā pòchòdzëc òd Bëlòków, chtërnym mieszkają nad Bòttā i zamiast lëtrë „el” ùżiwają lëtrā „el”, ale na gwës jò tegò nie wiém.

Bël przë ti gòdce młënòrz Klajszmit:

– Kò jò jem òd Bëlòków, ale taczich słów më nie znajemë.

– To tē jes Bēlabél – smiòł sā òpa. – Më ò taczich jak tē gòdelë: – Bēla, bēl, trzast głowā w dël.

– Ale jesz są Bëlëbónowie – młënòrz rzekł spòkójno, a sā nie gòrził – ti mieszkają blëzi Gdinie, w Rëmi na nen przëmiar.

Jò tegò slëchòł, a sā bawił bërczkā – knąpkā na nitce. Jò pòcygòł nitkā, pòpuszczòł jā, a knąпка kręcëła sā jak òbarchniało.

– To robi bē, bër, bër – wëszczërzała sā òma. Kòl nas w Mùtkòwie bëło jesz jedno krëjamné słowò: kibitka. Më, dzecë, krzikelë: – Pùdziesz do kibitczli!

Pò latach jò sā dowiedzòł, że kibitka to bët wòz, chtërnym w Ruskach, jesz za cara, wiezië sòdzowników, colemało na Syberiā.



Skądka taczé słowò w naszi Kaszëbsczi?!

Nasze Mùtkòwò leżało kòl jezora Błochówkò, a nad tim jezorã czasã kòl wieczora swięcył sã błãdny òdżin. Gòdelë, że nen òdżin to je dzëwczã, co szło na zéńdzenié z knôpã, chòc starszi ji to zakòzëlë.

– Jò nie jidã do knôpa, le za wòdã – dzëwczã łgało, a ters òno jakò błãdny òdżin prowadzëło zakòchónëch na ùstronã, namòwiało jich do grzéchù, a pòtemù topiło w błoce.

Z òkna naszi chëczë bëło widzec, jak kòl dzesãti przed pòłnim Klarka jachała ze swòjich pùstków na Bòrczkù do biblioteczki w Mùtkòwie. Òna tã bibliotekã prowadzëła przez wiele lat, jesz za pannã. Òna miała starã, żebë wszëtczë ksążczy bëłë òbłożoné szarim papiórã – a nie żebë bezwstidno mieniłë sã farwama.

– Czemù wë to robice? – spitòł sã ji jeden czëtińc.

– Bez tegò papióru òne bë bëłë zarò ùnuzlónë.

– Jo, jo, jo – wëszczërzòł sã nen chłop. – Wszãdze le ta szarota i kómùda.

Bracyna Klarczi, Sztefón, bëł czerownikã Klubù Gbùra, do chtërnégò sã schòdzëła młòdzëzna z Mùtkòwa i òkòlégò, ale òni colemało nie bëłë gbùrama. Biblioteka i klub bëłë do se przëległë i miałë dwiërze,

chtërnyma sã chòdzëło tuwò i tamò. Czaša òni sã zastãpiwelë – rôz òna szła robic kawã dlò klubòwiczów a przedawac miodzëznã, a rôz òn wëpòziczòł ksążczy. Sztefónk miòł trim do céchùnków i malënków. Wiòldżima lëtrama céchòwòł afisze i plakaté – wszëtkò kòl niego miało mòch i bëło widzałé.

– Jak jò sã nalòzł na tim swiece? – jò sã rôz spitòł nënczi.

– Bòcón przëlecòł na zymkù òd mòrza i cësnął cebie mie na klin, na szërtuch – òna òdrzekła.

– A nie przëniosła gò czasã warna?! – tatł sã wtrącył i sã zasmiòł.

– Jidzë lóz, Tédór – wadzëła na niego nënka.

– Të wiedno co plestòsz!

Ale tatł nie szedł lóz.

– Trzeba jemù pòwiedzec pròwdã – tatł bëł ùpiartí. – Jegò wërwała z jednégo mòla dzecołapka.

– Dòjżë pòkù, bò chwòcã jakãs kòdrã i ce niã walnã.

– A pamiãtòsz të, jak nasz Ksãderk miòł trzë latka a krzikòł na bòcóna:

– Kle, kle, kle, bòcónkù, cëz të mòsz w ògónkù?! Malowónë dzecãtkò, zesrónégò knòpka!

– A jidzë, të brzëdòlu jaczis!

Ale tatł nie szedł.

– A ters òn tamò, gdzie bòcónë brodzã,

bòdarzi rëbë, tak òn ju je stòri – tatł gòdòł coròz gòsni. – Szandarzë gò czedës schwòcą za to bòdarzenié i dadzą jemù sztròfã.

– Kò je stòri, czej òn mò terò szesc lat! – nënka jaż krzikała. – Sztròfã téż trzeba płacëc, jak sã wãdzy rëbë wãdką.

– Ale bòdarzenié to je co gòrszégò – tatł nie ùstãpówòł – bò rëbë sã kłuje òstrima szpicama i tak pò pròwdze je niszczi. To je cos bestialsczégò w ùprocëmienim do malinczégò hòczëka.

Jò bòdarził kòl rzëczy i na rzëce Rogòlëcë, chtërna płënała kòl naszi òbòrë. Gdes sto mètrów w gòrã ti rzëczy stojòł młin, a w nim młënarze Klajszmit i Tròwiczi mielëlë zbòzé na biòłą i prostową mąkã, krëpë i òtrãbë. Òni mielë kòmbinézònë, czòpczi i gãbë òbsëpònë mąkã. Z ti mączci òma piekła dlò nas wszëtczich chlëb. Pò ùpieczeniém gò gòdała i rozdòwała, a sã smiała:

– Nen dlò Labùdów, nen dlò Fòrmelów... i tak wiele razy.

Nënka ròz przë tim rzekła do tatka:

– A tã mòżesz sobie wdarzëc, jak Ksãderk bët òdchòwańcã, to òn nòmili chlëb jòdł.

– Òn gò barzi susòł niżle jòdł – poprawił nënka tatka.

– Z tim chlebã to òn je za tobã. Tã jes chlebòwnikã i bұлwòwnikã, a jesz do tegò tã wiele miãsnëjesz.

– Jak kòzdi chłòp – òma dostrzegła.

– Jò mùszã jic z bũksama – rzekł òpa.

– A biëj, biëj – wczidała òma Bòléska. – Tã bë mógł ju w kùńcu wëwalëc to gòwno z szituza. Òno ju stoi tak skòpicã, że pòdchòdò pòd samã dzurã do sraniò. Jesz gò chtos slòdkã dotknie i sã ùczapie.

– A gdzie jò mòm to gòwno wëwalëc?

– Nã tã nie wiész?! Na karã. A tej z nim jachac w pòle i rozdrzëcëc.

– Jò nie wiëm, czë òno sã nadòwò na pòle. W ùsòdzkù je fùl gòwna, ale i razã z nim fùl gazetów, chtërnyma më sã wëcéròmë.

– A co gazetë szkòdzą, òne wszëtczë zgnijã w zemì razã z tã wiédzã i propagandã... Tã ju jidzë z tima bũksama, bò jesz w nie co

pòpùszczisz – rzekła òma i mòchnãła szerok rãkã.

Tej tatka jesz dodòł:

– Na roscenié bұлwów nòlpszò je jaùcha.

– A na gùrczi nòlpszò je człowieczònka – rzechòtòł òpa.

Tatka mie wësłòł do baru z kankã pò piwò.

Bùfétnica nòpierwi lała z kranu piwò z szëmã do kùfla, a z niégò do kanczi. Ji biòtë, nabrzëmiałë piersë, chtërne sã wëcëskatë z dekoltu, wëzdrzatë, jakbë bëtë przecãtë równo na pòł.

– Tã, knòpkù, so mësliysz... – òna sã òdezwała, a jò sã ùrzasł, że òna pòstrzegła mój zdrok na ji piersach – tã mësliysz – òna gòdała dali – czëmù jò nie lejã piwa prosto do kanczi. A temù, żebë jò wiedzała, wiele jò do kanczi wlała i wiele jò mòm za to wczë dëtków. Kùfel to je mójã miara.

W barze sedzelë samì chłòpi. Pilë piwò z kùflów i kòrnus z mòtëch czeliszków, i gòdelë a gòdelë. Tamò bëtò gòwòrno jak kòl pszczołów w plecònce.

Bùfétnica wadzëła sã z jednym pità ò to, że òn chcòł kòrnus, ale bez przëgrizci.

– Pò co mie zgrizka?! – krzikòł pita.

– Razã z kòrnusã trzeba kùpic zgrizkã, taczë sã przëpisë, ni ma na to radë – gòsno wsòdzała mù do głowë bùfétnica.

Jeden chłòp pił piwò tak chcëwò, że to piwskò z szëmã zaczãło jemù scecac za kòszlã.

– Tã czapa jeden co jes, nie rozmiëjesz tã bëlno pic?! – wadzył na niégò jegò drëch.

– Czëmù tuwò ni ma mùzykańtów?! – krzikòł jeden napiti starëszk. – Przed wòjnã òni tuwò wiedno bëlë. Bez mùzyczi swiat je pùsti.

Naròz do baru weszłò dwùch milicjantów. Nen starëszk scëszł sã, a jiny mët z nim. To tak wëzdrzało, jakbë lëdze bòjelë sã władzë. Ti milicjancë rozsediłë sã kòl jednégò stolika, bùfétnica jima przëniosła piwò i pò jaczims czasu wszëtkò wròcëło do tegò, co bëtò – znòu rozlégòł sã gòsny gòwòr. I tej jò prawie rëgnął z kankã piwa dodóm do tatka.

Pò drodze jô wsadzył pòlc do piwa i gò tej òblizòł. Mie sã zrobiło gòrzkò w gãbie i jô òd tegò jãz sã zdrgnął.

Czej pòstãpnégò dnia z krwie tatka zeszło piwò, tej òn mie pòsadył na „mëgã” i më rëgnãłë w długa. „Mëga” bëła mniészò òd eshaelczy, tej më ledwò na ni sã we dwóch miescëlë. „Mëga” téż jachała cëshi i tak letkò pòpiardiwała. Nasze włosë òd ti jazdë zawiéwało na slòdë. Jô òbjimòł tatka w pòł i czuł na jegò krzebce mòklëznã. Czej më bëłë dali òd wsë, tej më głosno krzikelë i spiéwelë, a kòlibelë głowama. Më tak przejachelë pólnyma drogama i stegnama nawkòł całë Mùtkòwò. Jô bëł bűszny, czej kòł drodżi stojòł jacziš mój drëch. „Òni są mie falszëwi” – jô so mëslòł a smiòł sã pòd nosã.

– Co wa tak jezdzyta jak Mark pò piekle – òdezwała sã nënka, chtërna stojała midzë brómką do naszégò domòctwa a drogã.

– Më jedzemë szëkac szczescò – òdczidnął tatka.

– Jo, jo, wa gò prawie nalëzeta jak zëmã na zymkù... Ksãderkù, nie je tobie zëmno?

– Nié, nënkò, mie krëbt tatka grzeje – jô sã głosno rozesmiòł i jô miòł swiãdã, że to pò pròwdze bëło szpòrtowné.

– Za czilenòsce lat, czej Ksãderk bãdze dwadzesce lat stòri, tej më pòjedzemë, kòzdi na swòji „mëdze”, nawkòł swiata.

Jô sã ùceszil:

– To ale bãdze jazda.

Tatk gòlił sã dwa razë w tidzeniu – wiedno w kùchni. Swòje gòlëwadłò òn miòł w drzewiany kastce, a czej jã òtemkł, tej miòł przed sobã szpédzelk. Tatk sã golił abò brzëtwią, czej òn sã nie spiesził, albo gòlëtkã, czej sã spiesził. Czej òn sã golił, tej òn wszëtczich nëkòł z kùchni, le jô mógł òstac, ale jô nick ni műszòł gadac. Jô baro lubił zdrzec, jak tatka mòkrim pãzelkã pòcéròł òkrãgtë mëdełkò, a tej tim mëdlił so gãbã i w kùncu zaczął pòmalinkù scënac swòjã zaròstòsc. Ròz òn cziwnął na mie pòlcã, że jô miòł pòdënc. A czej jô do niego przëszedł,

tej òn namëdlił pãzlã mòjã gãbkã, wëcygnął z gòlëtczi żiletkã, òdwròcył w mòjã stronã zdrzadëłkò i rzekł:

– A ters tã sã ògòlë.

I jô tak jak òn zaczął pòmalinkù sã gòlëc, a gòlëtkã bez żiletczy scëgac biòtã, mëdianã pieniznã.

Czej jô tak to robił, jô jãz z redòscë wzdichòł i wiesòło pòrzkòł z zadowòleniò.

Tatk wiele czëtòł Ewanieliã i ò ni rozmiszlòł, òsoblëwie w niedzielã. Czej më sedzelë przë stole i jedlë kùcha – jak sã kòł nas gòdiwało: plòck z wrzodama – tej starszi pilë kawã, a jô arbatã z wszechmatczégò zelò. Tatk rozwòzòł:

– Pón Jezës pò zmartwëchwstaniem przeszedł przez scanã wieczernika. Òn miòł tej taczë całò, co bëło i miãsné, i dëchòwë jak lëft. Czej Òn w jinym mòlu jòdł z apòsztołama rëbë, kò tej Òn miòł i gãbã, i jòdnã gòrdzel, i żòłãdk, i flaczi. A czej Òn przepòdł, zdżinał apòsztołóm z òczu, to gdzie to zjadłë, przëzwóné jestkù òstało?

– Të wiedno, Tédorkù, műszisz filozòfòwac – jiscëła sã nënka, a tej dodała z zadzëwòwanim: – Co jô za chłopa dostała. Czë tã wiész, że sã z cëbie we wsë lëdze pòdsmiëwają?!

– A niech sã pòdsmiëwają! – zniòsł sã tatka. – Jô sobie tegò nie bierzã do głowë.

To bëło lato. Wùja Kazmiërz Szëprit wzał mie ròz na banof w Fikakòwie, gdzie òn bëł prowadnikã w czerwòny czòpce z czòrnym daczkã. Wùja bëł dosc tëli sëti i czasama cãżkò dichòł, czej òn przëstòwiòł przësuwnice. Òn nié leno czerowòł cugama, ale téż zapòlòł i gasył lãpë w semaforach, zamikòł i òtmikòł zastòwk przed drogã, a téż sprzedòwòł bilietë.

Ze swojã białkã, Hanã, òni ni mielë dzëcy, tej òn nòmili chcòł bëc ze mnã, òn czuł sã jakbë jô bëł jegò synkã.

– Të jes ajka knòpk, a taczich jô baro lubiã, a nié tëch rozbleków, co wszëtckò nawkòł se rozwòlają.

Szëpritowie mieszkëlë w banowim bùdinkù

na piãtrze, dëcht nad samą diżurką prowadnika a nastawnią przesuwniców. Tej wùja miôt krótkò dodóm. Jak òn bët w robòce, tej białka jemù przënòszała pòtnié w trzech mòłëch triglach – w jednym bülwë, w drëdżim zós i miãso, w trzecym gãsti griz z krëzbùlama. Òn sadnął za swòjim biórkã w diżurce, zjął czòpkã, przeżegnòł sã i zaczął jesc jak najãti. Tak chùtkò, jakbë chtos mù chcòł to jestkù wzyć. Mie cotka zaprowadzëła do jizdebci, gdzie sã sprzedòwało bilietë przez òczenkò i tamò na mòłi stòł òna mie pòstawiła talërz z ańtopã i téż griz z krëzbùlama.

– A jak chtos przinëdze kùpic biliet, co tej? – jò sã spitòł.

– Nicht nie przinëdze, cudzi tu jadą rzòdëchno. Pierszi przëjedze za szterë gòdzënë.

Czej jò ju to pòtnié zjòdł, tej jò pòdszedł do taczì szafë, w chtërny régå za régama bëtë zawieszòné kartònowë, prostokątówé bilietë, jak wëtłómaczëła cotka Hana, z wëdrëkòwónyma numrama i mòlami, dokãdka za nie rézownik mòże jachac. Pòd òczenkã do jich sprzedòwaniò bëło kòto z żelazła z dzurama do wkłòdaniò dëtków abò bilietów. Czej sã tím kòtã zakrãcëło, tej kasjéra dostòwòł piëndze, a rézownik biliet. Kòl samégò banòfù, pò drëdżi strònie drodżi, wùja miôt ògród, gdzie rostë swiãtojanczi i ãgrest, warzëwa, jabka, krëszczy i slëwë, tamò téż w szarëch klòtkach bëtë biòłé trusë. Òne wiedno wëcygãłë pësczi za czims do jedzeniò. Czasã wùjã mie pòzwòlòł jima dawac lëstë kapustë i marchiew.

– Jò bë jész chcòł chòwac gòtãbczi – gòdòł wùja – ale jò ni mòm tuwò placu na gòtãbnik, gdzie jò bë mògł je trzëmac... Lëchi lëdze nie lëdają zwierzãtów, a jò mòm òblubionë wszëtczë stwòrzenia – òn pòdczorchnął.

Jegò zëcë toczëło sã òd banowi służbë, pò zmùdzenié doma i robòtã w ògrodze – blós w niedzielã białka hòknãła gò pòd remiã i òni òdswiãtno òblokłi szlë do kòsoła.

Czej òn miôt diżur, òn wiedno baro długò zdrzòł na cudzi, chtërne z Mùtkòwa jachałë w jiné mòle na swiece. Òd tegò zdrzeniò w nòrcëkach jegò òczu pòkòzywãłë sã kapczy łzów, òne swiëcëtë sã jak rosa na lëstach kòbiërcu.

Cotka Hana miała wiòlgã starã ò swòjégò chłopa. Ròz jò czuł, jak òna rzekła do òmë:

– Bòlëskò, chłopa trzeba bëlno òbsłużëc.

Óma sã rozesmiała, ale cotka bëła baro pówòznò.

Kòl nas doma bëła jész praòma Martësza, nënka òmë. Òna bëła na penzji kòl òmë i òpë. Colemało òna sedzała na stòtkù z szeroczima òpiarcama, bëła òblokłò na czòrno jaż pò szëjã, jakbë wiedno żëła w żalobie i wcyg trzymała ròżańc a sã mòdlëła – òna cëchò rëszała gãbã. Czej òna chcała wstac i përnã sã prënc, tej òna mie prosëła:

– Pòdòj mie le, knòpkù, mòjã pòcechã staroscë.

Jò tej ji przënòszòł z nòrta palëcã.

Nògòrzi z nią bëło w nocë. Òna wiedno òdeckniwała kòl trzeci gòdzënë, a tej dali ni mògła spac. Wòłafa, żebë chtos do ni przëszedł i ju pòmògł ji sã òblëc. Do ni prëchòdała óma, a czasã nënka.

– Spice jész, spice, to je za wczas na wstòwanié – òne ji gòdałë.

– To chòc dòjta mie ròżańc, żebë jò pò darmòka nie leżała.

Ópa Bernadis bët ti dbë, że òna bùdzëła sã w nocë, bò òna za dnia drzëmała.

Praòma miała òd cãżci robòtë na gbùrstwie cwiardé i pòpãconé rãce, a jész do tegò pòkrãconé przez rejmatiz.

Òna czãsto gòdała:

– Chłopi mają lepi òd białków na tim swiece. Òni pò robòce jak ti kròlowie sedzą na ławelnicach, zëwają i blós kòrunë pòpròwiają na łepach, a białczy wcyg cos mają do robòtë – òd rena do nocë.

Óma gòdała do nënczi:

– Òna bùdzy sã ò trzeci w nocë, a to je

lëchò gòdzëna – ta nôleżi do pùrtka, w ùprocëmnienim do trzëcy pò pôłnim, chtërnã mò òblubioné sòm Pòn Jezës.

– A nie gadôjce tak! – zniosła sã nënka.

Jak praõmã cos bòłało, tej òna gòdała:

– Jò bë ju chcała ùmrzec. Czemu ta biõłò pò mie nie przëchòdò?! Co jò ters mòm na tim swiece?! Jò tak w tim Mùtkòwie sedzã jak jaczi toczk w stòrim dëlu. Czë Pòn Bóg wzał mie w zabët?

Praõma czãsto czëła abò widzała gòdłò. To chto – wedle ni – klepòł na òkno, chòc tamò nikògò nie bëło, to zédzer w ji jizbie stanął, chòc niedòwno òn bëł nakràcony – to wszëtcò bëłë znaczy, że chtos ùmierò abò ùmrze. Ji wszëtczé gòdła sã spëniwałë.

– To dësza mòja dała gòdłò – praõma gòdała baro pòwòżno.

Czej jò sã ùrodzył, tej do nas przëszała sąsòdka Òstrowskò. Praõma cziwała tej głowã, a czej sąsòdka szła dodòm, tej nënka òmë rzekła:

– Òna jemù zadała dzëwòtkama òczama, a ta je czãżkò zniesc, ale jò dała radã.

– A mòzece wë sobie wdarzec – nënka gòdała do praõmë – czej Ksãderk bëł przëpiersnikã, tej òn wiele płakòł i trzeba gò bëło wcyg hopkac. Równak czej òn zaczął jebłotac, to to chlëchanié jemù czësto przëszo.

Na jesén i w zëmie praõma sã czãsto jiscëła, że òna mò zëmné nodzi. Wiedno przed spanim òna gòdała:

– Naléjta do kruka gòrãcy wòdë i włóžta mie gò pòd nodzi.

Tej-sej òna gòdała:

– Mie dzys w gnòtach łómie, to mdze witro padòł deszcz.

Praõma Marësza lubiła òpòwiadc, jak to Szvédzë bëłë w Kaszëbsczi. Dzëwczãta tej sã chòwelë w piecach do pieczeniò chleba w ògrodach. Òna gòdała, że Szvédzë chùtkò sã nauczëlë gadac pò kaszëbskù, a òni wòfelë: „Ana, Jinka, wëłazta le! Szvédzë są ju dòwno na mòrzim”. Tak òne wëlazłë, ale

dorazu wlazłë w samã szvédzkã łapicã.

– Ti brzëdole, swiniòrze jedny, co òni bëłë – praõma wadzëła na Szvédów.

Wszëtcë doma gòdelë ò praõmie Marcësi:

– Ale milnotë òna jész ni mò, chòc òna ju je dzëwiãcdzesãt trzë lat stòrò.

Praõma, ópa i òma nazëwelë sã Labùdama, a tatk, nënka i jò Fòrmelama. Czej òma chcała òpie szpòrtowno dożrec, tej spiëwała: – Labùda, Labùda, na kòzłowim różkù, gdzëż je lepi, jak kòl nënczi w łòzkù.

Sàsòd Jòzwa Òstrowsczi rzekł do òpë, czej nen ze mnã stojòł przed naszã chëczã:

– Labùda, wlézë w bùdã, a nie bãdzë paskùda.

– Chto to je paskùda? – jò sã spitòł òpë.

– To je chtos dlò jinëch przikri – òn òdrzekł i zarò wëtłòmacził: – Më tak do se gòdòmë do smiëchù, më wipkùjemë.

Jinym razã, czej Òstrowsczi spitòł sã òpë:

– Jak të sã miëwòsz?

– Bùlwë zléwòsz – chùtkò òdrzekł òpa i sã smiòł.

– To sã òdpòwiòdò: Bóg zapłac. Wa Labùdowie jësta wëcznyma wësmiëwajkama.

– Ale jò téż jem z doma Labùdka – smiãła sã nënka.

Mie bëło dzywno, czej chtos ze wsë gòdòł na òmã Labùdzënò. To mie jakòs apartno brzëmiało.

Nënka czasã spiëwała:

– Labùda, biëj w bùdã. Labùdòszk mò czerwòny czijòszk...

W niedzielã òma na to òdspiëwiwała:

– Dzysò je niedzela, bò tancëje Fòrmela.

Czej kòmu szło lëchò, tej w Mùtkòwie na to gòdelë:

– Temù szło w Labùdowã.

Czej chtos dorazu zaczął gadac ò czims jinym, tej pòwiòdelë:

– Jò tak, a òn wiedno jidze w Labùdowã.

Czej chtos kògòs òd se òdnëkiwòł, tej gòdòł:

– Lepi zëbë të szedł w Labùdowã.

Eùgeniusz Präczkòwsczi

Spiéwë

Królewiónka

mùz. Tadeùsz Dargacz

Chcemë wësok stawiac szosë –
Zómk zapadłi dwigac smiało,
Królewiónkã tulëc do se,
Kùszkac ji lubòtné całò.

Dlò ni twòrzëc drëszné krãdži,
Brzątwic lëdzy w jednã zgòdã.
Krok kòzdëchny robic ładzi –
Le do przòdkù! Chòc przez wòdã.

Ref. Le wnet zmòrë staną w drodze
Co złi człowiek trzimò w ręce.
– To nògòrszi w žëcym wrodzë
Zdatny zniszczëc wszelczë chãcë.

Chòcbë strach tej zazdrzòt w òczë,
Abò z trëdu mòłklë nodzi,
Nëkac trzeba wrodzë mòcë,
Bò je wòrt przekraczac prodzi!

Bë miec tatków zemiã žëwã
Wòrt chòc žëcë òddac całë,
Žëbë w pòrze z rodną mòwã
Bëtë jak nen zómk wspaniałi.

Ref. Le wnet zmòrë...

Mòltëch

mùz. Jerzi Stachùrszci

Ò pòrénk przed ùczbã w szkòle
Frisztëk nót je spòżëc.
Tej sã trzëmac mòcny wòlë!
– Le pòdpòtnik mòże.

Kòzdi sztërk w tim czasu wòżny –
Lubi bëc spãdzony
Przë robòcë! Tej zjesc pòłnié
Czej pòł dnia minioné.

Ref. Dzãkòwac za mòltëch trzeba,
Bò je drãgò ùrobiony.
Z piersza bëcë! – Tej kask chleba,
A i pòst niech mdze achtniony.

Le pò szkòle – z pòdwiëczòrkã,
Lekcjów òdròbianim –
Bëlno w chëczach kòl wieczòrka
Pòmóc przë sprzątanim.

Pò wieczërzë – dzëń kòl kùńca –
Wesprëc w ùczbie mniészich,
Žëbë nowi parmiën stùńca
Bët jesz kask piãkniëszci.

Ref. Dzãkòwac za mòltëch trzeba...

Rechòwanié

mùz. Yurk Hinz

Chcemë chwatko rëszac: rôz, dwa!
Brac są w grëpie do robòtë,
W troje jidze dzejac co dnia,
A chòc w szteràch kòl sobòtë.

A czej mòżno tej chòc pò piãc
Pòmòc drëdżim wiedno zaniesc,
Wespół rozpòlëwac w se chãc,
Zasłużec – jak w szkòle: – Na szesc!

Ref. Z lëtrą, lëczbą są wëchòwac –
Przeżec lżi tej żecò czasë;
Bò jak mòżesz kask rechòwac
Przedë wszëtczim rechùj na se!

Chto fùl piersą chcòłbë dożec
Sédme-, òsmë- lat dzesątkòw
Skràtnosc dobrze w siebie dobëc
Kòle piątków i kòl swiàtkòw.
Solo gitara

Ref. Z lëtrą, lëczbą są wëchòwac...

Czej ju dzewiãc zédzer bije
Czas spòczinkù je pòczątkã.
Niech są òb noc piãkno snije.
– To je żecé na dzesątkã!

Ref. Z lëtrą, lëczbą są...

Wiodro

mùz. Tadeùsz Dargacz

Co je zasóné w kòzdim bòrénkù
Na zymkù
– Dobré czë lëché – wëròstò chwatko
Òb latkò.

Jak farwë tãdżi czasã są mieni
W jeseni,
Brzòd rôd òddòwò w mądroscë sëmie
Przë zëmie.

Ref. Czej wicherë pchają w chëcz niezgòdã,
Człowieka rwią za wszelczé kùńce,
Le w sercach wiedno je pògòda
Pò kòzdi szladze wińdze słuńce.

Wiodro je bënë w nas do spòczinkù
Òd zymkù.
Dobroc rozwijò w dëszach bògato
Przez lato.

Chto seje wiater – z grzmòtã przegòniã
Jeseniã,
Dze bezpiek w sercu stąd cepło ptënie
Chòc w zëmie.

Ref. Czej wicherë...

Zwënëga

múz. Tadeusz Dargacz

Milszë je na swiece bëcé,
Czedë co dzeń, w kòżdım còlu
– Gòdnë blëznémù dac żëcé! –
Stòwiô sã na pierszim môlu!

Ref. Dawac ôd se, czej le mòzna,
Dobrim dzielëc sã, bez krzikù.
Lepi w biegù zwëskac përna
Niżlë szczescë szëkac w spikù.

Ùdbë pòdjëmac za réga,
Niech chwät z bëlnym mòdłã wińdze,
Nie żdac dërch le za zwënëgã
– Ôna rôz na gwës doch przinǳe.

Ref. Dawac ôd se...

Jak je drãgò – czas sã wlecze,
A i tak przez krótczi le sztërk
Na ti zemi mómë chëcë.
– Piäkny tej niech pò nas je merk.

Ref. Dawac ôd se...

Michôł Adóm Dereskewitz

Jô mëslôł że jes regnen

jô mëslôł że jes regnen
jô meslôł że to deszcz;
że szëmòt je za òknã
że mòże to gwiôzdospòd

jô mëslôł że òdkùpiã
za przã cygaretë
cos czegò ju ni ma
abò jô wierã nie wiém

pò prôwdze jô miôł téż strach,
strach że to je pòtop.
że równak mòje miono
je piolën, że jô nie snil.

jeżlë sen przinãdze nazòd
nòdzejã móm że krzëkwë
nie ùzdrzã w nim ni arków;
że nie wpadnã w glãbinë –

03/02/24

Klebbów Matis

Wiérztë

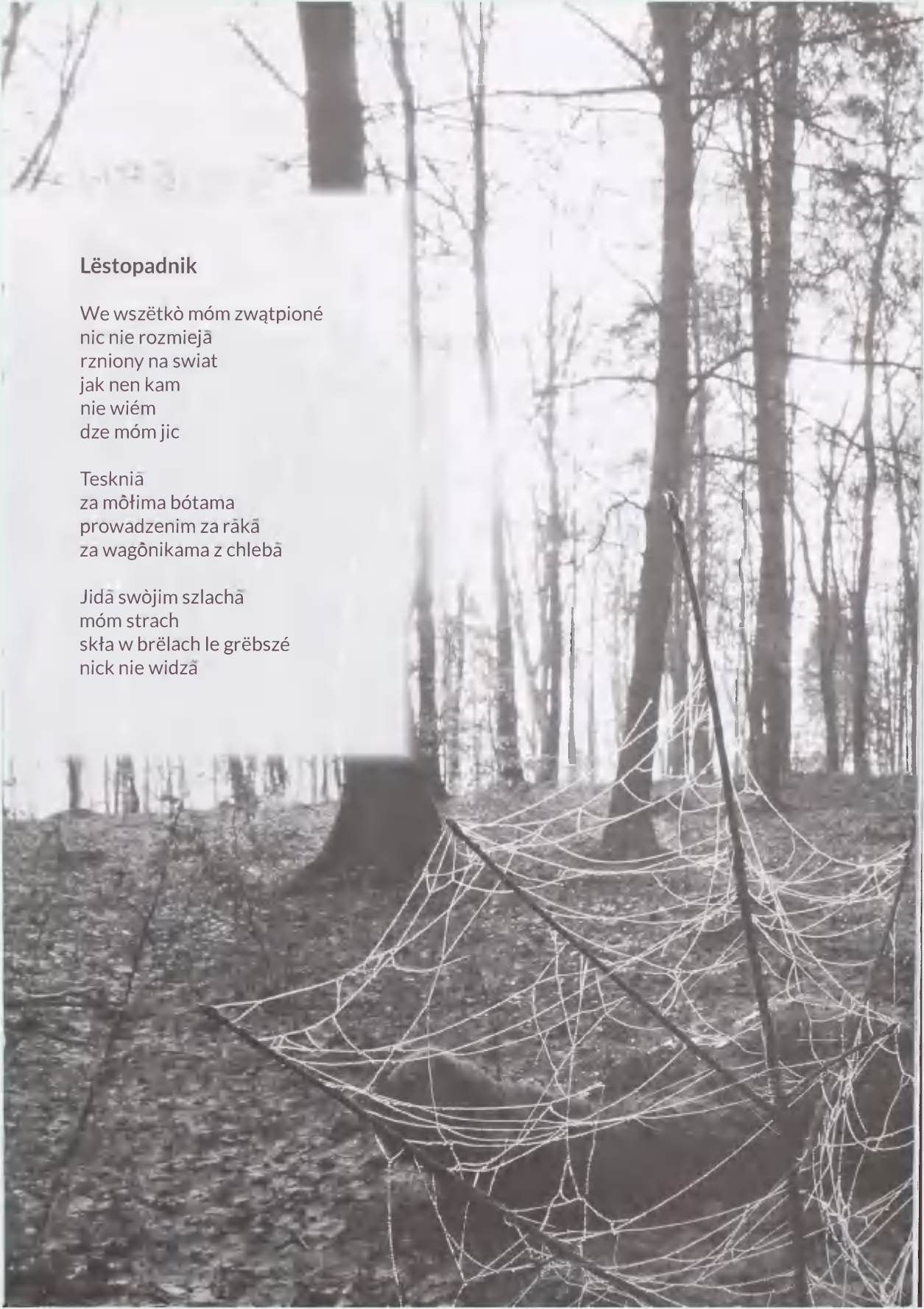
* * *

Žëcé pisze nama scenarniczi
 procëm naszi wòlë
 nikwi nòdzejã
 a równak co sztót
 wzérôsz w mòbilkã
 òczama dzecka
 wierzisz, że jesz napisze
 i rozzybie
 biegas òd zégra dniów
 pòwëbije mësłë z ramów
 i znòu dwa serca
 jednym ritmã
 rëgnã w swiat
 piszącë scenarnik
 pòd titlã
 žëcé

Wieczórne rojenie

A czejbë tak miôt
 pòzamknąc dzéń w dniu
 i letkò dac sëpac Grzeni
 piòsk w òczë
 ùsnąc i spac
 snienim bibiãtka
 czasã le òdecknąc
 cëchò zachlëchac
 a pòtemù wrócëc
 do kròjnë rojeniów
 dze wszëtkò je krótkò
 le nick ni mòże òmaklac
 rãkã

Niechò spiã
 do witra
 chtërno nie przëszło
 jesz
 Nie chcã dëzowac
 ò bëłniëszim wczora
 le dzéń w dniu pòzamknąc
 na wiedno



Lėstopadnik

We wszėtkò móm zwątpionė
nic nie rozmiejā
rzniony na swiat
jak nen kam
nie wiėm
dze móm jic

Tesknĩā
za mōłima bótama
prowadzenim za rākā
za wagōnikama z chlebā

Jidā swòjim szlachā
móm strach
skłā w brėlach le grėbszė
nick nie widzā

Mateusz Szuba

Haiku

wschód słońca –
robotnik
stawił remont

początek dnia –
wid
w dalekim oknie

wierzba bezleśna
powiewają na wietrze
brunne włosy

wesoły pszczoł
w szarym parku
robi się ciepło

nad Pismem Świętym
ciągnie zaczął padać
deszcz

południe –
przed dwiema do domu
żółte liście

*Haiku ukazały się po polsku w karnie
na Facebooku „Warsztaty Haiku ABC”.
Dziękuję za pomoc jego czytelników.*



Sylwiô Amielańczik

Wiérztë

Gwiôzda z nieba

Swiat pò zôpadze słońca nabrôł sztôłt mójich rojeniów.
Nad jezorã na drzewianym môsce
znikądka ẽ òd razu òkòma mie dzyrskò,
z piãknym ùsmieniem na muni ùkôzëjesz sã tẽ
twòja całô twórz smiëjkô sã
ògnistë wezdrzenië szukô mòjégò wezdrzeniô
widzã nacéchunk twòji figùrë, remiôn, szëji ẽ głowë
baro wërazno jak widzy sã ò szarkù
jesz przed przinôdzeniem nocë. Żarnowiecczë Jezoro sklëni sã slôdë za twòjima plecama
złotim tiskã
sztótama wid miesãdza òswiëcô tôflã jegò wòdë
w zdrzadle jezora przëzërô sã las i sycënë
lëft niese pôchã mòkri zemi i roscënów
pies szczekô w dólë
a jô móm delikatno chwôconë twòje lico.
Wnenczas prawie to sã wëdôwô
mój zdrok robi sã jakbë przëkrótczi
ni móm ju richtich widzónë
twòja pòstac rozmazywô sã i stôwô niewidzałô.
Malôrka nôtëra chùtkò zachlastuje dotãdkową szarą wieczierzënë jawa
wsôdzô szëchtã barzi cemnëch farwów na nordowë kaszëbszczë zemiszczë
ters je wszëtkò czôrno òbùtë i mółczy
smrok òdpłënął ẽ przepòdł
jazgòt psa ùlecòł i dżinał.
Noc nastôwô.
Czôrnô cëszëna przëczidô rodã i wiodro
nawetka głãbiã jezora jaż do dżiblëcë
prëczidô ẽ naju
jem wërzastô w gardle mie zaschtô nick ni mògã rzec
dërżącyma rãkama òstro trzimiã twójã skarniã
cobë czôrnô cëszëna nie chca szmërgnac sã na ce a zabrac. Granatné niebò widzy mòje
zajiscenië i zdrzi z zadbã na mie
w ny chwilë blôs òno znô mòje mësłë i lãczy
móm wzãtë całë niebò na pòmóc, tak czëjã
òno cyskô na zemiã deszcz spôdajęcëch gwiôzdów
co mają miono łizów swiãtégò Wawrzińca
wiôlgò krëjamnô jasnota złôżô z nieba i nadcygò do naju

jem ôczarzonô snôżotą negò widzawiszczã.
 Cemnica mô strach jasnoscë nie jidze z nią na miónczi
 spòkójno ôdsuwô sã i ôdchôdô hénë le skądka przësza.
 Lëft je gãsti ôd widu gwiondzów co mają leconé na zemiã
 całi wszechswiat merkô na nã galã gwiondzów
 jô téż móm zmerkóné, chcã jednã złapac
 blós no na gwës
 mùszã pòmëslec żëczbã.
 W szterkù czedë mészlã
 widzã jak tã wëproszczony stojącë razã ze mnã jes zajãti rechòwanim jasnëch gwiondzów
 ùsmiéchóm sã do ciebie ùsmiëwkã dównëch lat
 widzã ce tak samò przezérno i dokładno
 jak przed ôdëndzeniem smrokù. Ters całi łiszczisz łiskã spòdającëch gwiondzów
 wëzdrzisz baro legòtno
 twój powid ôkriwô mie a ùprowôdzô
 rôd pòddówóm sã twójémù kùszeniu
 môje cało, czëcé i zmadzi chcã sã z tobã zapòznac
 naje wezdrzenia w kùńcu pótikają sã.
 Tímczasã starowné niebò cëchò szëptô mie do ùcha
 niech nie mészli żëczbë
 ju dosta jes swójã gwiondzã w darënkù ôd żëcô
 je krótkò ciebie ë łiszczë, ôna je twòja
 nìcht nie mdze miôt ji cë zabroné
 namienienié nie zezwòli
 ceszë sã nã gwiondzã.
 Zrozmiã jem, tã jes môją gwiondzã i wëcygóm do ce rãkã.
 Cëplé łizë skrëszeniô stanãtë w ôczach
 pòmału ptënë môłą strużką jaż do nòrtów lëpów
 jãżëkã chcã ùsënac kapczy
 ôtemknãta jem szerok lëpë
 a tã
 zamknãł jes môje lëpë zachcéwnym kùskã.
 Niebò ôbjimnãto ce i mie serdecznym ùscësniënim
 przëcyskô naju krodzy do se
 ni môgã rozeznac ùscësniëniô nieba ôd ùscësniëniô twójégò
 niżóden żëjący człowiek nie je w sztaðze ë nie rozmiëje zmierzëc naji blëzotë.
 Mia jem rojoné długùchenkò ô taczë bliżë.
 Terô jem wiarë ë jem ùgwësniônô
 snienia spròwdzają sã
 a swiãti Wawrzyńc dopòmôgò lëdzóm
 sëpiącë łizë na zemiã.

Lõtającé wspòminczi

Òdsztëkiwóm szëflôdã
z ji westrzódka
jak farwné mòtile
wëlõtają òsobisté ë priwatné wspòminczi.
Kòminck grzeje cëdownym ceptã
cyskò widzałosc na całã jizbã
wiesoło trzaskò òdżin i wcyg szëmarzi
jãżëczy ògnia tanuszkùją jak snieżënë bùten
pajiczënkã cëni przesuwò sã pò scanie.
Sedzymë w łózkù ò pòł cemkù
nodzi mómë spiarté ò pòdłogã
kòł stopów jistno jak plëta pò chilawicë
leżą rozrzuconé naje ruchna
pòdësżëna wòni pòchã jakò sã nie narzucò
ògrzóny lëft òkriwò naju jak ceptò deka
cała są bezpieczné.
Wezdrzenim òbjimòsz mòjã mùniã
wzëròsz jész niżi szëji na remiona
a jész niżi
na piersë
ë brzëch
móm dostóné ce w zadżëwowanie
to jidze ùdrzec
widżënk białczënëgò całã mani ce
łaszczëwim blòskniãcym mùjkòsz wszëtczë jegò dzële
je wiele w tobie czëłoscë
le nie wiedno dówòsz to widzec pò se
czëłota twòja
òznòczò dlò mie blëzotã, ùtulenié a mir
rozskrzywò pòriwny deszcz kùsków, grzëmòt dichaniów i dotknieniów
atmòsfera robi sã jaż gãstò òd intimnëch doznaniów
rozkòlibóny miłotnym pieszczënim
dërchómë z zachcëwnym dialogã ùscësniëniów
twòje pòlce cekną czëłotã
zrëchë rãków pòkazywają niewëpòwiedzóné słowa
wsłëchùjã sã w nã gòdkã lëdzcżëgò całã
to pròwdzëwë misterium.
Drzëwkò żòli sã jész kask
gòdzynnik bije dwadzesce sztërë razy
cała leżą ters pòd pierżëną wëgrzóną lubnym szòlã z òdczëcym ùbëtñoscë
òdżin gasnie za całã chwilã.
Cemnica w jizbie.
Noc czëjającé bicé zëgra
zazérò przez òkno

nie widzącë nick pítô z czekawòscą
cëż to bëłë za òdgłosë?
Blós cëszenia ji òdpòwiôdô ë zwãczy mòjégò ë twòjégò dichaniô.
Cëchòsc w jizbie.
Cemno w jizbie.
Ùsmiëwóm sã do łakòtnëch, lôtającëch wspòminków
co jak môrë fùrgają w jizbie
dze scanë są kroniką dziejów najégò romansu
a pòsowa jegò swiòdkã.
Ùsmiëwóm sã do łakòtnëch, lôtającëch wspòminków
co płënë jak wała mùzyczi do mòji głowë a ùszów.
a pòdze są w copkù.
Ròz przëblëżają sã
ròz òdsuwają prëcz.
Jô bë chca schwatac lôtającë wspòminczi
zamknąc zòs w szëflòdze
to je drãdżé do poradzeniégò
to mili je niemòżebné.
Pòmatu
niechãtno
zasztëkiwóm
pùstą szëflòdã. Wspòminczi dali lôtają
malëjącë
piãkné ùsmienié na mòji skarni.



Karolëna Serkòwskô-Secechòwskô

Zespòłowé nótë (dlô RZPiT „Kaszëbë” z Kartuz)

1. To je kòszla, to wëszlwk,
to je kabòt, a to liwk.
To je czitel, to je gòrset,
to są bùksë, a to skòrznie.

Ref. Są to bùksë, skòrznie,
czitel, gòrset, kabòt, liwk,
to je kòszla, to wëszlwk.

2. To akòrdiòn, a to mrëczk,
to bazuna, to je dmùszk.

Ref. Akòrdiòn, bazuna,
dmùszk i mrëczk.
Są to bùksë, skòrznie,
czitel, gòrset, kabòt, liwk,
to je kòszla, to wëszlwk.

3. To są naje diòblë skrzëpczi,
zastąpią perkùsje wszëtczé.

Ref. Diòblë skrzëpczi,
perkùsjò,
akòrdiòn, bazuna,
dmùszk i mrëczk.
Są to bùksë, skòrznie,
czitel, gòrset, kabòt, liwk,
to je kòszla, to wëszlwk.

4. To je wiostò, to je séc,
A to je rëbacczi tuńc.
To je pòlka, to kòseder,
a to je karno „Kaszëbë”.

Ref. Kòseder, a to pòlka,
wiostò, séc,
to karno „Kaszëbë”,
piesń i tuńc,
diòblë skrzëpczi,
perkùsjò,
akòrdiòn, bazuna,
dmùszk i mrëczk.
Są to bùksë, skòrznie,
czitel, gòrset, kabòt, liwk,
to je kòszla, to wëszlwk.

To je białka, to je chłòp,
co tuńcëją całi rok!

Adóm Hébel

Zemia bògów

I.

Tegò dnia, czej wszëtkò sã zaczãło, zbùdzëło mie słuńce kùkającé przez òkno. Jò wstòł z drzewianëch wërow i òdemkł dwiërze. Tã razã jizbë mòji kòtci nie zala dënëga widu, le jasny pòłsmrok tunelu z pajicznë. Bògowie rozscëlëlë tã mitką sztorã, cobë mie pòprowadzëc. Wiedno tak robiã, czej wëbiërajã człowieka, a mie, zdrzącë na mój wiek, wëbrelë tegò dnia do zjisceniô miodnégò òbrzëszkù miłotë. Bënë kòkòna bëło cepli jak bùten, temù wezwóny nigdë nie òblòkelë na se nic i szlë drogã wëżłobionã w biôli materie, jakò òblëmiwała pòdwòrza naji òsadë. Sztëczk dali sztorë pajicznë sã rozwiartë, òdsłoniwającë brzòd, chtëren dobri bògowie delë nama, cobë sã pòkrzësëc.

W Dnie Czëtaniów më dostòwómë do lekturë stòrë pismienia ò minionym swiece, czej człowiek jòdł trëcëznã i ùmiéròł. Nieròz sã trafił tekst z pakëtów, do jaczich dówny człowiek ladowòł długò trzimiãcã, ale niezdrowã jòdã. Nawet nòstarszi z jesz niewëzwònëch nie pamiãtelë, co znaczą pòzwë składników òpisónëch na „kartonach”, jak te farwnë pakùnczi bëłë przez minionëch lëdzy nazëwónë. Ale téz sã trófiatë jiné tekstë, jaczë pòkazywatë nama úszli, dzëczy swiat, nigle przëszlë bògowie. Człowiek sòm mùszòł zagwësnic jòdã, czãsto niewòlniczą robòtã, a czej bëł głodny, tej prosto zabijòł drëdzich. To sã nazëwało „wòjnë”. Wiele mòmë czëtaniów ò wòjnach, ò dejach, jaczë są słowama, co mają zakrëc pròwdzëwi zgròw do mòrdarstwa. Bògowie halëwają nama tekstë pisónë przez najich òjców ò tim, co znaczeło chòrzëc. Terò chòri lëdze trófiają do bògów, dze są ùpròwiòny. I piselë przòdë

tëz ò tim, jak jinaczi rozmielë słowò „miłota”. Nie szło, jak dzysò ò zblëzenië jednégò bënla z jednã brutką, cobë nasze plemiã rosło, le ò przëwiązanië, zniewòlenië, spëzglienië i ùzależnienië. Zwiksziwającë cëpienië, czej drëgò òsoba òdchòdò abò ùmiérò. Bògowie naju nauczëlë bëc òd tegò wòlny. Je to ale dobrze, że terò jò mògł zjesc zdrów brzòd, chtërnégò sok cekł pò mòji brodze i kapòł na stopë, drepcącë pò mitczim tëpichù pajicznë bògów.

Wiele nie minãło, a sztorã biòti materie sã rozwiartã prowadzącë mie w pòsobny kòritòrz. Czile zòkrätów we wãszim rëmie czësto mie pògùbiło, jò ni miòł anungù, w jaczim placu pòdwòrzò naji òsadë jò tedë bëł. Letczy, dniowi wid równomiërno przebijòł sã przez pùszëstë scanë pajicznë. W kùńcu jò trafił do kòmòrë, a za mnã zamkło sã przëndzenië. Jò sztót zdòł zdrzącë na dënëgùjącã sztorã. Jednym razã na scanie zrobia sã cemniészò plamka, jakò rosła, a w kùńcu sã sta skatã, przez jakã przëcësnã sã pòstacjò. Jò zarò pòznòł Runã pò ji rìzich włosach i mùnie dzeùsa, co dzyrskò wëchòdò na pòtkanië z nieznónym. Jò nigdë nie mësłòł ò ni jakno wëznaczony przez bògów do zjednaniô ze mnã, ale czej pòdeszła blëzi i jem pòczuł pòchã ji skòrë, a ji mòtë piersë zetknãłë sã z mòjim torsã dotikającë delikatno dwùch pùktów cała, jò bëł czësto fardich.

– Tedë bògowie òbdarzëlë nas sobã... – jò szepnął dërzącym głosã.

Runa òdwròca głowã, jakbë jesz za czìms żda i nastëchiwa.

– Co je? – jò spitòł.

– Bògowie mają jiny cël dlò mie – wskòza rãkã na rozdzerający sã pùch i wëcërający zeza skatë kòritòrz. – Òni mie prowadzą

dali. Czej chcą zjednaniô lëdzy, tej scëłą na zemi wicy pajiczënë, cobë bëło dze są kòchac. Jô to nierôz móm robioné. Tedë... biôj dali w swôjã stronã, tam – cziwnã głowã w procëmnią stronã, dze téż są robił tunel. Zarô téż pajiczëna z dołu i górë zrôstała są twòrzacë scanã midzë nama.

W dólnym parce mòjégò brzëcha wszëtkò są scëskało. Jô szedł dali òdpichającë wałującë scanë tunelu i w kùńcu jem ùdrzôł, jak kòritôrz są robi szerszi, a rozproszonégò widu je wicy. W kùńcu jô stanął w jizbie, na jacji westrzôdkù klëcza z piãtama òpiartima ò slôdk òbróconô plecama brutka. Ji włosë bëłë zagarniãtë do przôdkù pò prawi stronie, dzãka czemu jô ùdrzôł czôrny pieprzik na ji szëji. Tak jô pòznôł, że bôgowie delë mie niewërzekłã łaskã stwòrzeniô nowégò žëcô prawie z nią!

– Mina! To jô, Ajdi.

– Ajdi! – miono dôné przez naszich dobrëch bôgów plënało z ji lëpów jak sok z nôlepszégò brzadu, chtërnym jesmë darzony w latné dnie.

– Jô jem rôd, że ùrodzisz mòje dzeckò. – Tima słowama jô skrzëwił ji snôżã muniã. Jo, nicht nie zdrzôł tak na te sprawë. Jô czuł bënë se, że jem bôgóm winowati to, że mùszimë rozkòsczerzac nasze plemiã i że te dzece, stôri lëdze i drëdżi brôny przez nich z naji ôsadë dostôwają plac w jinëch môlach. Dlô drëdżich kòkôn z pajiczënë bôgów bëł leno swiãtã ùcechë, a nie felało taczich, co wãtpilë, że białka brëkùje tëch rituatów, cobë dzeckò ùrodzëc.

– Jô mëslôł, że bôgowie delë mie Runã, ale kôzelë ji jic w jinã stronã. Czekawé, kôgò dostònie?

– Runa? Ôni jã zaprowadzą w jiny plac – to gòdającë legnãła są i rozłôżëła nodzi.

– Czemu?

– Ôni do ni prowadzëlë rozmajitëch bërlów i nigdë ji są nie ùdało ùrodzëc. Ôna je skazonô. Jistno jak Gùrt ni mógł niżôdny dac žëcégò, pamiãtôsz? Jegò téż wëprowadzëlë. – Dobrze, że bôgowie mają dlô nich plac

i dadzą jima są młodzëc.

– Tedë co, zaczinôsz? – pòkôza pòlcã swôj klin.

– Bô jezlë nama dôwają jestkù, òbleczenie na zëmã i chronią naju przed dzëczim swiãtã, tej pewno téż dozérają chòrëch, doch jo? – mie to nie dôwało pòkù i czuł jem pòtrzebã pòkazywaniô wdżãcznoscë za łasczi i bûdzeniô ti wdżãcznoscë w drëdżich.

– Mòże jo, mòże nie. Terô liczi są co jinégò. – Przëblëżëła mòjã głowã do swòjégò brzëcha. Mòj òddech są zrobił dërżący, jô wdichôł cepło ji cała. To wszëtkò przerwôł glosny pisk.

– Runa! – krzicznãła Mina.

Ma są zerwa z wëscélony pajiczënë i biegła rozdërającë sztorë w czerënkù, skądka przëszedł zwãk. Pòd mitkã, pùszëstã szëchtã pajiczëna bëła lëmiącô i mœcnô. W kùńcu ma stanã na wëloce z pajiczënowégò tunelu. Bùtnowi wid, tak kònkretny w przërównanim do negò przëmikającégò przez sztorã biôli materie nôprzôd nas ôslepił. Dopierze pò szterkù ma dozdrza, jak òblekli w biôłë szatë, wëżsi ò dwie głowë jak më bôgowie stoją wkôł wërzaszi Runë zazdrzony w stojącégò plecama do nas. Dwùch w kapùcach i z môdrima larwama stojącëch nôblëzi brutczy chwëcëło jã i wëprowadzëło za wierzeje naszi ôsadë. Nen, chtërnégò krzëbt më widzelë, pòdniôł z zemi żółtã, ôznôczającã wëższë bóstwò larwã i jã załôził.

– Ôna widza skarń bôga! Nicht ni mòże przëżëc jich pòczestnégò wëdrzatkù! – czej jem to gòdôł, sërce mie skòkało do gòrdzelë.

– Ôna žëje... – zaczą Mina – ale je wërzaszô, jakbë ùdrza...

– Co robimë?

– Mùszimë abò jã zabrac, abò są doznac, co tam je!

II.

Ma wëbiegła na pòdwòrzë i chłôd pòrënka ùderzył w naje wënagòlonë cała. Jesma dobiegła do scanë, pò czym jô ôstrożno

wëkùknął przez wësoką, półodemką pòrtã na bůtnowi swiat. Ze strachù jem òdskòknął, jaż mie Mina mùsza scygnąc nazòd pòd scanã. Tam bëłë bómë! I to nié jak w òsadze, pòjedynczé, le jedna przë drëdzi, niedòwajacé sã zrechòwac! Naprocëm stojòł jakbë blaszany bůdink na kòłach, z òknama pò jedny stronie. Bůdink mrëczòł. Pò drëdzi stronie, w wikszej parce bez òknów, bëłë trzë pòrë dwiérzów. Jedne bëłë òdemklë. Jò zòcił grëpã lëdzy, gwës zabronëch téż z pajiczënë, bò nìcht ni miòł na se szatów, a doch ni bëło cëpło. Bóg chùtczim krokã pòdeszedł, zacharczòł w jich niezrozumiałim jãzëkù i zamknął dwiérze. Òdeszedł kàs dali.

– Teròzka! – syknął jem do Minë i ma pònëka do dwiérzów. Bëłë ùstawionë wësok, ale doczëpiony bëł do nich pòdjòzd. Jò nie sfòrtowòł sygnąc do klëczczë, bò Mina scygnã mie pòd kòłowi bůdink.

– Pòczekòj, niech sã òbròcy.

– Mòsz pròwdã. Bógów mòże rozgòrzcë naja czëkawòsc.

Bóg w zòłti larwie zawòłòł tegò, co bëł kròtkò nas. Dopierze jem zmerkòł, że dali cygnie sã całò réga blaszanëch chëczów na kòłach. Ta, pòd jakã ma bëła schòwòny, sã trzãsta, ale téż grzała. Ma wlazła przez dwiérze, a tam bëła czësto cemnò jizba zasztòpònò lëdzama. Nigle ma zamkła dwiérze, jesma nie zmerka nikògò z naji òsadë.

– Skąd wa jësta? – pitała jich Mina, czim nie dała mie spëtac, co to za dzywnò pòcha w ti cemnë jizbie.

– Z òsadë, jëmë dzëcama bógów.

– Dëcht jak ma. – cziwała głowã mòja towarzëszka.

– Ale z jiny, wiozã naju pò taczych placach, òdmikajã dwiérze, bierzã pòsobnëch i te jizbë sã przëmieszcziwajã na kòłach.

– To aùtołë! – zakrzyknã Mina, jakbë so co przëbòczëła. – Na Dniu Czëtaniò bógowie delë nama ksążkã ò tim, jak przed bógama człowiek znikwił lëft aùtołama. Dopierze bógowie òczëszczëlë zemiã.

– Tedë czëmù terò nima jeżdżã? – z cemnicë doszło do naju òstròżno pòstawionë pitanië.

– Gwës mielë w tim cél – jò kròtkò rzekł. – Mòżeta sã nastãpic? Ma bë téż sadnãła.

– Czãżkò, jëmë spëzglony.

– Docz bógowie waju majã spëzgonë?

– Żëbë më sã nie pògùbilë. Pòprowadzã naju pò swòjim swiãtim miesce i tam letkò sã zazdrzec. Temù më mdzemë szlë w rëdze i nie zgùbimë drodżi.

Wtim szczãknãło w dwiérzach. Ma z Minã sadnãła na kùcajakëch lëdzy, a wszëtczich naju òslepił wid. Bóg w mòdri larwie wcygnął w nozdrë lëft, zaswiëcył czims pòd nasze nodżi, wżął zaòstrzony czij i nabił na niego cos leżącëgò w nòrcë. Szarò grëpka włosów z òdstòwajacym pòwròzkã przesuwala sã w stronã boga.

– To je szur – szepnã Mina – bógowie naju chroniã przed nima, przòdë bez jich pòmòcë më czãsto przez nie chòrzëlë.

Do dwiérzów pòdeszło dwòje jinëch bógów w mòdrëch larwach i jedna chwëcëła zakrëtà tiszczãcã rãkawicã jednegò z sedzacëch lëdzy. Ten wstòł, a za nim wszëtccë w rëdze szlë jak jedna znija bůten. Jò pòcygnął Minã w nòrt, dze nie dało sã nas dozdrzec w cemnicë. Jeden z dozërajacëch pòdcygnął szlauch i zaczął òblewac lëdzy dëszacëch sã wòdã chilajãcã jima do gãbów. Tedë pòdeszedł jeden z nich z bůdlã, z chtërny kùńca wëchòdała róra. Pòcygnął klëczkã w tim sprzãce, a z rórë pòszedł mòdro-czerwòny òdżin. Ma, òbjimniãti w nòrcë zdrza, jak płom liżë wiëchrzëznã jizbë. Òbswietliwòł téż wëstròdk pòmieszczeniò, ale bóg òdwròcył zdrok. Czej ma bëła przekònòny, że zdżiniema spòlony tim ògniã, płom sã zmiesził do mòdrégò jãzëczka na kùnòszkù, a w kùńcu zniknãł. Bógowie charczëlë do se, pò czim jeden kòzòł òdemknąc drëdzë dwiérze, jaczima wprowadził ùmëtëch wëbrònëch, a dwiérze do naji jizbë zamknął.

Jeżlë stojãcy aùtòł mrëczòł i sã trzãsł, tedë jadacy wëł i wëwròcòł naju òd scanë do

scanë. Czej chëcz na kòtach sã zatrzyma, dwiërze sã òdemklë. Ma z Miną wëskòknã wëmiarzłi i òbiti i pòdeszła do rédzi zrzeszonëch pówrozã lëdzy.

– Waju téż bógòwie wëbrelë? – ppita białka z niegasnącym, letkò krzëwim ùsmiëwkã. – Jò długò żda za tim sztótã. Òd naju wiedno bierzã rizich. Terò bógòwie jich mają pòkòchóné. Jak tã hénë – czijnã dwùma, zrzeszonima ze sobą rãkama za płot, dze më dozdrzelë prowadzoną Runã.

– Chùtkò! – jem zawòłòł, ale Mina mie zatrzyma.

– Ma ni mòżema tak prosto wlezc. Pój, tam bòkã wchòdają bógòwie.

Pòkòza flastrowonã dróżkã prowadzącą za winkel bùdinkù, w jaczim terò bëła nasza drëszka. Ma pòbiegła zdżibającë sã midzë krzama i tak doszła do dwiërzów. Bënë łiszczącò pòdłoga odbija wid wpòdający bez szklaną pòsowã. Czej cos z przòdkù kòritarza sã rëszëło, ma skrącëła w dwiërze pò lewi stronie i wkarowa do jaczi jizbë. Cepłi fùcht ùderzył w naje całã i nozdrë. Zajiscëło nas szëmarmenië dobiegającë za cenką scanã. Tamstãdka szła ropa. Wkòł jizbë stojatë łòwczì, na jedny z nich bëtë pòłożoné szatë bógów.

– Tam są wënagòlony. Jak jich ùdrzimë, tej zdżiniemë – jò szepnął.

– I tak zdżiniema za to, co mòma zrobioné – kròtkò òdpòwiedza – dali mòsz do nich taczé ùwòżanië, pò tim, co zrobilë Runie?

– Kò mòże... chcelë dlò ni dobrze, le më jesz tegò nie zrozmielë?

– Òblakòj to – pòkòza na ruchna.

Biòti sztof i mòdré larwë pòchniatë tak, jak pòchnie dzeń, czej wiele bógów przëchòdò naju òdwiedzëc z jòdã. Szatë bëtë baro luzné i za dłudżé, ale ma stojącë na pòlcach próbowa rëszac sã tak jak òni. Sztëk dali cemny kòritarz krącył i w szerszi, lepi òbswietlony, zonie bùdinkù ma minã maszerëjącégò boga. Bët téż w mòdri larwie. Òbzéròł naju sztòt, jakbë próbòwòł so przëbaczëc, chto më jesmë. Mina wnet

sã wëwrócëła ò sztof cygniony za sobã, ma przëspieszëła krokù i doszła do placu, dze mògł krãcëc w prawò abò lewò. Pò prawi stronie ma ùdrza, jak wprowòdzają człowieka do jizbë.

– Tam mòże bëc Runa! – scwierdzëła Mina. Pò pròwdze tak bëło, bógòwie wëprowadzëlë jã, wëriwającą sã i jeden z nich trzimòł jã mòcno, a drëdzi wkłòł ji cos w remiã, pò czim Runa sã sta spòkòjno, jakbë spa stojącë na nogach. Ma pòszła za nima i stanã przë dwiërzach do jizbë, do chtërny jã wprowadzëlë. Przez rutã jesmë widzelë òbròz, jaczi zapamiãtóm na całë żëcë. Na wërach leża jistwa z głowã wiòldzëgò robòka, długã, czòrnã, slëzgã. Charczała cos w jãzëkù bógów. Ale ji skòra bëła lëdzkò! Pò sztërkù jò zrozmiòł, że ta skòra je dlò nich jakbë òbleczeniëm, nałożonym na całò, a stopë i dłonie nierëszno zdobiłë jich pòtë, z jaczych wëròstatë niżi gwòsné stopë i dłonie! Dopierze Mina ùswiãdniła mie, co stojący wkòł wërów bógòwie bez larwów i kapùców wëdrzã jistno! Taczì je prawie jich òbròz!

– Temù nie pòkazywają sã nama jinaczi jak czësto zakrëti!

– Ale dze, Mino? Doch jich òbròz mòże naju zabic, bò to je niezemskò snòzosc... – jò bezrozëmno pòwtòrzòł słowa wiele razy ùczëtë w naji òsadze. Mina machnã rãkã i przëblëżëła sã do rutë.

– Òni ce mògã ùdrzec – jò zmerkòł.

– Wid je nòlepi widoczny òcemnicã, a z cemnégò nie jes widzony! Jò to widza na Dniu Czëtaniów w jaczi knédze. – Wezdrza na szklany statk wiszący pòd pòsowã dówający wid, jak zarzekłi na dròce płomiszki. Jò pòdniòł Minã tak, cobë òna sygnãła do widu, ta gò chwëcëła i wërwała. Słëpiący łisk tak nas wërzasł, że ma spadała na zemiã. Mininò dłón bëła pòrenionò, a szklanò kùgla pãkła. W kòritarzu bëło cemnò. Mòja towarzëszka zagrëzała lëpë w bólu, a jò zdrzącë bez rutã widzòł, jak znerwówóny zgaszeniëm widu bógòwie cos midzë sobã

charczelë, ale nie przeriwelë tegò... czegòs, co tedë robilë. Leżący robòk z lëdzką skórą charczòł wiedno głosni. W kùncu przëprowadzëlë przed negò zybiącą sã nieswiadno Runã. Wtim robòk glosno syknął, a z jegò klina wëstrzëlëta kòlczastò znija, jakò sã wbiła w piegòwatą szëjã brutczy. Ta leno stãknãła i òdemkła szerok òczë. Wąż schòwòł kòlce i wslëzgnął sã z paskùdnym, smarëjącym zwãkã w lëdzczë cało. Zarò téż skarní Runë zaczã sã wgłãbiwac, jakbë cos òd wëstrzòdka jã żgrzało. W kùncu przë zwãkù pãkajęcëch gnòtów z dzurë wësza miészò głowa robòka, dlò jaczégò to, co òstało z czaszci naji znajemny brutczy, stało sã kapùcã chroniãcã delikatną, czòrnã, tiszczãcã skórã.

Rzëgòwinë, chtërne chilnãłë z zamkłi w larwie gãbë rozsmarowãłë sã pò mòji brodze i nosu. Czej jò òdrëchòwò chcòł jã zeblec, Mina gwësny chwëtã za nadgòrstk mie zatrzyma.

– Garniemë! – rìknã. Ma sajdała pò szeroczi, równy pòdłodze. Jedne dwiërze sã òdemkłë zarò przed nama, ale to, co w nich stanãło, zarò téż bëło wëpchniãtë nazòd mòjim czidniãcym w jich wiëchrzëznã.

Bùten bòsy, w za dłudżich szatach, ma gna drogã, nie òbzërajãcë sã za se. Dopierze pò dłëgszim sztòce Mina naju zatrzyma:

– Drogã je wëdreptónò przez te jich całë àutołë. Pùdã abò pòjadã tãdka. Mùszima zlezc na bòk.

– A czej pòtkòma zwierza? Minie wiele czasu, nigle jaczi bøg przirãdze nama pòmòc. – Ajdi! – mòcno mie pòpchnã, że jò bë sã wnet zwròcył – òni nama nie pòmògã! Nie wídzòł tã, do czegò òni brëkòwelë Runã? Żebë to cos... dzeckò tãch... jistwów mògło w ni zamieszkać.

– A skądka wiesz, że to bøgòwie? – jò nie dówòł pòkù. – Mòże sã za nich przezebleklë i jã pòrwelë? Kò òni bë nie dówelë nama jestkù i placu do zamieszkanìò...

– Dówajã nama wszëtchè, żebë më przeżëlë, bò naju brëkùjã, ale to nie znaczy, że nas dozërajã i chcã dlò nas dobrze!

– Tedë chto naju dozërò i chce dobrze?

– Nicht.

III.

Mina glosno wdichała lëft, wërazno czëta ból krëwawiający rãczy. Jò miòł strach dotëkac negò placu, tim barżi, że wëzërało z negò szkefkò, a òna nawet nie chcała zdżibac pòlców. W kùncu ma dobiegła do rëjnów przedbòszi òsadë, terò zamieszkóny przez dërdzã. Czej jesma szła chùtczim krokã midzë szarima bùdinkama, z jaczich òknów zdrzòł na nas smrok gnijãcëch bënów, jò jednã razã uczuł pãcniãcë w blachã, chrzãszczenié i ùrwóny krzik towarzëszczy, a winklã òka jem dozdrzòł, jak ji cało lecy w dół. Stojãła w kùlë tak głãbòczy, że na wiëchrzëznie zemi miała remiona. Sztòt rëchli w tim placu bëł blaszany kwadrat, jaczi widzec nie strzimòł ji czãżaru. Jò pòmógł Minie wëlezc i jesma sã rozezdrza pò lòzym, zamieszkónym przez ptòchë w kòronach niezrechòwónëch bómów, placu. Z daleka dało sã czëc wëcë jaczich dzëczich zwierzãtów. Nògle dołączil do nich znóny nama zwãk àutoła bøgów-robòków.

– Pòj, tam je wicy taczich kùłów! – Jò wskòzòł na pòdwòrzë òtoczonë kamianyma bùdinkama. Rechòwa jesma, że w dzurze mdze dosc placu do nas dwòje. Bëta ma ale zdzywiony, czej blachë nie pòkriwa dërdza, a pòdniesenié ji nie bëło mòżlëwë! Na jednym ji kùncu bëł jakbë piestrzëń òbjimniãti czims, co jak jem sã pòzni nauczil, nazëwò sã klòdkã. Ta na szczescë dała sã rozwalëc pòrã czidniãcama kamieniã. Pòdnòszajãcë metalowë dwiërze w zemi, jesma wpùscëta wid do rëmù, do jaczégò sã dało zlezc pò dròbce, chtërnã téż òbszczãdzëta dërdza. Òkròm mòtëgò plachcu, do jaczégò wpòdòł wid, całosc bëta nieprzemikłò cemnò.

– Stój tuwò, jô spròbùjã cos nalezć – jô nakôzôł Minie i maklającë lëft przede mną jem mierził rum pòdzemny jizbë. Bëła tak wiôlgò, jak chëcë w naszi òsadze, przë scanach bëłë pòlëce z blachë. Ùdało mie sã wëmaklac czile blaszanëch cylindrów. Jô pòdeszedł z nima do rozwidnionégò placu. Z òbrôzków i òpisów wëchòdało, że to je stòrodòwné jestkù.

– To dobrze, bò jem głòdnò – ùceszëła sã Mina.

– To je jestkù, pò jaczim sã chòrzëje i ùmiérò. Chcesz to òdmëkac?

– Mòżema téż z głòdu ùmrzëc – zripòstowa, pò czim nierenioną rãką próbòwa scësnać statk, cobë sã òdemkł.

– Tu mùsi bëc jacë nòrzãdło – scwierdzëła pòkazywającë smroczną głãbiã jizbë.

Jô przëniósł czile cwiardëch zachów i wëmaklòny kòc, jaczim jem jã òkrił. Walcowati przedmiot zakùńczony szkefkã zdòł mie sã dosc mòcny, cobë nim rozbic blaszaną skòrëpã. Chwëcył jem gò mòcni, przesuającë luzny sztëczk. Ze szkefka pòkòzòł sã wid! Sčerowóny w dalszi dzél jizbë dół nama dozdrzec stół, zapas jòdë, a na bòczny scanie téż ksążczy. Na procëmny scanie bëłë zawieszónë dłudżë przedmiotë z ròrką pò jedny stronie, a szerszim zakùnczenim pò drëdżi. Na westrzòdkù wëchòdała z kòzdi z nich rãczka, przë jaczi wëstòwòł metalowi pòluszk. Pasowało nama, cobë gò pòcygnąc trzimającë dłonią rãczkã, ale niżòden wid sã nie zapòliwòł. Jô chùtkò pòdeszedł do ksążków. Jedna z nich wëzdrza, jakbë nie bëła ksążką, wëcygnął jem jã z pòlëcë i ùzdrzòł rãczno napisóné „Mòje biòtcki z pasòżëtama”. Jem òdemknął i sčerowòł wid na kòrtcki zapisóné mòdrą tińtą.

– Pòmòżë mie to rozczëtac – jem przëwòłòł Minã.

– Òdrãczné pismò. Jô nigdë tak czegò nie czëtã, ale chcema spròbòwac. – Przewròcała kòrtcki, a dali bëłë, téż rãką

robioné cëchùnczi. Wãżë szlachùjącë za tim, jaczi wlòzł w Runã, jakbë przekrojony na pól człowiek z dzywnyma sztòłtama bënë i w kùńcu malënk bògów! Nigdzie nie bëłë tak nazëwóny. Mina scwierdzëła, że dlò dòwnëch lëdzy pòzwą tëch jistwów bëło słowò „pasòżët”. Knëga òpisywa bluznierstwa ò zabijanim bògów i traktowanim jich jak zagròzbã. Kropla krëwi kapnã z Mininy renë, jakò sã zòs òdemkła i wëpùszczëła jasnieszã strużkã plënu na bruną wiërchëznã skòrë.

– Mùszima wëcygnąc to szkło. Òno kroji mòjã rãkã òd westrzòdka – zmerka Mina. Chùtczim rëchã wëcygna òstri sztëczk, pò czim przëłożëła rãkã do lëpów głòsno òddichającë.

– Co jesz czëtają stòrodòwny? – spita samã siebie i pòdeszła do pòlëcë wskazywającë, cobë jô tam zaswiëcył.

– Jô nie wiëm, czë to je dobrze czëtac, to nie są ksążczy òd bògów.

– Prawie mùsi w nich bëc cos wòżnégò, jeżlë òni jich nama nie dówają. Widysz, że jaczis człowiek napisòł cos czësto jinégò, jak to co nama halają do òsadë. Òni przed nama ùkriwają pròwdã.

– Czejbë tak bëło, tej bë nama czësto nie dówelë tekstów, a równak w swòji dobroce chcã dzelëc sã z nama wiëdzã.

Mina skrzëwiła gãbã w bólu.

Ma nalazła czile pòsobnëch zachów, jacë swiëcã, a chtërne pòzni jesma nazwa pò stòrodòwnémù taszlãpama. Mina wczëtowa sã w tekstë ò òpatriwanim renów, co téż z mòją pòmòcą zrobiła. Dowiedza sã téż, jak òdżin rozpalëc. Człowiek, chtëren tu mieszkòł, chcòł sã gwës òtoczëc wiëdzã pòtrzëbną w dzëczim swiece bez dozëru bògów. Kò na jich łaskã ni mògł rechòwac, czej cëskòł w jich stronã bluznierczë słowò „pasòżëtë”. W notërkach – mòzlëwë, że pisònëch przez niégò – pisòł, jak pòjawilë sã na zemi, zaczãlë zabierac lëdzczë cała, a w kùńcu nauczëłë sã niewòlëc lëdzy

w pajiczenie i dawac jima mieszkac w „chówach, jak òwce”.

– Spróbujma nalezc drogã dodóm – jò zabédowôł, czej wiater z górë gwizdôł nieżeczno, a taszlãpë zaczãłë niedrësno mërgac. – Jak òni ùdrzã twòje renë, tej cë pòmògã.

– Ajdi! Jò wòłã ùmrzëc tuwò, jak bëc òwcã tam!

Mie zdëwiło, że òna tak baro przeziwò òpisóné historie, chòc jesz przed sztótã czësto nie wiedzała, co znaczą słowa zapisóné na tëch rwącëch sã w pòlcach bruno-żòłtëch kòrtkach.

– Ale jò nie chcã, żebë tã ùmarła. Jò bë òstòł sóm i cerpiòł ni mògacë nikòmù ò mòjim cierpienim rzec.

Mina chca cos pòwiedzec, ale stamiała z òdemkã gãbã. Jò sóm téz zniërëszniòł mësziacë nad tim, co jò miòł wëgłoszoné. Bò w òsadze nicht nigdë tak nie gòdòł. Biwało nama smùtno, czej na przëmiar bógówie przëniesië sztof, z jacégò czile lëdzy robiło szatë na zëmã, a jeden z nich bëł przez nich zabróny i trzeba bëło za niego szëc. Ale nigdë nikòmù nie bëło czãżkò temù, że chtos ùmiérò, abò nie cerpielë temù, że chtos ùrodzy dzeckò jinémù. A tedë jò wiedzòł, że jò bë nie przeził, czejbë Mina z kògùm jinym, jak jò... I nie wiém czëmù, mie zacząłò bëc dzywno gadac ò tim, jakbë jò chcòł, cobë to òstało leno nasze – mòje i Minë. Ma sã zblëżëła do se, jò òbjimnãł ji taliã, pòmùjkòł włosë, ale nié temù, cobë zacząc òbrzãd miłotë wëznaczony przez bógów, leno temù, żebë ùgwësnic Minã, że jò JEM. To słowò zacząłò cos jinégò znaczcë. Zaczãłò znaczcë. Prosto.

Wëjimk wikszë całoscë

Aleksandra Dzãcelskò-Jasnoch

Żëcé i przigòdë chùdégò człowieka

gòdka przërëchtowónò na latosy

Kònkùrs dlò Gadësów

m. Jòzwë Bruszcégò w Lëpińcach

Lëdze mają to do siebie, że chcã bëc taczima, jaczima nie sã. Ti, co mają krãconé włosë, bë chcelë miec prosté, a ti, co mają prosté – zaplòtajã i wëkrãcajã na wszëtczë òrtë. Tim, co mają mòdré òczë, sni sã miec cemnë, a ti z cemnyma slëpiama wëzërajã rozmarzonym zdrokã za jasnyma. I tak je gwësno ze wszëtczim, nã jo, bò takò je lëdzkò nòtëra. I zòs ti, co mają wiãcy kòchónégò całã czãsto bë chcelë miec gò mni, a ti chùdi chòc ròz w żëcym bë chcelë wazëc wiãcy! Gòdóm terò z gwòsnégò doswiòdczeniò, bò jem bëła całë żëcé tak chùdò jak terò. Nã, òkróm krótczégò czasu jakno baro mòłë dzeckò, co jesz sã ze slòdkã nie rozmiało pòdniesc, le krótkò pò tim, jak jem nen swój cãżczy dzecky slòdk pòdniosła, tej zacząłò sã żëcé chùdégò człowieka.

W kaszëbiznie na chùdégò mòżna rzec tak: zmiarti, ùmiarti, òbmiarti, biédny, cenczi, wëschtli, sëchi, scenczałi, spùdlałi, pizdrowati... Nã, zarò sã pò pròwdze czëjã lepi na dësżë... Abò sã gòdò, że chtos je chùdi jak mòra czë skòczk na swiãti Jan i że to skóra a gnòtë... Wiedno jem czëła tak: „të za mało jész”, „të gwësno nick nie żrész”, „a wezkòj so negò pùrcla, to na gwës bãdze cebie wiãcy”, „mùszisz cos zjesc, bò ce wiater zdmùchnie”, „mùszisz przeńc na mòjã kùchniã, tej zarò cã dofùtrëjã”, „të sã zmiescysz midzë kroplama deszczu”... Zapamiãtòjta terò jednã mądrosć. Na swiece sã dwa òrtë lëdzy. Nen pierszi to taczë, co wezmie leno głãbòczi òddech na dzëlu ze słòdczim w krómie i zarò je pãkati, a nen drëdzi to taczë,

co wcygnie kilo fritków, trzë tutë chipsów, dopije litrã coli i wcyg je chùdi jak nen pòlc. I nen drëdżi òrt to jem jò. Mòj chtop na mie zdrzi i jak Bòga kòchòm, gòdò czasama:

– Ciebie lepi òblakac niżle fùtrowac...

Òn sã ze mie jesz smieje, że mie jidze scygnąc do jizbë na zwãk òdmikòny tutë z jedzeniem, jak jaczégò pùjka. Ròz òstawił sztëczk kùcha w lodownicë na talérzu z nòdpisã: „nie jëdz mie”. Gòdzënë pózni ùzdrzòt pùsti taléř z nòdpisã: „nie bãdziesz mie gòdòt, co móm robic”.

Czedës jeden drëch rzekł tak:

– Wëstrzegòj sã psów.

A jò do niego:

– A dlòcze?

– Bò lubią gnòtë.

Gwësno dlòte jak jem bëła na szpacérze w zëmówë ferie nad jezorã Gwiòzdë, to na mój widok zlecałë sã trzë psë i niekònieczno w pòkòjowëch zamiarach... Tak tej ju mësłã, że to nie bëła zloslëwòsc, le dobrò radã z ùnikanim nëch psów. Nié na darmò gòdò sã, że chtos zdrzi jak pies w gnòt.

Žëcé chùdégò nie je letczé. Do te jesz wszëtché, co mają wedle swòji ùdbë za wiele kilogramów bë mie wiedno chcelë co òddac. A Marija Józef! Jò móm bëlnã radã dlò wszëtczich, co mësłã, że mają za wiele cała – wëstrzegòjta sã leno tegò, co robi was „wiãksza”. To je zdrzadłów, wògów i òdjimków. Spróbùjta jesz jaczi fejn dietë – na przykład: mòta chãc na sztërë pùrcle w Tłësti Czwiòrtk? Zjédzta trzë, jakbë nie zdrzec, to téz jakò dieta.

Jò téz jem na diece. Jaczi? Òbrotowi. Gdzie sã òbròcã, tam cos zjém.

Lëdze, wiém, że pò mie nie je widzec, le jò pò pròwdze kòchòm jesc! To, że jem chùdò, nie òznòczò, że jem niedozëwionò! Jak ksądz Sëchta zapisòł: „Zmiartëlc je nieròz zdrowszi jak ten grëbùszk”. Jém zdrowò, a to, co wcygóm z talérza pòmiedzë ósmã wieczòr a drëgã w nocë, to ju le midzë Bògã a mnã. Czedës mie w pròcë rzeklë:

– Të mòsz taszémca! Wcyg jes w żercym,

a widzec tegò ni ma!

A wa wiéta, jak to je z tima taszémcam? Przëszedł chùdi Czòpiewsczi do doktora (mòze i Bruszczégò?) i gòdò:

– Doktorze, jem gwësno chòri. Kò jém za sztërzech, a nick nie tējã.

Doktór zlecył badania i na pòstãpnny wizyce gòdò:

– Wë mòce taszémca. Proszã sã nie jiscëc, dò sã wëlékòwac. Nòt je leno pic dzëń w dzëń mlékò, a jesc jednégò kùszka.

Pò tidzeniu Czòpiewsczi jidze nazòd do przëchòdni i stãka:

– Doktorze, to wszëtchè na nick.

– Tej pijce terò samò mlékò.

Czile dni minãło. Czòpiewsczi pił blòs mlékò, taszémca wëlòzł bùten i pitò:

– A kùszk gdzie?

Gòdają, że pròwdzëwò białka mùsi miec jaczé krągłòscë. Jò je téz móm. W kòlanach a piątach. Baro chùdò Mariczka zez Brus bëła sąsãdkã mójji còtci. Ròz gòdòm do còtci:

– Wiéce, Mariczka so chtòpa nalazła. I to jesz doktora òd rentgena!

A òna do mie:

– Në jo, leno òn jeden mògł w ni co dozdrzec...

A më, chùdi lëdze, mòmë wiele do zaòferowaniò. Lata lateczné nosymë te same òbleczenia, bò jidze sã wcyg zmiescëc (jesmë ekòlogiczny), zmiescymë nasze chùdé rãczczy w kòżdã dzurã, bë cos wëcygnąc abò przekrãcëc (jesmë prakticzny), kòždé sedzenié w àutobùsu abò fligrze nama pasëje, bò nie brëkùjemë wiele placu (jesmë „wszãdzewlazłi” – stòròkaszëbsczë słowò). Në i jak nas nie kòchac? I jak sã zapitómë chùdëch, czë lubią jesc, to dzewiãc na dzesãc òdpòwié, że jo (jesmë wiedno nienazarti...)! Niechtërny gòdają, że jedzenié to nòbarzi niesprawiedlëwò rzecz na swiece. W gãbie trzimòsz pòrã minut, w żòłãdkù pòrã gòdzënów, a w brzëch i biodra jidze na lata. Le nié ù chùdëch.

W znóny spiéwce czëc je tak: „taczi grëbi,

taczi chùdi mòže swiātim bēc, taczi jô i taczi tē mòže swiātim bēc” – jezlē tak sã mô sprawa z duńdzenim do szczescō wiecznégò, tej ni ma co sã jiscęc, a bēc szczeslëwim, czē sã mô 50, 100 czē 150 kilo.

Òlga Kùklińskò

Drëch czē wróg?

gòdka przërëchtowónô na latosy

Kònkùrs dlô Gadëszów

m. Józwe Brusczégò w Lëpińcach

Dozdelë jesmë dzywnëch czasów. Żejemë w swiece, w chtërnym prôwdzëwô abò jinaczi, wrodzonô, inteligencjô, pòtikô sã z tą jinszą, przez lëdzy wëmëszloną, sztëczną inteligencją. Te pòtkania biwają rozmajitë. I tak pò prôwdze jesz nie wiém, czē na sztëcznô inteligencjô to je nasz drëch czē barzi równak wróg?

Nie wiém jak wa, le jô tak pò prôwdze përnã sã tëch wszëtczich nowótów technologicznëch a jinszych cëdòków bòjã – w ti kwestie jem strachòblëwô. Tuwò cos kliknã, tej-sej cos włączã i zarò jem tam, gdzie bęc jô nie chca, a niechtërnëch rzeczi sã copnãc nie dô. Ni môm téz doma żòdnégò gròpkòmixa, leno stòré panewczy i gròpczi, ni môm nawetka tegò robòta, chtëren jezdzy i za lëdzy sprzãtô. I to nié dlòte, że jem chitrô, to wszëtkò pò prôwdze je dlô mie za baro skòmplikòwóné, chòc wiedno sã ùczã, że bęc tak czësto nie òstac z tëlù.

Na przemiar dosta jem latos òd Gwiôzdora taczi piãkny, baro mądri smart watch – pò naszémù zégark. I tedë zaczął sã dlô mie prôwdzëwë piekło. Dzys ju wiém, że w nym zégarkù sedzôł sòm pùrtk! Nòprzód òn mie

zaczął gadac, kùli jô mùszã zrobic kroków na dzëń, że bęc bęc fit. Przez pierszi tidzëń mie sã to nawetka widzało, że chtos mie tak cwiardo pilëje. Tej jô robia wkòt chęcë pòrã tësãców kroków dzëń w dzëń, jaż mia jem wëdeptóné wiòldzë kòto, a môj tòszk wzéròł na mie dzywnyma slëpiama i mësłòł, że jem czësto òbarchniałò. Pòzni nen zégark kòzòł mie chòdzëc coròz wiãcy i wiãcy, że bęc „zrzucęc” to, co jô mia zeżarté na Gòdë. Czej bëłò lëché wiodro, jô chòdza bënë pò jizbach, a familiô sã leno pita, cze jô ju jem doszła do Tëchòmia i nazòd. Wszëtkò sã równak skùńczëło, czej w jednã niedzielã òn mie pòrechòwòł, że za dwa zjedzoné w sobòtã pùrcle, jô môm lezc jaż do Bëtowa! Në, tegò bëłò za wiele! Szmërgnãła jem negò smart watcha w nòrcëk i môm so przërëklë, pòd Bògã, że nigdë ju tegò diòchła do rãczy nie weznã! Czej bãdã chca jic, to pùdã, czej bãdã chca lezec, to sã legnã, a czej mie przindze chãc na pùrcle – to gò zjém i kùńc. Jô jak jô, le môj sąsòd, baro bògati chłòp, taczi „kaszëbsczy Carrington”, baro lubi ne wszëtczé mòderné gadzëtë i całã chęcë mò tim naszpikòwóné, ale taczim prôwdzëwim hitã je jegò lodownica. Mò ze dwa métrë, gòdò, swiëcy, a nawetka graje, a czej w nocë człowiek pò cëchù chcòłbë cos chùtuszkò zeżgrzëc, tej òna włączì alarm na całã bùdã! Takò to je czarzelnica! Sąsòd mò téz elektryczną brómã i że bęc wlezc dodòm mùszì pòdac kòd i zëwiszce, chtërno sòm so wëbròł, że bęc sã chronic przed kradzëlcama. Leno òn to zëwiszce wëbieròł na trzezwò, że bęc letkò bëłò je spamiãtac, a kradzëlcowi procëmno – drãgò òdgadnãc. Wiéta, jak to pòzni z tima zëwiszczama, kòdama je... jidze cos zabaczëc, pòmachtac i robi sã cyrk. Në i nen môj sąsòd, czedë ròz wròcòł dodòm w nocë òd drëcha, lechò wpisòł kòd do brómë i mùszòł pòdac jesz to całë zëwiszce, leno nie rozmiòł tedë gadac wërazno, bò bëł kask „ùmãczony”. Nodzi mù sã ùdzinãłë, a jãzëk gòdòł jinaczi jak głowa chca. Znajeta gwësno nen stan òrganizmu? Tej sąsòd gòdò

nôprzôd cëchò do ti bròmë:

– ...aczi – ùdži – ij...

– Bróma: lëché zëwiszcze, spròbùj jesz rôz!

Sąsòd, całi mòkri, gòdò përnã głosni: ...aczi

– ùdži – ij !

– Bróma: lëché zëwiszcze, pòdòj dobré abò włączy sã alarm!

Chłòp sã fest wërzasł, bò doma bëła jegò białka i wiedzòł, czim to grozy, tej zebròł wszëtczé mòce, scësnął nodzi i gòdò głośno i wërazno:

– Taczi dłudzi dżibczy czij! Wpùscë mie dodóm, të diòble!

– Bróma: mòżesz wlezc! Witòj doma!

Sąsòd òdetchnął, chòc na krótkò, bò doma ju zda na niego białka, chtërnã zbùdzył trzòsk z ti lodownicë, bò chłòp chcòł zjesc so jesz sztëczk wòrztë.

Widzyta, z tą technologią nie je tak prosto. Czej gòdómë ju ò kradzëlcach, tej prawie jeden taczì wëlòżł na wòlnosc pò dzesãc latach w sòdze, a sedzòł za kradzëż àutòtów, i chcòł sprawdzëc, czë òn nie zabòcił swòjégò fachù. Ùdrzòł snòżi, nowi àutòł na parkingù i pòmëslòł, że to je prawie dobri sztërk: abò ten japòńsczi, abò żòden. Leno przez dzesãc lat ne japòńsczé àuta téż sã kask zmienilë i czej òn ju jakòs do niego włòżł, zamknął dwiërze i chcòł òdpalëc mòtòr, tej àutòł zaczął, jak ta bróma, gadac: – Witòj, zapnij pasë ë pòdòj trasã. Włączòm lokalizacjã!

Kradzëlc sã wërzasł, zarò béł pòd sòdzã i chcòł, żebë gò wpùscëlë nazòd, bò ùgwësnił sã, że w tim fachù to òn ju za wiele dëtków nie zarobi.

Tak so mësłã, że pò pròwdze leno w sòdzë przed tima nowima technologijama i aplikacijama jidze sã jesz schòwac. Në, bò òbòczta, dówni, czej szkòlòk nie pòszedł do szkòłë, to starszi wiedzëlë ò tim za czile dniów abò nawetka na kùńc semestru, në wierã, że chtos gò na wsë miòł widzònë i dół dodóm znac. Mòj starszi bracyna prawie tidzëń wëchòdzył reno do szkòłë, ale do ni

nie trófiòł i nìcht ò tim tak zarò nie wiedzòł, bò mie òn miòł bòmkama przekùpionë.

Dopierze pò tidzeniu szkòlnò zazwònia zmartwionò do mëmczy, czë òn ju je nazòd z bòlëcë zdrowi. A dzysò? Starszi ju piãc minut pò òsmi wiedzã, że jich dzeckò nie przëszło na ùczbë, bò jima nen elektroniczny dzënnik doniese. Nawetka spòkòjno ni mòżna jic na wagarë, bò nas te wszëtczé cëzé satelitë mają namierzònë. Le pròwda je takò, że sami jesmë taczì kawel so zrëchtowelë.



A wiéta, że taczégò cëzégò agenta to wa mòta nawetka ù se doma. Jo! To prawie je nen mòli robòt, co jezdzy wama pò chëczë i sprzãtò, a tak pò pròwdze to òn zbiérò nié leno smiecë z dëlów czë tępicha, ale waje wszëtczé krëjamnotë. Òn przecã wié ò waji wszëtkò: chto robi doma nòwiãkszi chlëw, chto i gdzie mò kùszczy zeżartë, bò tam je nòwiacy krëszinków, chto mò skrëtë czòrnë stréfle pòd wërã i jesz wiacy. A jeżlë òn je chińszczy produkcje, to jò nie chcã wiedzec, co òn jesz rozmiëje zrobic. Òn mò waji z górë na dół zeskanowònë na gwës. A taczë to mòlë i niepòzòrnë, nie dòjta sã zmilëc. Taczi są nògòrszi.

Widzyta, wszëtkò mò swòje dobré i lëché stronë. Jò jesz nie jem przekònnò do tëch wszëtczych nowinków i ti całi sztëczny inteligencje, ale wiém jedno: drëcha wòrt trzëmac krótkò se, le wroga - jesz blëzi. I z tim was òstòwiã...

